

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZAWISNY



» Podhalańczycy  
– str. 68-71

100  
stron!

Nº 12/2008

grudzień 2008

- » Hity 2008 roku – str. 3
- » Z Naściszowej do Persji – str. 46
- » Piksa przed sądem! – str. 92

Piszą dla nas: Binek, Czerwiński, Giza, Król, Kulej-Dulak,  
Migrała, Sonik, Totoń, Zakrzewski, Ząber

# Kochane ludzie i ludziska



**A**ni sie człowiek nie łobezował a zaś rocek zleciół; andrzejki, lonie wosku, adwent, spowiydz i święta. A jak święta to ni ma jak to na Podholu między swojemi, chóry śpiywają, kościół pęcny od noroda, a co mądrzejsy pro-

boszcz to i kozanie po góralsku wygłosi. Ale tak sie podziolo ze niejednemu wypadnie przeżyć wilijo we świecie, z daleka od swoich. Za krztoń go pewnie załoś przy opłatku ściśnie i łze skrywaną obetrze. Takie dziś casy, ze ćwierć Polski i Podhola, a i jo z niemi, za chlebusiem we świat wybyło. Telo dobrze, ze choć sie na codzien ze sobą kumurkują, a pono juz nawet jakiesi kinotelefony mają tak ze se chłop babe i dzieciska moze w kompu-terze, godający, połogłądać.

Boże, Boże jak se ta spomne jako to naskie chłopy do Jameryki za Franz Józefa bez wielką wodę jechały to całemi rokami chłop baby nie widziol i z tęsknice w łobcem świecie mało nie uswyirknął. Telefonów nie było, listy sły miesiacami, ale jakosi to sytko przewycięzili i dziś juz z nif, co by ta ciyrpiało, amerykany pełnom gembom, w piątym pokoleniu.

Moja kuzynka na Florydzie to sie barz zatrwożyła, ze mają teroz cornoskórnego Łobame za prezydenta, ale jo ją pociysom, ze jesse troche, a i cornoskórnego papiyża, mieć bedema, bo tak pono w przepowiedniaf prze-

powiadziane. Ale ni ma sie co boć, bo skóra na człowieku to to jeno taki przyłodziywek, a nojwoźniejsze to, co we środku, znacy sie w sercu i dusy, a Łobamie doś dobrze z oców patrzy. A i babe mo piykną, dziopecki paradne no i wykształcenie jak jaki profesor na Harwardzie. A jego matka tyz niejedną biyde zaznać musiała bo to sie ji nieślubne i to jesse miysane przytrafiulo. Ale godają, ze takie dzieci to swoją mądroś mają.

I ni ma sie co na tem świecie rasistuwać, bo w ciemności to my sytko ciemne. Bióle ludzie na ten przykłodo to se po murzyńsku kendraują włosy i sie na słonku wędzą, ze jom to pono dobrze robi. Corne zaś to se żyłoskiem włosy przypiykają zeby se wyprościć.

I bądź tu Panie Boży mądry. Jak jem była w polski Cęstochowie w Jameryce tom sie dowiedziała, ze cornoskórnem Amerykańcom nasko Corno Madonna barz do gustu przypadła i furt do Nie pielgrzymują. Jo sie z taką jedną Jamają nawet skumotrzyła i doś my se pogodały, telo za na migi. Alem sie rozgodała, a tu przecie nojwoźniejsze zeby sie nad złóbkkiem zamyślić i po bożemu zakończyć.

*Jezusie Nozareński, w złóbeckach po świecie  
Cy nos złób przygarnie, cy w rodzinie zmiecie  
Cy ptoki rozprosone znajdą przy niem gniazda  
A serca spólnotą przylogrzeje gwiazda  
Cy jeno pośpiywomy po jedny zwrotusi  
Na otarcie łez wielkich Madonnie-Matusi  
A moze wzbierze w nos siła jak downi w  
Watykanie*

*Zastucho sie Jezusek i ucichnie łkanie*

*Jagulina*

Naszyn wiernym Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom,  
Mieszkańcom i Sympatykom Sądecczyzny,  
Sądeczanom rozsianym po kraju i świecie,  
życzymy radosnych świąt Bożego Narodzenia.

I dużo, dużo prezentów — od świętego Mikołaja i od losu.

Niech Nowy Rok będzie czasem pokoju, pomysłności,  
uśmiechu oraz realizacji osobistych zamierzeń.

Nam wszystkim w życiu prywatnym - więcej obfitości,  
w życiu publicznym na Sądeckiej Dziedzynie - więcej mądrości i przyzwoitości.

Naszej Ojczyźnie — godnego miejsca w europejskiej rodzinie narodów.

W tej intencji — bądźmy zawsze razem...

Redakcja „Sądeczanina”



Nowy Sącz, Fontanna Papieska w świątecznej szacie. Fot. Jerzy Leśniak

## W numerze:

Kochane ludzie i ludziska.....	2
Hity 2008 roku.....	3
Dajcie nam szansę!.....	18
Rok Nowagu.....	20
Robimy miejsce dla młodych.....	22
Batalia o zwrot nieruchomości.....	24
Kronika regionu.....	26
Cisza po burzy.....	28
Z Wiejskiej na Papieską.....	30
Profesjonalizacja, czyli armia nowej generacji.....	32
Siłaczki.....	34
Minister z Czarnego Potoku.....	36
Trójgłos w sprawie pakietu klimatyczno-energetycznego.....	40
Rosja ma wiele twarzy.....	43
O Turcji w Sopocie.....	44
Na co mogą liczyć przedsiębiorcy?.....	45
Z Naściszwowej do Persji.....	46
Przy dźwiękach cytry.....	48
Święta na świecie.....	49
Kolędy Krystyny Dulak-Kulej.....	52
Pamiętamy i poszukujemy.....	53
Smak najlepszego.....	54
Grzech zaniechania.....	56
Wigilijne opowieści Bolesława Gieńca.....	57
Święta u Gurbowiczów.....	58
Gloria Artis.....	60
45 lat minęło.....	62
Opowieść wigilijna z Kaniny.....	64
Odrażający, brudni i źli.....	66
Sesja o Podhalańczykach.....	68
Z ziemi włoskiej do polskiej.....	69
Zbrodnia z 1940.....	72
Bracia Moszycy.....	74
Kresowe relikwie.....	76
Twarze Sądeckiej Bezpieki (7).....	79
Tablica Adama.....	80
Skocznia narciarska w Krynicy.....	82
Zabrał go Ojciec Gór.....	84
Wycieczki do źródeł.....	86
Góry bez granic.....	88
Sztuki walki.....	90
Większe mandaty.....	91
Piksa przed sądem.....	92
Gmina w internecie.....	94
Perelki Sądecczyzny.....	96



naj, naj, naj... roku mijającego

# Hity 2008 roku

Mija rok, jak każdy, pełen wydarzeń i wrażeń. Bieżące wydanie „Sądeczana” jest dwunastym z kolei. Wertując kolejne numery rocznego już pisma sporządziliśmy dla Państwa wykaz hitów AD 2008: różnego rodzaju szlagierów personalnych, gospodarczych, kulturalnych, sportowych etc. Wybór, nie ukrywamy, jest skażony nieuchronnym subiektywizmem i pewnym przymrużeniem oka, ale stanowi niezłą chyba okazję od podsumowania 366 dni, które przyniosły Sądeczanom wiele satysfakcji, a dla Sądeczyny z pewnością nie były okresem zastoju.

To był dobry rok...

## LUDZIE ROKU

Aktorka i nauczyciel, postacie z odległych od siebie pokoleń, dostarczyli w 2008 r. sądeckim krajanom swoimi niepoślednimi osiągnięciami powodów do dumy.

▼ Niezrównana **Danuta Szafłarska**, legenda polskiego kina, pamiętna Halinka Tokarska z „Zakazanych piosenek” i Krysia Różycka ze „Skarbu”, rodem z Koszarzysk, sądecka patriotka. Mieliśmy okazję porozmawiać z nią po pokazie filmu „Pora umierać” (w którym zagrała rewelacyjną główną rolę), zorganizowanym podczas lipcowych obchodów jubileuszu 30-lecia Towarzystwa Miłośników Piwnicznej. Drobna, delikatna, mała. Mimo sędziwego wieku (prawie 94 lat!), który w jej wykonaniu jest fascynujący i optymistyczny, nadal

obecna w wyrazistych rolach filmowych, w których błyszczy jak kryształ. Jest jak wino, im starsza, tym lepsza; z urodą, która nie przemija...

▼ **Bogusław Kołcz** – dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, polonista, publicysta oświatowy, autor podręczników szkolnych i programów dydaktycznych, popularyzator kultury i tematyki kresowej. W październiku w Kancelarii Premiera RP z rąk Donalda Tuska odebrał najwyższy tytuł nauczycielski – profesora oświaty, przyznany za szczególne osiągnięcia na polu edukacji młodzieży. Zaszczytny tytuł kapituła przyznała po raz pierwszy, otrzymało go 10 wybitnych pedagogów szkolnictwa średniego. Sądeczanin był jedynym uhonorowanym z Małopolski.



**OBYWATEL ROKU**

▼ **Ryszard Kaczorowski**, ostatni prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie, który 27 marca odebrał podczas uroczystej sesji Rady Miasta tytuł honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza.



– *Nadanie mi godności honorowego sądeczanina traktuję jako dowód uznania dla działalności Rządu Polskiego w Londynie i swoich poprzedników na urzędzie prezydenta Rzeczypospolitej. Cieszę się, że dożyłem takiej chwili. Ziemia sądecka zawsze była bliska memu sercu* – stwierdził Ryszard Kaczorowski.

**KSIĄDZ ROKU**



▲ Ks. **Marian Stępień**, po ukończeniu 70 lat i 21-letniego proboszczowania w parafii Matki Bożej Pocieszenia w Trzetrzewinie wyjechał do polskiej parafii w Starym Skalacie na Ukrainę, gdzie zdecydował się pełnić dalszą posługę duszpasterską wśród rodaków za Bugiem. Pozostawił po sobie wybudowany nowy kościół i cmentarz w Niskowej, a także odnowioną świątynię i dzwonnice w Trzetrzewinie, bogate życie kulturalne parafii.

**ZAKONNICA ROKU**



Przełożona domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Nowym Sączu **siostra Barbara Goretti Kozera**, organizatorka tegorocznych obchodów 150-lecia zakonu, silnie zrośniętego z historią ziemi sądeckiej poprzez Biały Klasztor mający wielkie zasługi dla edukacji i wychowania wielu pokoleń młodych dziewcząt.

**INICJATYWA ROKU**



Zainicjowana przez działaczkę i wolontariuszy Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum” (pod wodzą prezesa Romana Porębskiego) idea budowy hospicjum stacjonarnego w Nowym Sączu.

Nieodpłatne przekazanie niezbędnego gruntu (w sąsiedztwie jednego z domów opieki społecznej w Zawadzie) pod inwestycję zadeklarował prezydent Ryszard Nowak. Pierwszą wpłatę (20 tys. zł) przekazała firma „Prospona”.

Datki na ten cel będą zbierane podczas kolejnej edycji akcji charytatywnej „Ziarnka gorczycy” oraz podczas kojarzonej z żółtymi żonkilami kampanii „Pola nadziei”.

**POLITYK ROKU**



Poseł ▲ **Arkadiusz Mularczyk** – najczęściej pokazywany w telewizji i prasie sądecki polityk, w ścisłej czołówce gwardii Jarosława Kaczyńskiego. Reprezentuje swoją partię w tzw. „komisji naciskowej”, wcześniej był sprawozdawcą Sejmu w Trybunale Konstytucyjnym, badającym konstytucyjność ustawy lustracyjnej. Procesuje się z profesorami Jerzym Stępnem i Andrzejem Zollem, b. prezesami Trybunału Konstytucyjnego. Wzbudza skrajne odczucia. Dla jednych „zakała” polskiej polityki, inni chwalą jego odwagę i bezkompromisowość.

**PREZES ROKU**



**Andrzej Danek**

– nowy prezes Sandecji, energicznie zabrał się za porządki w klubie, który od wielu lat znajduje się w zapaści finansowej, a także organizacyjnej.

Pierwsze decyzje (mariaż trenersko-zawodniczy Kmitą Zabierzów) dają widoki na awans piłkarzy do I ligi. Andrzej Danek to jednak przede wszystkim przedsiębiorca, piekarz i hotelarz (ze współnikiem Czesławem Kosińskim zmodernizował hotel „Panorama”, urządzając w nim nową restaurację i klub „Impresja”).

Istniejąca od 1987 roku firma „Danek” cieszy się w piekarskim świecie





dobrą sławą. Znana jest ze znakomitej jakości wyrobów (ponad sto asortymentów), a także nienaganej organizacji pracy (zatrudnia 85 osób). Od kilku tygodni prezes Sądectw jeździ wyprodukowanym na zamówienie „kosmicznym” BMW.

#### DYREKTOR ROKU

▼ **Robert Ślusarek**, młody i rzutki szef placówki, która w br. zorganizowała dziesiątki imprez: sesji popularno-naukowych, konkursów, wystaw, plenerów, koncertów, a na dodatek. wydała kilka

wartościowych wydawnictw (m.in. Zeszyty sądecko-spiskie). R. Ślusarek ze swoimi współpracownikami bogatą ofertę muzeum kieruje do szerokiego kręgu odbiorców, od dzieci po profesjonalistów. Budowane z rozmachem Miasteczko Galicyjskie tętni życiem i staje się magnesem przyciągającym na Sądeczycznę nowych turystów.

#### FIRMA ROKU

Dwie nominacje: Newag SA i Fakro. O Newagu piszemy szerzej na str. 20-21.

Firma ▼ **Fakro**, drugi na świecie producent okien dachowych, zdobywała w br. prestiżowe laury na krajowych i międzynarodowych targach, rozwijała imponująco eksport i rozślawiała nasz region umiejętnością skutecznej promocji na zagranicznych rynkach. Ponadto właściciel przedsiębiorstwa Ryszard Florek, zaangażował się w budowę ośrodków narciarskich w okolicach Krynicy. Pomysł inwestowania w turystykę na Sądeczycznę wydaje się strzałem w dziesiątkę.



## POLICJANCI ROKU



St. sierż. **Jacek Obrzut** oraz st. posterunkowy **Michał Gniewek**, którzy w noworoczny poranek uratowali cztery osoby, w tym kilkuletnie dziecko, z ogarniętego pożarem domu przy ul. Długosza w Nowym Sączu.

Na pytanie zadane przez dziennikarzy: czy czują się bohaterami, odpowiedzieli: „Nie czujemy się bohaterami, czujemy się policjantami”.

## RABUŚ ROKU



Sprawca trzykrotnych napa-  
dów na banki spółdzielcze jesienią  
br.: przy ulicach Nawojowskiej, Tar-  
nowskiej i Krakowskiej. Złodziej po-  
sługując się przedmiotem przypo-  
minającym pistolet, terroryzował  
w biały dzień przerażone kasjerki  
i z wydanym okupem uciekał w siną  
dal. Nie były to akcje w stylu słynne-  
go napadu na Bank Anglii, ale sku-  
teczność i regularność w pustoszeniu  
bankowych kas (notabene jednych  
z najsolidniejszych i przyjaznych  
klientom w regionie) robi wrażenie.



## INWESTYCJA ROKU

Dwa typy...

^ Pierwszy to oddana w lipcu do użytku obwodnica Starego Sącza wraz z pięknym mostem na Dunajcu, łączącym gminy: starosądecką i podegrodzką, pierwszym tego typu obiektem w Polsce. Budowlana wizytówką naszego regionu. Most o długości 330 metrów ochrzczono imieniem świętej Kingi. Prace zakończono w rekordowym tempie. Finansowano je z kilku źródeł: budżetu województwa i samorządów oraz z funduszy Unii Europejskiej.

^ Drugą inwestycją jest otwarty w czerwcu w Wielogłowach (gmina Chelmec) nowy zakład (o powierzchni 54 tys. m) firmy Wiśniowski, w którym przy liniach technologicznych do produkcji ogrodzeń kratowych oraz bram przemysłowych i garażowych znalazło pracę 318 osób. Do obiektów prowadzi przeszkolony 104-metrowy most (łącznik) zawieszony nad drogą krajową Nowy Sącz – Kraków. Grupa Wiśniowski, największy polski producent w swojej branży, zatrudnia ponad tysiąc pracowników. Działa od 1989 r.

## POŁĄCZENIE ROKU



< Stacja Narciarska Dwie Doliny Muszyna - Wierchomla. Budowa kolejki krzeselkowej oraz wyciągu orczykowego ze Szczawnika na Jaworzynkę (1001 m npm), gdzie mieści się górna stacja kolejki krzeselkowej z Wierchomli spowodowała, że Szczawnik, a z nim Złockie i Muszyna uzyskały narciarskie połączenie z Wierchomlą. W sumie 15 km i 10 wyciągów, mogących wywieźć w ciągu godziny 14 tys. narciarzy. Inwestycja kosztowała 50 mln zł, z czego 14 mln zł to pomoc unijna.



**WYCZYN ROKU**



**W górach i na wodzie**

Pierwszy to wejście prezesa Fundacji Sądeckiej, b. posła, przewodniczącego Rady Programowej Instytutu Studiów Wschodnich i organizatora Forum Ekonomicznego Polska-Wschód w Krynicy, **^ Zygmunta Berdychowskiego** (na zdję-

ciu z lewej), na najwyższy szczyt Europy Mont Blanc (4810 m nad poziomem morza).

Wyczynu dokonał w 190. rocznicę wejścia na ten szczyt pierwszego Polaka, Antoniego Malczewskiego, w 1818 r.

Drugi wyczyn jest dziełem 66-letniego sądeczanina **^ Mariana**



**Gonciarza** (na zdjęciu z prawej), kajakarza, sędziego i działacza sportowego, który przepłynął w sierpniu na kajaku Wisłę pod prąd, od ujścia rzeki w rejonie Sobieszowa do źródeł w Beskidzie Śląskim.

Łącznie płynął 30 dni. Długość pokonywał ponad 30 km, razem 1050 km.

**SAMORZĄDOWCY ROKU**



Burmistrz Starego Sącza **Marian Cycoń** i starosta **Jan Golonka** mieli w tym roku wiele powodów do satysfakcji. Akuszerzy starosądeckiej obwodnicy i nowego mostu nad Dunajcem nie powiedzieli z pewnością ostatniego słowa. Pora teraz na ...lotnisko.

**DYMISJA ROKU**

Odwołanie we wrześniu przez Zarząd Powiatu Nowosądeckiego **∨ Marka Surowiaka** z funkcji dyrektora Szpitala im. J. Dietla w Krynicy Zdroju zbulwersowało opinię publiczną. Przez 10 lat Surowiak uchodził za „cudowne dziecko powiatu”, wychwalany za wprowadzenie placówki z głębokiego kryzysu, jej rozbudowę i modernizację oraz zdolności menedżerskie.





^ **Ludwik Grybel** ma siedemdziesiątkę na karku i od 24. lat rządzi Florynką, ludną wsią malowniczo położoną nad rzeką Białą w gminie Grybów. Za jego sołtysowania Florynka zmieniła się nie do poznania, największym powodem do dumy sołtysa jest nowy budynek szkolny, w którym mieści się podstawówka i gimnazjum.

Pan Ludwik jest także podporą miejscowej jednostki OSP, słynącej ze wspaniałej orkiestry dętej.

#### KONCERT ROKU



Recital skrzypcowy ^ **Vadima Brodskiego** w sądeckim ratuszu na inaugurację Imienin Nowego Sącza (11 lipca) – na zaproszenie Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Zachwycona publiczność każdy utwór wirtuoza i towarzyszących mu muzyków nagradzała owacjami na stojąco.

#### LEKARZE ROKU



**Tomasz** (stomatolog) i **Maciej** (urolog) **Fortunowie**, synowie znanego sądeckiego stomatologa i wiceprezesa Naczelnej Rady Lekarskiej Janusza Andrzeja Fortuny, kontynuując rodzinną tradycję i nie oglądając się

na reformę służby zdrowia zbudowali przy ul. Kochanowskiego w Nowym Sączu wielospecjalistyczną klinikę z prawdziwego zdarzenia. Leczenie chorych traktują nie tylko jako pracę, ale przede wszystkim jako pasję.

#### ARCHITEKT ROKU

**Wojciech Butscher**, utalentowany projektant z Nowego Sącza, opracował oryginalną koncepcję przebudowy i nowej aranżacji otoczenia cudownego źródła św. Kingi w sąsiedztwie klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

Historyczne i mistyczne zarazem miejsce już nazywane jest „małym Lourdes”.



#### KONFERENCJA ROKU

Zorganizowana w lipcu z inicjatywy Fundacji Sądeckiej i Starostwa Nowosądeckiego w MCK „Sokół” konferencja pn. „Sądeckie drogi wczoraj, dziś, jutro”. Gorąca debata praktycznie wszystkich drogowych decydentów i liderów samorządowych, od ministra po wójtów i szefów firm transportowych, pozwoliła nie tylko na zapoznanie się z aktualnym stanem robót i planów inwestycyjnych, ale też była pierwszym „okrągłym stołem” wypracowania koncepcji na złagodzenie bólów komunikacyjnych na Sądecczyźnie.





## PRAPREMIERA ROKU



^ **Ola Maurer** w kościele Św. Trójcy w klasztorze Klarysek w Starym Sączu wystąpiła z prapremierą „Pieśni o Św. Kindze” – utworu oratoryjnego z muzyką Andrzeja Zaryckiego do poetyckiego tekstu Janiny Garyckiej. Śpiewaczka, legitymująca się starsosądeckim rodowodem, nazwała występ „koncertem życia, przynajmniej jeśli chodzi o emocje”. Tym wieczorem zostały zainaugurowane przygotowania do obchodów 10-lecia wizyty Jana Pawła II i kanonizacji bł. Kingi w Starym Sączu (rocznica przypada na 16 czerwca 2009 r.).

## MUZYK ROKU



^ **Tomasz Wolak**, drugi z pokolenia znanych na Sądecczyźnie organistów, podczas grudniowego 222. Koncertu u Prezydenta w sądeckim ratuszu dał pokaz nie tylko znakomitej gry na fortepianie i instrumentach klawiszowych, ale zaśpiewał też rewelacyjnie w duecie z Jackiem Zielińskim, legendą Skaldów, z którym przyjaźni się od lat. Tomek wie więcej o twórczości Skaldów niż ...oni sami.

## RĘKODZIEŁO ROKU

Wykonana przez artystkę z Bobowej, > **Jadwigę Śliwę**, rekonstrukcja historycznego (sprzed 115 lat), bogato haftowanego sztandaru Towarzystwa Gimnastycznego „Sokoła” w Nowym Sączu. Prace nad repliką z wykorzystaniem oryginalnych materiałów sprzed wieku trwały kilka miesięcy. Z inicjatywą rekonstrukcji wystąpił honorowy prezes „Sokoła” ks. prałat Stanisław Czachor.



## BRODA ROKU

Broda ^ **Józefa Brody**, gospodarza Festiwalu – Święta Dzieci Gór, przyjaciela małych górali, multiinstrumentalisty (potrafi zagrać na dwumetrowej trombie i na zielonym listku).

Dzięki jego niespożytej energii coroczne lipcowe spotkania w Nowym Sączu mają niezwykle charakter, a młodzi kamraci z różnych kontynentów przeżywają wyjątkowe zbratanie.

Józef Broda prowadzi i reżyseruje festiwalowe igrce od samego początku, czyli od 16 lat! Hehehej! Hohoho!



**SPEKTAKL ROKU**



„Skrzypek na dachu” wystawiony przez Teatr Muzyczny w ramach Festiwalu Iubilaei Cantus na scenie MCK „Sokół” w Nowym Sączu. Widowisko w reżyserii Jana Szurmieja, zachwyciło nie tylko muzyką, śpiewami, ale też kostiumami i symbolicznymi dekoracjami, które wyczarowały klimat Anatewki, świata świętej tradycji, który odchodzi w przeszłość w starciu z nieuchronnością zmian i toczącym się walcem historii. Nieodłączną częścią spektaklu był niemy świadek wszystkich wydarzeń, tytułowy Skrzypek, który nie wypowiedział ani słowa, ale swą tęską grą wzruszał i pobudzał do refleksji znacznie lepiej niż niejeden traktat czy symfonia.

**RYCERZ ROKU**



Wiadomo. Zbrojny rycerzyk pod Basztą Kowalską, wzorowany na figurze małego - siusiającego chłopca (Mannenken Pis) znajdującej się w Brukseli, oraz nawiązujący do legendy o cudownym źródle wody wypływającym spod królewskiego zamku. Spod zbroi wytryska strumień wody. Dzieło, autorstwa Zbigniewa Beca, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wywołało kontrowersyjny odbiór wśród mieszkańców miasta. Nam się rycerzyk podoba.

**UCZEŃ ROKU**



Uczeń klasy maturalnej z I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, Witold Więcek, zwycięzca Wielkiego Testu z Historii Polski 1914-1919 zorganizowanego z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości przez program pierwszy Telewizji Polskiej wraz z Uniwersytetem Jagiellońskim. Sądcezanin okazał się lepszy od znanych polityków, artystów i dziennikarzy. W nagrodę otrzymał 50 tys. zł.

**SPORTOWIEC ROKU**



Sądceczanka Agnieszka Stanuch osiągnęła życiowy sukces zajmując na olimpiadzie w Pekinie 5 miejsce w kajakach jedynek.

Przebiła swojego ojca Jerzego, który w 1972 roku w Igrzyskach Olimpijskich w Monachium był 14, również w K-1.

**KIBICE ROKU**



Grupa sądeczan (pod kierownictwem płk. Józefa Sojki, szefa wojewódzkiej obrony cywilnej), która, nie bacząc na kiepską formę naszych piłkarzy, niezmordowanie kibicowała na stadionie Ernsta Happela w Wiedniu polskiej reprezentacji w meczu z Austrią w ramach Euro 2008.

Kibice znad Dunajca nie żalowali gardeł, niestety, nadaremnie. Nic to. Następna okazja nadarzy się na mistrzostwach świata w ...RPA.



## TRANSMISJA ROKU



Przekazywany z sądeckiego rynku, przez dwie godziny „na żywo”, program „Puls o Poranku” TV Puls. Na antenie pojawili się m. in. prezydent miasta, ludzie kultury, b. prezes Optimusa Roman Kluska, przedstawiciele wyższych uczelni: (WSB-NLU – Krzysztof Pawłowski i PWSZ – rektor Zbigniew Ślipek), zespół „Sądeczoki”, twórcy ludowi Stanisława Majda ze Świniarska oraz Jan Wilusz, garncarz ze Starego Sącza, promowane też były regionalne atrakcje turystyczne.

## WYPADEK ROKU



Z 23 czerwca: kierowca litewskiego tira źle ocenił wysokość wiaduktu przy ul. Węgierskiej w Nowym Sączu, uderzył w niego naczepą i... rozsypał granulowany styropian.

Mieliśmy ...zimę na początku lata. Niecodzienny wypadek spowodował olbrzymie korki w tej części miasta.

## ARESZT ROKU



Dotknął wakacyjnej nocy znanego piłkarza z Nowego Sącza, **Piotra Świerczewskiego**, który razem z **Radosławem Majdanem** i Jarosławem Chwastkiem, będąc rzekomo w stanie nietrzeźwym w pensjonacie w Mielnie mieli pobić policjantów. Aresztowani trafili do aresztu. Piotr Świerczewski został zwolniony po wpłaceniu 200 tys. kaucji. Z biegiem tygodni okazało się, że interwencja policji była niezbyt uzasadniona.

Sądeczanin

## TURYSTA ROKU



^ **Lech Traciłowski** – przewodnik PTTK (tatrzański, beskidzki, terenowy), opiekun z ramienia służb miejskich Lasku Falkowskiego, leśnik, znawca problematyki słowackiej, choć już po sześćdziesiątce, to niemal każdy weekend przemierza samotnie lub jako pilot wycieczek, szlaki górskie od Bieszczad po Tatry.

## REFERENDUM ROKU

Niedziela, 18 maja: głosowanie w Piwnicznej, które doprowadziło do odwołania przed upływem kadencji burmistrz Joanny Leśniak. Do urn zgłosiło się 2375 osób, z których zdecydowana większość (2245 za, 102 przeciw) opowiedziała się za odwołaniem pani burmistrz. Przed Urzędem Miasta i Gminy osoby zadowolone z referendalnego werdyktu urządziły happening: na wiwat wystrzeliła armata. We wrześniowych wyborach nowym burmistrzem został pełniący już tę funkcję w przeszłości > **Edward Bogaczyk**.



## REKLAMA ROKU

Kampania reklamowa lodów z sądeckiej firmy Koral z wykorzystaniem popularnej piosenkarki Dody. Mrożone frykasy Korala to dziś 30 proc. polskiego rynku lodów i w sezonie letnim ponad 3 tys. pracowników. W latach poprzednich reklamie lodów słynnych sądeckich braci towarzyszyły twarze Maryli Rodowicz, Daniela Olbrychskiego i Heleny Vondraczkovej. Wieś gminna niesie, że w przyszłym roku do promocji zostanie zaangażowana ...Madonna.



grudzień 2008

### POKAZ ROKU

Loty sokołów na sądeckim rynku na wykonaniu specjalnej > **ekipy sokolników ze słowackiej Bańskiej Szczawnicy**. Widzowie z podziwem obserwowali wyczyny skrzydlatych drapieżników, ich siłę, zręczność i szybkość reakcji.



### ZAWODY ROKU

60. mistrzostwa Polski w slalomie kajakowym rozegrane na Dunajcu, pod mostem heleńskim w Nowym Sączu.

W zawodach prym wiodli olimpijczycy. W C-1 nie do pokonania był Krzysztof Bieryt (Start Nowy Sącz), a w C-2 również sądeczanin – Paweł Sarna i Marcin Pochwała, wyprzedzając kolegów ze Startu: Kamila Gondka i Andrzeja Popardę.



### FOTOGRAF ROKU

< **Piotr Drożdżik** ilustrował swoimi zdjęciami wydane w br. cztery piękne albumy: „Augustianie z miasta Kazimierza”, „Styl zakopiański Stanisława Witkiewicza”, : Panoarama kultury” i „Szkoła Chrobrego”.

Jego dzieła były pokazywane w Brukseli i Frankfurtu. Wyrósł nam w Nowym Sączu artysta fotografik europejskiego formatu.



### WIZYTA ROKU

Utkwiły nam w pamięci dwa przyjazdy na Sądecczyznę: generała i laureata Oscara.

Pierwszy to rekoniesans szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. **Franciszka Gągora**, rodem z Koniuszowej w gminie Korzenna. Pierwszy żołnierz RP spotkał się z władzami miasta, odwiedził I LO im. Jana Długosza, w którym w 1969 r. zdawał maturę. Generał z dużym sentymentem wspominał swoje szkolne czasy. Rozmawiał także z młodzieżą o współczesnej armii, jej roli i znaczeniu dla bezpieczeństwa Polski, zachęcał uczestników spotkania do wyboru zawodu żołnie-

rza wskazując na zalety i korzyści, jakie może przynieść młodemu człowiekowi zawodowa służba wojskowa. W Marcinkowicach, złożył wieniec pod pomnikiem na cmentarzyku legionistów polskich, a podczas seminarium „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” wygłosił prelekcję o misjach pokojowych Wojska Polskiego.

Nowy Sącz odwiedził też jedyny polski zdobywca filmowego Oscara uhonorowany za konkretny film (animowane „Tango” w 1983 r.) **Zbigniew Rybczyński**, reżyser i operator, prekur-

sor kina eksperymentalnego i videoklipów, nazywany „papieżem animacji”. Artysta, pracujący od wielu lat w Hollywood, członek amerykańskiej Akademii Filmowej, spotkał się ze studentami WSB-NLU i młodzieżą Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, gdzie odcisnął swą dłoń w tworzonej w tej placówce alei sław i własnoręcznie uwiecznił uczestników spotkania, posługując się kamerą jednego z uczniów. Na cmentarzu żydowskim i na wieży ratuszowej robił zdjęcia do przygotowywanego filmu dokumentalnego o współczesnych relacjach polsko-żydowskich.





## SAMOKRYTYKA ROKU



Senator Stanisław Kogut zawieszony na początku roku w prawach członka PiS-u za chwalenie rządu Donalda Tuska w mediach, został pod koniec roku przywrócony na łono „matki-partii”, czemu towarzyszyła niezbyt pasująca do Pierwszego Obywatela Stróż samokrytyka... w mediach.

Suwerenny do tej pory w poglądach kolejarzki parlamentarzysty musiał uderzyć w pokorę...

## MAJSTER ROKU



W br. został poddany renowacji czterotarczowy, napędzany mechanicznie z 60-kilogramowymi obciążnikami, zegar na wieży ratuszowej w Nowym Sączu, sprowadzony z firmy Hainz z Pragi czeskiej, w 1901 r. Niecodzienne zatrzymanie zegara na tydzień czasu wzbudziło żywe zainteresowanie sądeczan. Remont przeprowadził perfekcyjnie „złota rączka” - Jan Dobrzański, zegarmistrz, syn i wnuk poprzednich opiekunów zegara.

## POMNIK ROKU



Odsłonięty w Gołkowicach w 30. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową spiżowy pomnik Jana Pawła II, autorstwa Roberta Motyki. Monument stanął przed szkołą noszącą imię największego z Polaków. Papież z pomnika ma wyciągniętą prawą dłoń, dla jednych w geście błogosławieństwa, dla drugich – wzywającą działwę do nauki. Uroczystość w Gołkowicach zainaugurowała ogłoszony przez rajców starosądeckich Rok Jana Pawła II.

## REMONT ROKU



Remont deptaka na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Roboty powierzono Zakładowi Usług Malarsko Drogowych A. Sarata i Cz. Szarek (wcześniej wymieniał kostkę brukową wokół rynku). Wykonawca wymienił kostkę na deptaku z betonowej na granitową, zainstalował też nowe latarnie.

## CYKLISTA ROKU



Twórca ludowy (rzeźbi i maluje na szkle), Antoni Wolak z Małej Wsi (gmina Chelmiec), przemierzył latem na rowerze karpacki szlak z Nowego Sącza do Rumunii i z powrotem.

## SAMOCHÓD ROKU



Maybach (a właściwie już trzy maybachy) – ekskluzywne limuzyny rodziny Korali, najdroższe ponoć spośród produkowanych seryjnie na świecie (w podstawowej wersji egzemplarz takiego cacka kosztuje ponad 300 tys. euro), z silnikiem 550 KM.

Można je kupić tylko na zamówienie – na jego wyprodukowanie i odebranie czeka się kilka miesięcy. Spośród około 10 aut tej marki w Polsce, trzy są zarejestrowane na limanowskich numerach.

**AWANTURA ROKU**



Wojna o dopłatę do żółtych autobusów, jaką latem stoczył z nowosądeckim Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym wójt gminy Chelmiec, Bernard Stawiarski (zniósł dotację do MPK, co skutkowało likwidacją 11 linii autobusowych na terenie gminy) w sezonie ogórkowym skupiało uwagę mediów, w tym największych stacji telewizyjnych. Awantura zakończyła się referendum w sp. odwołania wójta, z którego Stawiarski wyszedł zwycięsko, umacniając swoją pozycję. Opozycja znalazła się w głębokiej defensywie. Komunikacja publiczna w gminie jednak nadal szwankuje.

**ORKIESTRA ROKU**



Jedyna, niepowtarzalna. **Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej** pod dykcją kpt. **Leszka Mieczkowskiego**, z tambourmajorem **Wacławem Wacławiakiem**, uświetniła dziesiątki imprez i uroczystości w regionie. Prawdziwy i niezrównany „ambasador” Sądeckizny, mający przewagę nad renomowanymi orkiestrami symfonicznymi w tym, że potrafi grać także w marszu, podczas widowiskowych musztr paradnych.

**PODRÓŻNIK ROKU**



23-letnia **Emilia Kocemba** z Kamionki Wielkiej, korespondentka „Sądeczanina”, która bez pieniędzy zwiedza świat. Podróżując stopem dotarła do większości stolic europejskich. Była w Indiach i na Bliskim Wschód. Dziewczyna wypuszcza się w daleką podróż, której celu nigdy nie zna, z paroma dolarami w kieszeni, mając się po drodze różnych zajęć. Była już nauczycielką, kelnerką, a ostatnio handlowcem w stolicy Szkocji Edynburgu..

**FETA ROKU**



Huczne obchody 10-lecia Powiatu Nowosądeckiego w ośrodku rekolekcyjnym „Arka” w Gródku n. Dunajcem. Obchody rozpoczęły się uroczystą mszą świętą odprawioną przez ks. prałata Andrzeja Jeża – proboszcza parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu w intencji samorządowców sądeckich, a skończyły się...

...wystawnym bankietem z udziałem zaproszonych gości.



JUBILEUSZ ROKU



Stulecie obchodów szkoły Chrobrego w Nowym Sączu, w której historię wpisane są dzieje kilku placówek oświatowych, połączonych wspólnym królewskim patronem. Uroczystości zgromadziły wielu znanych luminaryz polskiej nauki i kultury – absolwentów pierwszego „Chrobrego”, czyli Państwowego II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w latach 1908-1950, placówki, która była prawdziwą perłą w koronie szkolnictwa Sądeckiej; szkołą legitymującą się okazałym dorobkiem i niepowtarzalnym, gronem pedagogicznym, wszechpajającym wychowankom przywiązania do małej i dużej Ojczyzny.

TABLICA ROKU



Odsłonięcie w Nowym Sączu, na terenie b. getta żydowskiego, tablicy poświęconej 81 Żydów zamordowanych przez Niemców w 1942 r. W uroczystości uczestniczył „ostatni Mohikanin” Jakub Muller, 88-letni strażnik pamięci o sądeckich wyznawcach religii mojżeszowej, krążący między szwedzkim Malmoe a Nowym Sączem.

ŚPIEWY ROKU



Występ 800. młodych śpiewaków z 20. połączonych chórów z całego świata podczas odbywającego się we wrześniu w Nowym Sączu V Krajowego Kongresu Pueri Cantores. Na czele komitetu organizacyjnego imprezy stał Andrzej Citak, dyrygent Młodzieżowego Chóru „Scherzo” działającego przy I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu. Kongres był wielkim przeżyciem religijnym i muzycznym, którego mogli doświadczyć również telewizywnie dzięki bezpośredniej transmisji TV Religia.

PROJEKT ROKU



Uruchomienie zabytkowego pociągu na trasie Krynica - Muszyna - Plavec - Stara Lubowla oraz wspieranie budowy aquaparku w Lipinach – to tylko niektóre cele, jakie będą realizowane w ramach projektu „Nasza Szwajcaria”, wymyślonego przez wydawcę „Almanachu Muszyny”, biznesmena i kolekcjonera ^ **Ryszarda Kruka**.

Projekt ma na celu ożywienie regionu i wykorzystanie możliwości, jakie stwarzają jego bogactwa natury, zabytki i tradycje kulturalne.

## OJCIEC CHRZESTNY ROKU

Jan Oleksy, sądeczanin, inżynier rolnik, były pracownik ODR w Zabełczu, od lat osiemdziesiątych poważany biznesmen w branży jajczarskiej na wschodnim wybrzeżu USA, działacz polonijny w Chicago, właściciel renesansowego pałacu w podkrakowskiej Paszkówce, rozpoczął swoją prywatną wojnę z nędzą na świecie.

A wszystko za sprawą tego rocznego pobytu w Peru. Wyprawa zaplanowana z początku jako turystyczna, z biegiem dni stała się nietypową misją. Widząc wielką nędzę Indian w okolicach Cusco, został ojcem chrzestnym (padrino) 3-letniej Ewy zobowiązując się do pomocy rodzicom w wychowaniu dziecka w możliwie najlepszych warunkach, remontu ich domu, a po ukończeniu szkoły średniej i opanowaniu języka angielskiego zapewnienia chrześni- cy nauki w USA.



## DRUŻYNA ROKU



Siatkarki Muszynianki Fakro Muszyna, które po roku przerwy odzyskały tytuł mistrzyń Polski.

Drużyna trenera **Bogdana Serwińskiego** zdobyła mistrzostwo w składzie: **Iza Bełcik, Dorota Pykosz, Sylwia Pycia, Joanna Mirek, Aleksandra Przybysz (kapitan), Kamila Frątczak, Mariola Zenik (Liberó, ps. „Mała”) oraz Agnieszka Śrutowska, Marlena Mieszala, Gabriela Wojtowicz, Agata Karczmarszewska-Pura.**

## RESTAURACJA ROKU



13 lutego o godz. 13 otwarta restauracja „Bohema”, urządzona przez Małgorzatę i Krzysztofa Ruchałów w przestronnych podziemiach w odrestaurowanej kamienicy w sądeckim rynku pod numerem 13. W lokalu można nie tylko dobrze zjeść, ale też posłuchać muzyki. Oryginalne menu opracowano pod kierunkiem Zbigniewa Kurletto, prezesa Stowarzyszenia Kucharzy i Cukierników w Małopolsce. Zabytkowe wnętrza zaaranżowała Ewa Duda. Odnowiona kamienica „pod trzynastką” jest od niedawna własnością Marioli i Mariusza Krzystków. „Bohema” zaprasza na najbliższą zabawę sylwestrową w cenie 600 zł od pary.

(hen/leś); fot. (HSZ), (KF), (LEŚ), (PD), (SAW), TVN24 i arch.



## WYDAWCA ROKU



Wojciech Golachowski, właściciel drukarni Goldruk, poczynił kolejny krok w kierunku zbudowania w Nowym Sączu domu wydawniczego - czołowej oficyny w Małopolsce, wykonującej na najwyższym poziomie edytorskim usługi nie tylko dla odbiorców krajowych, ale i zagranicznych, stąd bierze się porównanie do światowego potentata wydawniczego Roberta Maxwella. W Goldruku drukowane są „Roczniki Sądeckie”, piękne albumy i liczne książki-sandecjana. Wojciecha Golachowskiego w przedsięwzięciach biznesowych wspiera niestrudzenie małżonka Agata, businesswoman o duszy anioła.

## LWOWIAK ROKU



Bolesław Biłowus - od kilku lat prezes sądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Właściwy człowiek na właściwym miejscu, godny kontynuator kresowej działalności ś.p. dr. Jerzego Masiora. Z małżonką Zofią jest przedstawicielem najświeższej fali repatriacji lwowiaków do ojczyzny. Przyjechali do Nowego Sącza w 2000 r., kiedy to ówczesny prezydent miasta zaofiarował im mieszkanie komunalne. We Lwowie Biłowusowie przeżyli dzieciństwo i przepracowali całe dorosłe życie. Na emeryturze uznali, że pora jechać do Polski. Z Lwowem nie zerwali jednak kontaktu, Bolesław prowadzi wycieczki sądeczan na Kresy, organizuje wymianę kulturalną. Teraz przygotowuje obchody 20-lecia działalności nowosądeckiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich. W 1989 r. był to wówczas czwarty oddział w Polsce.

## DELEGACJA ROKU



Kwietniowy rekonstrukcja samorządowców Nowego Sącza, na czele z wiceprezydentem Jerzym Gwiżdżem, do Chin. Poczynione obserwacje zaowocowały po powrocie m.in. kwiatowymi parasolami na sądeckim rynku.

## PIELGRZYMKĄ ROKU



Siedmiodniowa wędrówka wicemarszałka Małopolski **Leszka Zegzdy** z małżonką **Lucyną** i grupą przyjaciół ze szkolnej ławy (słynna klasa IV f z II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, matura 1977 r.) do Santiago de Compostella, sanktuarium św. Jakuba Apostoła w Hiszpanii, ośrodka pielgrzymkowego od średniowiecza.

## POŻAR ROKU



Ogień, który 19 maja strawił magazyn materiałów ogrodniczych (prowadzony przez Miejski Związek Kół i Organizacji Rolniczych) przy ul. Dojazdowej w Nowym Sączu. W akcji ratowniczej uczestniczyło 14 zastępów straży pożarnej: zawodowej i ochotniczej z okolicznych miejscowości. Straty oszacowano na 600 tys. zł.

## POZEW ROKU



Na 2 miliony zł wycenił swoje straty materialne, na zdrowiu i moralne **Ryszard Pawłowski**, działacz sądeckiej „S” internowany i aresztowany w latach osiemdziesiątych (piszemy o tym szerzej w innym miejscu) we wniosku skierowanym do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu o odszkodowanie i zadośćuczynienie za niesłuszne uwięzienie w okresie PRL. Ustawa dopuszcza wypłatę odszkodowań dla internowanych i niesłusznie więzionych do 25 tys. zł.

Przeciwko lokalizacji Domu Dziecka w Klęczanach najgłośniej protestowało małżeństwo nauczycielskie i... lekarka

# Dajcie nam szansę!

**– Apeluje do mieszkańców Klęczan, aby nie obawiali się dzieci z Domu Dziecka, bo przyjmując je serdecznie, odpłacą im gorącymi serduszkami, znam te dzieci – nawołuje Wiesława Pawlik, dyrektor Szkoły Podstawowej w Rytrze.**

**We wrześniu dyrektorka tańczyła na weselu swojego byłego ucznia, wychowanka Domu Dziecka. Wyrósł na porządnego człowieka.**

Od czerwca głośno o konflikcie wokół budowanego przez starostwo powiatowe Domu Dziecka w centrum Klęczan, w gminie Chełmiec, dokąd w przyszłym roku przeprowadzą się dzieci z Domu Dziecka w Rytrze. Przedwojenny budynek nad Popradem w 2010 roku musi wrócić do gminy żydowskiej, prawowitych właścicieli. Przeciwno „przeprowadzce” wychowanków Domu Dziecka ostro wystąpili mieszkańcy Klęczan. Przestraszyli się, że wraz z przybyciem małych gości, do wsi sprowadzi się wszystko,

głośniej jednak protestowało małżeństwo nauczycielskie (on uczy w Klęczanach, ona w Nawojowej), a już szczególnie lekarka Agnieszka Dulkiwicz-Rozlach, prowadząca ośrodek zdrowia w Klęczanach, który sąsiadowałby z Domem Dziecka. W jej piśmie z 13 października do starosty nowosądeckiego, któremu zarzuciła niepoinformowanie o planowanej inwestycji, jak w soczewce zogniskowały się obawy wsi.

**„Dom Dziecka przeznaczony dla osób wchodzących w konflikt z prawem w sposób oczywisty wpłynie na naruszenie komfortu osób korzystających z porad Ośrodka Zdrowia i zakłóci jego funkcjonowanie zmniejszając poczucie bezpieczeństwa, co w przypadku tego typu placówki, jaką jest Ośrodek Zdrowia, jest nie do pomyślenia. Już w chwili obecnej wielu pacjentów wiedząc o podjętej decyzji zlokalizowania w tym miejscu tego typu obiektu, wyraża obawy o swoje bezpieczeństwo i czuje związany z tym dyskomfort”** – napisała pani doktor.

Bardziej subtelny był dyrektor Szkoły Podstawowej w Klęczanach. Magister Jerzy Rogalski w piśmie do „inwestora” – Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu z 26 września nie wyraził zgody na „wejście w teren działki szkolnej nr 50/1 celem wykonania i przebudowy istniejącej sieci wodociągowej do planowanej przez Was inwestycji – Dom Dziecka typu socjalizującego”.

Właśnie przymiotnik „socjalizujący” na tablicy informacyjnej placu robót zbulwersował Klęczany.

Odbyło się kilka burzliwych zebrań przedstawicieli starostwa z mieszkańcami wsi. Na ostatnie listopadowe przyszło ok. 40 osób, wypowiadało się siedem. Znów pierwsze skrzypce grała pani doktor. Na próżno wicestarosta Mieczysław Kielbasa tłumaczył, że Dom Dziecka to nie poprawczak,

że w Klęczanach zamieszka ok. 20 dziewcząt i chłopców w wieku 8–18 lat mocno skrzywdzonych przez los i że gdzieś taka placówka musiała powstać. Starostwo nie poddało się. Pomimo protestów, budynek nowego Domu Dziecka pnie się w górę.

Dom Dziecka w Rytrze nosi nazwę – „Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych”. Mieści się w przedwojennym, okazałym budynku w środku gęsto zabudowanej nowymi domkami jednorodzinnymi części Rytra. Nikt mnie nie zatrzymał w drzwiach. Żadnych krat i kamer.

– Aktualnie przebywa u nas dwadzieścia troje dzieci w wieku od 8 do 18 lat, skierowane tu decyzją sądu rodzinnego, który ich rodzicom ograniczył z różnych powodów władze rodzicielską. Ośmioro chodzi do podstawówki, siedmioro do gimnazjum, a reszta do szkół średnich. Chłopców jest więcej, bo trzynastu – tłumaczy Magdalena Pazgan-Głód, pe-



Magdalena Pazgan-Głód z Kamilem i Andrzejem.



co zło: kradzieże, włamania, wymuszenia itd.

Konflikt nabrał ogromnego rozgłosu po programie „Prosto z Polski” telewizji TVN 24, wyemitowanym w połowie listopada.

Na czele protestu Klęczan stanął sołtys Stanisław Kantor, zarzucając starostwu brak konsultacji społecznych i kategorycznie domagając się zmiany lokalizacji placówki. Naj-

niąca od października obowiązki dyrektora placówki.

Z wykształcenia jest psychologiem, w tym charakterze przepracowała w Domu Dziecka 4 lata. Jednym z jej poprzedników był Andrzej Górszczyk, pedagog, poeta, kabareciarz, autor słynnego przeboju o tonącym Tytaniku. Jego duch unosi się w tych



ścianach. Obecnie kadre stanowi 8 wychowawców, ponadto jest psycholog, pedagog, pracownik socjalny, a pod telefonem Sądecki Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Starym Sączu, Poradnia Zdrowia Psychicznego w Nowym Sączu itd.

– *Każde dziecko to osobna, smutna historia. Są to dzieci po przejściach, nieraz bardzo ciężkich* – tłumaczy pani dyrektor. Przeważnie pochodzą z rodzin patologicznych, gdzie alkohol był na pierwszym miejscu. Przyszły tu z nawykami wyniesionymi z domu. Znały przekleństwa, przemoc, agresję, niektóre nie umiały za to posługiwać się widelcem i nie wiedziały do czego służy szczoteczka do zębów. W Domu Dziecka są najedzone, wyspane, ubrane, mają to, czego nie miały w rodzinie, przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa.

Cały dzień jest dokładnie zaprogramowany. Pobudka o 6.30, cisza nocna o 22, jest czas na naukę i wypoczynek. Wychowankowie uczą się przeciętnie, aktualnie wagaruje tylko jeden chłopak, który przeżywa okres buntu młodzieńczego, ale, jak mówi pani dyrektor, powoli z tego wychodzi. Policja tu rzadko zagląda, w sytuacjach zupełnie wyjątkowych. Żaden z wychowanków nie wszedł w kolizję z prawem, nie był podsądnym Sądu Rodzinnego, bo dla takiej młodzieży jest poprawczak. To raczej dzieci z Domu Dziecka stają się ofiarami agresji rówieśników, choć mają kolegów i koleżanki we wsi, odwiedzają ich i przyjmują gości u siebie.

Magdalena Pazgan-Głód oprowadziła reportera „Sądeczanina” po obiekcie. Czysto, schludnie, pokoje 2- i 4-osobowe, a w środku, jak w prawdziwym domu. U chłopców raczej „twórczy” bałagan, u dziewczyn – wzorowy porządek. Najmłodszy: Kamil i Andrzej przykleili się do pani dyrektor, a za chwilę dali popis break dance. W pierwszym pokoju dziewczynka spała, w drugim – dwie panienki plotkowały. Komputery okupowali chłopcy, słuchali muzyki przez internet. Waszego reportera ścigały zaniepokojone spojrzenia, mój aparat fotograficzny nie wzbudzał zaufania. Placówka jest otwarta, ale na każde wyjście dzieci muszą uzyskać zgodę wychowawców. Od zachowania uzależnione jest kieszonkowe, do 40 zł miesięcznie.

– *Na Dzień Matki dzieci zaprosiły swoje mamy. Przygotowały program artystyczny i poczęstunek. Z zaproszenia skorzystały tylko trzy mamy i to chyba wszystko tłumaczy* – posmutniała pani dyrektor.

Wybrałem się na rekonesans po okolicy.

– *Wzhenilem się w Rytrze, mieszkam tu od 10 lat, ale z tego słowa nie mogę powiedzieć o dzieciach z Domu Dziecka, one mi absolutnie nie przeszkadzają* – zapewniał młody mężczyzna z okazałej piętrówki o żółtej elewacji.

Ani mój rozmówca, ani jego kolega, nie słyszeli o żadnych ekscesach z udziałem wychowanków Domu Dziecka. Nie odnotowano kradzieży, ani włamań. Takich faktów nie zna także pani Danuta, najbliższa sąsiadka Domu Dziecka, prowadząca z mężem pensjonat „Willa Sport – Szok”, ale nie jest tak dobrego zdania o pensjonariuszach placówki.

– *Starszy syn miał kolegów w Domu Dziecka, młodszy unika ich towarzystwa* – wyjaśnia. Twierdzi, że latem tego roku doszło do incydentów. Dzieci z Domu Dziecka obrzuciły willę, gdzie wypoczywały w ramach tzw. Zielonej Szkoły ich rówieśnicy z drugiej strony Polski, różnymi przedmiotami.

– *Wzywałam policję* – mówi gospodyni (z wykształcenia nauczycielka). O tym zdarzeniu zupełnie nie słyszała Wiesława Pawlik, dyrektorka Szkoły Podstawowej im. Stefana Pawlika w Rytrze. Pani dyrektor jest wielkim przyjacielem Domu Dziecka.

– *Uczę w Rytrze od 28 lat i tak się zdarzało, że zawsze miałam w swojej klasie dzieci z Domu Dziecka. Nie są one ani lepsze, ani gorsze od naszych ryterskich dzieci, potrzebują tylko więcej serca i opieki, bo tego w życiu nie miały* – mówi.

Wiesława Pawlik potrafi długo opowiadać o współpracy szkoły z Domem Dziecka, w każdą niedzielę widzi „tamte” dzieci w kościele. Wielkim przyjacielem Domu Dziecka jest również ks. Józef Schab, który często odwiedza dzieci. Ostatnio pozyskał przychyłność sponsora, który ufundował dzieciom kurtki na zimę.

Mali mieszkańcy Domu Dziecka w Rytrze bardzo przeżyli burzę, jaka się przetoczyła nad ich głowami.

– *Dzieci poczuły się jak śmiecie* – uważa Magdalena Pazgan-Głód. Wychowankowie czytali artykuły w prasie lokalnej na swój temat, a przede wszystkim oglądali nieszczęsny program „Pod napięciem” w TVN 24, gdzie wypowiadali się głównie mieszkańcy Kłęczan. Po programie starsza młodzież „weszła” do internetu i na gorąco wypowiedziała się na forum TVP 24.

**„Czemu nie dacie nam szansy??? Nie jesteśmy trudną ani zdemoralizowaną młodzieżą!!! My też chcemy nor-**

**malnie żyć!!! I ta placówka nie jest tylko dla chłopców, bo też dla dziewczyn!!!” – napisała jedna z dziewcząt z Domu Dziecka w Rytrze, opatrując swój post buziakiem.**

Na forum ukazało się kilkadziesiąt wpisów internatów z całej Polski. Zdecydowana większość wyrażała oburzenie postawą mieszkańców Kłęczan.

– *„Dzieciaki głowa do góry! Jak się już tam przeprowadzicie i ludzie zobaczą, że nie gryziecie, że jesteście normalnymi ludźmi, to dopiero się do was przekonają! Na razie wszyscy się boją, bo was nie znają”* – napisała „mysza 27”.

Odezwali się też byli wychowankowie domów dziecka.

– *„Witam Was Rodacy!! Też kiedyś byłem w Domu Dziecka a teraz pracuję w Departamencie Obrony. Dajcie im szansę!”* – prosił „polityk”.

Na forum mocno oberwało się Agnieszce Dulkiwicz-Rozlach. – *(...) pani doktor sięgnęła szczytów głupoty... Chyba zapomniiała o przysiędze Hipokratesa i prawdziwym powołaniu lekarzy...* – napisał internauta o inicjałach „AK”. – *I jeszcze ta lekarka, powinni jej odebrać prawo do wykonywania zawodu za brak empatii. Ograniczone horyzonty i nic więcej”* – stwierdził „WestCoastSoldier”.

Rosną mury Domu Dziecka w Kłęczanach. W to grudniowe popołudnie, gdy tam pojechałem na placu budowy nie było już panów w ferszalunkach. Dom Dziecka będzie przez płot sąsiedował ze szkołą podstawową, domem kultury, domem pomocy społecznej i ośrodkiem zdrowia pani doktor, notabene niezbyt efektywną oficyną, i równie niepięknym blokiem mieszkalnym. Trochę tu ciasno i ponuro, a może tylko zimą tak to wygląda, a wiosną, jak się zazieleni, będzie przyjemniej.

W dniu św. Mikołaja wójt gminy Chelmca Bernard Stawiarski i przewodniczący rady Jan Bieniek przywieźli do Domu Dziecka w Rytrze prezesa kłęczańskiego kamieniołomu i trzech górników w strojach galowych, którzy rozdali dzieciom słodycze i prezenty. Wójt mówił, że z otwartymi rękami czeka na dzieci w swojej gminie, a wychowankowie odwzajemnili się spektaklem pt. „Piątka gorszej szansy”.

– *Byłomiło i serdecznie. Szkoda, że nie przyjechał do nas sołtys Kłęczan, którego też zaprosiliśmy* – ubolewa dyrektorka ryterskiego Domu Dziecka Magdalena Pazgan-Głód.

Henryk Szewczyk; fot. autora

To już 130 lat...

# Rok Newagu

**Drugą młodość przeżywają liczące ponad 130 lat Warsztaty Kolejowe w Nowym Sączu, znane później jako ZNTK, a od kilku lat Newag SA. W listopadowym rankingu w „Rzeczpospolitej” 2000 największych polskich przedsiębiorstw dziennika „Rzeczpospolita”, ułożonej wg skali przychodu w roku 2007 firma uplasowała się na 1984 pozycji.**

**D**obra passa rozpoczęła się w styczniu: spółka wygrała wtedy przetarg na remont 735 lokomotyw spalinowych ogłoszony przez PKP Cargo. Wartość zamówienia, które będzie realizowane przez trzy lata, wynosi 250 mln zł. Średnia płaca w zatrudniającym dziś prawie 1600 osób wynosi ponad 2500 zł brutto. W Nowym Sączu zaprojektowano i wybudowano tabor dla warszawskiej Szybkiej Kolei Miejskiej, a od 2007 r. w kooperacji z amerykańską firmą General Electric Newag buduje największe w Europie lokomotywy spalinowe.

We wrześniu z dużym zainteresowaniem przyjęto na największych na świecie targach branży kolejowej Innotrans w Berlinie, skonstruowany i wyprodukowany przez Newag z Nowego Sącza, elektryczny pociąg podmiejski 19 WE. Pociąg, nazywany „Srebrną strzałą”, zaprojektowano z myślą o przewozie pasażerów na trasach aglomeracji miejskich i jest w całości dziełem sądeckich konstruktorów. W najbardziej rozbudowanej wersji zdolny jest zabrać na podkład blisko 1000 pasażerów i rozpędzić się



do 160 km/h. Podczas targów kierownictwo Newagu postanowiło wspólnie z włoskim koncernem Ansaldo przystąpić do rekordowego przetargu na dostawę niskopodłogowych tramwajów dla Warszawy. Wartość 186 pojazdów, jakie stolica zamierza zamówić w najbliższych latach, szacuje się na astronomiczną kwotę 1,5 mld zł.

Elektryczny zespół trakcyjny 19 WE zaprezentowano również we wrześniu podczas XVIII Forum Ekonomicznego w Krynicy. Pojazd (wraz z wagonem pasażersko-barowym 155A) spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony zarówno gości Forum, jak również osób odwiedzających w tym dniu kryni-

cki dworzec. Z budową i charakterystyką pojazdu zapoznali się między innymi Cezary Grabarczyk - minister infrastruktury, Andrzej Wach - prezes zarządu PKP SA, Wojciech Balczun - prezes PKP CARGO SA, Jan Tereszczuk - prezes PKP Przewozy Regionalne sp. z o.o., Leszek Walczak - prezes zarządu SKM sp. z o.o. w Warszawie, Andrzej Osipów - Prezes PKP Szybka Kolej Miejska w Trójmieście sp. z o.o.

W listę sukcesów Newagu wpisał się „pociąg papieski”, kursujący do tej pory na trasie Kraków - Wadowice, który zainaugurował kursy do Bielska-Białej, a stamtąd do granicznego Zwardonia.

\*\*\*

Elektryczny zespół trakcyjny 19 WE to nowy produkt spółki Newag spełniający najnowsze wymagania i oczekiwania klientów rynku kolejowego. Jest pojazdem jednoprzestrzennym, bezprzedziałowym, wyposażonym m.in. w pełny monitoring wnętrza, klimatyzację, nowoczesny system informacji pasażerskiej. Wnętrze zostało dostosowane do przewozu osób na wózkach inwalidzkich - przewidziano windę, szerokie przejazdy oraz miejsce do przewozu wózków.

W pojeździe zastosowane zostały nowoczesne wózki specjalnie zaprojektowane i wykonane dla tego typu pojazdu. Wózki typu 70RSNa i 70RST posiadają dwustopniowe usprężynowanie, które skutecznie tłumi drgania. I stopień posiada amortyzatory hydrauliczne wraz z podwójnymi sprężynami śrubowymi. Usprężynowanie II stopnia stanowią amortyzatory hydrauliczne i dwie poduszki pneumatyczne.

## Przedział pasażerski:

- pojazd jednoprzestrzenny (zabudowa zależna od przeznaczenia pojazdu),
- estetyczne i funkcjonalne wnętrze,
- wandaloodporne fotele,
- nowoczesny system informacji pasażerskiej (rozgłoszeniowy oraz tablice świetlne kierunkowe),
- monitoring wnętrza pojazdu,
- zabudowana klimatyzacja,
- miejsca dla niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich,





- winda umożliwiająca wjazd wózkom inwalidzkim

#### Kabina maszynisty:

- nowoczesne i ergonomiczne wnętrze,
- klimatyzowane stanowisko pracy,
- zwiększone bezpieczeństwo dzięki zastosowaniu sztywniejszej kratki bezpieczeństwa, regulowany fotel bezpieczeństwa

#### Cechy użytkowe:

- pojazd przeznaczony do obsługi ruchu aglomeracyjnego,
- możliwość podróżowania z prędkością do 160 km/h,
- atrakcyjny, aerodynamiczny kształt linii nadwozia,
- wysokość podłogi umożliwiająca łatwe wsiadanie i wysiadanie,
- wysoki komfort podróżowania dzięki nowoczesnemu układowi zawieszania
- klimatyzacja oraz ogrzewanie z automatyczną regulacją.

#### Napęd:

- optymalne właściwości trakcyjne dzięki zastosowaniu 8 silników trójfazowych, asynchronicznych rozmieszczonych na wagonach skrajnych,
- dwustopniowa przekładnia trakcyjna,
- zastosowanie indywidualnego napędu falownikowego na każdej osi napędowej pojazdu.

(J); fot. arch.



Nie trzeba udowadniać zależności pomiędzy dobrą kondycją kolei, a także niegdysiejszych Warsztatów, późniejszych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i dzisiejszego Newagu z pomyślnością Nowego Sącza i Sądecczyzny. Niemal każdy z mieszkańców Nowego Sącza i okolic ma lub miał, bliższy lub dalszy, kontakt z naszymi zakładami. Kolejarskich korzeni można się

doszukać bodaj w każdej sądeckiej rodzinie. Kolejowe Warsztaty zawsze należały do liczących się przedsiębiorstw w regionie. Także i dzisiaj Newag jest jedną z największych firm w mieście i na Sądecczyźnie. W swojej branży należy do największych w Polsce.

Widać rodzącą się koniunkturę na nasze usługi. Przemysł kolejowy wolno, może zbyt wolno jak na nasze oczekiwania, ale jednak, odzyskuje należną mu rangę. To pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość. Newag z pewnością sprosta nowym wyzwaniom i wymaganiom, jakie narzucają standardy Unii Europejskiej, nowoczesne technologie i konkurencja. To także szansa dla Nowego

Pięć lat temu zaangażowałem kapitał w spółkę Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu SA, obecny Newag SA. Jak każdy biznesmen, w pierwszej kolejności skoncentrowałem się na bieżącej kondycji spółki, zaś jej historię i tradycję zgłębiałem wraz z upływem czasu. Odkryłem, czego nie byłem świadom na początku, iż historia firmy nierozdzielnie wiąże się ze wspaniałymi ludźmi regionu Sądecczyzny i Nowego Sącza, którzy czynnie ją współtworzyli i dziś mogą szczerzyć się jej ponad 130-letnią tradycją. Po kilkudziesięciu miesiącach funkcjonowania zakładu pod nowym zarządem, z satysfakcją mogę powiedzieć, że wyzwanie, jakie podjąłem, zaowocowało, a ludzie, na których postawiłem, realizują wizję rozwoju firmy w sposób, który daje wymierne efekty, na przekór tym, którym brakowało wiary i byli nam nieprzychylni.

Jestem inżynierem z wykształcenia. W swoim życiu wybudowałem od podstaw kilka zakładów, w tym jeden w Tylliczu, niedaleko Krynicy Zdroju. Znam dobrze Ziemię Sądecką, jak również jej mieszkańców. Realizując inwestycje w ZNTK, zatrudniłem ludzi nie tylko związanych



z firmą od lat, których profesjonalizm i zalety rokowały powodzenie przedsięwzięcia, ale także wywodzących się z Sądecczyzny. Nie zawiodłem się. Jestem dumny z efektów pracy zarządu i załogi i właśnie do nich kieruję słowa uznania za trud pracy i dokonania ostatnich pięciu lat, za to że firma się rozwija, ma swój portfel zamówień i ambitnie stawia czoła zagranicznej konkurencji.

Obecnie Newag jest największym pracodawcą w regionie i jedną z nielicznych spółek w pełni z polskim kapitałem. Mimo aktualnie trudnej sytuacji kolejnictwa w Polsce, widzę perspektywę rozwoju tego sektora w przyszłości. Dlatego pragnę inwestować w nowoczesne technologie, odpowiadając na rosnące wymagania rynku, nie tylko by skutecznie konkurować, ale

również tworzyć nowe miejsca pracy i kontynuować rodzimą tradycję w tej branży.

*Zbigniew Jakubas*

**Zbigniew Jakubas** - znany na Sądecczyźnie przedsiębiorca. Kilkanaście lat temu wybudował w Tylliczu rozlewnię wody mineralnej. Pochodzi z Lublina, absolwent Instytutu Elektryczno-Przemysłowego w Częstochowie. Wcześniej pracował jako nauczyciel w szkole zawodowej, później jako agent i właściciel sieci sklepów. Robił również interesy na Wschodzie. W skład jego firmy „MULTICO” wchodziła też firma asenkuracyjna, fabryka konfekcyjna oraz dwie gazety – „Życie Warszawy” i „Kurier Lubelski”. Zaangażował się w szereg przedsięwzięć finansowych. Był jednym z inwestorów, którzy wykupili od Romana Kluski pakiet kontrolny Optimusa SA. Wielokrotnie trafiał na listę 100 najbogatszych Polaków tygodnika „Wprost”. Jest poważnym udziałowcem Mennicy Państwowej. Mocno angażował się jako sponsor różnych przedsięwzięć w Gminie Uzdrowskiej w Krynicy, m. in. Festiwalu im. Jana Kiepury.



Sącza, regionu i mieszkańców. Pod koniec XIX wieku została wykorzystana. Dzisiaj nie będzie inaczej.

O Nowym Sączu mówiło się: „kolejarskie miasto” i było w tym uznanie i szacunek. Mam nadzieję, że tak będzie nadal.

**Zbigniew Konieczek**

**Zbigniew Konieczek** – urodzony w 1959 r. w Tarnowie, absolwent Technikum Kolejowego w Nowym Sączu i Politechniki Krakowskiej. Studia podyplomowe ukończył w WSB-NLU. Obejmując w 2001 r. stanowisko prezesa Newagu nie był w zakładach postacią nieznaną, gdyż pracował tu od 1979 r., będąc m.in. inżynierem technologiemi, kierownikiem oddziału, ale odszedł z ZNTK i od 1998 r. był dyrektorem Kuźni Glinik w Fabryce Maszyn Gorlicach.

Żonaty, żona Teresa, dwoje dzieci (syn i córka). W ZNTK pracował jego ojciec Józef (od 1962 r.) oraz wujowie: Kazimierz, Antoni i Jan.

**Rozmawiamy z Mieczysławem Kiełbasą, wicestarostą nowosądeckim, prezesem Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu**

# Robimy miejsce dla młodych

## **Jaka jest kondycja ludowców na Sądeckczyźnie?**

Nieźla. Przede wszystkim znacząco odmłodziła się organizacja, a to dzięki temu, że od lat, coraz aktywniej działa na naszym terenie Forum Młodych Ludowców, które w tej chwili zrzesza nieco ponad 100 członków. Zakładane są struktury Forum Młodych Ludowców w gminach, również i starsi mieszkańcy powiatu wstępują w szeregi Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nie dalek, jak w lutym bieżącego roku przeżyliśmy uroczystość wręczenia 70. deklaracji nowym członkom. Teraz przygotowujemy się do podobnej uroczystości na początku Nowego Roku, gdzie legitymacje członkowskie odbierze setka osób. Obiecał przyjazd na tę uroczystość sam prezes Waldemar Pawlak. Większość spośród tych stu nowoprzyjętych to będą ludzie młodzi. W tej chwili PSL na terenie powiatu nowosądeckiego liczy ponad 850 członków. To ścisła ewidencja wyprowadzona ze zjazdu powiatu, a nie jakieś martwe dusze „wiszące” w kartotekach.

## **Co młodych przyciąga do Stronnictwa, może fakt, że rozdajecie posady w administracji państwowej?**

Większość tych młodych ludzi, którzy niedawno do nas wstąpili, to są studenci. Myślę, że po prostu dotarliśmy do nich z ofertą programową. Młodzież czuje potrzebę współdziałania, organizowania się i akurat od nas taką propozycję dostała. Jest to też efekt wpływów dzieci ludowców, którzy działają w forum. Prezesem Forum Młodych Ludowców w Nowym Sączu jest syn Wiesława Kądziołka, wiceprezesa zarządu miejskiego PSL – Michał Kądziołka, student drugiego roku prawa i administracji. Działają tam i moje dzieci, ale działa też szereg innych osób.

## **Co takiego jest w programie PSL, że młodzi garną się w Wasze szeregi?**

My dostrzegamy młodych ludzi, chcemy z nimi rozmawiać i robimy to praktycznie. Podam taki przykład. Na pierwszym po wyborach posiedzeniu zarządu wojewódzkiego PSL w Krakowie wybrano prezydium. Byłem bodajże jedynym członkiem tegoż prezydium w randze wi-

ceprezesa od początków województwa małopolskiego i nadal miałem propozycję pracy w ścisłym kierownictwie zarządu wojewódzkiego, ale podziękowałem, a zaproponowałem za siebie na członka prezydium osobę młodą, tegoż właśnie Michała Kądziołkę, bo trudno, żebyśmy tylko my, starsi działacze mieli reprezentację, a młodzi nie. Wszyscy widzą, że tutaj, na Sądeckczyźnie dajemy szansę młodym ludziom, żeby byli aktywni i myśleli o przyszłości kraju. Ta Polaka będzie taka, jaką ją zbudujemy, ale efekty tego, co się teraz robi, przełożą się niewątpliwie na przyszłe pokolenia i na tych mło-

dych ludzi. Moje pokolenie powoli będzie schodzić ze sceny, oni będą wchodząc w życie.

## **PSL jest partią współzrządzającą, jakie stanowiska, na szczeblu powiatowym ludowcy obsadzili? Czy opanowaliście powiatowy oddział Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, sądecki KRUS i Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Nawojowej?**

Zawsze byłem przeciwny wymianie ludzi, jeżeli są dobrzy, na dobrych, a może mniej dobrych – tak zwanych swoich ludzi. Nie czynimy takich zabiegów. Owszem, można powiedzieć, że opanowaliśmy powiatową Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, w tym sensie, że jej kierownikiem jest mój syn – Antoni, ale muszę tu od razu dodać, że został powołany przez dyrektora z Prawa i Sprawiedliwości.

## **Pana syn zdaje się wrócił na to stanowisko?**

To znaczy, syn był pierwszym szefem oddziału, później SLD go odwołało z chwilą, gdy rozpadła się koalicja PSL-SLD. Po wyborach parlamentarnych w 2005 roku syn został przywrócony na to stanowisko przez dyrektora z PiS-u.

## **Nie obawia się pan oskarżeń o nepotyzm?**

Już sam fakt, że powołał go dyrektor z PiS-u temu zaprzecza. A po drugim – syn został kierownikiem agencji w czasach, kiedy ja jeszcze niewiele miałem do powiedzenia, nawet nie pełniłem wtedy funkcji wicestarosty. Syn ma odpowiednie przygotowanie, wygrał konkurs na to stanowisko. Skończył Akademię Ekonomiczną w Krakowie, następnie podypłomowe studia z zakresu integracji europejskiej na Akademii Rolniczej, skończył też studium przygotowawcze z zakresu pedagogiki. Jako szef sądeckiego oddziału Agencji zdał, moim zdaniem, na piątkę egzamin z wdrażania systemu unijnych dopłat dla rolników. Organizował ten system na Sądeckczyźnie i muszę z satysfakcją podkreślić, że sądecki oddział Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa jest bardzo dobrze oceniany. Nie ma



**Mieczysław Kiełbasa** - ur. 1951 w Lipnicy Wielkiej, w gm. Korzena, gdzie mieszka i gospodaruje na kilku hektarach. Posiada wykształcenie wyższe ekonomiczne i pedagogiczne. Uczył fizyki w SP w Lipnicy Wielkiej. Wicewojewoda nowosądecki w latach 1996-1998. Radny powiatu nowosądeckiego od 1998 r. Wicestarosta nowosądecki od 2002 roku. Żona Maria jest nauczycielką, mają dwoje dzieci. Brat Mieczysława – Stanisław jest wójtem gminy Nawojowa. Drugi brat, Jan, jest profesorem fizyki Polskiej Akademii Nauk



na niego żadnych skarg, przeciwnie – słyszę same pochlebne opinie.

**Czy działacze spod znaku zielonej konicy wydarli sądecki KRUS z rąk aktywistów sądeckiej Samoobrony?**

Pierwsze słyszę o Samoobronie w sądeckim KRUS-ie?! Ma pan redaktor złe informacje. Tym oddziałem od bardzo wielu lat kieruje dyrektor Jan Broński, bardzo zresztą przez nas ceniony, który jest osobą bezpartyjną. Po prostu apolityczny fachowiec. Ponieważ jest naprawdę wysokiej klasy specjalistą od ubezpieczeń rolniczych, to nikt nigdy nie podnosił na niego ręki.

**Czy Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Nawojowej też sądecy ludowcy „odpuścili”?**

Sądecki PSL nie ma tam swojego przedstawiciela. Jak wiadomo Małopolskim Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Karłowicach koło Krakowa, którego sądecką ekspozyturą jest ośrodek w Nawojowej, zresztą znakomita placówka, od paru lat kieruje sądeczanin, pan Marek Kwiatkowski z Marcinkowic, notabene radny powiatu nowosądeckiego. Dobrze sobie radzi na tym stanowisku, więc po co go zmieniać? Z tego wszystkiego chyba wyraźnie widać, że sądecy ludowcy nie dokonali tak zwanego „skoku” na posady.

**Teraz sprawy ogólniejsze. Z ust polityków Platformy Obywatelskiej często słychać żale,**

**że ludowcy są „hamulcowymi” reform, na przykład w sprawie jednomandatowych okręgów wyborczych, co było sztandarowym hasłem Platformy?**

Nie wiem, czy jednomandatowe okręgi wyborcze byłyby dobrym rozwiązaniem dla kraju. Przypomnijmy sobie, że takie jednomandatowe okręgi wyborcze istniały na początku działania odrodzonych samorządów gminnych i jeżeli później dokonano w ordynacji wyborczej zmiany na okręgi wielomandatowe, to jakieś racje za tym stały. Prawda, jest bardzo dużo oskarżeń pod adresem Polskiego Stronnictwa Ludowego, że blokuje, czy w niewielkim stopniu chce wprowadzić reformę KRUS-u. Pytam się, czy rzeczywiście wieść stać na płacenie wyższych składek, niż płaci do tej pory. Na pewno należy uszczelnić system, żeby nie było takich sytuacji, iż taksówkarz z Warszawy jest ubezpieczony w KRUS-ie, bo kupił sobie hektarową działkę! Natomiast **uwagam, że rzeczywistego rolnika, tego co orze**

**i sieje tę ziemię i utrzymuje się z rolnictwa, naprawdę nie jest stać na wyższe składki. Jeżeli słyszę, że dopłaca się bardzo dużo do KRUS-u, to przypominę, że wielokrotnie więcej dopłaca się do ZUS-u. Pracownicy różnych biur i firm ubezpieczeni w ZUS-ie, płacą wyższe składki od rolników, ale też mają znacząco wyższe renty czy emerytury.** Proszę sprawdzić, jakie są w tej chwili świadczenia dla rolników.

**A jakie jest stanowisko PSL w sprawie prywatyzacji szpitali?**

Problem reformy służby zdrowia bierze się bardziej z jej niezrozumienia niż z rzeczywistej obawy przed prywatyzacją. Prywatyzacja wcale nie oznacza, że pacjent będzie musiał płacić za leczenie. Można pokazać, nawet na przykładzie kilku oddziałów w sądeckim szpitalu, jak prywatyzacja sprawdza się w praktyce. Weźmy taki oddział kardiologii inwazyjnej czy nefrologię, które to oddziały zostały sprywatyzowane i w tej formie organizacyjnej działają o wiele lepiej niż te oddziały, któ-

W trzecim pokoleniu jestem działaczem ludowym. Nie widzę w swoim życiorysie takiego okresu, którego musiałbym się wstydić, chociaż działałem także w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym.

re są prowadzone w ramach publicznej służby zdrowia. Popatrzmy na podstawową opiekę zdrowotną, która jest niemal już w całości sprywatyzowana, czy ona źle funkcjonuje? Platforma wspólnie z PSL wypracowała ustawę, która, niestety, została zawetowana przez prezydenta.

**Na PSL cięży odium starego ZSL, jak w tym względzie wygląda Pana życiorys?**

**W trzecim pokoleniu jestem działaczem ludowym. Moje dzieci są w czwartym pokoleniu członkami Polskiego Stronnictwa Ludowego. Nie widzę w swoim życiorysie takiego okresu, którego musiałbym się wstydić, chociaż działałem także w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym.**

Takie były czasy, ale to, że się było członkiem ZSL wcale nie świadczy o tym, że się po prostu nie miało swojego zdania, że się było bardzo lojalnym i służalczym w stosunku do PZPR, bo tak na pewno nie było. Przypominam sobie taki moment, bodajże

z roku 1984, kiedy wręcz była interwencja do Komitetu Centralnego PZPR i drogą odwrotną znowuż w dół, że ZSL w Korzennej, gdzie działałem, nie szanuje ustaleń podjętych na górze. Dlatego, że nie zgodziliśmy się na wskaźnik, czy parytet, jak to się tam nazywało, że w wyborach do rad narodowych 17 procent miejsc mandatowych obsadzają ludowcy, a 44 procent członkowie PZPR. Myśmy wychodzili z założenia, że o ile średnia w kraju członków PZPR jest rzeczywiście kilka razy wyższa, no to niech będzie w całym kraju parytet taki, jaki ustalono na górze, ale u nas w Korzennej było odwrotnie i listy wyborcze musiały wyglądać inaczej. Nie ustąpiliśmy.

**W drugim pokoleniu ludowcem był Pana ojciec?**

Mój ojciec, Antoni Kielbasa, w okresie przedwojennym działał w Stronnictwie Ludowym, w okresie powojennym w PSL - mikołajczykowskim, a później, po połączeniu ruchu ludowego, był również członkiem ZSL. Walczył w kampanii wrześniowej. Pod Łańcutem dostał się do niewoli niemieckiej, uciekł z transportu kolejowego. Podczas okupacji działał w konspiracji ludowej, wspomagał partyzantów. Po wojnie został sołtysiem Lipnicy Wielkiej, a potem pierwszym przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej, która istniała do 1973 r. W naszym domu gromadzili się przy radiodiodnioku gospodarze z całej wsi i słuchali Wolnej Europy. Nie było jeszcze wtedy prądu w Lipnicy. Radio zasilane było z akumulatora, a ten ładowany prądnicą, napędzaną pedałami. Aparat skonstruował mój brat Jan. Ojciec był wrogiem kolektywizacji wsi, cztery razy UB po niego przychodziło. Pracował jednak dla Polski. Można było stać z boku i nic nie robić, ale można było też starać się coś zrobić dla swojego środowiska. Członkiem PSL – witosowskiego był mój dziadek, Franciszek Kielbasa, mieszkający w Jastrzębi w gminie Ciężkowice, gdzie gospodarował na małym folwarku. U dziadka bywał Wincenty Witos. Uważam, że w każdym ustroju politycznym i w każdym okresie historycznym może się znaleźć pole do działania dla ludzi rzetelnych i uczciwych, trzeba tylko tak działać, żeby nie było się potem czego wstydić. W naszej rodzinie, od czterech pokoleń oddanej ruchowi ludowemu, nie ma takich epizodów.

Rozmawiał Henryk Szewczyk

## Zawada i Poręba Mała



# Batalia o zwrot nieruchomości

## Minister obalił decyzję wojewody

Minister skarbu państwa Aleksander Grad podjął decyzję, która kategorycznie stwierdza, że Wojewoda Małopolski w sierpniu 2000 r. przekazując ponad 13 hektarów gruntu na rzecz powiatu nowosądeckiego rażąco naruszył prawo. Teraz spadkobiercy dawnych właścicieli mają otwartą drogę do zwrotu nieruchomości, bądź odszkodowania. Spadkobiercy dochodzą swoich roszczeń majątkowych od 1989 r. natomiast wspomniany wojewoda naruszając przepisy reprivatyzacyjne swoją decyzją z sierpnia 2000 r. nie miał prawa stwierdzić nabycia przez powiat nowosądecki 1 stycznia nieodpłatnie własności mienia skarbu państwa będącego we władaniu Zespołu Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego im. Wincentego Witosa w Nawojowej. Nieruchomość

ta położona jest w Porębie Małej w dzielnicy Nowego Sącza. To niezabudowana działka o powierzchni ponad 13 hektarów w bardzo atrakcyjnej pod względem budowlanym dzielnicy. Od decyzji ministra Grada już się odwołuje Jan Golonka, starosta nowosądecki.

*– Powiat nie jest stroną w tym sporze, bo nie powiat wywłaszczył rodzinę Aleksandrów – twierdzi starosta Golonka. – Z drugiej nie wyobrażam sobie działalności szkoły rolniczej bez gruntów rolnych. Jak się ma młodzież uczyć rolnictwa bez ziemi. A my, jako starostwo jesteśmy zarządzającymi szkołą.*

W tej sprawie już w 2005 r. zapadł wyrok nakazujący staroście nowosądeckiemu i prezydentowi miasta Nowego Sącza, jako reprezentantom skarbu państwa, dokonanie zwrotu mienia państwa Aleksandrów. Miasto realizuje wyrok, ale ma do oddania niewiele w porównaniu ze starostwem.

*– Pomimo wiedzy o roszczeniach reprivatyzacyjnych w stosunku do spornych nieruchomości i możliwych rozstrzygnięciach w stosunku do tych nieruchomości wojewoda małopolski wydał kwestionowaną decyzję komunalizacyjną co stanowi rażące naruszenie prawa – zauważa krytycznie minister Aleksander Grad. – Nie ulega wątpliwości, że wojewoda wiedział o toczącym się postępowaniu reprivatyzacyjnym a dowodem są liczne pisma kierowane przez byłych właścicieli m.in. do wojewody nowosądeckiego będącego poprzednikiem wojewody małopolskiego.*

Zmarli przed laty Konstanty i Kornelia podpisali volkslistę, bo tylko w ten sposób mogli zagwarantować bezpieczeństwo i pomoc swoim polskim sąsiadom w kraju okupowanym przez Niemców. Za ten autograf w powojennej Polsce odebrano im cały majątek nie bacząc na fakt, że ani jednym czynem nie zdradzili ojczyzny. Doczekali się rehabilitacji, ale ziemi państwo nie oddało. Dziś potomkowie rodziny Aleksandrów chcą odzyskać choćby fragment rodzinnych posiadłości.

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu wydał nakaz urzędnikom starostwa i sądeckiego magistratu, aby uporządkowali księgi wieczyste dotyczące działek należących od 13 lipca 1946 roku do skarbu państwa, a wcześniej do Kornelii i Konstantego Aleksandrów. Zgodnie z ostatnią decyzją sądu w księgach cennych działek w Porębie Małej i Nowym Sączu mają się znaleźć nazwiska prawowitych współwłaścicieli.

Batalia spadkobierców o zwrot nieruchomości Aleksandrów trwa od 2000 r. Toczyła się przed wszystkimi instancjami sądowymi z Sądem Najwyższym na czele. Dziś zbliża się do pomyślnego dla spadkobierców finału. Ale historia zwrotu ziemi ma inne bardzo interesujące tło.

Zmarły w 1973 r. Konstanty Aleksander urodził się w 1901 roku w Porębie Małej w rodzinie włościańskiej. Imiona rodziców, Tadeusz i Bronisława, są w tej historii ważne. Dziadkowie Konstantego, też żyjący w Porębie, zawsze podkreślali swoją polską narodowość. Po ukończeniu szkoły Konstanty objął gospodarstwo rolne po rodzicach. Był gospodarzem na 22 hekta-





rach. Zanim jednak ukończył szkołę rolniczą, zgłosił się na ochotnika na wojnę z bolszewikami w 1920 r.

Konstanty niejako przez miedzę poznał swoją żonę Kornelię. Urodzona w 1906 i mieszkająca w Nowym Sączu nazywała się z domu Hans. To nazwisko, jak się miało później okazać było nie bez znaczenia. Ojciec jej nosił imię Henryk, zaś matka - Emilia. Jej rodzina (po stronie ojca) od wieków mieszkała w Nowym Sączu.

– *Do dzisiaj w Porębie stoją ruiny domu dziadków* - mówi ich wnuk, Tomasz Szczygieł walczący o zwrot nieruchomości. – *Po II wojnie nie żyli z gospodarstwa rolnego zabranego im przez państwo na podstawie perfidnego dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.*

Potomkowie kolonistów z przełomu XVII i XVIII w. kiedy nastąpił wrzesień 1939 roku różnie się zachowywali: jedni witali wojska niemieckie z radością, inni nie. Dla Konstantego Aleksandra czującego się z krwi i kości Polakiem nastąpiły trudne chwile. Został wójtem Nawojowej – rodowej siedziby hrabiów Stadnickich. Do Armii Krajowej przystąpił za namową syna hrabiego Adama Stadnickiego – Józefa. W 1941 r. na podstawie rozporządzenia niemieckiego wprowadzono legitymacje dla osób pochodzenia niemieckiego w Generalnym Gubernatorstwie. Konstanty Aleksander

wraz z żoną podpisali tzw. volkslistę, a zrobili to za namową wspomnianego hrabiego Adama Stadnickiego. Będąc dalej wójtem mógł ochraniać ludność polską i współpracować z działaczami konspiracji. Pełniąc rolę wójta zachowywał się bez zarzutu. Od jesieni 1943 r. do stycznia 1945 r. w jego dworku w Porębie często kwaterowały patrole partyzanckie z akowskich oddziałów Lawiny i Tatar. Wspierał ich żywnością.

W styczniu 1945 r. nastąpiła władza ludowa. Hrabstwo Stadnickie, mimo tak szlachetnej postawy w czasie okupacji niemieckiej zostali pozbawieni swoich włości, lasów, tartaku i musieli opuścić pałac. Okrutniejszy los spotkał rodzinę wójta Aleksandra. Za podpisanie volkslisty Kornelia i Konstanty Aleksandrowie trafili do obozu pracy w Jaworznie. Dekretem o reformie rolnej z 1944 r. dnia 13 lipca 1946 r. zostali pozbawieni wszelkiego majątku, wyrugowani z ziemi. Zmuszeni zostali do opuszczenia dworku w Porębie Małej.

Po powrocie z Jaworzna wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu Konstanty Aleksander został uniewinniony z zarzutu „za odstępowanie od narodowości w czasie wojny”. Za niewinną uznano też Kornelię (wyrokiem Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z 6 maja 1947 roku). Zrehabilitowani pozostali jednak bez środ-

ków do życia. Od ponad 10 lat rodzina Aleksandrów zaczęła dochodzić swoich praw. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu odrzucał jednak kolejne powództwa spadkobierców o zwrot rodzinnego majątku. A nie jest tego wiele, bo z około 46 hektarów pozostało w sumie około 14 ha niezabudowanej ziemi. Na pozostałej części gruntów stoją domy i budynki publiczne. Spadkobiercom nie chodzi o nie, ale o tereny nie zabudowane.

Aleksandrowie nie mogli zrozumieć, dlaczego Temida podpięra się dekretami PKWN stwierdzającymi, że podpisując volkslistę popeł-

nili przestępstwo sprzeniewierzenia się narodowego. Początkowo sądy tak to interpretowały nie wnikając w okoliczności i prawo wojenne w Generalnym Gubernatorstwie. Jak się miało okazać po latach - całkiem niesłusznie.

– *Nam chodzi o godziwe załatwienie sprawy* – mówi Tomasz Szczygieł. – *Grunty dziadków są w większości zajęte przez budownictwo mieszkaniowe. Niewiele ich zostało w gestii skarbu państwa. Teraz po decyzji ministra Aleksandra Grada nareszcie zaczęło świecić słońce nad naszą rodziną. Ale to nie koniec walki o zwrot ziemi.*

Jak się dowiedzieliśmy po licznych kosztownych apelacjach urzędnicy są zgodni co do tego, że sprawę zwrotu należy szybko załatwić. Krzysztof Kurzeja, dyrektor Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami w Urzędzie Miasta Nowego Sącza, powiedział nam, że trwa restytucja mienia spadkowego państwa Aleksandrów i ich spadkobierców.

– *W imieniu skarbu państwa zwrotu, bądź odszkodowania finansowego ma dokonać Małopolski Urząd Wojewódzki* – wyjaśnia Kurzeja.

Na koniec warto dodać, że tereny w Porębie Małej mają swoją konkretną cenę. Ar nieruchomości kosztuje tam na wolnym rynku nawet 10 tys. złotych.

(TB)

# Kronika regionu

**Odzyskał wolność.** Krzysztof T., dyrektor nowosądeckiego oddziału Zarządu Dróg Wojewódzkich, odzyskał wolność po wpłaceniu kaucji w wysokości 60 tys. zł. Trafił za kratki aresztu śledczego w październiku pod zarzutem korupcyjnym. Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego miał w latach 2004-2006 przyjąć ok. 70 tys. zł łapówki. Podejrzany nie przyznaje się do winy, ma zakaz wyjazdu za granicę.

**Stop fun shopom.** Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak w wydanym oświadczeniu zaapelował do Sądcezan o nie udostępnianie lokali na prowadzenie sklepów (fun shop), handlujących tzw. dopalaczami, czyli środkami pobudzającymi i odurzającymi o działaniu bardzo zbliżonym do narkotyków. „*Przedstawiciele importerów takich używek planują otwarcie ok. 100 punktów w całej Polsce*” – pisze Ryszard Nowak. Prezydent zwraca uwagę, że sprzedawcy wykorzystując luki prawne i kierując się chęcią zysku w sposób legalny rozprowadzają uzależniające i niezwykle niebezpieczne dla zdrowia substancje psychoaktywne wpływające pobudzająco na ośrodkowy układ nerwowy. „*Niech każdy Sądcezanin pomyśli i zastanowi się zanim zdecyduje się na wynajem własnego lokalu pod działalność gospodarczą, jaką jest sprzedaż używek pobudzających i odurzających*” – apeluje prezydent Nowak w trosce o zdrowie, przede wszystkim, jak pisze, dzieci i młodzieży.

**Złote Gody** w sądeckim ratuszu obchodziły następujące pary: Janina i Jan Czochowie, Wiktoria i Bronisław Gadzinowie, Irena i Antoni Gucowie, Halina i Józef Magierowie, Helena i Czesław Migaczowie, Alicja i Stefan Olszyńscy, Alina i Kazimierz Porębowie, Maria i Julian Wysowscy.



Fot. BP UM

**Seria skoków na bank.** Nieznany sprawca obrabował pod koniec listopada punkt kasowy Banku Spółdzielczego z Łącka w kompleksie handlowym przy ul. Tarnowskiej w Nowym Sączu. Wystraszone dwie kasjerki wydały zamaskowanemu bandycie (wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w jeansach, z kominarką na głowie), wymachującym przedmiotem

przypominającym broń, ok. 30 tys. zł. Niemal identyczny przebieg miał dokonany 5 grudnia napad na filię Banku Spółdzielczego, tym razem przy ul. Krakowskiej w dzielnicy Helena. Przypomnijmy, że do bardzo podobnego napadu na bank doszło także we wrześniu przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu.

**Papieskie pomniki prof. Dźwigaja.** Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu jest współorganizatorem wystawy na zamku w Nowym Wiśniczu pt. „Ojciec Święty w twórczości Czesława Dźwigaja”. W naturalnej wielkości zaprezentowano kilka spośród 60 pomników Ojca Świętego, które wyszły spod ręki profesora krakowskiej ASP. Część realizacji rzeźbiarskich pokazana została na wielkoformatowych planszach fotograficznych, inne w postaci miniatur. W Nowym Wiśniczu nie zabrakło pomnika Jana Pawła II zdołającego od trzech lat rynek sądecki. Jest też kilkadziesiąt medali papieskich, zaprojektowanych przez prof. Dźwigaja, w tym Oficjalny Medal Papieski, jako jedyny w czasie całego pontyfikatu wykonany przez artystę z Polski.



Na zdjęciu: Papieski pomnik prof. Czesława Dźwigaja w Nowym Sączu. Fot. (leś)

**Rekordowa cena.** Rajcy Nowego Sącza jednogłośnie wyrazili zgodę na sprzedaż działki przy ul. Krańcowej i Lwowskiej. Cenę wywoławczą za działkę ustalono na rekordowym poziomie - 30 mln zł! Zakupem działki zainteresowana jest krakowska firma, która w tamtym rejonie miasta odkupiła grunt od spółdzielni „Twórczość”. Prezydent Ryszard Nowak zapowiedział, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży nieruchomości miasto przeznaczy na rozwiązanie problemów komunikacyjnych, w tym budowę obwodnicy północnej.

**Muza Jerzego Giza.** W serii Sądeckiej Biblioteki Literackiej ukazał się esej Jerzego Giza

o miłości, który przyjął kształt powiastek zatytułowanych *Dama i Muszkieter (historia bez końca)*. Historia miłości zbłąkanego rycerza do pięknej Bogdanki stała się punktem wyjścia do rozważań o miłości czystej, bo bezinteresownej, ale także o wolności i Ojczyźnie. „Dama” w ujęciu Giza, to po prostu Polska. Jerzy Giza, sądeczanin (ur. 1957), wnuk generała Józefa Giza, założyciel i dyrektor pierwszej niepublicznej Społecznej Szkoły Podstawowej im. J. Piłsudskiego w Krakowie, a potem również gimnazjum im. Z. Herberta, niezłomny działacz niepodległościowy, autor m.in. *Nowosądeckiej Listy Katyńskiej*, duszę poety ujawnił przed laty, wydając kilka tomików liryki. Dodajmy, że podczas tegorocznych obchodów Święta Niepodległości J. Giza został udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Na zdjęciu: Jerzy Giza. Fot. Piotr Drożdżik.

**Śnieg na lekarstwo.** Choć pierwsi w tym sezonie narciarze zaczęli w listopadzie szuszy po stokach Jaworzyny Krynickiej, Wierchomli i Szczawnika, to już w grudniu brakło śniegu, ku utrapieniu właścicieli wyciągów i stacji narciarskich. Nowością inauguracji narciarskiej zimy w Beskidzie Sądeckim jest nowy, atrakcyjny wyciąg krzeselkowy (1800 m) ze Szczawnika na Pustą nad Wierchomlą. Amatorzy białego szaleństwa czekają na śnieg, na razie muszą im wystarczyć spacerzy z kijkami w rękę w wyższych partiach gór, tak jak to wokół Przehyby czyni Józef Jarecki, b. dyrektor PKS w Nowym Sączu.

**Polityka historyczna.** W sądeckim „Sokole” odbyła się debata nt. „Kim jesteśmy, dokąd zmierzamy? Rola polityki historycznej w procesie tożsamości”. Dyskusję z udziałem młodzieży szkół średnich zorganizowało biuro eurodeputowanego Bogusława Sonika z Krakowa w ramach Sądeckich Spotkań Europejskich. Praca nadesłana przez Urząd Gminy Łososina Dolna zajęła II miejsce w konkursie zorganizowanym przez biuro Bogusława Sonika – „Cudze chwalić, swego nie znaczyć”. Nagrodą dla autora pracy będzie wyjazd studyjny do Brukseli.



**Pięć gwiazdek.** W centrum Krynicy-Zdroju przy ul. Nowotarskiego otwarto pięciogwiazdkowy (pierwszy w Małopolsce poza Krakowem) Hotel Prezydent Wellness & SPA (66 komfortowych apartamentów i pokoi dla 179 osób). Elegancka budowla powstała tam, gdzie przed wojną wypoczywali m.in. prezydent Ignacy Mościcki i marszałek Józef Piłsudski, a w czasach PRL – Bolesław Bierut, Józef Cyrankiewicz, Piotr Jaroszewicz i Władysław Gomułka. Wcześniej pensjonat nazywany był Prezydentówką, Willą Prezydencką lub Dyrektorówką. Właścicielami hotelu są Jolanta i Jacek Urbańczykowie (krakowska firma „Promotor”). Autorami projektu obiektu są: krynickie biuro architektoniczne Ziemomysła Starkiewicza i Sewer Sulima-Samujłło z Krakowa. Komfortowe wnętrza hotelowe, tworzące przyjazny i ciepły klimat, bogata oferta zabiegów odnowy biologicznej, szeroka gama zabiegów terapeutycznych, kompleksowy program imprez kulturalnych i sportowych, restauracja „Magnolia”, klub „Jack’s Place” z wyświetlanymi na dużym ekranie wydarzeniami sportowymi oraz muzyką na żywo, tworzą niepowtarzalną atmosferę tego wyjątkowego obiektu.



Fot. arch.

**Młodzieżowa turystyka.** Podczas obchodów 30-lecia działalności Komisji Młodzieżowej PTTK Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi uhonorowano następujących działaczy: Edwarda Borka, Tadeusza Czubka, Zbigniewa Kierzka, Tadeusza Kopca, Józefa



Fot. arch. PTTK

Pomietłę, Adama Sobczyka, Zbigniewa Tokarczyka i Mieczysława Witowskiego (przewodniczącego komisji). Pomysłodawcami założenia Komisji Młodzieżowej byli Władysław Stendera i Jerzy Jankowski. Pierwszym przewodniczącym był Antoni Ligęza, a do grona oddanych działaczy i opiekunów należeli Karol Moszycki, Bronisław Łotocki. Później komisją kierował dr Jerzy Masior. Obecnie komisja skupia 37 kół, do których należy ponad 500 osób.

**15-lecie Związku Sądeczan.** W sądeckim ratuszu 15-lecie działalności świętował Związek Sądeczan, kierowany od 2000 r. przez Macieja Kurpa. Stowarzyszenie powstało w listopadzie 1993 r. na bazie Społecznego Komitetu Obchodów 700-lecia Miasta Nowego Sącza. Pierwszym prezesem został dr Stanisław Długopolski, wiceprezesami – ówczesny prezydent miasta i poseł Jerzy Gwiżdż oraz Bożena Jawor, a sekretarzem – Mieczysław Smoleń. Honorowymi członkami związku są: Lech Wałęsa i Józef Oleksy oraz nieżyjący już: Janina Habela-Juin, Antoni Sitek i Józef Bieniek. Honorowym prezesem – Jerzy Gwiżdż. Związek organizuje m.in. „Dziecięcą Wiosną Artystyczną” i akcję charytatywną „Ziarnko gorczycy”, włącza się też do dorocznej kwesty „Ratujmy sądeckie nekropolie”. Z okazji jubileuszu starosta nowosądecki wyróżnił związek Złotym Jabłkiem Sądeckim, a Krystynę Uczkiewicz, Mieczysława Kaczwińskiego i Macieja Kurpa – Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi.

**Zmiany w RTK.** Po 16 latach pracy w Regionalnej Telewizji Kablowej w Nowym Sączu odeszła Anita Gryboś, szefowa zespołu redagującego programy lokalne. Teraz zajmie się uruchomieniem telewizji internetowej. Jej miejsce zajęła Joanna Iwańska, absolwentka historii UJ i podyplomowych studiów dziennikarskich, pracująca do niedawna w Muzeum Okręgowym.



Na zdjęciach Anita Gryboś i Joanna Iwańska. Fot. (leś)

**Nowa komenda policji.** Z udziałem sądeckich parlamentarzystów, władz nowosądeckich i komendanta wojewódzkiego policji uroczysto wmurowano akt erekcyjny w fundamentach budowanej przez firmę Erbet, nowej Komendy Miejskiej Policji przy ul. Grottera Nowym Sączu. Oto treść aktu: „*Mając na względzie dobro mieszkańców Miasta Nowego Sącza i Powiatu Nowosądeckiego, władze rządowe i samorządowe jednomyślnie postanawiają: wmurować niniejszy akt poświęcony w dniu 1 grudnia 2008 roku w fundamenty budowy Komendy, aby uwiecznić dla potomnych doniosłość tej chwili oraz troskę o bezpieczeństwo ludności w konkretnym działaniu wykazać. Publiczny grosz na budowę komendy kierować, aż do jej szczęśliwego zakończenia przyszłym użytkownikom - policjantom - obiekt niniejszy budując pamiętać zalecamy, iż z pieniędzy publicznych powstał i szanowany być powinien, aby jak najdłużej ludziom w potrzebie służył.*” W trakcie uroczystego spotkania ks. prałat Andrzej

Jeż poświęcił nowe radiowozy, które dla policji zakupili samorządowcy z gmin: Nawojowa, Łabowa, Kamionka Wielka. Nowa komenda (9,5 tys. m<sup>2</sup>) będzie oddana do użytku na przełomie 2010 i 2011 r., koszt inwestycji wyniesie: 47 mln zł.



Fot. BP UM.

**Czesi w Nowym Sączu.** W ramach V Dni Republiki Czeskiej w Nowym Sączu, od 1 grudnia, zorganizowano trzy wieczory wypełnione filmami (m.in. nominowanym do Oscara „Musimy sobie pomagać”) jednego z najwybitniejszych czeskich twórców nowego pokolenia – Jana Hřebecka. Odbył się też niezwykle koncert pn. „Drzewo Życia – Pronikani” (Drzewo Życia – Przenikanie) dotyczący przenikania idei, sensów i znaczeń baśni, legend, filozofii, słowiańskich mitów, motywów poetyckich i muzycznych z Polski i Czech. Wykonawcą był polsko-morawski duet: Monika Gąsiorek i muzyk folkowy Tomas Kočko.



Fot. arch. MCK „Sokol”

**Choinka na św. Mikołaja.** W dniu św. Mikołaja, 6 grudnia, staraniem ojców miasta, na rynku w Nowym Sączu stanęła tradycyjna choinka bożonarodzeniowa. Smukły i gęsty świerk liczący ok. 17 m, pochodzi z Nadleśnictwa Nawojowa. Choinkę sprawnie zamontowała na płycie rynku ekipa z Zakładu Zieleni Miejskiej. Drzewo przystrojone girlandami lampionów będzie zdobić serce miasta przez liturgiczny okres Bożego Narodzenia do 2 lutego, święta Matki Bożej Gromnicznej. Nowością świątecznych dekoracji jest iluminowana konstrukcja na Fontannie Papieskiej

**Ołtarz jak nowy.** W Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia ojców jezuitów w Nowym Sączu przy ul. Piotra Skargi zakończyła się konserwacja zabytkowego ołtarza bocznego św. Krzyża, pochodzącego z końca XIX wieku. Prace konserwatorskie, m.in. odnowienie postaci ukrzyżowanego Jezusa, wykonanej przez jednego z sądeckich jezuitów, oraz czterech figur aniołów adorujących umęczonego Chrystusa wykonała ekipa konserwatorów pod przewodnictwem artysty plastyka Józefa Steca. M.in. użyto pewną ilość 23-karatowego złota. Restaurację ołtarza prowadziła parafia Ducha św. przy wsparciu finansowym Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego.

Rozmowa z Janem Bieńkiem, przewodniczącym Rady Gminy Chełmiec, radnym od 28 lat

# Cisza po burzy

**Głośno było w tym roku w mediach o gminie Chełmiec, nieprzypadkowo więc „Sądeczanie” na przesłuchanie zaprasza Pana i radnego Zygmunta Berdychowskiego?**

Nie dziwię się temu zainteresowaniu. Jesteśmy największą i chyba najbardziej majątną (z uwagi na silne przedsiębiorstwa np. Wiśniowskiego, Szubryta, DAKO czy Kamieniołomy Kłęczańskie) gminą na Sądecczyźnie. Na dziś sytuacja się stabilizuje, zapanowała prawdziwa cisza po burzy, mniej o nas w gazetach i telewizji, co chyba dobrze. W radzie gminy podnoszą się jeszcze nieliczne głosy niezadowolenia, ale to normalne. Jednomyślność nigdy nie jest wskazana, bo usypia czujność wójta i rady.

**Na brak pracy chyba Pan nie narzeka, posiedzenia chełmieckiego „parlamentu” należą do najburzliwszych na Sądecczyźnie?**

Wbrew potocznym wyobrażeniom powiem, że sesje Rady Gminy Chełmiec są wyważone i prawdziwie robocze, sporadycznie - burzliwe. Ciekawe, że gros energii i pary nasi radni zużywają w sprawach błahych, po prostu kłócą się o szczegóły. Za to, gdy przyjdzie podjąć strategiczną decyzję w sprawie na przykład dużej inwestycji – nie ma żadnej walki. Po prostu, interes gminy bierze wtedy górę nad swarami i waśniami, co dobrze świadczy o mądrości radnych.

**Jak Panu udaje się zapanować nad tym zbiorowiskiem ludzi?**

Faktycznie, Rada Gminy Chełmiec to zbiór wybitnych, rzadko spotykanych indywidualności, których nie powstydziliby się rady największych miast w Polsce. Dość powiedzieć, że naszym radnym jest Zygmunt Berdychowski, były poseł dwóch kadencji RP, dalej – doktor Andrzej Bulzak, dziekan wydziału psychologii Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, a potem - Józef Konar, wieloletni prezes spółdzielni 1 Maja w Nowym Sączu, Zbigniew

Leśniak, znany przedsiębiorca z Marcinkowic i tacy wypróbowani społecznicy, jak na przykład Zbigniew Berdychowski z Biczyc Górnych, czy Wiesław Szoldrowski z Trzetrzewiny. To wszystkie są duże nazwiska. A czy można lekceważyć doświadczenie Jana Stawiar-

wia się na sesjach rzadziej niż Zygmunt Berdychowski, który przyjeżdża do nas z Warszawy i zawsze zgłasza ciekawe pomysły, prosto ze stolicy. A taki radny Stanisław Skrzypiec z Paszyna z 20-letnim stażem, czy też radny Paweł Bogdanowicz z Wielogłów, działacz UPR.

Moim zdaniem ocena pracy wójta Stawiarskiego dokonana przez mieszkańców gminy Chełmiec wypadła dla niego bardzo dobrze. Referendum umocniło pozycję Stawiarskiego.

skiego, bodaj najstarszego w Polsce, bo 83-letniego radnego z Biczyc Dolnych, budowniczego wodociągu w Biczycach Górnych, zresztą ojca wójta Bernarda Stawiarskiego. Pan Jasiu należy do pracowitszych radnych, czasem mu zdrowie szwankuje, ale nie poja-

I ja muszę kierować obradami takiego wybitnego zespołu ludzi. Mozół, pot i nerwy, tyle powiem, ale mam satysfakcję, bo popychamy sprawy chełmieckie do przodu...

**Czy potrzebna była wojna gminy Chełmiec o żółte autobusy z Miejskim Przedsiębiorstwem Komunikacyjnym w Nowym Sączu, o czym głośno było latem tego roku w całej Polsce?**

Nie była potrzebna, ale w sumie okazała się dobrodziejstwem. Jak pamiętamy, ta wojna zakończyła się wrześniowym referendum w sprawie odwołania wójta Bernarda Stawiarskiego. Był to najdroższy plebiscyt w dziejach sądeckiej samorządności. Moim zdaniem ocena pracy wójta Stawiarskiego dokonana przez mieszkańców gminy Chełmiec wypadła dla niego bardzo dobrze. Referendum umocniło pozycję Stawiarskiego. Uważam, że dostał od mieszkańców zgodę na kierunek i styl swoich rządów. Ludzie zaakceptowali słuszność decyzji wójta względem MPK, co skądinąd było bolesną operacją, gdyż przyszło nam zrezygnować z żółtych autobusów, do których gmina musiała dopłacać i do których ludzie byli przyzwyczajeni, na rzecz komunikacji prywatnej.

**Ludzie nie są zadowoleni z tak zwanych wsiobusów kursujących po gminie Chełmiec?**



**Jan Bieńki** (ur. 1941) – pochodzi i mieszka w Librantowej, radny gminy Chełmiec od 1980 roku, przewodniczący Rady Gminy Chełmiec od dwóch kadencji.

Pracował w Nowomagu w Nowym Sączu, prowadził gospodarstwo ogrodnicze.

Żona Maria była skarbnikiem w gm. Siedlice (przed reformą gierkowską) i gm. Korzennej. Mają czworo dorosłych dzieci.



Przyzwyczajali się, wójt w tej sprawie miał rację.

### **Od kiedy Pan przeszedł na stronę Stawiarskiego?**

Przewodniczący rady gminy nie może być w opozycji do wójta, bo jakby ta praca wyglądała. Moim zadaniem jest łagodzenie konfliktów, a nie jątrzenie. Gdybym miał dzisiejszą wiedzę, to bardziej zdecydowanie zachowałbym się w sprawie próby wygaszenia przez radę Bernardowi Stawiarskiemu mandatu na początku 2007 roku z powodu nieterminowego złożenia przez wójta zeznania majątkowego. To była sprawa polityczna, ile ja wtedy odebrałem telefonów z Krakowa, Warszawy i Nowego Sącza! Pojawiła się okazja do odegrania się na Stawiarskim za kampanię wyborczą i chciano ją wykorzystać. Na szczęście Pan Bóg czuwał nade mną. Nie zrobiłem żadnego fałszywego ruchu, dzięki czemu wójt Stawiarski ocalał. To wszystko nie znaczy, że przewodniczący rady nie może mieć własnego zdania. Wójt Stawiarski nie jest łatwy do współpracy, prawdę powiedziawszy ma bardzo trudny charakter, o czym wszyscy wiedzą, ale dostrzegam postęp w jego zachowaniu. Nauczył się słuchać ludzi, wcześniej tylko jego racja się liczyła i basta.

### **Właśnie, ma Pan największy staż spośród radnych gminy Chelmiec, jak na tle swoich poprzedników wypada obecny gospodarz Chelmcza?**

To już moja siódma kadencja, jestem radnym Librantowej od 28 lat. Przeżyłem dwóch naczelników i czterech wójtów gminy Chelmiec. I powiem uczciwie: wybijających się rządców gminy było dwóch. To Zbigniew Piekarski, który wójtował Chelmcowi w latach 1992 - 1998 i obecny wójt Bernard Stawiarski. Za Piekarskiego pojawiła się prawdziwa samorządność w Chelmcu, gmina obudziła się z letargu, a za Stawiarskiego sprawy inwestycyjne nabrały ogromnego przyspieszenia. Obaj - dbali o równomierny rozwój gminy, nie faworyzowali żadnych sołectw. Jak już mówiłem, wójt Stawiarski nie jest łatwy do rozmowy, ale jak już podejmie decyzję, to się jej trzyma i to jest ważne. Porównując procentowy udział inwestycji w budżecie gminy, to takiego przyspieszenia inwestycyjnego, jak obecnie, jeszcze nie było. W kończącym się 2008 roku wydaliśmy 18 milionów złotych na inwestycje

przy 55-milionowym budżecie gminy! W przyszłym roku będzie tego jeszcze więcej. Gros pieniędzy poszło na drogi, w tym względzie dokonała się prawdziwa rewolucja. Dość powiedzieć, że udało nam się wyasfaltować ponad 80 odcinków dróg gminnych, nie-

wokół Nowego Sącza, i ponad 27 tysięcy mieszkańców. Trudno jest wszystkim dogodzić i równomiernie rozłożyć inwestycje. Bo raz tu się zrobi więcej, a tam mniej.

### **To może czas podzielić tego kolosa, jakim jest gmina Chelmiec na mniejsze jednostki samorządowe. Głośno jest o potrzebie przyłączenia do Nowego Sącza sąsiadujących z miastem mocno zurbanizowanych sołectw, takich jak na przykład Wielogłowy, czy Świniarsko?**

W społeczeństwie panuje postawa roszczeniowa. Dawniej, jak zrobiło się kawałek drogi to ludzie się cieszyli i dziękowali. Dzisiaj, jak gmina robi asfalt, to ludzie pytają – czemu tak późno?

raz do bardzo odległych przysiółków, gdzie diabeł mówił – dobranoc, o łącznej długości około 43 kilometrów. Ruszyły inwestycje wodociągowe w Krasnem Potockim, Woli Marcinkowickiej, Trzetrzewinie, Naściszowej, Janusowej, Ubiadzie i Klimkówce. Przygotowana jest dokumentacja na kanalizację Dąbrowy i Wielogłów. Głównie korzystaliśmy z własnych środków, ale udało się też pozyskać trochę środków z zewnątrz, między innymi na współfinansowanie przez ministerstwo sportu i marszałka Małopolski kompleksu boisk w Świniarsku w ramach programu „Orlik”. Zaznaczam, że był to pierwszy Orlik na Sądecczyźnie. Pozyskaliśmy sporo pieniędzy w kilku transzach na usuwanie skutków powodzi. Szukamy tych pieniędzy, gdzie się da. Najłatwiej idzie z wnioskami na tak zwane miękkie projekty, ale niebawem zaczną procentować także duże wnioski złożone na tak zwane twarde projekty z funduszy unijnych. Aktualnie, przy udziale Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad budowany jest półkilometrowy chodnik z Chelmcza do Biczyc Dolnych przy drodze krajowej numer 28, czyli szosie limanowskiej. Panuje tam szalony ruch, a poboczem przemyskują się dzieci do szkół, więc nie muszę tłumaczyć, jakie to było ważne. Przygotowywana jest dokumentacja budowy chodnika w mojej Librantowej w ciągu drogi powiatowej Nowy Sącz – Wilczyńska.

### **No to ma Pan satysfakcję?**

Nie do końca. W społeczeństwie panuje postawa roszczeniowa. Dawniej, jak zrobiło się kawałek drogi to ludzie się cieszyli i dziękowali. Dzisiaj, jak gmina robi asfalt, to ludzie pytają - czemu tak późno? Nie jest łatwo rządzić gminą Chelmiec. To 27 sołectw, rozłożonych

wokół Nowego Sącza, i ponad 27 tysięcy mieszkańców. Trudno jest wszystkim dogodzić i równomiernie rozłożyć inwestycje. Bo raz tu się zrobi więcej, a tam mniej.

Dzisiaj nie warto majstrować przy gminie Chelmiec. Rozdrobnienie gminy nic by nie dało mieszkańcom. Przeciwnie, spowodowałoby zmniejszenie budżetu i możliwości inwestycyjnych, co wpłynęłoby na poziom życia mieszkańców. Mogę zapewnić mieszkańców Świniarska i Wielogłów, że w mieście nie byłoby im lepiej. Na pewno płaciliby wyższe podatki od nieruchomości.

### **Jak się Panu udaje od tylu lat wygrywać wybory samorządowe?**

Trudno mi powiedzieć, ocenę swojej pracy pozostawiam wyborcom, czyli mieszkańcom Librantowej. Zaczynałem swoją pracę samorządową za głębokiej komuny, kiedy w wyborach na radnego były tak zwane miejsca mandatowe i trzeba było uzyskać akceptację PZPR. Poradziłem sobie wtedy, poradziłem sobie w demokracji, widać ludzie mi ufają. Jak porównam lata 80-te z obecnymi, to niebo, a ziemia. Teraz samorząd gminny faktycznie jest gospodarzem terenu, choć przybywa nam zadań, a w ślad za tym nie idą pieniądze. To najlepiej widać w oświacie. Subwencja oświatowa wystarcza tylko na pensje z pochodnymi dla nauczycieli, cała infrastruktura jest na naszej głowie. A proszę zobaczyć jak wyglądają szkoły w gminie Chelmiec? Nie mamy się czego wstydić.

Rozmawiał Henryk Szewczyk  
fot. (hsz) i (bit)

Zob. rozmowę z radnym Zygmuntem Berdychowskim: str. 30-31.



Rozmowa z Zygmuntem Berdychowskim, radnym Gminy Chełmiec

# Z Wiejskiej na Papieską

**Co były poseł, człowiek nieustannie podróżujący po świecie, robi w Radzie Gminy Chełmca?**

Jestem radnym gminnym i na tyle, na ile to możliwe – staram się reprezentować interesy mieszkańców mojej wsi Niskowej i całej gminy.

**Każdy ma swoją wieś, miasto, dzielnicę. Trudno uwierzyć, że tylko sentyment do rodzinnych stron skłonił Pana do kandydowania na radnego gminnego?**

Uważałem wówczas i uważam tak nadal, że mogę wykorzystać swoje doświadczenie, wiedzę i kontakty, aby zrobić coś pożytecznego dla ludzi, wśród których żyję. Oczywiście, na moją decyzję miało również wpływ i to, że bliscy mi ludzie gorąco mnie namawiali

do startu w wyborach, aby w ten sposób wesprzeć kandydaturę Bernarda Stawiarskiego na wójta gminy Chełmiec. I to się udało. W każdym razie nie łączą mnie, ani moich bliskich, żadne interesy z gminą Chełmiec. Utrzymuję się z prowadzenia działalności gospodarczej poza granicami rodzinnej gminy

W chełmieckim samorządzie, tak jak w całym kraju, potworzyły się różnego rodzaju koterie, układy i układziki, które bardzo nie lubią, jak się o nich głośno mówi.

i na pewno nie będę zmieniał tego stanu rzeczy w przyszłości.

**Niektórzy z rajców chełmieckich, czy gminnych urzędników, mówią, że jest Pan niesolidnym radnym, że zbyt często nie ma Pana na sesjach Rady, albo że zadaje Pan zbyt wiele niepotrzebnych pytań?**

Z tego rodzaju opiniami trudno się dyskutuje, bo zazwyczaj dyktowane są emocjami, a nie faktami. Oczywiście, że zdarzają mi się nieobecności na sesjach Rady Gminy, ale jak można tego uniknąć, skoro na przykład we wtorek zwołuje się sesję, która ma się odbyć w czwartek rano. Charakter mojej pracy nie pozwala mi na tak szybką zmianę planów, dlatego czasami moje krzesło na sali obrad stoi puste. Na pewno jednak, jeśli chodzi o frekwencję na sesjach rady, to pomimo iż pracuję w Warszawie, nie odbiegam od średniej chełmieckiej. Co do pytań, które rzeczywiście często zadaję, to już zupełnie inna sprawa. W naszych samorządach utarło się przekonanie, że radni są raczej od popierania wójta, niż od samodzielnego myślenia, a skoro wójt powołał urzędników, to zadawanie im pytań, to tak jakby indagowanie samego wójta, czego czynić nie wypada. Bo radny ma wójta popierać,



Wtedy, jak i dziś, jest w gminie Chełmiec wyjątkowo dużo do zrobienia. Nie dlatego, że gmina ta była lub jest jakoś szczególnie zaniedbana, ale z tego powodu, że jest to największa gmina na Sądecczyźnie i skala problemów jest wyjątkowa.

a nie zadawać mu kłopotliwe pytania. Bardzo często jest też tak, że urzędnicy, którym takie pytania się zadaje, są nieprzygotowani, myślą stereotypowo, bojąc się jakichkolwiek, najmniejszych nawet zmian. Oczywiście jest też i tak, że pytania zadaje się dlatego, bo po prostu człowiek czegoś nie wie, albo czegoś nie rozumie. Ale to przecież żaden wstyd przyznać się do tego, że się cze-

przerwy, jak w Sejmie, płomienne oracje i wreszcie szczęśliwy dla wójta finał. Niezwykle ciekawym doświadczeniem była również pierwsza praca nad budżetem gminy, no i ostatnie głosowania dotyczące wyznaczenia granic dla sołectwa Mała Wieś, czemu towarzyszył spór, którego nigdzie indziej nie można sobie wyobrazić, jak tylko u nas, na Sądecczyźnie. Dlaczego Mała Wieś ma być osob-

Brak racjonalnej polityki wobec kamieniołomu w Kłęczanach, którym, jak to za dawnych czasów bywało, rządzą działacze jednego ze związków zawodowych, tylko dlatego że aktywnie wspierali kandydaturę pana wójta w ostatnich wyborach.

goś nie wie. Co prawda większość moich kolegów radnych uważa, że były poseł powinien wszystko wiedzieć, ale tak nie jest.

#### **Jak ocenia Pan te dwa lata pracy w Radzie Gminy Chełmca?**

To było fantastyczne doświadczenie, między innymi dlatego, że poznałem wielu nowych, ciekawych ludzi. Mogłem też choć trochę pomóc tym, wśród których żyję, a także dlatego, że udało mi się również zrobić coś dla naszej gminy, która jest naszą małą ojczyzną.

#### **A co Pana zaskoczyło?**

Potworna zaciekleść, z jaką walczyli ze sobą radni po ukonstytuowaniu się gminnego „parlamentu”. Jak się obserwuje dziś w telewizji temperaturę sporu pomiędzy PiS-em a PO, to w Chełmcu było jeszcze gorzej. Trudno to sobie wyobrazić, a jednak tak było. Utkwiła mi w pamięci sytuacja z początku kadencji, kiedy to opozycyjny klub radnych pod hasłem „ciupnąć wójta” domagał się jego odwołania z powodu niezłożonego w terminie oświadczenia majątkowego. Ileż wtedy było emocji, czułem się jak na prawdziwej wojnie domowej, w której było wszystko: rozerwany rękaw radnego, podchmieleni mieszkańcy na sali obrad, niekończące się

na wsią? – pytali mieszkańcy Świniarska. Nie chcemy dalej żyć pod zaborem Świniarska! – odpowiadali mieszkańcy Małej Wsi, których spora grupa cały czas, do szczęśliwego dla nich finału, pilnowała radnych, aby podjęli korzystną dla Małej Wsi uchwałę.

#### **Gmina Chełmiec do niedawna słynęła przede wszystkim z ciągłych sporów z sąsiadami...**

Pod tym względem nastąpiła ogromna zmiana, zwłaszcza jeśli chodzi o współpracę z samorządem miasta Nowego Sącza w zakresie inwestycji drogowych. Chełmiec już nikogo i niczego nie blokuje. Oczywiście, dla takiej postawy nie ma alternatywy. Na szczęście wójt to rozumie i dlatego miasto w żaden sposób nie jest krępowane przy planowaniu inwestycji drogowych, inna sprawa, że wtedy okazuje się, że planów nie ma, albo że jest ich za dużo.

#### **Jakie problemy gminy Chełmiec uważa Pan za najpilniejsze do rozwiązania?**

Do najistotniejszych zaliczyłbym specyficzny sposób pracy radnych, którzy, jak już mówiłem, widzą siebie przede wszystkim w roli tych, którzy wójta popierają, a już w żadnym wypadku z nim nie dyskutują. No bo, jak pan wójt się

zdenerwuje, to nie będzie żadnych szans na jakąkolwiek inwestycję na terenie wsi, którą reprezentuje krnąbrny rajca. Poważnym problemem związanym z zarządzaniem gminą jest niespotykana, jak na samorzady sądeckie, wymiana ludzi, którzy pracują w Urzędzie Gminy Chełmiec. Na przestrzeni niespełna dwóch lat zostało zwolnionych z pracy lub odeszło dobrowolnie prawie jedna trzecia urzędników. Gmina seryjnie przegrywała procesy ze zwalnianymi pracownikami, którzy w poszukiwaniu sprawiedliwości odwoływali się do Sądu Pracy. Likwidowane były całe wydziały, które następnie na powrót powoływano. Nie odbierając wójtowi prawa do doboru pracowników, nie powinno się jednak aż tak daleko destabilizować pracy urzędu. Kolejnym równie ważnym problemem jest przygotowanie i prowadzenie inwestycji związanych z dostarczeniem wody mieszkańcom i odbiorem ścieków, które nie mają szans na realizację, jeśli będą prowadzone tak, jak do tej pory. Nie inaczej jest też z eksploatacją tego, co już wybudowano, zarówno jeśli chodzi o wodociągi, jak i kanalizację. W porównaniu ze spółką wodociągową w Biczycach Dolnych woda dostarczana przez gminny Zakład Gospodarki Komunalnej jest o kilkadziesiąt procent droższa. Ogałanie tego zakładu z wypracowanego zysku musi w rezultacie doprowadzić do sytuacji, że po upływie kilku lat, kiedy zakończą się prowadzone na tak wielką skalę inwestycje drogowe, znów trafi na garnuszek gminy. Inwestycje w placówkach oświatowych to kolejny problem. Remonty w niektórych szkołach są prowadzone niekonsekwentnie, a w jeszcze innych nie prowadzone są w ogóle. Aż dziw bierze, że pomimo tego w szkołach tych odbywa się normalna nauka.

#### **Z tego co Pan mówi wynikałoby, że wójt Stawiarski nie ma się czym pochwalić na półmetku kadencji?**

To nie byłoby prawdą, bo przecież wszyscy widzą chodnik, który połączył Chełmiec i Gaj. Mieszkańcy Trzetrzewiny, Niskowej, Biczyc Dolnych, Paszyna, Rdziostowa i Marcinkowic widzą na swoim terenie nowe drogi, chodniki, czy parkingi przy kościołach. Rozmachu inwestycyjnego zazdroścą nam sąsiedzi. To jest na pewno powód do dumy, ale mieszkańcy o tym szybko zapomną, jak szybko nie zostaną rozwiązane problemy z wodą i kanalizacją.

*Rozmawiał Henryk Szewczyk; Fot. Piotr Drożdżik*

Oferta dla zdrowych, odważnych i odpowiedzialnych

# Profesjonalizacja, czyli armia nowej generacji

**S**iły Zbrojne RP powinny mieć doskonale wyszkolonych i przygotowanych do działania żołnierzy, by w razie potrzeby użyć ich do likwidacji zagrożeń zewnętrznych i wewnętrznych bezpieczeństwa naszego państwa. W obecnych warunkach wymagania te może spełnić jedynie w pełni profesjonalna armia. Dlatego z końcem 2009 roku zostanie zawieszony obowiązek odbywania przez poborowych zasadniczej służby wojskowej (z możliwością jego odwieszenia). "Program Profesjonalizacji Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej na lata 2008-2010" został przyjęty przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej dnia 5 sierpnia 2008 r. Program ten ma na celu podwyższenie zdolności operacyjnych Sił Zbrojnych przez zmianę struktury osobowej i wprowadzenie zawodowych rodzajów służby wojskowej.

## Studia w mundurze

Jedną z nich jest podjęcie nauki w jednej ze szkół wojskowych. Tutaj młodzi ludzie mają do wyboru naukę w wybranej akademii wojskowej, wyższej szkole oficerskiej lub szkole podoficerskiej. Jednym z warunków ubiegania się o przyjęcie do szkoły wojskowej jest legitymowanie się wykształceniem średnim oraz zdaniem

**Siły Zbrojne służą przede wszystkim ochronie niepodległości państwa, jego terytorium, zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańcom oraz strzegą nienaruszalności granic. Wojsko Polskie jest jednym z podstawowych instrumentów polityki sprawowanej w państwie. Chroni jego interesy, zapewnia bezpieczeństwo członkom NATO. Jest zobowiązane w ramach obrony kolektywnej udzielać pomocy członkom Sojuszu Północnoatlantyckiego.**

egzaminem dojrzałości. Oprócz tego kandydat musi posiadać obywatelstwo wyłącznie polskie, pozytywne wyniki badań lekarskich i psychologicznych oraz nieposzlakowaną opinię potwierdzoną zaświadczeniem o niekaralności z Krajowego Rejestru Karnego. Ponadto w postępowaniu kwalifikacyjnym kandydaci poddani są między innymi testom sprawności fizycznej, egzaminowi ze znajomości języka angielskiego i rozmowie kwalifikacyjnej. Absolwenci akademii wojskowych i wyższych szkół oficerskich mianowani są na stopień podporucznika, a absolwenci szkół podoficerskich na stopień plutonowego i kierowani do jednostek wojskowych, celem pełnienia zawodowej służby wojskowej.

Kolejną ofertą jest nauka w studium oficerskim, dwunastomiesięcznym lub dwudzie-

stomiesięcznym (w przypadku kandydatów na pilotów samolotów wojskowych). Jednak jest to propozycja dla osób, które ukończyły wyższe studia cywilne i posiadają tytuł magistra. Osoby te po ukończeniu studium oficerskiego mianowane są na stopień podporucznika. Tutaj postępowanie kwalifikacyjne jest podobne, jak w przypadku kandydatów do szkół wojskowych.

## Służba nadterminowa

Następna możliwość wstąpienia w szeregi wojska, to służba nadterminowa, służba w korpusie szeregowych zawodowych lub podoficerów zawodowych. Atrakcyjna jest oferta służby nadterminowej, ponieważ skierowana jest ona do żołnierzy odbywających aktualnie



**Grzegorz Dobosz** – ppłk Wojska Polskiego, ur. w 1962 r. w Nowym Sączu, absolwent I LO im. J. Długosza (klasa biol.-

chem). Ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Chemicznych w Krakowie (1985) i pedagogikę (WSP Rzeszów). Studia podyplomowe: w Politechnice Krakowskiej - zarządzanie i organizacja w jednostkach samorządowych i im podległych, obecnie studia doktoranckie II rok. Przebieg służby wojskowej: 1985–1991 – 3. Pułk Obrony Przeciwchemicznej, Biskupiec Reszelski (olsztyńskie); od 1991 r. w WKU Nowy Sącz (od oficera sekcji do komendanta). Radny Nowego Sącza od trzech kadencji, przewodniczący Rady Miasta w latach 2002-2004. Żona – Małgorzata, trójka dzieci: Beata – studentka Akademii Jazzu i Muzyki Rozrywkowej (wokół) w Katowicach, Michał i Ewelina – uczniowie Jezuickiego LO w Nowym Sączu. **Grzegorz Dobosz** – ppłk Wojska Polskiego, ur. w 1962 r. w

Nowym Sączu, absolwent I LO im. J. Długosza (klasa biol.-chem). Ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Chemicznych w Krakowie (1985) i pedagogikę (WSP Rzeszów). Studia podyplomowe: w Politechnice Krakowskiej - zarządzanie i organizacja w jednostkach samorządowych i im podległych, obecnie studia doktoranckie II rok. Przebieg służby wojskowej: 1985–1991 – 3. Pułk Obrony Przeciwchemicznej, Biskupiec Reszelski (olsztyńskie); od 1991 r. w WKU Nowy Sącz (od oficera sekcji do komendanta). Radny Nowego Sącza od trzech kadencji, przewodniczący Rady Miasta w latach 2002-2004. Żona – Małgorzata, trójka dzieci: Beata – studentka Akademii Jazzu i Muzyki Rozrywkowej (wokół) w Katowicach, Michał i Ewelina – uczniowie Jezuickiego LO w Nowym Sączu.



zasadniczą służbę wojskową oraz do poborowych, powołanych do odbycia tej służby w miesiącu listopadzie i grudniu. Jej atrakcyjność polega na tym, że żołnierz służby zasadniczej może ubiegać się o przyjęcie do służby nadterminowej już w drugim miesiącu odbywania służby zasadniczej. Do służby nadterminowej żołnierz służby zasadniczej może być przyjęty po odbyciu trzech miesięcy tej służby. Tak więc po odbyciu trzech miesięcy służby zasadniczej, żołnierz z tzw. „poboru” może otrzymywać wynagrodzenie wynoszące obecnie 1900 zł. w przypadku szeregowego lub 2000 zł w przypadku starszego szeregowego. Są to uposażenia zasadnicze brutto. Poza tym żołnierzom nadterminowym przysługuje bezpłatne wyżywienie, umundurowanie i zakwaterowanie, 26 dni urlopu wypoczynkowego, dodatki służbowe wynikające ze specyfiki zajmowanego stanowiska oraz odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia, w przypadku zwolnienia ze służby. Jednak warunkiem podpisania kontraktu na pełnienie tej służby jest okres jej pełnienia, wynoszący co najmniej dwa lata.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do służby **nadterminowej** muszą spełniać następujące warunki. Mieć nie więcej niż 25 lat (w przyszłym roku przewidziane jest wydłużenie górnej granicy wieku – do 30 lat), posiadać obywatelstwo wyłącznie polskie i wykształcenie ponadgimnazjalne. Muszą także posiadać pozytywną opinię służbową z dotychczasowego przebiegu służby zasadniczej, jak też nie mogą być karani sędownie i dyscyplinarnie. Żołnierz służby zasadniczej aspirujący do służby nadterminowej musi złożyć wniosek do dowódcy macierzystej jednostki wojskowej lub dowódcy jednostki, w której żołnierz chce pełnić tę służbę. O przyjęciu kandydatów do służby nadterminowej decydują komisje rekrutacyjne, powoływane przez dowódców jednostek wojskowych, w których żołnierze chcą pełnić dalszą służbę wojskową w tej formie. Służbę nadterminową można pełnić przez okres od jednego do siedmiu lat. Obecnie pełni ją ok. 6 tys. żołnierzy.

## Szeregowi zawodowi

Natomiast kandydaci na **szeregowych zawodowych** oprócz powyższych warunków muszą legitymować się także odbytą zasadniczą służbą wojskową w pełnym wymiarze. Jest tu jednak złagodzony wymóg odnośnie wykształcenia. Mianowicie kandydat na szeregowego zawodowego powinien posiadać wykształcenie co najmniej gimnazjalne. Innymi słowy taki kandydat musi być żołnierzem rezerwy.

Bardziej rygorystyczne warunki muszą spełniać kandydaci na podoficerów zawodowych, gdyż powinni posiadać stopień wojskowy co najmniej kaprala oraz wykształcenie średnie.

Ochotnik do zawodowej służby wojskowej powinien zgłosić się do WKU. My sprawdzamy, czy odbył zasadniczą służbę wojskową, całą potrzebną dokumentację i wskazujemy mu wolne etaty w jednostkach na terenie całego kraju. Jeśli dokona wyboru gdzie chce służyć, ustalamy z daną jednostką termin kwalifikacji i rezerwujemy ten etat. Mogą się zgłaszać nawet te osoby, które kiedyś otrzymały kategorię D lub E, ale już się wyleczyły, są zdrowe i chcą służyć w zawodowej armii. Tacy ochotnicy piszą prośbę do komendanta WKU, a my kierujemy ich na komisję lekarską celem ustalenia aktualnej kategorii zdrowia.

Osoby pełniące służbę w korpusie szeregowych i podoficerów zawodowych służą na podstawie kontraktu, który trwa przez okres do 6 lat. Kadencja na stanowisku służbowym wynosi od osiemnastu miesięcy do trzech lat. Żołnierz, który kończy swą kadencję najpóźniej 6 miesięcy przed upływem okresu, na jaki został powołany, może ubiegać się o zawarcie nowego kontraktu.

Dodatkowo żołnierze będą otrzymywać dodatki do uposażenia, gdy praca jest wykonywana w warunkach szkodliwych, np. prace przy rozminowaniu lub przy zwalczaniu terroryzmu. Każdy zawodowiec ma zagwarantowane bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie podczas ćwiczeń, kursów, praktyk, poligonów, podróży służbowych. Osoba ta dostanie także umundurowanie i wyposażenie, oraz dodatkowe należności na uzupełnienie umundurowania. Żołnierzowi przysługuje urlop wypoczynkowy, który trwa 26 dni roboczych, a co ważniejsze urlopy dodatkowe wynikające ze specyfiki służby wojskowej.

W 2009 roku na wiosnę odbędzie się jeszcze pobór do wojska na dotychczasowych warunkach. Poborowy jest to mężczyzna, który ukończył 19 lat i podlega obowiązkowi stawienia się do kwalifikacji wojskowej. Po założeniu ewidencji i ustaleniu przez komisję lekarską zdolności do odbycia służby wojskowej, poborowy zostanie przeniesiony do rezerwy. Natomiast do służby wojskowej powoływani będą tylko ochotnicy.

## Narodowe Siły Rezerwowe

Od 2010 roku zmienione nieznacznie zostaną zasady spełniania powszechnego obowiązku obrony przez żołnierzy rezerwy, gdyż utworzone zostaną tzw. Narodowe Siły Rezer-



Już od stycznia przyszłego roku, starszy szeregowy będzie zarabiał ok. 2,3 do 2,5 tys. zł. Podwyżki najbardziej odczują najniższeregowani. Będzie to wzrost od 14 do 19 procent. Planowane jest również przyznanie specjalnego dodatku mieszkaniowego, jeśli żołnierz będzie chciał wynająć mieszkanie poza terenem jednostki.

wowe (NSR). W ramach NSR zostanie utworzona ochotnicza służba w rezerwie. Będzie ona miała na celu wzmocnienie jednostek w sytuacjach kryzysowych. Bazą naboru do NSR będą żołnierze rezerwy, którzy pełnili służbę czynną i ze służby tej zwolnili się. Podstawą pełnienia służby wojskowej w ramach NSR jest zawarcie kontraktu między rezerwistą, a dowódcą jednostki wojskowej. Na tej podstawie żołnierzowi zostanie nadany przydział kryzysowo-mobilizacyjny. Żołnierze NSR będą powoływani w ciągu roku na ćwiczenia wojskowe. Łączna ilość ćwiczeń wojskowych w roku kalendarzowym nie przekroczy 40 dni. Rezerwiści powinni odpowiadać zdrowotnym kryteriom pozwalającym spełniać służbę wojskową w rezerwie. Powinni mieć maksymalnie 40 lat, w przypadku osób posiadających stopień oficera mieć maksimum 50 lat. MON rozważa również wariant, w którym granica wieku wynosiłaby 50 - 60 lat. Wówczas żołnierze mający 40 do 50 lat zostaną włączeni do ochotników rezerwy dyspozycyjnej. Za pełnienie służby w ramach NSR żołnierze rezerwy otrzymywać będą comiesięczne świadczenia pieniężne, które nie będą podlegać opodatkowaniu. Równocześnie pracodawcy zatrudniający takich rezerwistów będą zwolnieni z części kosztów ich zatrudnienia.

Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowuje kolejne zmiany dotyczące naboru do służby zawodowej. W procesie legislacyjnym znajduje się projekt ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP, nowa ustawa o zakwaterowaniu żołnierzy oraz ustawa o dyscyplinie wojskowej.

*ppłk mgr inż. Grzegorz Dobosz,  
Wojskowy Komendant Uzupełnień  
w Nowym Sączu*



**Nauczyciel to powołanie**

# Siła czki

**Pierwsza urodziła się w cieniu ostatniej wielkiej wojny. Druga w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwsza była postawną szatynką, druga jest drobną blondynką. Obie przygotowywano i obie przygotowywały się do nauczania języka polskiego. Pierwsza od kilkunastu lat jest na emeryturze, druga od lat kilku, z uporem godnym lepszej sprawy, poszukuje stałego miejsca pracy.**

## Czas Władysławy

Otulona burzą siwych włosów pogodna twarz, wyprostowana sylwetka, energiczne ruchy, uśmiechnięte oczy, dom pełen wnuków. – 2 września 1939 roku moja mama szykowała ojca na wojnę, pamiętam jak dziś – mówi, podając mi herbatę z cytryną i kawałek pysznego piernika z polewą czekoladową. – Byłam trzyletnim dzieckiem – kontynuuje. – Aż sama się sobie dziwię, że tak dobrze to pamiętam, tym bardziej, że nie mogę sobie przypomnieć, jak tato z wojny wrócił.

– *Wojna* – zamyśla się. – *Ciężkie to były czasy, trudno się żyło mojej rodzinie, a i później, po wojnie łatwo nie było.*

Urodziła się w Zalesiu. To wieś w Beskidzie Wyspowym, obecnie w gminie Kamienica. Tam ukończyła szkołę podstawową. Mówi, że była „opóźniona”, jak wiele innych dzieci ze wsi.

– *Po wojnie* – tłumaczy – *nie było nauczycieli, więc nie chodziliśmy do szkoły.*

Potem zjawili się w Zalesiu państwo Stremichowie. By nadrobić opóźnienie w ciągu jednego roku przerabiała program dwóch klas: VI i VII. – Wiele im za wdzięczam. To oni ciągle mówili moim ro-

dzicom, że mnie szkoda, że powinnam się uczyć dalej.

Rodzice w końcu ulegli ich namowom i posłali córkę do Liceum Pedagogicznego w Limanowej. Liceum ceni wysoko.

– *To była dobra szkoła* – wspomina.

Przygotowywała do pracy nauczycielskiej nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie. Jej absolwenci mogli prowadzić lekcje z każdego przedmiotu. Mogli uczyć z powodzeniem matematyki, jak i języka polskiego czy chemii. Uważa, że dzisiejsi absolwenci studiów wyższych nie są tak dobrze przygotowani, jak ci, którzy kończyli ówczesne licea pedagogiczne.

– *To w dużej mierze zasługa naszych nauczycieli, byli wspaniali* – twierdzi.

W roku 1956, zanim jeszcze zdała maturę, w szkole pojawili się kadrowcy. Poszukiwali młodych nauczycieli do pracy.

– *Byliśmy rozchwytywani. Nie było problemów ze znalezieniem pracy, co najwyżej trzeba było poczekać kilka lat na miejsce w wybranej szkole.*

Wybrała Myślenice. Miała tam zostać tylko pół roku, a została dwa lata. Poprosiła o przeniesienie do Kamienicy, żeby być bliżej rodziców. Nie było miejsca, więc zgodziła się na propozycję pracy w szkole w Roztoce, „na przeczekanie”. Wieś do bo-

gaty nie należała. Położona na uboczu, zimą często odcięta od świata, ale jej się tu spodobała i nie czyniła więcej starań o przeniesienie w bardziej cywilizowane miejsce. W 1965 r. rozpoczęła doksztalcenie. Studium Nauczycielskie w Krakowie ukończyła w 1967 r., specjalność – filologia polska. Później zdała egzamin kwalifikacyjny, uzyskując wyższe wykształcenie zawodowe. Wtedy podniesiono jej pensję. Pensum godzin dydaktycznych w tamtym czasie było dwukrotnie wyższe niż obecnie i wynosiło 36 godzin, ale z braku wystarczającej liczby nauczycieli uczyła i o 10 godzin tygodniowo więcej. Od początku prowadziła bibliotekę, co prawda szkolną, ale miała też dorosłych czytelników. Książki kupowała dwa razy w roku, w ramach limitu przyznanych przez gminę pieniędzy. Kupowała przede wszystkim lektury szkolne, ale też beletrystykę. Do Roztoki nie dojeżdżał żaden autobus, więc często taszczyła z Łukowicy paczkę z książkami.

– *Jakoś udawało mi się je dodzwigać, mimo że szłam pięć kilometrów* – podkreśla z uśmiechem.

Prowadziła również: chór, zespół tańca ludowego, drużynę harcerską, koło teatralne.

– *Jeździliśmy z naszymi spektaklami do sąsiednich wsi* – wspomina. – *Zapraszano nas, a publiczność była wspaniała. Oczywiście, to nie były wyszukane sztuki. Często graliśmy na przykład „Zemstę”.*

Ówczesne warunki pracy wiejskich nauczycieli dla dzisiejszych pracowników szkół byłyby nie do przyjęcia. Budynek szkoły to drewniana, wilgotna i zagrzybiona rudera. Miał tylko dwie sale lekcyjne. Znajdowało się w nim także mieszkanie kierownika, składające się z pokoju i kuchni. Wynajmowano więc od okolicznych gospodarzy 3 izby, w których prowadzono lekcje. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Nauczyciele i uczniowie na przerwach wędrowali z jednej sali do drugiej. Nauczyciele, którzy mieli „okienko”, mogli poczekać na kolejną lekcję w kuchni u kierownika szkoły. W kuchni odbywały się również posiedzenia rady pedagogicznej. W klasach paliło się węglem.

Wieś, położoną na zboczach kilku wzgórz, cechowała rozproszona zabudowa. Większość dzieci pokonywała po kilka kilometrów z domu do szkoły. Zimą było im szczególnie trudno. Nie wszyscy uczniowie mieli ciepłe ubranie. A jednak przychodzili do szkoły. Nawet chłopcy, którzy trochę łobuzowali. Nie miała problemów wychowawczych z nimi, potrafiła



do nich trafić. Mobilizowała ich do nauki, a uczniowie starali się. Były i takie dzieci, które bardzo chciały, ale nie radziły sobie w szkole.– Nie wolno nikogo przekreślać, zawsze trzeba dzieciom dawać szansę. Nie jest sztuką postawić uczniowi dwóję ocenę niedostateczną, trzeba doceniać nawet najmniejsze osiągnięcia – mówi emerytowana polonistka.

Dopiero w 1968 r. zbudowano nową szkołę – tysiąclatkę. Nauczyciele prowadzili na wsi zbiórkę pieniędzy na budowę szkoły. Właściciele gruntu wywłaszczono, wiele lat mieli o to pretensje. Proponowano jej stanowisko dyrektora szkoły. Nie chciała. Władze się na nią obraziły – inspektor nie odzywał się do niej przez dwa tygodnie. Namówiła jedną z koleżanek i właśnie ona przez wiele następnych lat kierowała szkołą. Nagrodę za swą pracę otrzymała tylko raz.

Zawsze dużo czytała, głównie polskich klasyków: Mickiewicza, Słowackiego, Kochanowskiego, Orzeszkową. Lubiła czytać uczniowskie wypracowania. Wciąż dużo czyta, nie zaśnie, jeśli nie poczyta czegoś „do poduszki”. Odpoczywa, rozwiązując krzyżówki. Nie nosi plotkarzy i nie plotkuje. Brzydzą ją ludzie fałszywi. Przyjaciół i znajomych zawsze dobierała starannie.– Odkąd jestem na emeryturze, mogę robić rzeczy, które lubię: wypiekam ciasta, czasem chleb, gotuję. Mam czas, by szydełkować, szyć, haftować.

Na stole leży piękny Iniany obrus pokryty haftem Richelieu, na sofie zdobione tym haftem poduszki. Właśnie haftuje kartki świąteczne.

– **Lubiłam uczyć i gdybym dziś miała decydować o tym, to znowu wybrałabym zawód nauczyciela** – mówi z uśmiechem Władysława Gamoń, pierwsza w moim życiu nauczycielska języka polskiego. Życzliwa i serdeczna, jak wtedy, gdy pozwalała mi buszować po szkolnej bibliotece i samodzielnie decydować o książkach, które chcę wypożyczyć.

## Czas Kasi

W klasie gwar słyszalny aż na korytarzu. Zaniedkowany dyrektor wchodzi do sali. Dzieci z pędzlami w rękach, pochylone nad płachtami szarego papieru malują i dyskutują, wszyscy w ruchu.

– **Gdzież, na Boga, jest nauczycielka?** – zastanawia się dyrektor. Prawie jej nie widać, tylko po tych jasnych, wysoko upiętych włosach ją poznaje. Tak samo jak uczniowie, pochylona coś po-



prawia, wyjaśnia. Zdaniem Kasi, stosowanie technik nauczania innych niż wykład jest konieczne, by w dzisiejszych czasach dzieci choćby troszeczkę interesowały się nauką danego przedmiotu. Na przykład debata, metoda dramy, tworzenie mapy mentalnej, są bardzo przydatne w uczeniu dzieci rodzimego języka. – Stosuję je – mówi. – Uczenie poprzez niby– zabawę jest tak samo trudne, jak tradycyjne metody. Twierdzi, że nauczyciel w szkole powinien być kreatywny.

– **Trzeba wyznaczyć sobie cel, przemyśleć go i dobrać narzędzia działania w taki sposób, by móc optymalnie wykorzystać szansę, jaką jest dla nauczyciela i jego ucznia każda z lekcji** – wyjaśnia.

Chciałaby, by szkoły dysponowały przyzwoitym sprzętem, co pozwoliłoby na przygotowywanie prezentacji multimedialnych. Lubi prowadzić uczniów w góry. Wędrowała z dziećmi pasmem Jaworzyny, była z nimi w Tatrach. Organizowała wyjazdy do teatru, do kina i na wystawy. Od czasu do czasu wraca do „Stu lat samotności” G.G. Marqueza. A ostatnio zagląda do „Never let me go” K. Ishiguro. Energiczna, otwarta, bezpośrednia i uśmiechnięta. Dziwna dziewczyna. Nie na dzisiejsze czasy. Kim jest Katarzyna Mirek?

Szkoła średnia – II LO w Nowym Sączu. Klasa o profilu biologiczno–chemicznym. A później filologia polska na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach – specjalność nauczycielska. Na trzecim roku średnia ocen w każdym z semestrów 5,0 i stypendium naukowe. W latach następnych także powyżej 4,5. Pracę magisterską, poświęconą słownictwu medycznemu, broniła u znanego językoznawcy, prof. Piotra Żmigrodzkiego. Jeszcze w trakcie studiów podjęła Podyplomowe Studia Kwalifikacyjne Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego. Ukończyła je

w 2006 r. Obecnie znowu studiuje, tym razem zaocznie, jest na II roku. Ma zamiar zdobyć tytuł magistra filologii angielskiej. W czerwcu zdała egzamin i zyskała status nauczyciela kontraktowego.

– **Zawsze, odkąd pamiętam, chciałam być nauczycielem** – wyznaje. – **Trochę się trudzę, by móc wykonywać swój zawód.**

Od trzech lat poszukuje stałej pracy. Pracuje na zastępstwa: dwa kolejne lata uczyła języka polskiego w Gimnazjum w Jelnej i w Zespole Szkół w Tęgoborzy. W bieżącym roku szkolnym dano jej szansę w Szkole Podstawowej w Tęgoborzy i w Specjalnym Ośrodku Szkolno–Wychowawczym w Złotej. W tej drugiej placówce uczy angielskiego. Każdego roku, szukając nowego miejsca pracy, składa średnio 60–70 CV w różnych typach szkół w Nowym Sączu i okolicach, ale tylko dwa razy zaproszono ją na rozmowę. Sekretarki w szkołach są sympatyczne, dyrektorzy czasami tłumaczą, że owszem mają etat lub wolne godziny, ale już komuś obiecali.

– **Tyle razy się spóźniłam** – śmieje się.

Jak znajduje pracę? Zwykle przypadkiem, przez zasłyszanie od koleżanki, albo znajomych. Czasem się zastanawia, co zrobi, gdy nie trafi do takiej szkoły, w której znajdzie stałe miejsce dla siebie. 60 procent jej koleżanek i kolegów ze studiów pracuje w zupełnie innych zawodach niż wyuczony. A to w telefonii komórkowej, a to w bankach, czy firmach komputerowych. A ona?

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie uczyć. To niemożliwe. Chociaż jest mi trudno, czasem bardzo trudno. Zwłaszcza wówczas, gdy odnoszę wrażenie, że jestem intruzem, że żebrzę o pracę. Ale wtedy przypominam sobie tamto przypadkowe spotkanie z byłymi uczniami i to, co wówczas usłyszałam: „Jaka szkoła, że pani już nas nie uczy”.

Bożena Król

Fot. MN

# Minister z Czarnego Potoku

**Późny wieczór na sądeckich plantach. Z jednej z alejek wyłania się postać w sportowej kurtce, z gołą głową, z golfem pod szyją. Bolesław Faron, profesor polonistyki, były minister i rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej (potem Akademii, dziś Uniwersytetu Pedagogicznego) w Krakowie.**

Przed chwilą zapiął na ostatni guzik przygotowania do ogólnopolskiego seminarium polonistów, które zaplanowano w Nowym Sączu i zakończył zajęcia konsultacyjne z nauczycielami w „ciuciubabce”. Wielu z nich egzaminował, stawiał czwórki i dwójki (głównie za niewiedzę z zakresu literatury międzywojennej) do indeksu.

– Gdybym wiedział, że te panienki są z Sącza byłbym może bardziej wyrozumiały. Bo tu zostawiłem swoje serce, całą młodość. Ilekroć przechodzę wzdłuż plant, mam przed oczami scenę sprzed ponad pięćdziesięciu lat. Sąsiad zza miedzy, Bronisław Wysopal, na prośbę ojca przywiózł mnie

furmanką z rodzinnego Czarnego Potoku, 24 kilometry, do powiatowego miasta, do bursy I LO im. Jana Długosza, mama wyposażyła w siennik i pierzynę, sporządzony specjalnie kuferek, zapasy żywności. Na pożegnanie ojciec powiedział mi nie zapomnij nigdy synu, jak się nazywasz... Pierwszą noc spędziłem wraz z 18 kolegami w sali, która wcześniej była kaplicą, na ścianach wisały jeszcze krzyże, a wokół krążyły opowieści o srogiej dyscyplinie, jaką stosował tu ksiądz Jędrzej Cierniak. Przyjechałem, jak to się wtedy mówiło, „do szkół”. Tak właśnie zaczęła się moja edukacja, już z prawdziwego zdarzenia. Najwięcej kłopotów miałem z dyk-

tandem. Był to chyba opis jakiegoś dworu i po raz pierwszy usłyszałem wiele słów, których nie rozumiałem. Np. słowo „klomb”. U nas na wsi były, owszem, rowy i paryje, lasy i polany, ale żadne tam klomby. Na szczęście napisałem to słowo fonetycznie, czyli dobrze.

Nikt nie przypuszczał wtedy, że wiejskiemu chłopakowi z krainy kwitnących sadów pisana będzie osobliwa, niewolna od ostrych zakrętów kariera. Bolesław ma brata Stanisława, znanego sadownika w Czarnym Potoku, gdzie pod dom podchodzą jabłonie i śliwy. Sytuacja mogła być odwrotna. Wybór ojca (Jana) był następujący: skoro jeden syn podjął studia w Krakowie, drugi musi pozostać na gospodarce.

Jan Pieszczachowicz porównuje drogę życiową Bolesława Farona do bohatera tomu autobiograficznych wspomnień prof. Stanisława Pigonia (mistrza i recenzenta jego pracy magisterskiej) pt. „Z Komborni w świat”.



1 grudnia 50-lecie działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej obchodził **prof. Bolesław Faron**, b. minister oświaty, rektor krakowskiej WSP, podpora Komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Z tej okazji w Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, w holu pomiędzy aulą a Audytorium im. Wincentego Danka, otwarto okolicznościową wystawę z archiwalnymi fotografiami i publikacjami autora. Inicjator uczczenia jubileuszu, obecny rektor UP prof. Michał Śliwa, wybrał to miejsce nieprzypadkowo: pierwsze kroki w stronę pracy naukowej Bolesław Faron czynił pod okiem prof. W. Danka, był uczniem, a potem

asystentem tego wybitnego uczonego-polonisty (badacza twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego).

Z gratulacjami na uroczystym wernisażu pośpieszyli m.in. koledzy profesorowie (b. rektorzy – Feliks Kiryk, Józef Lipiec oraz Aleksander Krawczuk, Józef Zbigniew Białek, Marian Konieczny, Jan Lach, Hieronim Kubiak i Czesław Banach), uczniowie, pisarze i aktorzy, liczni sympatycy, w tym i zaprzyjaźnieni sądeczanie z dyrektorem Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego prof. Bogusławem Kołczem. Z rąk wiceprezydenta Krakowa, Elżbiety Łęcznarowicz jubilat otrzymał miniaturkę berła rektorskiego.

Oto motyw nieraz poruszany w literaturze (np. w „Syzyfowych pracach” Stefana Żeromskiego): młody człowiek urodzony w rodzinie chłopskiej, czyli w warstwie społecznej uważanej ongiś za mniej eksponowaną, a nawet gorszą w porównaniu z ziemiaństwem czy inteligencją, robi karierę publiczną, zostaje profesorem, rektorem, ministrem, a to za sprawą twardego charakteru, tytanicznej pracy, uporu i talentu.

To, że został pedagogiem, zawdzięcza swoim czterem polonistom. Maria Hebenstreitówna nauczyła go podstaw ortografii, Zofia Oleksówna – zwracała uwagę na źródła polskiego piśmiennictwa, Eugeniusz Pawłowski – wskazywał na lingwistyczne aspekty literatury, a Antoni Sitek – preferował estetyczne wychowania. Bolesław Faron stara się ich wszystkich po trosze naśladować, spłacać im dług dobrą o nich pamięcią i dobrym słowem...

Z tej wymienionej czwórki bodaj najsilniej tkwi w nim Antoni Sitek:

– *Pamiętam, że składając w naszych zeszytach podpis przed nazwiskiem umieszczał zawsze 3 literki – mgr, a obok znaczek „W” stylizowany na autograf Stanisława Wyspiańskiego. Wszczepiał nam zamiłowanie do estetyki, wyrabiał poczucie obowiązkowości, zwracał uwagę na dobrą, schludną polszczyznę, angażował do konkursów recytatorskich (znał na pamięć niemal całego „Pana Tadeusza” deklamując poemat z zacięciem aktorskim), uczył odczytywać obrazy. Kiedy spotkałem go po latach, w 1992 r., podczas obchodów 700-lecia Nowego Sącza, nie zapomniał zdrobniałej formy mojego imienia. Sitek był legendą – już za życia – I Liceum i Nowego Sącza. Był pedagogiem starej daty używającym nowatorskich, nawet jak na dzisiejsze czasy, metod nauczania. Dbającym o wszechstronny rozwój ucznia (zwłaszcza kulturowy), poznawanie Sądecczyzny i kraju (słynne wycieczki). To, co dziś nazywamy nauczaniem zintegrowanym czy wychowaniem regionalnym, było Sitkową normalnością. Sitek był wzorem nauczyciela, belfrem z krwi i kości. Miał swój styl, a nawet manierę. Kiedy zaczynałem pracę zawodową jako polonista w II LO im. Sobieskiego*



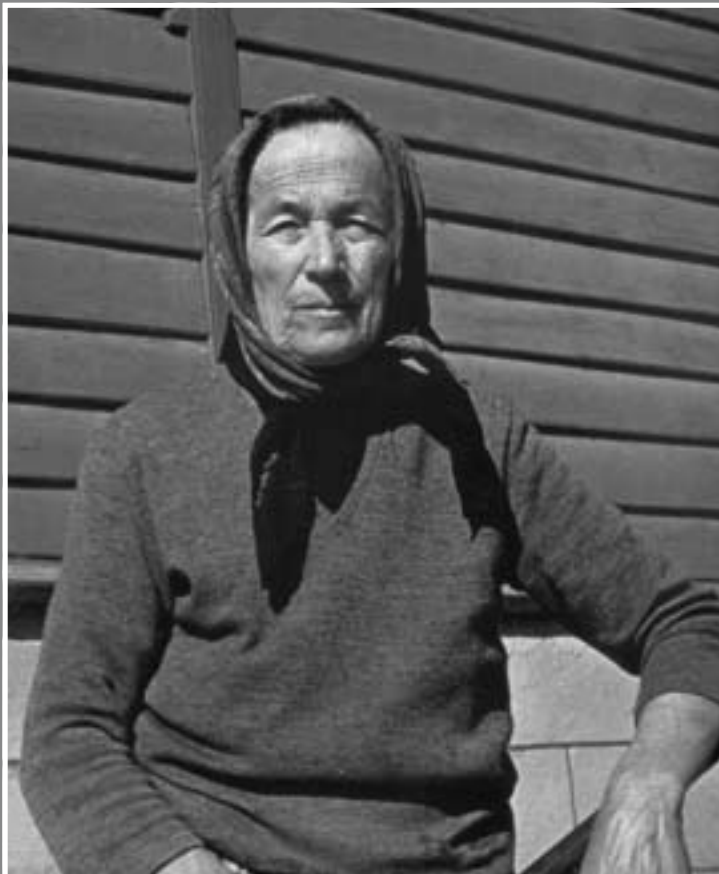
powyżej: Gratulacje jubilatowi składa prof. Aleksander Krawczuk; poniżej: Z kolegami rektorami i profesorami

*w Krakowie, w pierwszym tygodniu zamaszystym, jakby nonszalanckim, ruchem wkładałem do odpowiedniej przegródki w pokoju nauczycielskim dziennik. Zapytano mnie: gdzie się pan tego nauczył? U profesora Sitka!*

Urodził się 17 lutego 1937 r. w Czarnym Potoku koło Łącka.

– *W 1943 roku zostałem zapisany do szkoły podstawowej w Czarnym Potoku, dwa tysiące kroków od naszego domu, co policzyłem dokładnie*





Anna Faron – matka profesora (lata sześćdziesiąte)



Bolesław Faron w 1943 r.

*na polecenie kierownika szkoły. Zimy były wówczas solidne. Pamiętam, jak brnęliśmy z kolegami z sąsiedztwa w zaspach po pas na określoną godzinę na lekcje. Po powrocie zaś, po zjedzeniu skromnego obiadu, musiałem pokonywać drogą w odwrotnym kierunku, do przysiółka Moczarki, gdzie ojciec wraz z sąsiadami młócił cepami zboże w stodole wspólnie użytkowanej z dziadkami. Do moich obowiązków należało nosić im jedzenie przygotowane przez matkę. Ta droga była jeszcze bardziej uciążliwa. Rzadko przetarte przez sanie zaspasy sięgały nieraz jednego metra. Tu i ówdzie trzeba było wręcz drążyć w nich tunele.*

Podczas jednej z takich wypraw uczeń Bolek otrzymał od dorosłych chłopaków ze wsi poważne, jak się potem okazało, „zadanie bojowe”. Miał sprawdzić, czy żołnierze odpoczywający przy drodze pod dębem mają na czapkach gwiazdki czy orzełki. Chodziło o ustalenie czy to polscy czy radzieccy partyzanci, często przechodzący z rejonu Przehyby w Gorce. Mieli na czapkach czerwone gwiaz-

dy. Czasami zachodzili do domostw, domagali się jedzenia, żądali wódki. Łagodnieli po skosztowaniu osiemdziesięcioprocentowej śliwowicy. Raz zabrali wypielegnowaną przez ojca krowę. Uchroniona przed Niemcami, wpadła nieodwołalnie w sowieckie ręce. Potem Czarny Potok obserwował siły niemieckie podążające w kierunku Ochotnicy, gdzie dokonali krwawej łaźni akurat w przeddzień wigilii 1944 r. Łuna na niebie była widoczna w całej okolicy.

Po maturze w „Długoszu” studiował filologię w krakowskiej WSP. Pracę magisterską pisał o Władysławie Orkanie, co zainteresowało polonistyczną legendę, prof. Stanisława Pigoń, który polecił ją w części wydrukować, a na podziękowanie odpowiedział krótko: „To jest moja powinność, jestem polskim profesorem.” I właśnie Pigoń, oraz prof. Kazimierz Wyka, utworowali młodemu magistrowi, wychowawcy w internacie „zawodówki” w Nowej Hucie, drogę ku rektorskim gronostajom.

Bolesław Faron w latach 1971-75 był prorektorem, a 1975-81 – rektorem macierzystej uczelni, a następnie – ministrem oświaty i wychowania w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego (w trudnych latach 1981-85). Zapisał się wtedy m.in. jako inicjator wprowadzenia Karty Nauczyciela, która – mimo dość poważnych modyfikacji – obowiązuje do dziś.

Po rządowym epizodzie pracował jako radca ds. kultury i nauki ambasady polskiej i dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu (1986-1991), by powrócić do Akademii Pedagogicznej, tym razem na stanowisko dyrektora Instytutu Filologii Polskiej. W 2007 r., po powrocie z wyprawy na Antypody, rozpoczął starania o uruchomienie kierunków – filologicznego i komunikacji masowej w nowosądeckiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, co ma być ukoronowaniem jego kariery zawodowej. Młodej, sądeckiej uczelni zamierza podarować osobisty (6 tys. woluminów) księgozbiór z zakresu literatury i językoznawstwa.



Bolesław Faron w 2008 r.

Przede wszystkim jednak jest pedagogiem, historykiem literatury polskiej, krytykiem, publicystą. Czynnie uczestniczy w życiu krytycznoliterackim, współpracownikiem wielu pism („Ruch Literacki” - redaktor naczelny, 1975-81, „Twórczość”, „Odra”, „Życie Literackie”, „Ojczyzna-Polszczyzna”, „Przeгляд Humanistyczny”). Jest dyrektorem naukowym Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie (od 1993), inicjatorem edycji nowatorskiej serii podręczników do nauki języka polskiego „To

lubie”. Specjalizuje się literaturą Młodej Polski, międzywojnia i piśmiennictwa współczesnego; jest znawcą twórczości Władysława Orkana, Stefana Kołaczekowskiego i Zbigniewa Uniłowskiego, autorem biograficznych książek *Korzenie* i *...z podróży...* oraz *Jama Michalika*. Przewodnik literacki i *Okruchy*. *Szkice o literaturze i kulturze XX wieku*. W 1995 r. opublikował *Spotkania i powroty*. *Sylwetki i szkice o literaturze*. Wspólnie ze Stanisławem Burkotem wydał antologię *Współczesnej*

*poezji polskiej 1939-1970*, opracował *Prozaików dwudziestolecia międzywojennego*. W przygotowaniu ma książkę o kulisach jego niedawnych badań w „noblowskim sezamie” w Sztokholmie odsłaniających mechanizmy przyznawania literackich nagród Nobla. Dowiemy się w niej o batalii, jaka rozegrała się między Elizą Orzeszkową a Henrykiem Sienkiewiczem; a także o tym, że wbrew temu, co mówią szkolne podręczniki, autor Trylogii nie dostał Nagrody Nobla tylko za *Quo Vadis*, ale za całokształt twórczości. Również o tym, że starania o Nobel dla Czesława Miłosza w 1980 r. miał podjąć Jerzy Giedroyc już w 1976 r.

**B**olesław Faron współpracuje z „Rocznikiem Sądeckim”, jest podporą Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej.

W swych tekstach przybliżających sądecko-łąckie tradycje, przywołuje nauczycieli, sąsiadów, znajomych, podsyca miłość do Nowego Sącza i Sądecczyzny. Uczy nas, sądeczan, patrzenia na własną skibę ziemi, przywiązania do „małej ojczyzny”, która przecież jest najbardziej konkretną i naturalną wartością. Wskazuje, że patriotyzm w skali makro należy budować w oparciu o patriotyzm w skali mikro.

- *Emocjonalnego stosunku do Sądecczyzny uczyłem się w domu od mojej matki, która jako dziecku opowiadała mi legendę o księżnej Kindze z klasztoru Klarysek w Starym Sączu, o zamczysku na Gródku w Czarnym Potoku, o wujach, co zginęli podczas wielkiej wojny za cesarza Franciszka Józefa I...*

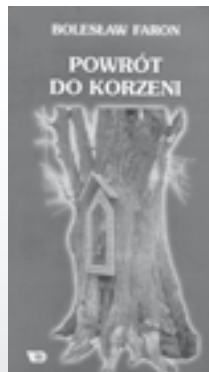
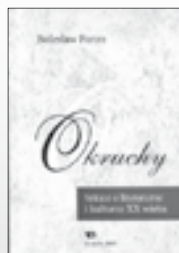
Od półwiecza działalności Bolesława Farona patronują słowa bliskiego mu Władysława Orkana (ze „Wskazań dla synów Podhala”, 1922 r.):

*„Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem. Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców, rodzimej sztuki, rodzimej kultury. Ze wsią rodzinną żyj – i daj jej, co najlepsze. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących cię z rodnią ziemią, choćbyś na końcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota. To winienes Duchowi swojemu i Ojcom swoim. A przede wszystkim miej charakter!”*

Jerzy Leśniak  
Fot. Jerzy Leśniak



Prof. Faron w bibliotece Nobla w Sztokholmie



dwie z wielu książek autorstwa prof. Farona

# Trójgłos w sprawie pakietu klimatyczno-energetycznego

## Czy nasze społeczeństwo jest na to przygotowane?

BOGUSŁAW SONIK



**P**akiet klimatyczno-energetyczny, strategiczny dokument, w którym Unia Europejska zdecydowała się na podjęcie działań w celu zapobieżenia ociepleniu klimatu oraz zmniejszeniu uzależnienia od zasobów zewnętrznych już od 28 stycznia br., kiedy został ogłoszony przez Komisję Europejską, wzbudza ogromne emocje wśród polityków, ekspertów i obywateli. Kontrowersje wywołała zwłaszcza propozycja zakładająca, że od 2013 roku 100 proc. uprawnień do emisji dwutlenku węgla energetyka będzie nabywała na aukcjach. Od roku 2020 zasada ta miały dotyczyć pozostałych sektorów.

Polski rząd w swoim stanowisku stwierdził, że zgoda Polski na wprowadzenie rozwiązań zawartych w pa-

kiecie klimatyczno-energetycznym może z dużym prawdopodobieństwem wywołać poważne negatywne konsekwencje makroekonomiczne i społeczne. Koszty dodatkowych inwestycji, jakie musiałaby ponieść sektor energetyczny w przypadku wprowadzenia pakietu, do roku 2030 wzrosłyby prawie dwukrotnie (ze 169 mld zł – bez pakietu do 294 mld zł z pakietem).

Również nakłady inwestycyjne na poprawę efektywności energetycznej wzrosłyby prawie dwukrotnie (ze 131 mld do 248 mld zł). W pa-

dzienniku br. Komisja Ochrony Środowiska Parlamentu Europejskiego odrzuciła większość istotnych dla Polski poprawek dotyczących przede wszystkim wprowadzenia jasnych i przejrzystych zasad dla sektora energetycznego. Ten niekorzystny dla Polski wynik głosowania nie oznaczał jednak zamknięcia dyskusji na temat pakietu. Podczas szczytu państw Unii Europejskiej premierzy Polski, Węgier, Litwy, Łotwy, Estonii, Bułgarii i Rumunii postanowili, że będą wspólnie zabiegać o zmianę kontrowersyjnego projektu. W oświadczeniu napisali, że cele ekologiczne powinny uwzględniać różnicowanie potencjałów gospodarczych państw członkowskich oraz fakt, że właśnie nowe

państwa UE, a nie stare, dokonały w ostatnim czasie ogromnych redukcji emisji.

Po trudnych negocjacjach premier Tusk uzyskał zapewnienie, że decyzja w sprawie pakietu będzie podjęta jednomyślnie (a nie większością kwalifikowaną) i wzięte zostaną pod uwagę interesy wszystkich państw członkowskich.

Czy nasze społeczeństwo jest na to przygotowane? Co zrobili politycy i administracja, aby uzyskać akceptację społeczną działań, które mają służyć ochronie klimatu?

Do społeczeństwa trafia tylko jeden komunikat: ceny energii wzrosną o 100 procent!

Po szczycie UE komunikat jest nieco łagodniejszy: ceny wzrosną być może o 50 procent!

Spółceństwu trzeba koniecznie wytłumaczyć, z czego wynika potrzeba podejmowania tak radykalnych działań, które przecież wpłyną na jakość naszego życia. Zbyt wysokie obciążenie obywateli kosztami ekologicznymi może wywołać niechęć do podejmowania działań na rzecz środowiska. Konieczna jest więc edukacja w tej dziedzinie. I nie jest to zadanie tylko dla pozarządowych organizacji ekologicznych.

W Polsce istnieje potrzeba stworzenia szerokiego forum dyskusyjnego na temat kosztów ekologicznych działalności gospodarczej oraz skutków wdrażania ekologicznego prawa wspólnotowego dla polskiej gospodarki. Opinie i wnioski wypracowane w ramach takiego forum powinny być przekazywane społeczeństwu.

*Autor jest posłem do Parlamentu Europejskiego.*



## Żeby wiatr nie wiał na próżno...

Wpisująca się w dyskusję obecnie pakiet klimatyczno-energetyczny elektrownia wiatrowa od kilkunastu lat działa na górze Połom w Rytrze, naprzeciwko ruiny średniowiecznej warowni strzegącej kiedyś kupców na bursztynowym szlaku. Pomysłodawcą wykorzystania słynnych ryterskich wiatrów był miejscowy proboszcz ks. Franciszek Kłag, a konstruktorem wiatraka dr Zdzisław Ząber. Prototypowe urządzenie powstało w sądeckim Nowomagu. Później kolejne EW-160 stanęły m. in. w okolicach Rymanowa, Legnicy, Poznania, Torunia i Zawoi.

Ryterski wiatrak ma 30 metrów wysokości, rozkład łopat wirnika 22 m, moc 160 kW. Dla pracy tej aparatury potrzebny jest wiatr o mocy od 4,5 do 25 m na sek.

Najbliższy inżynierskiej duszy doktora Ząbera jest świat energii odnawialnej, danej wprost od Pana Boga, a zarazem w nieboski, lecz inżynierski sposób przyswajalnej człowiekowi.

– **Żeby woda w potoku nie płynęła nadaremnie, a i wiatr nie wiał na próżno** – mówi filozoficznie doktor Ząber. Energia wydarta przyrodzie może ogrzać niejeden budynek, a nadwyżki mogą być sprzedawane do sieci publicznej.

Kilka lat temu doktor Ząber, bazując na doświadczeniach ryterskich, zbudował 15-metrowy wiatrak nazwany „Zefirem” (podobny do dziesiątek tego typu obiektów, jakie „kręca” się w Holandii lub Danii), za który podczas Międzynarodowych Targów Ekologicznych POLEKO w Poznaniu otrzymał złoty medal. Trzy łopaty, średnica wirnika – 6 m. System regulacji polega na automatycznej zmia-

nie kąta natarcia łopat. Prędkość – 150 obrotów na minutę. Wieża wsporcza jednorurowa posadowiona na fundamencie tradycyjnym. Wszystko sterowane mikroprocesorami z głowicy elektrowni. Możliwe też włączenie do systemu podgrzewania pomieszczeń i wody.

Polak (sądeczanin), jak wiadać, potrafi!

Zdzisław Ząber zwraca jednak uwagę na to, że polskie bariery biurokratyczne potrafią unicestwić niejedną pożyteczną inicjatywę. Są kraje, gdzie władze chuchają i dmuchają na inicjatorów czystych metod pozyskiwania energii. Małe hydroelektrownie, wiatraki, ciepłownie opalane odpadami komunalnymi czy nawet słomą, są oczkiem w głowie władz. Inwestorów i właścicieli zwalnia się od podatków, umarza kredyty i płaci dwukrotnie więcej niż wynosi cena energii w systemie sieci państwowej.



Korzyści, doktor Ząber potrafi o nich opowiadać godzinami, są bowiem wielorakie: zyskuje środowisko, właściciel i samo państwo nie wydając pieniędzy na nośniki energii np. węgiel czy ropę z krajów arabskich. W efekcie otrzymujemy zdrowszy ekosystem i nie małe oszczędności.

(1)

## Przyszłość należy do energetyki jądrowej i źródeł odnawialnych

ANDRZEJ CZERWIŃSKI

**W** Polsce mamy najwyższy wskaźnik wykorzystania węgla kamiennego i brunatnego do produkcji energii elektrycznej w Unii Europejskiej. Oznacza to ogromną produkcję dwutlenku węgla, który Komisja Europejska uznała za jedną z głównych przyczyn efektu cieplarnianego. A zatem dostosowanie się do wymogów pakietu oznaczałoby wyłączenie dużej części naszych elektrowni. Polskiej gospodarki nie stać na tak olbrzymie wydatki.

W tej sytuacji należałoby się poważnie zastanowić na rozwoju energetyki jądrowej. To obecnie jedno z najczystszych źródeł wytwarzania energii, ale od tragedii w Czarnobylu jest tematem wrażliwym społecznie. Moim zdaniem, nasze uczestnictwo we wspólnym polsko-litewskim projekcie budowy elektrowni jądrowej

w Ignalinie na Litwie powinno pomóc przekonać naszych obywateli, że nie jest to złe rozwiązanie. Jednak dyskusja o tym, czy w Polsce będzie elektrownia jądrowa - musi być poprzedzona rzetelną informacją, gdzie będą składowane odpady radioaktywne i w jaki, stabilny sposób zapewnimy sobie paliwo. Wcześniej decyzji nie można podejmować, bo będziemy mieć przeciwko sobie osoby, które boją się energii jądrowej i ekologów!

Przyszłość należy do energetyki odnawialnej. To oznacza szukanie alternatyw, pozwalających nie eksploatować wyłącznie złóż węgla. Należy zauważyć, że Niemcy na przykład zamrażają swoje pokłady w postaci pól węglowych, trzymanych w rezerwie, a równocześnie stale rozwijają energetykę wiatrową. Obecnie, oczywiście, jest to energia droga, ale dzięki rozwojowi technologii jej koszty będą maleć. W Polsce odnawialne źródła energii są szansą dla energetyki małej i rozproszonej, która już teraz częściowo bazuje na energii odnawialnej. Tak więc rozwój OZE to nie tylko dostosowanie się do dyrektyw UE,



ale także korzyści dla gospodarki oraz swoista edukacja społeczeństwa, budująca świadomość obowiązku dbania o środowisko.

*Autor jest posłem na Sejm RP, przewodniczącym Parlamentarnego Zespołu ds. Energetyki.*

## Bądźmy mądrzy przed szkodą

DR ZDZISŁAW ZĄBER

**P**akiet klimatyczny to efekt wieloletnich działań ludzi bacznie obserwujących otoczenie i dywagujących nad przyszłością naszej planety. Elit wywodzących się ze środowiska nauki, polityki i miłośników nieskażonej natury. Jest to zatem inicjatywa odgórna i by mogła się powieść, wymaga akceptacji znacznej części społeczeństwa. By taką akceptację uzyskać, konieczna jest rzetelna informacja i sensowna argumentacja. Niestety, z tym mamy problemy.

Wśród argumentów za tworzeniem protokołów, porozumień czy pakietów dotyczących omawianego tematu, stoją dwa niezaprzeczalne fakty i jedna teza, jeszcze nie całkiem udowodniona.

Pierwszym, faktycznym argumentem jest stwierdzenie, że paliwa kopalne się skończą, a data tej „katastrofy” nie leży gdzieś daleko poza horyzontem. Jest raczej bliżej niż dalej, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie, że budzą się apetyty energetyczne krajów rozwijających się.

Drugi z argumentów wynika z faktu, że los rozrzucił zasoby surowców energetycznych nierównomiernie po Ziemi. Nie trzeba udowadniać, że jest to i będzie zarzewie konfliktów i napięć, bo udowadnia to chociażby wojna w Zatoce Perskiej czy ostatnio obserwowany, grzeczny powrót do negocjacji UE z Rosją.

Tymczasem politycy i media uporczywie przedstawiają społeczeństwu tezę o ociepleniu klimatu jako główny argument za pakietem klimatycznym, mimo, że teza o ociepleniu klimatu nie jest jeszcze w pełni udowodnionym twierdzeniem. Strasznie społeczeństw huraganami, suszami i powodziami może tylko na krótką metę być skuteczne w nakłanianiu do poparcia pakietu, ale na pewno nie jest rzetelnym przedstawianiem problemu.

Kolejna sprawa to nieprecyzyjny opis dzisiejszego pomysłu na energię odnawialną. Nawet poważni politycy przedstawiają ją jako pomysł



na zastąpienie już dzisiaj, tradycyjnej energetyki wiatrakami czy panelami fotowoltaicznymi. Idea by już dzisiaj budować energię odnawialną wynika z przekonania, że znalezienie alternatywy dla palenia wszystkiego co nam wpadnie w ręce, jest czasochłonne, kosztowne i organizacyjnie trudne.

Nie można zatem z tym czekać na moment, gdy paliw kopalnych zabraknie. Stąd konieczność stworzenia sztucznego rynku na ten rodzaj energetyki, by skłonić biznes i naukę do poszukiwania optymalnych rozwiązań na przyszłość. Jest przecież oczywiste, że jeśli jakiś problem rozwiążemy w 15 czy 20% to nie oznacza, że problem rozwiążemy. Nie jest więc wiarygodne, że zastąpienie kilku czy kilkudziesięciu procent tradycyjnie wyprodukowanej energii, energią odnawialną rozwiąże problemy współczesnej energetyki czy też problemy klimatyczne. Chodzi więc o to, by odpowiednio wcześniej przygotować się na nieuchronne kłopoty. Oczywiście, jest tutaj problem innego patrzenia biednych myślących o dzisiaj i bogatych, których stać na myślenie o jutrze. Ponadto problem inaczej widzą posiadający duże zasoby paliw kopalnych i ci, któ-

rzy ich nie posiadają. Nie mówiąc już o tym, jak najsprawiedliwiej obciążyć kosztami odpowiedzialnych za emisję dwutlenku węgla.

Nie jest też prawdą, że pakiet klimatyczny to tylko obciążenia dla poszczególnych krajów na czym koncentrują się politycy. Pakiet klimatyczny to przecież tworzenie nowego, gigantycznego rynku na nowe produkty i usługi. Od poszczególnych krajów zależec będzie w jakim charakterze uczestniczyć będą w tym rynku. Na przykład dla Danii, Niemiec czy Hiszpanii pakiet klimatyczny to tworzenie

zapotrzebowania na produkowane przez nich biogazownie, turbiny wodne, elektrownie wiatrowe, kolektory słoneczne itp.. Polska, w znikomym stopniu promującą innowacyjną gospodarkę, jeśli nie podejmie rozumnie tego wyzwania będzie jedynie klientem w zakupie tych technologii.

Tak czy inaczej obserwujemy i uczestniczymy w przedsięwzięciu gospodarczym bez precedensu. Ludzkość chce się zorganizować i rozwiązać nieuchronnie nadchodzący wspólny problem. Od postawy poszczególnych krajów zależy jaką pozycję zajmą i jakim kosztem w tym przeorganizowanym gospodarzo świecie.

O problemie wiadomo od co najmniej trzydziestu lat. Polska, niestety, ma grzech zaniechania i postawy na „nie”. I grzech ten trzeba będzie odpokutować. Ostatecznie sądzę jednak, że wyjdzie nam to na dobre i znajdziemy swe miejsce na tym nowym rynku.

Ponadto: może uda nam się oszczędzić trochę węgla i zostawić go następnym pokoleniom, które pewnie będą miały pomysł na lepsze jego zagospodarowanie niż proste spalanie w kotle.

Sądeczanka na wschodnim szlaku

# Rosja ma wiele twarzy

**Oczywiście nie mówię tutaj o całej Rosji, bo wiadomo, że nie sposób jest zobaczyć i zwiedzić wszystkich zakamarków tego olbrzymiego kraju. Mogę wypowiedzieć się o tym, co widziałam i podzielić się wrażeniami ze swojego pobytu!**

**M**oje pierwsze spotkanie z Moskwą nie było takie wesołe. Wystarczy zejść do podziemi metra. Na każdym kroku smród i chłód, żebrzący ludzie i dzieci... prosto z „Dworca Leningradzkiego”. Widziałam film o takich dzieciach, ale przecież nie myślałam, że to jest prawda! Te biedne dzieci wachają klej i raczej nie mają przyszłości! Ale czy ktoś im pomaga? Większość z nich umiera po prostu z przedawkowania....

Ale oczywiście takie obrazki, których jest bardzo dużo, nie powinny psuć nam wycieczki po tak pięknym kraju, który ma wiele twarzy! Trochę odetchnijmy i przenieśmy się do Petersburga!

Petersburg jest malowniczy! Nie miał racji Gogol pisząc, że to miasto, w którym czai się Lucyfer. Jest to miasto z klimatem, ogromne (6 mln mieszkańców), ale każdy znajdzie w nim coś dla siebie! Petersburg zwiedzałam dzień po dniu! Nie można przejść go od końca do końca przez kilka godzin! Lepiej więc skorzystać ze środka komunikacji miejskiej, jednak nie będzie to nasz polski autobus, tylko oczywiście rosyjskie, zatłoczone metro! I znów spotkanie z dziećmi... Wchodzimy do metra, jedziemy kilka stacji dalej i wysiadamy. Ale widok! Petersburg to nie tylko mosty na Newie i jej kanałach (396), ale także malownicze uliczki, świetna architektura domów, wspaniałe muzea na czele z Ermitażem, pomniki i cerkwie, które najbardziej mnie zachwyciły! Warto wybrać się na Plac Dekabrystów, gdzie można nie tylko oglądać monumentalny Sobór św. Izaaka, ale także podziwiać pomnik Piotra I Wielkiego, założyciela miasta (1703).

To miasto ma w sobie coś tajemniczego, ale jest także bardzo romantyczne. Ile ślubów odbywa się właśnie w tym miejscu! Plac Dekabrystów latem jest spowity kwiatami. Z tego powo-



du jest najpopularniejszym miejscem do sesji zdjęciowej nowożeńców! Stojąc na brzegu *Nabrzeżnoj* i rozglądając się wokół wszystko wydaje się takie ogromne i monumentalne! Rządzą tutaj przeróżne style, ludzie ubierają się jak im się podoba i nikt nikogo nie zauważa. Na ulicach panuje samowolka. Mnóstwo turystów i to z wszystkich stron świata! Trzeba bardzo uważać na swoje rzeczy osobiste. Na ulicy nikt nikomu nie pomoże, każdy boi się o własne zdrowie i życie!

Małe miasteczka nieopodal Petersburga też są cudowne – Carskoje Sio-

ło, Puszkina, Peterhof! Aż dech zapiera, jakie piękno! W Peterhofie jest na przykład ogromny park, gdzie złote fontanny są na każdym kroku. Co się tyczy Moskwy, to także mnie zachwyciła. Skupiłam się jednak na tych najważniejszych miejscach: Plac Czerwony, mozaika barw i kształtów soboru Wasyla Błogosławionego, pomnik rzeźnika Kuźmy Minina i kniazia Dymitra Pożarskiego upamiętniający odbicie Kremla z rak Polaków w 1612 r. Tłumy turystów. Wszędzie stoją kobiety targujące matrioszkami i innymi pamiątkami, które są bardzo drogie! Trzeba znać odpowiednie miejsca, aby tanio zjeść, bo stolica Rosji jest dużo droższa niż nasza Warszawa!

Co się tyczy transportu, to tanio można do Rosji przyjechać pociągiem. Wcześniej trzeba się wystarać o wizę w konsulacie rosyjskim. Bez wizy ani rusz. Jeśli wybierzemy drogę przez Białoruś, to potrzebna będzie wiza tranzytowa. Oczywiście za obie wizy płacimy, łącznie ok. 250 zł. Możemy dostać je szybciej za odpowiednią cenę. Z Warszawy i Krakowa pociągi odjeżdżają na Wschód co parę godzin. Bilety trochę kosztują. Możemy wybrać te najtańsze, ale przyjdzie nam podróżować w pociągu, gdzie w jednym przedziale śpi 25 osób. Chociaż ja wytrzymałam i wcale nie było tak źle. Polecam trasę: Kraków – Lwów – Kijów – Moskwa – Petersburg – Nowogród Wielki. W każdym mieście można się zatrzymać i pozwiedzać. Jeśli rozsądnie będziemy gospodarować naszymi pieniędzmi, to na taką wyprawę wystarczy 500 zł.

*Anna Pasiut*







# O Turcji w Sopocie

**W cieniu zjazdu noblistów w Gdańsku w pierwszy weekend grudniowy obradowali w Sopocie uczestnicy I Forum Europa – Turcja, zorganizowanego przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie. Forum Europa – Turcja jest częścią agendy Forum Ekonomicznego, które od szesnastu lat odbywa się w Krynicy.**

**P**ogłębiając debaty, jakie poruszane pod Górą Parkową, Instytut Wschodni organizuje specjalne konferencje poświęcone wybranym tematom, z udziałem polityków i ekspertów o uznanej renomie. Do Sopotu przyjechało ok. 200 gości z Turcji i prawie wszystkich krajów Unii Europejskiej.

Integracja europejska, zapoczątkowana na ekonomicznych podstawach i przy funkcjonalnym podejściu w połowie XX wieku, zyskała w XXI wieku nowy wymiar. Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego i końcem okresu zimnej wojny, we wczesnych latach 90. ubiegłego stulecia zarysowało nowe podejście do procesu politycznej i ekonomicznej integracji Europy. Po rozszerzenia Unii Europejskiej o kraje Europy Wschodniej granice wspólnot europejskich dotarły do Turcji.

Państwa członkowskie UE stają w obliczu nowego wyzwania. Jest nim odnalezienie właściwej równowagi pomiędzy zaletami i wadami, szansami i zagrożeniami przyszłego wstąpienia Turcji do UE. W chwili, gdy regionalna potęga znad Bosforu spełni wszystkie polityczne i ekonomiczne wymagania stawiane przez państwa członkowskie, stanie się

cenną płaszczyzną porozumienia pomiędzy Europą i krajami Bliskiego Wschodu, Azją i Kaukazem oraz kluczowym elementem wzmacniającym europejską ekonomię i systemy bezpieczeństwa.

Istnieją jednak zasadnicze pytania, które należy postawić. Czy Turcja, z całą swoją złożonością kulturową (kraj muzułmański!) jest rzeczywiście zainteresowana wstąpieniem do UE i będzie w stanie przystosować się do wszystkich aspektów integracji europejskiej? Czy Unia Europejska jest gotowa do dialogu z Turcją? Czy UE jest zdolna do przyjęcia Turcji na zasadach pełnego członkostwa?

I Forum Europa-Turcja w Sopocie zorganizowane przez sądeczanina, Zygmunta Berdychowskiego, przewodniczącego Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy, stanowiło doskonałą okazję do otwartej i konstruktywnej dyskusji, gromadząc z obu stron wysokiej rangi osobistości ze świata polityki i gospodarki, naukowców, intelektualistów i dziennikarzy, aby rozwinąć strategiczną wizję procesu negocjacji Turcja – Unia Europejska.

*Jerzy Bochyński*

*Autor jest prezesem Fundacji Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie*

**P**rzed wszystkim są to cele takie jak: szkolnictwo i nauka, administracja publiczna i samorządowa, infrastruktura publiczna oraz ochrona środowiska naturalnego, a ponadto rolnictwo i gospodarka gruntami rolnymi. Wsparcie gospodarki rynkowej i przedsiębiorczości realizowane jest głównie poprzez rozwój badań naukowych i wdrażanie innowacji, szkolnictwa zawodowego, rozwój sfery otoczenia biznesu i sektora IT.

Najbardziej interesujących przedsiębiorców programów wsparcia bezpośredniego poprzez dotację na przedsięwzięcia inwestycyjne w firmach jest kilka i dotyczą głównie mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Dotacje te w większym stopniu niż w latach ubiegłych są ograniczone co do kwoty i obwarowane wieloma wymogami.

W pierwszym kwartale 2009 roku planowany jest nabór wniosków w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego- MRPO Działanie 2.1 – Bezpośrednie wsparcie inwestycji w MŚP. O dotacje inwestycyjne mogą starać się **małe firmy**, zatrudniające od 10 do 49 pracowników, działające w branży usługowej lub produkcyjnej. Minimalna wartość dotacji wynosi 100 tys. zł, a maksymalna 1 mln zł.

Dotacja wynosi do 40-45 proc. wartości inwestycji netto (w zależności od regionu i powiatu).

Natomiast **mikroprzedsiębiorstwa** (zatrudniające poniżej 10 osób) będą mogły składać wniosek najprawdopodobniej dopiero w III kwartale 2009 r. W ich przypadku minimalna wartość dotacji wynosi 20 tys. zł, a maksymalna – 200 tys. Dotacja może stanowić maksimum 45 proc. wartości inwestycji netto.

Dofinansowaniu podlegać będą inwestycje poprawiające konkurencyjność przedsiębiorstwa, związane z unowocześnieniem sposobu produkcji czy realizacji usług poprzez: rozbudowę i nabycie przedsiębiorstwa, dokonywanie zasadniczych zmian produkcji bądź procesu produkcyjnego, zmianę stosowanych rozwiązań produkcyjnych, technologicznych, organizacyjnych na sprzyjające poprawie środowiska naturalnego oraz BHP, unowocześnienie wyposażenia niezbędnego, modernizację środków produkcji.

W wyżej wymienionym programie nie ma obowiązku zatrudniania pracowników w celu otrzymania dotacji, choć jest to „mile widziane”.

## Unijne środki...



Autor jest konsultantem ds. inwestycji z funduszy europejskich w biurze doradztwa EuroProPo w Limanowej.

Był dyrektorem Małopolskiego Oddziału Regionalnego ARiMR w Krakowie, także dyrektorem Ośrodka Regionalnego Fundacji FAPA w Nowym Sączu, wdrażającej program Phare na terenach wiejskich.

# Na co mogą liczyć przedsiębiorcy?

PIOTR OCIEPKA

**Znaczna część środków finansowych z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej przydzielonych Polsce na lata 2007-2013 przeznaczona jest na finansowanie przedsięwzięć z zakresu usprawniania funkcjonowania państwa i aktywności społeczeństwa.**

Oczekiwany przez przedsiębiorców z terenów wiejskich program „Tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw” zostanie, według zapowiedzi resortu rolnictwa i ARiMR, ogłoszony na początku przyszłego roku. O bezzwrotną dotację będzie mogła ubiegać się osoba fizyczna, która:

- rozpoczyna albo wykonuje we własnym imieniu działalność gospodarczą jako mikroprzedsiębiorca – zatrudniająca mniej niż 10 osób;
- nie podlega ubezpieczeniu społecznemu rolników – KRUS -w pełnym zakresie;
- w przypadku podmiotów innych niż podmioty świadczące usługi dla gospodarstw rolnych lub leśnictwa ma miejsce zamieszkania w miejscowości należącej do gminy wiejskiej lub gminy miejsko-wiejskiej, z wyłączeniem miast liczących powyżej 5 tys. mieszkańców;
- w przypadku podmiotów świadczących usługi dla gospodarstw rolnych lub leśnictwa ma miejsce zamieszkania na obszarach wiejskich, w miejscowości należą-

cej do gminy wiejskiej lub gminy miejsko-wiejskiej, z wyłączeniem miast liczących powyżej 20 tys. mieszkańców.

Maksymalna wysokość dotacji wynosi 50 proc. kosztów inwestycji i nie więcej niż 100 tys. zł jeśli zostanie zatrudniona minimum 1 osoba (dotyczy również samozatrudnienia przez rozpoczynającego działalność gospodarczą);

- 200 tys. zł, jeżeli w wyniku inwestycji zatrudnionych będzie powyżej 2 osób;
- 300 tys. zł, jeżeli projekt przewiduje utworzenie co najmniej 5 miejsc pracy, w przeliczeniu na pełne etaty średniorocznie.

Według obowiązującego rozporządzenia ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 17 lipca 2008 r. utworzone miejsca pracy muszą być utrzymane przez okres 5 lat od otrzymania dotacji. Prowadzone są konsultacje w ministerstwie, aby okres ten skrócić do 3 lat.

Dotacja będzie mogła być udzielana na działalność gospodarczą w zakresie:

- usług dla gospodarstw rolnych lub leśnictwa,

- usług dla ludności,
- sprzedaży hurtowej i detalicznej,
- rzemiosła lub rękodzielnictwa,
- robót i usług budowlanych oraz instalacyjnych,
- usług turystycznych oraz związanych ze sportem, rekreacją i wypoczynkiem,
- usług transportowych,
- przetwórstwa produktów rolnych lub jadalnych produktów leśnych,
- magazynowania lub przechowywania towarów,
- usług komunalnych,
- rachunkowości, doradztwa lub usług informatycznych.

Dotacja będzie mogła być przyznana na inwestycje w zakresie związanym z:

- budową, przebudową, remontem połączonym z modernizacją budynków
- zagospodarowaniem terenu, zakupem nowych maszyn, urządzeń, narzędzi, wyposażenia,
- zakupem sprzętu komputerowego z oprogramowaniem, zakupem nowych środków transportu przeznaczonych do przewozu powyżej 8 osób z kierowcą.



Sędeczanka w Iranie

# Z Naściszowej do Persji

**23-letnia Kinga Popiela, córka sołtysa Naściszowej, Mariana Popieli, 1 grudnia br. objęła posadę referenta konsularnego w ambasadzie RP w Teheranie. Dziewczyna jest studentką V roku iranistyki UJ w Krakowie. Obowiązki w polskiej placówce konsularnej na Bliskim Wschodzie będzie łączyć z pisaniem pracy magisterskiej.**

Natura obdarzyła Kingę taką urodą, że w Teheranie przechodnie pytały ją o ulicę. Odwiedziła naszą redakcję na kilka dni przed wyjazdem do stolicy starożytnej Persji. Miała jeszcze odsłoniętą głowę.

Maturę zdała w II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. Jej wychowawczynią była polonistka Małgorzata Kardaszewska.

Skąd ta iranistyka?

– Sama do końca nie wiem – rozłożyła ręce dziewczyna. – Wzięło się to z ciekawości i zainteresowaniach Azją, a że znalazłam taki kierunek studiów, jak

filologia orientalna, a nie mogłam wybrać wszystkich filologii, tylko trzeba była zdecydować się na jedną, to wybór padł na iranistykę, czego nie żałuję.

Przedmiotem wiodącym na iranistyce jest język perski, ponadto literatura perska, historia, geografia i kultura tego starożytnego kraju oraz podstawowe wiadomości o islamie. Studenci iranistyki korzystają głównie z podręczników angielskich. Języka perskiego nie należy mylić z arabskim, choć w perskim jest dużo zapożyczeń z arabskiego. Kinga na tyle opanowała perski, że nie ma problemów z dogadaniem się w Iranie z kimkolwiek,

na jakikolwiek temat. Lektorat j. perskiego prowadzą na UJ dwie rodowite Iranki.

– *Prezydent Bush przedstawił w 2002 roku Iran jako jeden z krajów osi zła zagrażających pokojowi światowemu?* – przypomniałem Kindze.

– *Ja tak Iranu nie odbieram jak prezydent Bush. Uważam, że jest to bardzo przyjazny kraj, mówię to poprzez pryzmat swoich spotkań ze zwykłymi ludźmi, którzy są niesamowicie gościnni i pozytywnie nastawienie do obcokrajowców* – tłumaczy dziewczyna. Spotkała się z wieloma oznakami życzliwości na prowincji irańskiej, gdzie turyści są mile widziani. Irańczycy zapraszają obcokrajowców do domu, chcą im jak najwięcej pokazać w swojej miejscowości. Owszem, na bazarach, kupcy perscy są nachalni, ale taki już urok Wschodu.

Iran jest krajem muzułmańskim, który islam ma wpisany w nazwie. Dominują szyici, mniejszość sunnicka to głównie Kurdowie. Od rewolucji irańskiej w 1979 roku i obalenia prozachodniego szacha Rezy Pahlawiego religijno-politycznym przywódcą kraju jest wielki ajatollah, choć świeccy mają w Iranie coraz więcej do powiedzenia. Szariat, czyli prawo religijne islamu, wyznacza nie tylko reguły konstytucyjne, lecz także normy codziennego zachowania.

– *Czuje się represyjność systemu* – przyznała Kinga. – *Człowiek wychodząc na ulicę wie, że gdzieś w pobliżu krąży policja religijna, która może przyczepić się do nieodpowiedniego stroju, do zachowania, może zatrzymać i zwrócić uwagę, a nawet zabrać na komisariat, więc nie czuje się takiej pełnej swobody.*

W Iranie kobieta nie może się pokazać na ulicy z odkrytą głową, z odsłoniętymi ramionami, z tuniką powyżej kolana, ale mimo to Sędeczanka nie zgadza się, że Iranki są głęboko nieszczęśliwe.

## Bez zgody pierwszej żony, żeni się z drugą kobietą

– *Dzisiaj już bardzo dużo kobiet pracuje, wbrew wyobrażeniom Europejczyków mnóstwo Iranek prowadzi samochody, żyją normalnie, z tym, że inaczej wygląda życie kobiety w Teheranie, a inaczej na prowincji, tam jest bardziej tradycjonalistycznie* – tłumaczy Kinga.

W Iranie dopuszczone jest wielożenstwo, zjawisko obecnie już nie tak powszechne, jak dawniej, a przepisy w tym względzie ciągle się zmieniają. Na przy-



kład w tym roku wszedł w życie przepis, który zdecydowanie nie podoba się naszej dyplomatce z Naściszowej.

– *Wcześniej, jeżeli mąż chciał sobie wziąć drugą kobietę za żonę, to musiał uzyskać zgodę pierwszej, obecnie nie musi* – oburzała się Kinga.

Poziom życia jest bardzo różny. Sam Teheran to kilkunastomilionowa metropolia. Wille z basenami mieszczą się w północnej dzielnicy stolicy Iranu, biedota gnieździ się w południowej części miasta.

Kinga przyglądała się antyamerykańskim demonstracjom, widziała palenie flagi amerykańskiej i słyszała wnoszone przez sfanatyzowany tłum hasła: „Śmierć Ameryce!”

– *Wbrew pozorom nie są to jednak spontaniczne manifestacje, biorą w nich udział pracownicy państwowych firm i urzędów* – stwierdziła.

Po armii Andersa została w Iranie dobra pamięć

Jak Polacy są odbierani w Iranie?

– *Pozytywnie, jeszcze od czasów II wojny światowej, kiedy w 1942 roku do Iranu przybyła z Rosji sowieckiej armia generała Andersa. Irańczycy zaopiekowali się wtedy wynędzniałą po przejściach Sybiru polską ludnością cywilną, bo wojsko poszło dalej. Otwarto szkoły dla dzieci, stworzono miejsca zamieszkania* – opowiadała Kinga.



Po armii Andersa zostało w Iranie kilka polskich cmentarzy. W ubiegłym roku, 1 listopada, Sądeczanka odwiedziła groby naszych rodaków w Teheranie. Żyje jeszcze kilka Polek, które przyszły do Persji z generałem Andersem i potem wyszły za mąż za Irańczyków. Polonia irańska jest nieliczna, raptem około setki osób. Nasi rodacy spotykają się w polskiej ambasadzie z okazji świąt narodowych i religijnych. Obecnie do Iranu przyjeżdża sporo tury-

stów z Polski. Jest tu co zwiedzać, w końcu pisana historia tego kraju liczy 4 tysiące lat i pamiątki po imperium perskim spotyka się na każdym kroku. W Iranie są obecne również polskie firmy, np. Geofizyka Toruń, WSK Świdnik i pomniejsze.

Irańczykom Polska kojarzy się przede wszystkim z Wałęsą, nieliczni utożsamiają nasz kraj z papieżem Janem Pawłem II, bo katolicyzmem mało kto się tam interesuje, a kibice irańscy pamiętają Deynę, Lato i Gadochę.

– *Raz ktoś mnie zagadnął o Jaruzelskiego, a w Teheranie uczyłam języka polskiego pewnego studenta, który bardzo interesował się Polską, na bieżąco śledził wydarzenia w naszym kraju* – mówi Kinga.

Jak Sądeczanka zdobyła pracę w ambasadzie?

Pierwszy raz Kinga pojechała do Iranu na miesięczny rekonesans z grupą przyjaciół w lutym 2007, jako studenta III roku iranistyki.

– *To był mój pierwszy żywy kontakt z Iranem, od razu zgłosiłam się na roczne stypendium* – opowiada.

Wróciła do Iranu z ramienia uczelni pod koniec września 2007 roku. Zamieszkała w akademiku i uczęszczała na zajęcia do instytutu dla obcokrajowców. Tak, jak w Krakowie, studiowała język i literaturę perską. Kiedy dowiedziała się, że



## wnioski wizowe, a czasami tłumaczyła rozmowy konsula z Irańczykami.

Przed powrotem do Polski we wrześniu br. uzgodniła z konsulem, że po zaliczeniu egzaminów i uzyskaniu zgody promotora swojej pracy magisterskiej – wróci do Teheranu, gdzie czeka na nią angaż referenta konsularnego. Promotorka wyraziła zgodę na konsultowanie pracy magisterskiej poprzez internet i tym sposobem dziewczyna 1 grudnia wylądowała na powrót w Teheranie.

Personel ambasady RP jest niewielki, liczy kilkanaście osób. Dyplomaci wynajmują mieszkanie na mieście, Kinga zamieszkała w pokoju gościnnym ambasady. Przyzwyczała się do kuchni irańskiej – ryż, baranina – i klimatu: ostre zimy, suche, upalne lato.

Dziewczyna spędzi Wigilię w gronie swoich kolegów i koleżanek z pracy. Opowiadała przed wyjazdem, że na Pasterkę pójdzie do katolickiego kościoła w Teheranie, gdzie modlą się obcokrajowcy.

– *Rodzice się nie boją o Ciebie, tak daleko od domu, obca kultura, obyczaje?* – pytałam Kingę na tydzień przed jej wyjazdem do Teheranu.

– *Ależ bardzo się boją, zawsze się boją, kiedy wyjeżdżam, ale chyba troszeczkę się przyzwyczaili* – uśmiechnęła się



stypendyści mogą zgłosić się na miesięczną praktykę do ambasady RP – nie wahała się ani chwili. W ten sposób od 1 stycznia 2008 Kinga Popiela rozpoczęła staż w ambasadzie razem z kilkoma innymi osobami. Pracowali miesiąc, dwa, naszej dyplomatce przedłużono staż, a potem ją zatrudniono na 3 miesiące, widać poznali się tam na Sądeczance. **Córka sołtysa Naściszowej pracowała w dziale prasowym i konsularnym ambasady. Monitowała prasę irańską i przyjmowała**

dziewczyna. Jest jeszcze inna okoliczność. Tata powiedział Kindze wyraźnie: „Nie życzę sobie zięcia muzułmanina!”

Trzeba tu dopisać, że zanim dziewczyna wyjechała pierwszy raz do Iranu to wcześniej zwiedziła Mongolię – „to był szalony, studencki pomysł” – i kawałek Chin. Oto, jak mobilna jest sądecka młodzież!

Henryk Szewczyk  
Zdjęcia udostępnione  
przez Kingę Popielę



Kryniczanie uskrzydleni sztuką na wernisażu w Nowym Sączu

# Przy dźwiękach cytry

**„Świat ma tyle barw wystarczy dostrzec  
tyle dźwięków wystarczy posłuchać  
tyle wrażliwości – wystarczy przeżyć.”**

**W** zabytkowych piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej im J. Szujskiego w Nowym Sączu odbył się 14 listopada wernisaż wystawy retrospektywnej związanej z Jubileuszem XX-lecia Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krynicy-Zdroju oraz X-lecia działalności Galerii „Pod Kasztanem”. Na uroczystość, oprócz artystów, przybyli miłośnicy sztuki, przyjaciele i zaproszeni goście.

Po słowach przywitania przez dyrektor Sądeckiej Biblioteki Barbarę Pawlik głos zabrala prezes Oddziału TPSP w Krynicy – Grażyna Petryszak. Podkreśliła znaczenie jubileuszu dla krynickiego środowiska twórczego. Mówiła o zaangażowaniu społecznym artystów, sympatyków i wolontariuszy skupionych wokół Galerii „Pod Kasztanem”. Poinformowała, że w ciągu dwudziestu lat działalności zorganizowano ponad 90 wystaw malarstwa i rzeźby, 75 spotkań ze sztuką i poezją, 14 plenerów malarskich. Artyści brali udział w ponad 50 różnych imprezach kulturalnych, konkursach malarskich, akcjach charytatywnych. Wydano 23 publikacje związane ze sztuką i literaturą, katalogi malarstwa i rzeźby, prospekty towarzyszące wystawom, książki poetyckie, kartki pocztowe, w których promowano twórczość krynickich malarzy, rzeźbiarzy, poetów... Zaznaczyła, że wystawa prezentowana była już w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju, gdzie 5 września odbyła się oficjalna uroczystość jubileuszowa, podczas której kilku twórców uhonorowano nagrodami indywidualnymi.

Następnie głos zabierali: Dariusz Reško wiceburmistrz Krynicy-Zdroju, Józef Pogwizd prezes ZPAP w Nowym Sączu, Władysław Frączek prezes TPSP w Nowym Sączu i Anna Totorń znana sądeczanka, która w imieniu Związku Sądeczan złożyła serdeczne gratulacje Grażynie Petryszak oraz upominek jubileuszowy – „Miniatury Sądeckie”. Jerzy Górka wiceprzewodniczący Rady Powiatu Nowosądeckiego wręczył przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” dla Krynickiego Oddziału TPSP oraz indywidualnie dla Grażyny Petryszak.

Miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć czynnie w tej uroczystości, prowadząc spotkanie. Skierowałam słowa swego wiersza do artystów, których twórczość znacząco zostawiła ślady na ścieżkach krynickiej kultury (i nie tylko). By uświetnić ten wzniosły wieczór, w tle recytowanych wierszy, brzmiały delikatne dźwięki cytry, na której grał Adam

Boratyński. W drugiej części swego wystąpienia, zapoznałam licznie zebranych na wernisażu z tym szczególnym miejscem, promującym sztukę, mobilizującym do twórczej pracy i rozwoju talentów – Galerią „Pod Kasztanem” w Krynicy Zdroju. Magia tego miejsca przyciąga jak magnes. Tam bliźniacze dusze znajdują swój azyl. Odsłoniłam przed publicznością walory artystyczne malarstwa, rzeźby, poezji słowami uznania pełnymi ciepła. Przeczytałam fragmenty wierszy krynickich poetów: Janiny Kumorek, Danuty Świętek, Edyty Migas, Małgorzaty Dziadyk, Władysława Grabana.

Przedstawiłam także wszystkich tych, którzy eksponują swe obrazy na ścianach nowosądeckiej Biblioteki: Agatę Broniszewską, Maję Chrostowską Gucwa, Wiesława Ciągło, Barbarę Cichy, Annę Jabłońską, Lucynę Jaszczowską, Celinę Kopacką, Brygidę Krejczy Schabowską, Małgorzatę Machnikowską Machnik, Krzysztofa Mitręgę, Dariusza Morawskiego, Grażynę Petryszak, Małgorzatę Piątkowską, Helenę Barbarę Włoszczyna, Leszka Zygmunta i rzeźbiarza Włodzimierza Obszarskiego. Ich prace pełne liryzmu, roztaczające czar urokliwej okolicy, utrwalające zabytki naszej historii ... są wytworem talentu, pracy umysłu i rąk, rozświetlone blaskiem serc. W gronie twórców znalazł się także Andrzej Petryszak, którego artystyczne zdjęcia utrwalają niezapomniane chwile spędzone na plenerach, uroczystościach, konkursach... zdobią publikacje... rejestrują wszystkie wydarzenia tworzą zapis historii Towarzystwa. Po części oficjalnej, pełnej emocji i skupienia piosenkami i muzyką zmieniliśmy nastrój, by wszyscy przy suto zastawionym stole, gościli się w atmosferze radosnej, życzliwej, pełnej serdeczności. Długo trwały rozmowy, wiele spojrzeń głąkało kolorowe pejzaże, martwe natury, rzeźby. Atrakcją przewidzianą dla gości było losowanie obrazu pędzla Heleny Włoszczyny pt.: „Zamek w Niedzicy”.

Wyrazy uznania, szczerze życzenia znalazły swoje miejsce także, w zapisach kronikarskich. Życzymy Drogim Jubilatam dalszych wspaniałych lat w zdrowiu i sukcesów na niwie sztuki.

Maria Pinińska  
Fot. Andrzej Petryszak





# Święta na świecie



## Bożonarodzeniowe ciasto - vanoczká

Najbliżej nam do sąsiadów zza miedzy, Czechów i Słowaków. Wszak to od tych pierwszych braci przyjęliśmy chrześcijaństwo. Czy zatem czas Bożego Narodzenia obchodzą podobnie jak my?

W Czechach i na Słowacji do kolacji wigilijnej zasiada się po ujrzeniu pierwszej gwiazdki. Kiedyś tradycyjną potrawą była zupa grochowa i kasza z suszonymi grzybami. Dzisiaj najczęściej podaje się zupę rybną, karpia i sałatkę ziemniaczaną – warzywną.

Ale różnie to wygląda w różnych regionach tych krajów. Na przykład w północnej Słowacji obowiązuje określona liczba i kolejność wigilijnych potraw. Może je podawać tylko matka, jako gospodyni domu i zawsze musi zaczynać od głowy rodu. Na początek pije się *hriatej*, rodzaj specjalnego aperitif. Na patelni smaży się drobno pokrojoną słoninę, a w garnku waży się karmel. Wszystko miesza się z wódką i pije na ciepło. Potem zjada się chleb z czosnkiem po to, aby w następnym roku dopisywało zdrowie. Kolejne dania to opłatek – cienkie, kruche ciasto z miodem, drożdżowe bułeczki z makiem, zupa z kwaszonej kapusty

z zacierkami, kisiel, czyli ugotowana kwaśna kapusta wymieszana z sosem śmietanowym i suszonymi śliwkami, sałatka ziemniaczana, wreszcie karp i owoce.

W pierwszy dzień świąt je się indyka. Najważniejszym świątecznym ciastem jest *vanoczká*, nazwana tak od słowa *vanocce* czyli święta. To ciasto drożdżowe z bakaliami, które gospodyni zaplata niby warkocz. Piecze się też cienkie ciasteczka o smaku koko-

## Egg Nog w otwartym domu

Tradycyjne obchody świąt Bożego Narodzenia w Stanach Zjednoczonych poprzedzają sobotnio – niedzielne spotkania w gronie przyjaciół. Czas tych spotkań otwiera pierwsza grudniowa sobota. Każda amerykańska rodzina prowadzi w grudniowe weekendy tzw. „dom otwarty”. Oczekuje się odwiedzin znajomych, składa się sobie nawza-



sowym, czekoladowym, marcepanowym, z lukrem, konfiturą, makiem, serem i mnóstwem innych smakolejków. Służą one do ozdabiania choinki.

jem życzenia i zjada wspólną kolację. Obyczaj każe spotkać się w tym czasie z osobami bliskimi sercu. Dyktuje też specjalne menu, którego sztandarowym





najbliższa rodzina. W blasku choinkowych świateł składane są życzenia i spożywana jest kolacja. Składają się na nią zupa rybna, ryby smażone, *bejgły* – czyli zawijaniec z makiem i orzechami, rybne lub mięsne galarety, gołąbki, a bywa często że i domowa kielbasa. W starych zapiskach z XVI w. kiedy to Nowy Rok zaczynał się w Wigilię, znaleźć można zalecenie, aby głównym danem wigilijnym było prosię, które ponoć zapewniało rodzinie szczęście przez cały rok. W starych kronikach roi się też od przestróg – choćby mówiących, że danie z kury zjedzone w tym dniu

daniem jest oczywiście ulubiony drób Jankesów – pieczony indyk. Oprócz niego podaje się szynkę i napój zwany *Egg Nog* – czyli ... „ajerkoniak”.

Otwarty przez trzy weekendy amerykański dom „zamyka się” w Wigilię. Boże Narodzenie obchodzi się wyłącznie w gronie rodzinnym. Tradycyjny świąteczny posiłek Amerykanie spożywają w wieczór wigilijny lub 25 grudnia, w zależności od domowego zwyczaju. Po śniadaniu, w Boże Narodzenie cała rodzina spotyka się przy kolorowej choince. Prezenty otrzymują wszyscy od wszystkich, są to upominki czasem dziwaczne, ale zawsze praktyczne.

Na stole udekorowanym świeczkami króluje oczywiście indyk, szynka, ciasto z kremem w kształcie pnia drzewa,

a oprócz tych wiktuałów coś specjalnego, czym chce się pochwalić pani domu. Kolejnym świątecznym elementem są kruche ciasteczka wypiekane w kształcie serduszek, choinek, aniołków czy gwiazdek oraz poinsecji – kwiatu bożonarodzeniowego. Są też pięknie udekorowane bombkami i świecidełkami świerkowe wianki zdobiące główne drzwi.

## Święto miłości

U bratanków Madziarów najbardziej uroczystym świątecznym posiłkiem jest wigilia. Choinka, udekorowany stół, prezenty, śpiewanie kolęd – wszystko to tworzy niepowtarzalny nastrój i sprawia, że dzień ten nie jest tylko z nazwy świętem miłości. Przy wigilijnym stole zasiada wyłącznie

ściągano na dom, wedle wierzeń, oczywiście nieszczęście.

Do dziś w licznych węgierskich domach wigilijny obrus posypany jest soczewicą, będącą synonimem dobrobytu, zaś pod obrusem nie może zabraknąć siana. Ludzie wierzą, że jakie długie źdźbło się wyciągnie, tak długie będzie życie człowieka. Ci, którzy chcą być zdrowi kładą na stole jabłko i czosnek. A kto chce ustrzec rodzinę przed rzuceniem na nią uroku kładzie na stole orzechy. Mak według wierzeń zapewnia rodzinie miłość. We wsiach węgierskich można zastać w wigilijną noc palące się na podwórzu pnie drzew. Rankiem gospodarz rozgrzebuje ognisko, w taki sposób, żeby poleciało jak najwięcej iskier – tym ponoć większy dobrobyt czeka domowników.





## Na Antypodach

W Australii przyście Jezusa na świat czci się w czasie upalnego lata. Gorący piasek, woda, rumiany indyk... 25 grudnia australijska plaża zamienia się w gigantyczny świąteczny stół. Na śnieżnobiałych, rozłożonych na piachu obrusach nie brakuje niczego, co zgodnie z tradycją stanowi o wyjątkowym charakterze tej pory roku. Są więc: indyk, pudding z owocami i brandy, orzechy, wymyślne w kształtach kruszki ciasteczka z bakaliami i wspaniałe – jedyne w swoim rodzaju – ciasto „nafaszerowane” różnymi owocami. O wyjątkowym smaku owego placka przesądza ananas.

Za świątecznym stołem zasiada rodzina. Ze znajomymi Australijczycy spotykają się poprzedniego dnia i wtedy huczne przyjęcia z muzyką, tańcami i szampanem trwają do późnych godzin nocnych. Tylko dzieci w ciszy czekają na Mikołaja, a w świąteczny ranek rozpoczyna się prezentowe szaleństwo.

## Ciasto z jubilerskim nadzieniem

Hiszpanie, łamią się podczas świąt specjalną chałką zwaną **turron**. Jest to najważniejsze bożonarodzeniowe danie, zaś najpopularniejszy jest **turron** z Alicante, migdałowo – miodowa kostka pokryta oplatkiem. Przesyła się go najbliższym i przyjaciółom w upominku razem z życzeniami świątecznymi. Innym prezentem, z którym odwiedza się w święta znajomych jest Pastel de los Reyes, czyli



ciasto Trzech Króli, przypominające nieco nasz keks. Oprócz bakalii zapieka się w nim drobne prezenty, np. pierścionki czy złote monety. Osoba, która natrafi na niespodziankę, musi upiec ciasto w następną Wigilię.

Wigilijna kolacja rozpoczyna się późnym wieczorem. Tylko tego dnia Hiszpanie jedzą **besugo** – pieczoną morską rybę. W wigilijną noc najważniejsza jest pasterka, po której wszyscy wychodzą na ulice, śpiewają kolędy, tańczą i bawią się do białego rana.

Ze świętami Bożego Narodzenia łączy się w Hiszpanii Święto Naiwnych. 28 grudnia odbywa się swoista „rzeź” naiwniaków, dozwolone są wszelkie żarty i dowci-

py, jak u nas w prima aprilis. Najważniejszym świętem bożonarodzeniowej pory jest jednak dopiero Trzech Króli. W przeddzień, 5 stycznia do wszystkich hiszpańskich miast, miasteczek i wsi wjeżdżają z imponującym orszakiem wschodni Monarchowie, jak za czasów Jezusa Chrystusa. Ich niezwykle przemarsz obserwują i witają wszyscy mieszkańcy, a królowie rzucają w nich cukierkami i czekoladkami. 6 stycznia Hiszpanie obdarowują się prezentami.

(Blat)

Świąteczne pocztówki sprzed stu i więcej lat z kolekcji mecenasa Antoniego Radeckiego ze Starego Sącza oraz Lucyny Bednarskiej z Nowego Sącza.



Sądeczianin



grudzień 2008

# Kolędy Krystyny Dulak-Kulej

## Owiecki u żłóbka

(na melodię „Oj Maluśki, Maluśki”)

Od Londynu po Krynice niek Bóg łyż omiecie  
Niek przywoło swe owiecki rozsypane w świecie –  
Do światłości i ciepłoty co bije od żłóbka  
I kozdemu nić nadzieje koło serca utko –

Ze ten rocek, ze ten styceń bedzie bez zgryzoty  
Ze chlebuśną mąką, pochną, zadźwzięcą omłoty  
Ze cłek cłka w bydzie, zgrozie wesprze w swoich dźwierzach  
Hołd składając Maluśkiemu i prośbom Papiyża



Ghirlandaio – **Boże Narodzenie**



Correggio – **Boże Narodzenie**

## Małe Narodzenie

Małe Narodzenie, jak listek na sianie  
Jak płateczek jaśminu w zachylinie groty  
Kładzie się promyczkiem poprzez łoż chlipanie  
Kładzie się prześwitem przez brzemię zgryzoty

Przez witraże miesiąc zagląda ciekawy  
Jak Boża Dziecina przed ołtarzem na sianie  
Wsluchuje się w nasze wszystkie dzienne sprawy  
I dwie łożki perliste wstrzymuje, by nie płakać Mamie



Zaszczytny emblemat „Zesłaniec Sybiru” ozdabia groby Sądeczan, którzy przeżyli „Golgotę Wschodu”

# Pamiętamy i poszukujemy

**Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu prowadzi akcję „Pamiętamy i poszukujemy”. Jej celem jest umieszczenie na grobach Sądeczan, których dotknęły więzienia i deportacje sowieckie, emblematu „Zesłaniec Sybiru”. Już kilka grobów zostało w ten sposób odznaczonych, m.in. Zbigniewa Jeżowskiego, współzałożyciela sądeckiego oddziału Związku Sybiraków, zasłużonego obywatela Miasta Nowego Sącza.**

Stowarzyszenie powstało w sierpniu 2007 r. i jest pierwszą tego typu organizacją w kraju, gdyż zrzesza nie tylko Sybiraków – ich szeregi się wykruszają – ale również dzieci i wnuków Sybiraków oraz osoby, którym bliska jest pamięć o więźniach gułagów i zesłańcach.

– Na cmentarzach Sądeckich znajdują się groby Sybiraków. Często przechodzimy obok nich nie zdając sobie sprawy, że pochowani są w nich ci, którzy przeżyli „Golgotę Wschodu” – mówi Jacek Barański, prezes Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru. Tłumaczy, że nazwa Syberia i Sybir nie są tożsame.

– Sybir nie jest nazwą geograficzną – wyjaśnia. – Jest symbolem represji w stosunku do narodu polskiego, symbolem rozlewu krwi i walki przeciwko czerwonemu okupantowi i najeźdźcy.

Sybir to umownie wszystkie miejsca, do których zesłano Polaków w ramach represyjnej polityki caratu rosyjskiego oraz Rosji porewolucyjnej – byłego ZSRR. Wszystkim zesłańcom należy się tytuł Sybiraka. Nazwa Sybiracy ma swój inny wymiar także dlatego, że spora część zesłańców trafiła w inne rejony Rosji, np. do Kazachstanu.

W październiku ubiegłego roku zaledwie dwumiesięczne nowopowstałe Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu przy finansowym wsparciu Starostwa nowosądeckiego zainicjowa-

ło akcję „Pamiętamy i poszukujemy”. Pierwsze emblematy na grobach Sybiraków zamieszczono w ubiegłym roku w przeddzień Wszystkich Świętych. Ukazały się one nie tylko na cmentarzach Nowego Sącza, ale również cmentarzach powiatu nowosądeckiego, cmentarzach Śląska, jak również na Cmentarzu Rakowieckim w Krakowie, gdzie spoczywają najbliżsi jednej z sądeckich Sybiraczek.

Jednym z pierwszych oznaczonych grobów był grób drugiego prezesa Związku Sybiraków w Nowym Sączu sp. Zbigniewa Jeżowskiego. W sierpniu br. przy udziale rodziny oznaczono grób sp. Zbigniewa Kmaka, założyciela i pierwszego prezesa Związku Sybiraków w Nowym Sączu, byłego wójta Kamionki Wielkiej, zesłanego przez NKWD w 1945 roku na Sybir za działalność w Armii Krajowej, gdzie spędził dwa lata. Zmarł w 1991 roku, spoczywa na cmentarzu w Grybowie.

Czy warto jest poszukiwać i oznaczać groby Sybiraków?

– Nie tylko warto, ale należy – odpowiada z całą mocą Jacek Barański. – *Ileż to jeszcze grobów jest do odnalezienia i do oznaczenia. O prawdziwej, przez tak długi czas skrywanej historii Sybiraków, zapomnieć się nie da i o niej zapomnieć nie można.*

Prezes Stowarzyszenia Pamięci Polskiego Sybiru jest wnukiem i synem sądeckich Sybiraków. Jaka była historia jego rodziny?

– Mój dziadek Jacenty Kochanik – opowiada Jacek Barański – pracował przed wojną w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. We wrześniu 1939 warsztaty ewakuowano na Wschód i dziadkowie razem z trójką dzieci, w tym moją mamą Alicją, wówczas 3-letnią dziewczynką, trafiłi do Przemysła, a potem do Lwowa. Zatrzymali się u naszej lwowskiej rodziny, bo droga powrotna do Nowego Sącza przez most na Sanie była już zamknięta. Ogarnęła ich druga zsyłka w kwietniu 1940 roku, bo w naszej rodzinie były Orleńta Lwowskie. Zostali wywiezieni w bydłych wagonach do posiołka Sojma koło Omska na Syberii. Na zesłaniu przygarnęli osieroczoną dziewczynę Jadwigę, która została syberyjską siostrą mojej mamy. Mimo mrozu, głodu i morderczej pracy cała szóstka szczęśliwie przeżyła. Z zesłania wrócili do Nowego Sącza w kwietniu 1946...

Nasz rozmówca od dzieciństwa słyszał od dziadków i mamy opowieści o Sybirze. Jacek Barański ma 43 lata, pracuje jako inżynier automatyk w jednej z firm z otoczenia PKP.

Ze Stowarzyszeniem Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu można się skontaktować telefonicznie (0-18) 443 62 02 i przez internet: [stow.pam.pol.sybiru.nowy-sacz@op.pl](mailto:stow.pam.pol.sybiru.nowy-sacz@op.pl).

(hsz)



Pierwszy akt sowieckiej agresji na Polskę dokonał się 17 września 1939 roku. W jej wyniku wielotysięczne rzesze polskich żołnierzy poszły do niewoli, oficerowie zostali zamordowani w Katyniu, Miednoje i Charkowie, reszta trafiła na Sybir. Ze wschodnich terenów ziem polskich w czterech masowych deportacjach: 10 lutego, 13 kwietnia, 20 czerwca 1940 roku oraz 21 czerwca 1941 roku wedle różnych szacunków wywieziono

w syberyjską tajgę i stepy Kazachstanu od miliona do półtora miliona obywateli polskich, z których przeżyło zaledwie ok. pół miliona.

Po zakończeniu II wojny światowej władze sowieckie wznowiły deportacje i prześladowania, które trwały do połowy lat pięćdziesiątych.

Z zesłanych na Sybir wielu zostało zamordowanych, zmarło z głodu, choroby i morderczej, przymusowej pracy.



Świąteczna szynka od Szubrytów

# Smak najlepszy

**K**to nie lubi dobrze, smacznie zjeść, dawać rozkosze własnemu podniebieniu i dogadzać żołądkowi?

Kompozycje smakowe nowości, wprowadzanych na rynek, tworzy osobiście sam prezes firmy Zbigniew Szubryt. Teraz ma do tego nowoczesne laboratorium nowoczesnego zakładu, który jest naszą, sądecką wizytówką w Unii Europejskiej.

Ech święta, święta najpiękniejsze, najwspanialsze, tchnące nadzieją, rodzinną atmosferą i wielką wzajemną miłością. Każdy z nas Boże Narodzenie wspomina w swym życiu najmilej. Przed oczyma roztacza się widok śnieżnej zimy, choinki pachnącej jeszcze lasem, skrzęcej się światłami kolorowych lampek i rozbłyskujących ciemność zimnych ogni. Czekanie na pierwszą gwiazdkę, zanim usiądzie się do wigilijnego stołu, jest domeną młodego pokolenia, które chce posmakować potraw specjalnie przygotowywanych na tę jedyną w swoim rodzaju kolację i zobaczyć prezenty, upominki podkładane pod choinkę przez Świętego Mikołaja. Nie ma chyba lepszej okazji niż Boże Narodzenie, do zmanifestowania swojej miłości do bliźnich, pokazania, że łączy nas wspólna wiara, że umiemy wybaczać sobie nawzajem własne winy.

Wigilii, tradycyjnie już poświęca się największą uwagę, ten szczególny wieczór tworzy bowiem niezapomniany klimat i nastrój, ale tuż za nim pojawiają się kolejne dwa świąteczne dni wypełnione towarzyskimi i rodzinnymi spotkaniami, biesiadą, a dodatkowo jest to czas hucznych wesel, chrzcin, a także „odrabiania” imienin Adamów i Ew, zdarzają się jeszcze wielbiciele Szczepanów i Janów.

Święta to również suto zastawiony stół, ze wszystkimi najlepszymi potrawami, których na co dzień raczej się nie przygotowuje. Jest też okazja do degustowania wędlin, a więc kielbas domowych, boczków, pasztetów, baleronów. Kto uczestniczył w prawdziwym, przedświątecznym świniobiciu, pamięta niezwykle aromat wędzonych specjalów, ziół i przypraw unoszący się w kuchni.



**Produkty rodzinnej firmy masarskiej Szubrytów, znane są mieszkańcom nie tylko południowej Polski. Oparte w większości o stare receptury, odkrywane w kufrach prababek smakują wyśmienicie i są rozpoznawalne wśród wyrobów oferowanych przez sklepy wędliniarskie.**

Nie wolno nam zapomnieć w tym czasie o królowej wędliniarskiej galanterii – szynce. To ona jest kwintesencją smaków, ona sprawia, że stawiamy świńskie mięso najwyżej, niepomni ostrzeżeń i zaleceń dietetyków i lekarzy.

Ale czy w święta należy zajmować się tak prozaicznymi sprawami? Sposobów na przyrządzenie szynki jest wiele. Można ją piec, gotować, podawać z dodatkami, jednak wędzona, jedzona na gorąco smakuje najlepiej. Danuta Wyrbykowska w swojej przedwojennej „Kuchni domowej” tak podała na nią przepis.

„Wędzoną szynkę z młodego i nie- zbyt tłustego wieprza zamoczyć w zimnej wodzie na 6 godzin, potem ją opłukać, włożyć do obszernego rondła, zalać zimną wodą i gotować z włoszczyzną



na wolnym ogniu co najmniej 3 do 4 godzin. Po ugotowaniu zdjąć skórę, wykroić poprzeczną górną kość, obkroić cienko spod spodu i układać na półmiski.”

Państwo nie musicie już tego wszystkiego czynić. Znakomite szynki produkuje Zakład Wędliniarski Zbigniewa i Ma-

rii Szubrytów, który od kilku lat działa w zupełnie nowych pomieszczeniach, wyposażonych w najnowocześniejsze urządzenia, zgodne z europejskimi normami.

Czyni to, wedle najznamienitszych tradycyjnych receptur i własnych pomysłów, nad którymi państwo Szubrytowie zastanawiają się przez długie godziny, dni, miesiące. W przedświąteczny czas zaskakują nowym wyrobem, o znakomitym smaku, wyglądzie, zapachu. Każdy oryginalny patent Zbigniew sprawdza najpierw samotnie, w zakładowym laboratorium, poczym do degustacji zaprasza załogę. Dopiero potem odbywa się promocja nowego wędliniarskiego arcydzieła. Możemy wszystkie je polecić bez zastrzeżeń, a szynki w różnych smakach i rodzajach staną się na pewno ozdobą świątecznego menu.

– *Do ciężkiej, całodzienniej pracy przytkliśmy oboje* – mówi Maria Szubryt. – *Ale mojemu mężowi, Zbyszkowi to jeszcze za mało, zamiast spać wymyśla nocne receptury wędlin, przy tym potwornie wierci się na łóżku, a co jakiś czas zrywa mnie okrzykiem „eureka” i podniecony opowiada o proporcjach masy mięsnej, na kartce skrętnie notuje zestawy kompozycji przyprawowych do nowego wyrobu. Jako westalka ogniska domowego muszę to wszystko znosić z godnością i spokojem.*

Rano głowa domu zamyka się w zakładowym laboratorium gdzie praktycznie realizuje nocne pomysły, a po południu podaje gotowy wyrób do spróbowania, żonie i załodze.

– *No cóż, takie jest życie każdego uczciwego producenta* – dodaje z uśmiechem Zbigniew Szubryt – *a w branży masarskiej bardzo trudno utrzymać prestiż na rynku.*

Praca, wysiłek, konsekwencja w działaniu, to przymioty cechujące rodzinę Szubrytów od pokoleń. Wywodzą się z podlimanowskiej Starej Wsi. Dziadek uprawiał ziemię, ale od czasu do czasu szlachtował wieprzka i przyrządzał specjały słynne na całą okolicę. Dobrą „smykałkę” do masarstwa miał również ojciec, Józef. Choć w fachu był samoukiem, nie mógł opędzić się od zamówień. A to u sąsiadów bito zwierzyń, albo w dalszej okolicy przygotowywano się do wesela, to znów nadchodziło Boże Narodzenie, Wielkanoc i ludzie to, co „uchowali” przeznaczali na świąteczne stoły. W powiecie nie było lepszego

specja od salcesonów, kiszek, wędzonych kielbas i boczków.

– *Kiedy z wędzarni wydobywał się dym, ślinka ciekła w oczekiwaniu na degustację* – mówi pan Zbigniew. – *Brałem udział w przygotowaniach do świniobicia i od wczesnych godzin rannych obserwowałem poczynania seniora. W domu też smakowaliśmy chłopskie jadlo, bowiem przy 7 hektarowej gospodarce dało się utrzymać woły, świnie i trochę drobiu. Ale żeby wszystko obrobić, wstawało się o brzasku i do późnego wieczora oporządzało gospodarę i inwentarz.*

## Droga do sukcesu

Bystry Zbyszek szybko zorientował się, że uprawa ziemi jest zajęciem mało opłacalnym. Szansę dla siebie dostrzegł natomiast w zadośćuczynieniu naturze Polaka.

– *Kto nie lubi dobrze, smacznie zjeść, dawać rozkosze własnemu podniebieniu i dogadzać żołądkowi. Wybrałem w Limanowej szkołę zawodową, która kształciła w masarskim fachu* – stwierdza.

Ostatniego szlif nadął moim umiejętnościom mistrz Tąta, myślę, że nie zawodzę do dziś mojego nauczyciela. Zawodowy fart Zbigniew Szubryt zawdzięcza notatce prasowej. Na stronach ogłoszeniowych jednej z gazet przeczytał, że chełmiecki GS oferuje do sprzedaży zakład wędliniarski w Biczycach.

– W 1997 r. staliśmy się z żoną jego właścicielami. Wiedziałem przecież, że potrafię zadowolić wyrafinowane smaki konsumentów, to było moim powołaniem. Trudny rynek wymagał wielu zabiegów, wprowadzania nowego asortymentu. Ale udało się.

Szubrytowie oferują do sprzedaży kilkaset produktów zdrowych, bez chemicznego „wspomagania”, opartych o własne pomysły. Początkowo było 800 kg dziennej produkcji, teraz 7 do 8 ton. Na tym nie koniec, porwali się na budowę nowego, w pełni ekologicznego zakładu, z wyposażeniem zgodnym z normami Unii Europejskiej.

– Pewnie będziemy inwestycję odpracowywać z 10 lat, ale jakież byłoby życie biznesmenów bez ryzyka?

Grunt to rodzinka

– *Bez prawdziwego domu, rodzinnego ciepła, trudno byłoby wytrwać w codziennym kieracie* – powiada Zbyszek.

– Mąż zapomniał dodać, że wychował mnie prawie od dziecka, stąd moje



przyzwyczajenie do jego fanaberii. Poznaliśmy się u progu podstawówki, w moim domu była szkoła. Woził mnie zimą na sankach, ostra jazda skończyła się kraksą, tak długo mnie przeproszał za nabitego guza, że doczekał się prawdziwego uczucia z mojej strony.

Pani Maria dla wypoczynku na łonie natury urządziła mężowi wokół domu wspaniały ogród z egzotycznymi roślinami. Pomimo licznych obowiązków znajduje czas na ich pielęgnację. On, w rewanżu, umila jej czas grą na...trąbce. Nie na darmo wszak był sygnalistą podczas służby wojskowej w sądeckiej jednostce WOP. Znają też Zbyszka po okolicznych wsiach, gdzie wraz z kapelą „obgrywał” weseliska i potańcówki.

Szubrytowie wychowują trzy córki. Starsze, Angelika (studentka ekonomii) i Karolina choć podziwiają trud rodziców nie garną się do wędliniarskiego fachu.

– *Co innego namłodsza Beata* – mówi ojciec. Potrafi pojechać ze mną do zakładu już o 5 rano i z szubrytowskim spokojem przypatrywać się produkcyjnym poczynaniom załogi. Kto wie, może będzie to pierwszy damski masarz w rodzinie? Wolne chwile cała familia spędza na grillowaniu. To ulubione zajęcie pana domu.

– *Mam oczywiście własne pomysły na smażone frykasy i mnóstwo własnoręcznie skomponowanych przypraw.*

Kto nie próbował jego dań, nie wie, jak wygląda prawdziwe jadlo z rusztu.

Szubryt to wysoka jakość oferowanych produktów i wspaniały smak. Zresztą sprawdźcie Państwo sami.

Tomaz Binek; Fot. Tomaz Binek



# Grzech zaniechania

**Deszczowy, niedzielny poranek. Opustoszała ulica i tych dwoje młodych ludzi obarczonych bagażem. Smutne, znękanе twarze mówią same za siebie. Ich historii można się było domyślać. Byli jednymi z tysięcy oszukanych, aby nie powiedzieć obrabowanych Polaków, którzy przyjechali do Anglii za pracą, z nadzieją odmienienia swojego losu.**

Nie przyglądałam się ich zażwionym oczom, by nie płakać razem z nimi. Usiłowałam sprawie nadać ton tragicznej "normalności". Odwiozłam ich do autobusu, ofiarując na pożegnanie banknot na bilet do Londynu, na nieszczęsną stację Victoria. Wcześniej jednak zachęcałam gorąco, aby pisali do władz i do gazety, która zamieszcza fatalne ogłoszenia, kończące się utratą pieniędzy pożyczonych na podróż i pierwsze dni pobytu w Anglii. A w przypadku nie poddania się opresji naraża ich na pobicie i szantaż.



Takich posiniaczonych i pokrwawionych, bojących się zeznawać przeciwko sprawcom swojego nieszczęścia, rodaków widziałam już wielu. Chłopcy tłumaczyli mi, gdzie mniej więcej mieszkali i gdzie dochodzi do masowego procederu podstępного ograbiania Polaków. I tu się zaczyna mój grzech zaniechania. Adresu nie zapisałam, ognisko tragedii poleciłam Bogu w modlitwie, licząc na to, że skoro to taki masowy proceder, to przecież ktoś temu zaradzi. Po kilku tygodniach, czyli też bardzo późno, napisał do mnie jeden z podwiezionych chłopców, dziękując za udzieloną pomoc i już podając dokładne informacje o tym, co ich spotkało.

## Pakistańczyk z bandą naganiaczy

Gniazdo zła okazało się mieścić parę minut drogi ode mnie w niewinnie, wręcz elegancko, bo po remoncie, wyglądającym domu. I to właśnie w tym domu pod moją urlopową nieobecność w Slough zaszły sprawy, które odwróciły podły proceder, a przestępca Pakistańczyk, wyłudzczy haraczy, wraz ze swą siłą naganiaczy ma teraz rozprawę sądową. Tuż przed wyjazdem do Polski w maju, poznałam mieszkającą właśnie w tym domu parę, błakającą się po naszej głównej ulicy. Ujął mnie ich kulturalny język podsłuchany w ciucholandzie. – „Dopóki nie znajdziesz pracy, to nie wydawaj nawet funta na spodnie, - ostrzegła dziewczyna chłopaka. Zagadnięci, dali się zaprosić na kawę i zwierzenia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Agacie, pielęgniarce, udało się załatwić prace. Została opiekunką, co tylko osieroconych dzieci u pewnego Anglika. O przyjęciu Agatki do pracy zdecydował ponoć pies, który natychmiast zaczął się do niej łączyć, wyczuwając w niej dobrego człowieka, a za nosem czworonogiem poszła opinia reszty rodziny, pogrążonej w głębokiej żałobie. Przed wyjazdem, a wyjazd mój był tuż, tuż, dałam im jeszcze worek starych prześcieradeł i ręczników, bo spali na gołych materacach z groźbą eksmisji na bruk. Dom miał tablicę „for sale” (na sprzedaż), z pełnym pominięciem faktu, że właściciel z mafią wymusił na każdym lokatorze, nowoprzybyłym ze stacji Victoria, po kilkaset funtów w zamian za rzekomą pracę i mieszkanie.

## Szczyśliwa pomyłka

Podbuntowałam ich wszystkich, aby się nie bali i nie wyprowadzali stamtąd, dopóki przynajmniej nie „odmieszkają” zagrabionych pieniędzy. W dniu mojego powrotu, czyli po tygodniu nieobecności, mafia brutalnie zaczęła zastraszać mieszkańców. Ambasada polska działała opieszale, co jest zrozumiałe, zważywszy ile podobnych sytuacji ma miejsce w całej Anglii. Sympatyzujący z Polakami sąsiad-Włoch zadzwonił na policję, która początkowo nie reagowała. Na szczęście, za którymś razem doszło do przekroczenia języka, a w zasadzie jednego słowa. Miało brzmieć „gang”, a policja zrozumiała „broń”, czyli gun. Słowa te wymawia się bardzo podobnie. Na dźwięk słowa „gun” reakcja stróżów prawa była natychmiastowa, z otoczeniem domu i przesłuchaniem przestępców włącznie. Właściciel spuścił z tonu i istotnie pozwolił swym ofiarom spokojnie „odmieszkać” zagrabione pieniądze. Zbulwersowana sytuacją użyłam i ja swojego małego wpływu i napisałam do niego list na papierze z nagłówkiem „Amnesty International”, której jestem członkiem i postraszyłam Pakistańczyka, że napiszę skargę do miejscowej pani poseł – member of parliament (miałam jej wizytówkę).

Wszystkie ofiary z tego domu powoli się rozeszły do innych, wieloosobowych mieszkań. Po trudach, bo po trudach, ale odnajdują się na wyspie. Nikt oprócz Agatki nie jest ze mną w kontakcie, choć usilnie prosiłam o udokumentowanie swej krzywdy, co bardzo by mi pomogło przy rozmowie z panią poseł, czy Amnesty International. Czy i oni wraz ze mną nie są winni grzechu zaniechania. Przecież to wszystko, co zrobiłam, a użyłam tylko języka i papieru, mogłam być zrobić tuż po podwiezieniu pierwszych ofiar na dworzec, a przestępczy proceder Pakistańczyka i jego polskich naganiaczy mógłby być ukrócony wcześniej.

*Krystyna Dulak-Kulej*

Autorka dzieli życie między rodzinną Piwniczną, a Londynem, gdzie mieszka i pracuje od 30 lat. W Polsce spędza wszystkie urlopy.

## Święta w Mystkowie

# Wigilijne opowieści Bolesława Gieńca



**– Wigilia, albo jak dawniej mawiano wilija, to wieczerza szczególna, nie zaś byle jaki posiłek, który można zjeść naprędce bez duchowych uniesień i rodzinnej atmosfery – opowiada Bolesław Gieniec, stary gazda z Mystkowa żyjący na pograniczu gmin Kamionki Wielkiej i Chełmca.**

**D**latego do wigilijnego stołu powinna zasiąść cała rodzina, zaznaczyć więzy krwi i rodową jedność. Trzeba połamać się opłatkiem, zaśpiewać kolędę i biesiadować, jak Pan Bóg przykazał w tej świątecznej chwili.

Wigilia zaczyna się po zmroku, wraz z pierwszą gwiazdką pojawiającą się na niebie, kiedy wszyscy się umyją, przebiorą zaświecą ustrojoną choinkę, na stole położą opłatek i odmówią modlitwę. Potem życzenia sobie na wzajem składają, pierwsze – to zdrowia, a najważniejsze – żebyśmy się za rok znowu spotkać mogli. Wtedy gospodyni może podawać posiłek. Jeszcze po dziś dzień jest ten zwyczaj, żeby na stole było kilka dań, aby kapusta była, ziemniaki, groch i fasola, żeby krupy były z grzybami i śliwą suszoną.

– *Na Sądecczyźnie przyjęło się, że muszą być na wigilię pierogi ze słodkiej kapusty, dobrze przyprawionej i po dziś dzień to się nie zmieniło* – dodaje pan Bolesław.

Teraz, każdy biesiadnik dostaje własny talerz, kiedyś świąteczną strawę jadano z jednej miski, drewnianymi łyżkami. Trzeba było uważać, żeby nie pobrudzić obrusu. Na wigilijnym stole nie wolno było trzymać rąk, bo mogły boleć przez cały następny rok. Inne były też tradycje pozostawiania pustego nakrycia dla niespodziewanych gości. Na ten czas wypiekano dwa duże bochenki chleba, gospodarz po kawałku rozdawał go do kapusty, żeby pierwszy głód zaspokoić, niedojedzony dorośli nieśli do stajni, jako kolędę dla bydłek. Opowiadali potem, jak to zwierzęta ludzkim głosem dziękowały za poczęstunek, tak naprawdę nikt tego nie słyszał, ale dzieci wierzyły w to, choć do stajni włączyć im zakazywano. Reszta z bochnów pozostawała na obrusie przez całe święta dla innych niespodziewanych gości. Na wigilijnym stole stawiano także naczynie, w miejscu gdzie rozłożono sianko pod obrusem. Do niego sypało się po garści każdego zboża żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa.

## Przed wieczerzą...

Cały wigilijny dzień miał charakter szczególny. Gospodyni wstawiała na czas rano, żeby najpierw upiec chleb. Potem pieczono kołaczki, z serem jeśli w gospodarstwie hodowano krowy. Kiedy była bieda, placki wzbogacano suszonymi śliwkami, albo



jabłkami. Zasobniejszym gospodarzom posiadającym brytfanny wychodziła z wypieku tak zwana buchta. Rodzynek do tego dodali, trochę osłodzili i to było danie, że ho! ho! W wigilię zwyczaj nakazywał, całą pracę w gospodarstwie do Bożego Narodzenia ukończyć, zboże omłócić, pomłynkować, siewki urznąć, do lasu objechać i drzewa przywieźć. Jeżeli każde zajęcie, jakie wykonuje się w ciągu roku, wykonało się również w ten dzień, to pracy i bogactwa w przyszłości nie brakło. Byli tacy, co woleli, aby im starczało okowity. Mając ćwiartuchnę, bo gdzie tam na więcej chłopca stać było, chowali się po stodołach, kącikach i wypijali na zdrowie.

W domu na święta musiało pachnieć kawą. Kupowano jej 2, albo 3 dkg, mielono w specjalnym młynku, a zapach rozchodził się po całej chałupie. To była kawa prawdziwa.

## Drzewko

Na choinkę ozdoby robiono własnoręcznie. Dla gospodyń i panien był to wielki zaszczyt, że potrafią świąteczne drzewko same ozdobić. Wycinano z papieru baletnice, robiono aniołki, cukierki owijano w bibuły i zawieszano na niteczkach. Popularne były łańcuchy, kolejne koluszka wyplatano na przemian ze słomy i wstążki. Całe drzewko spowite było takimi łańcuchami. Tylko na samym czubku mocowano czasem „kupnego” anioła, ku większej ozdobie. Przed samą wojną zaczęto wieszać świeczki, w specjalnych metalowych łapkach, choinka była wtedy niezwykle ozdobna.

## Hej kołęda, kołęda

Po zakończonej kolacji śpiewano kołędy. Kto miał lepszy głos to zaintonował pieśń, inni mu wtórowali. Do śpiewania garnęli się młodzi i starzy bo ogromnie lubili muzykę. Dziewczyny czekały na kawalerów, jak który do panny przyszedł, a jeszcze z wódką, uuuu... to widać było że on się wnet żenił będzie. To już taka tradycja była.

## Pasterka, „głody” i kołędniczy

Na pasterkę obowiązkowo szli wszyscy. Kawalerka i starszyzna nieco podchmieleni, kobiety opatulone chustami. Ci, co mieszkali daleko, już od dziesiątej wieczór maszerowali w kierunku kościoła. W bogatszych wsiach na mszy grywała orkiestra dęta. Muzyka tworzyła nastrój, było pięknie i uroczyste. Organista akompaniował przy śpiewaniu kołęd.

Święta Bożego Narodzenia były czasem wypoczynku, dla wszystkich. Kto miał dziewczuchę do posługi czy parobka dawał im kołędę za dobrą służbę, bochenek chleba i kawałek słoniny. Wówczas wyprawiali się na tzw. „głody”, czyli krótki urlop wypoczynkowy do rodzinnej chałupy, tam sobie mogli do woli wczasować.

Od Bożego Narodzenia wędrówkę po wsi zaczynali kołędniczy. Chodzili z jasełkami, z gwiazdami, z turoniem, pokazywali Żyda, diabła i Heroda. Były też szopki z lalczkami i inscenizacje kukielkowe. Za występy dostawali zwyczajowo parę groszy, albo worek zboża.

Tak mijał czas przyjscia na świat małego Jezuska. Dziś jest też pięknie, choć o starych obyczajach coraz mniej ludzi pamięta.

Tomaz Binek, Fot. (BIT)

## Sądecko – włoska wigilia

# Święta u Gurbowiczów

**Bodaj po raz dwudziesty pierwszy, gwiazdkę pod włoskim niebem obchodzić będą nasi krajanie, Maryla i Andrzej Gurbowiczowie, którzy do Italii wyemigrowali szukając pomocy medycznej, dla swej najmłodszej córki, Ani. W ciągu kilkunastu lat, zjeżdżili niemal cały Półwysep Apeniński, w poszukiwaniu miejsca, które dałoby im namiastkę naddunajeckich stron. Wraz z nimi, „włoskiego buta” przemierzali synowie Dawid i najstarszy Daniel z żoną Jadwigą.**

**T**ym miejscem okazały się okolice Pavullo nel Frignano, w regionie Emilia Romagna, przy drodze prowadzącej do średniowiecznej Sestoli, gdzie szczyty pasma Apeniny Modenesse, choć o wiele wyższe, przypominają łudząco nasz Beskid Sądecki. U ich stóp wije się rzeka, niczym rodzima Kamienica. Jej wartkie nurty, szemrzają całkiem podobnie, jak te w Sądeckiej Dolinie. Działania ekologów spowodowały, że w krystalicznej wodzie żyje wiele gatunków ryb, zaś pstrągi można bez

problemu złowić gołą ręką. Niewątpliwie ta szlachetna ryba będzie królową tegorocznego, wigilijnego menu państwa Gurbowiczów.

Andrzej i Maryla, mimo lat spędzonych we Włoszech, nie zatracili polskości, kultuwują tradycje i mowę ojczystą. Maryla, mocno angażuje się w działalność środowisk polonijnych, funkcjonujących w Italii. Prezesuje kilku powołanym przez siebie stowarzyszeniom, jest propagatorką polskiej nauki, kultury i sztuki. Pisze, maluje, organizuje spot-



Daniel i Jadwiga podczas przygotowywania wigilijnej kolacji.



kania, sesje popularnonaukowe, imprezy promocyjne, pośredniczy w nawiązaniu międzynarodowych kontaktów. Andrzej, jest najlepszym przykładem polskiej solidności i pracowitości. Dziś, pełni ważną funkcję w strukturze organizacyjnej włoskiego przedstawicielstwa firmy Bosch. Wcześniej, przez kilka lat był ogrodnikiem, samotnie dbającym o kilkuhektarową plantację róż w foliowych namiotach, gdzie znośić musiał ponad 50 stopniowe upały. Ci, którzy w kraju pamiętają go z urzędniczej roboty, mocno zdziwiliby się, jak łatwo przyswoił sobie umiejętności budowlańca, malarza, cieśli, a nawet zduna. Mimo wielu zajęć nie brakuje mu czasu na opiekę, nad ukochaną Anią. Młodszy Dawid, pracuje razem z ojcem, w wolnych chwilach zajmuje go sport narciarski i...twórczość poetycka. Daniel i Jadzia znaleźli zatrudnienie w tamtejszej opiece społecznej, prywatnie starają się przenieść na grunt włoski wiele ciekawych i ważnych elementów polskiego życia rodzinnego i polskich tradycji. Wszyscy Gurbowiczowie są ludźmi wielkiego serca, chętnie goszczą u siebie Sądeczian.

Powróćmy jednak do świąt Bożego Narodzenia i wigilijnego stołu. Ten czas to również tutaj pora rodzinnych i towarzyskich spotkań. Przez dom Gurbowiczów przewinie się pewnie sporo gości i trzeba będzie pogodzić tradycje obu narodów.

Kolacja wigilijna we Włoszech, jest zwykłym posiłkiem rodzinnym. Choinkę przystraja się już 8 grudnia,

w dniu Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia. – O dziwo, nie jest tu absolutnie znany zwyczaj dzielenia się opłatkiem – mówi Jadwiga. Pod obrusem, nie ma również tradycyjnego sianka. Mimo zamiłowania Włochów do doskonałej kuchni i obficie zastawionego stołu, nie ma tu mowy o 12 potrawach, nie ma też karpia, ani śledzia. W niektórych regionach, jak np. Wenecko, wigilijną rybą jest węgorz z mamą-tygą. Ale tę skromną kolację traktuje się jako wstęp do wyrafinowanego i bardzo sutego obiadu w dniu Bożego Narodzenia. Nocą, Włosi powędrują jeszcze na pasterkę, odprowadzając w bardzo uroczystej oprawie. Istnieje tu zwyczaj wystawiania szopek, często ze znanymi postaciami z życia artystycznego i politycznego.

Świąteczny obiad jest wyjątkową okazją do spotkań rodzinnych i wielkiego obżarstwa. Menu zmienia się w zależności od regionu. W prowincji Emilia Romagna, na pierwsze danie podawany jest rosół z capone, czyli wykastrowanego koguta, z tortellini i dodatkiem parmezanu. Ten uwielbiany przez Włochów ser, produkowany jest w miejscowości Serramazzoni, z mleka od specjalnej rasy krów, wypasanych na specjalnym gatunku trawy, rosnącej na nie spotykanym nigdzie indziej na świecie gruncie. Pierwszym daniem, są tu również różnego rodzaju lasagnie i makarony, podawane np. z borowikami. Potem pojawia się pieczyście, w postaci wykwinnych rolad wieprzowych lub cielęcych. –

Ważną rolę odgrywają ciasta – dodaje moja informatorka. Do najbardziej popularnych należy panettone (babka parzona z bakaliami) i pastiera, robiona z namoczonej pszenicy i twarogu. Nie może również zabraknąć szampana. Tego właśnie dnia wszyscy oczekują na przyście Babbo Natale, czyli Świętego Mikołaja.

Skoro dajemy się uwieść włoskiej kuchni, warto również wspomnieć o daniu sylwestrowym, to zampone con lenticchie, a po swojsku – świńska stopa, w swej naturalnej skórze, faszerowana mielonym mięsem i słoniną, do tego, przystawka z gotowanej soczewicy, uznawana za synonim pieniędzy i dostatku.

Aby w świątecznym czasie, nikomu nie zabrakło prezentów, wręcza się je także w Trzech Króli, będącym również dniem Świętej Epifanii, swoistego Mikołaja w żeńskim wydaniu. Upominki, wkładane są do wcześniej przygotowanych skarpet. Dzieci grzeczne otrzymują słodycze, mniej zdyscyplinowane węgiel, czyli słodkości o nazwie liquirizia, produkowane w kolorze czarnym. Epifania jest traktowana, jak polska Baba Jaga, choć ma bardziej dobrotliwą naturę.

Czeka zatem Gurbowiczów czas obżarstwa, wigilia, wraz z włoskimi przyjaciółmi, przygotowana zostanie w polskiej tradycji, ze śledziem, pstrągiem, grzybową, barszczem, kutią, a nazajutrz, kontynuować będą posiadany na modłę włoską. Ale młode, domowe wino, z tegorocznych zbiorów, znakomicie wzmocni ich trawienie. Cieszy się też na wigilijną noc ich zwierzęca menażeria, kury, gęsi, kaczki, kozy, strzegące dobytku psy oraz osioł Giorgio.

Nadprogramowe kalorie rodacy zrzucą podczas szusowania po nartostradach pobliskiej góry Cimone (2170 m. n. p. m.). Jest tu 18 wyciągów, dowożących miłośników białego szaleństwa na różne poziomy i 50 km tras zjazdowych, a wokół świetna baza noclegowa, miejsca wypoczynku i rozrywki. Dla fotoamatorów, to również raj do uwieczniania na kliszy wspaniałych pejzaży o każdej porze roku.

Czytelnikom „Sądeczianina” rodzina Gurbowiczów życzy radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęścia w Nowym 2009 Roku.



Andrzej już jesienią zaczął uczyć osła Georgio ludzkiej mowy.

*Tomasz Binek, fot. Tomasz Binek*

# Gloria Artis



**W MCK „Sokół” w Nowym Sączu osoby z naszego regionu udekorowano prestiżowymi Medalami „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”, nadanymi przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Otrzymali je z rąk marszałka Marka Nawary:**

## Medale Srebrne:

### Janina Kalicińska

– etnochoreograf, reżyser dziesiątek widowisk folklorystycznych, wybitna specjalistka w zakresie tańców ludowych;

### Aleksandra Szurmiak-Bogucka

– etnomuzykolog, juror wielu festiwalu i przeglądów, autorka pionierskich opracowań i antologii folklorystycznych, współzałożycielka zespołu „Lachy” w Nowym Sączu;

Odnaczenie przyznano też nieobecnemu w „Sokole” **Józefowi Brodzie**, związanemu z Nowym Sączem

poprzez współtworzenie klimatu Święta Dzieci Gór gaździe z Istebnej koło Koniakowa.

## Medale Brązowe:

### Juliusz Jarończyk

– „Julo”, artysta fotografik, rodem z Chomranic, mieszka w Muszynie, pracuje w Krynicy, związany silnie z Nowym Sączem i Sądecczyzną. Pedagog, mistrz świata w modelarstwie kosmicznym. Od 1978 roku (30 lat, rekord!) prezes Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego. W ciągu trzech dekad przez szeregi tej organizacji przewinęło się ponad 250 osób. Autor znakomitych

zdjęć albumowych i reportażowych, laureat prestiżowych nagród;

### Krzysztof Kuliś

– artysta malarz, długoletni dyrektor nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych, scenograf teatralny w Teatrze Robotniczym im. Bolesława Barbackiego, prezes Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, bodaj jedynej organizacji artystycznej o charakterze ogólnopolskim z siedzibą poza Warszawą - w Nowym Sączu. Od wielu lat z inicjatywy K. Kulisia organizowane są nad Dunajcem i Kamienicą międzynarodowe biennale pasteli;

### Antoni Malczak

– dyrektor MCK „Sokół”, pomysłodawca oryginalnych form pracy w amatorskim ruchu artystycznym oraz twórczości profesjonalnej. Inicjator Święta Dzieci Gór, Festiwalu i Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari. Dzieło życia:



**Medal „Gloria Artis”**

– nadawany jest osobom wyróżniającym się w dziedzinie twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego. Jest odznaczeniem szczególnie prestiżowym, honorującym najwybitniejsze postacie świata kultury.

Posiada trzy stopnie: Złoty, Srebrny. Brązowy.

Wykonany jest z tombaku, ma kształt kwiatu o wymiarach 54 mm na 54 mm.

Na awersie znajduje się wizerunek orła w koronie, na rewersie zaś twarz kobiety z wieńcem lau-



rozbudowa i modernizacja budynku „Sokoła”;

**Ludwik Mordarski**

– ur. w 1929 r. w Nowym Sączu, syn pierwszego kapelmistrza słynnej orkiestry 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, podpora i założyciel w latach sześćdziesiątych zespołu „Limanowianie” i orkiestry „Echo Podhala”, folklorysta i dokumentalista kultury muzycznej, autor utworu „To nasze miasto” – hymnu Limanowej – oraz wielu opracowań dotyczących instrumentów ludowych, m.in. „Muzyka Ziemi Limanowskiej”.

Natomiast odznaką

**„Zasłużony dla kultury polskiej”**

odznaczono: **Jerzego Chruścińskiego** z zakopiańskiego Teatru Witkacego oraz limanowian **Jana Stanisza, Ignacego Tąę** oraz **Mariana Wójtowicza**.

Imprezę zwińczył recital piosenki Agnieszki Osieckiej w wykonaniu Doroty Osińskiej, aktorki warszawskiego Teatru Rampa oraz występy dziecięcego zespołu akordeonistów ze Szczurowej i sądeckich „Lachów”.

Udekorowanym przygrywała kapela z Łącka pod komendą Franciszka Kurzei, najśłynniejszego i najstarszego (przyszedł na świat 29 stycznia 1919 r., zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości) skrzypka Sądeckizny.

*Tekst i fot. (leś)*



„Sądeczanie” na jubileuszu „Sądeczanie”

# 45 lat minęło

**W andrzejkowy wieczór na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury 45-lecie działalności świętował zespół regionalny „Sądeczanie”. Kronikarze wyliczyli, że zespół w ciągu 45 lat dał blisko tysiąc koncertów, które obejrzało ok. 2,5 mln widzów. Na galę jubileuszową nowy program przygotowali: choreograf Krystyna Popiela, jej asystenci: Maria Stach i Paweł Michalik oraz muzycy: Sławomir Bryniak i Bogdan Matusik.**

**W**idowisko porwało publiczność. Piękno stroju, żywiołowość i swoboda interpretacji wykonawców, przy dużej rozpiętości wiekowej, pozwalały w sposób artystycznie opracowany pokazać wiecznie żywy folklor Lachów Sądeckich.

Zespół - założony w 1963 r. przez wybitnego znawcę folkloru Lachów Sądeckich, choreografa i „przyjaciela wszystkich ludzi” Lidię Michalikową przy pomocy ówczesnego dyrektora Domu Kultury Kolejjarza w Nowym Sączu Leona Barbackiego i instruk-

tora tej placówki Tadeusza Moskala - zajmuje poczesne miejsce w krajo-  
brazie kulturalnym miasta i regionu. Od początku (pogratulować wigoru i formy) tańczy w nim Andrzej Stach.

Na przestrzeni 45 lat - oprócz programów okolicznościowych - w repertuarze zespołu pojawiały się ocalałe od zapomnienia dawne obyczaje i obrazki z życia codziennego. Można tu wymienić „Wesele lachowskie”, „Idą chłopcy Sądeczanie”, „Kumoszki”, „Słynie od Sąca piosneczka”, „Ni ma jak muzyka” czy słynne „Kiszenie ka-



pusty". Kilka ostatnich lat pracy regionalnego zespołu „Sądeczanie” zaowocowało prezentacją wybranych polskich tańców narodowych na scenach krajowych i zagranicznych.

Żywiłowość i barwność programów przyciąga zawsze liczną widownię tak w kraju, jak i za granicą, a tych wyjazdów zespół ma na swoim koncie sporo. Bułgaria, Niemcy, Rumunia, Węgry, Włochy, Francja, Hiszpania, kraje byłego ZSRR, Jugosławii i Czechosłowacji - to kraje, gdzie „Sądeczanie” wielokrotnie gościli, zawsze wzbudzając zainteresowanie fachowców i zachwyty publiczności.

Udział w festiwalach i przeglądach oraz liczne koncerty w kraju wieńczone były znaczącymi dla tancerzy nagrodami takimi jak: Złote Skrzydło Ikara - Jarmark Folklorystyczny w Mielcu, Brązowa, Srebrna i Złota Ciupaga - Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, Złote Serce Żywieckie - Festiwal Górali Polskich w Żywcu, Podkowieczka - Karpacka Biesiada Ludowa w Nowym Sączu, Pasiak Łowicki - Ogólnopolskie Spotkania Folklorystyczne o Łowicki Pasiak w Łowiczu. Sądeczanie chętnie zaznaczają swój udział w imprezach charytatywnych, jak: Sądeczanie Dar Serca, czy Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy z Jurkiem Owsiakiem.

W 2003 r. roku zespół - na zaproszenie telewizji włoskiej - wziął udział w programie RAI 3 pt. „Na szczycie Kilimandżaro”.

W 2007 r. „Sądeczanie” zdobyli pierwszą nagrodę na VII Konkursie Zespołów Folklorystycznych im. Michała Kosińskiego o Grand Prix CIOFF 2007 w Puławach. Pokonali wielu znakomych rywali z całej Polski. Wydali też płytę DVD, na której zarejestrowany został ich koncert. Krążek przygotował kryniczanie Jerzy Kowalski.

Piękna idea krzewienia kultury obyczaju złączyła i zaangażowała wspaniałych ludzi: tancerzy, muzyków, etnografów, choreografów itd., niejednokrotnie przekazujących tradycje rodzinne następnym pokoleniom. Nie sposób wymienić wszystkich, ale też nie można pominąć choreografów zespołu, jak: Lidia Michalikowa, Anatol Kocyłowski, Zofia Patyk-Pelc, Krzysztof Rusiniak, Anna Tokarz-Wink, Michalina Wojtas, Ma-

ria Stach, Jolanta Kaleta, Aleksandra Jurek-Szewczyk. Z konsultantów muzycznych wymienić należy Józefa Makowicza, Rudolfa Józefowskiego, Jana Zygmunta, Krzysztofa Biela czy na koniec „człowieka-orkiestrę” - akompaniatora, korepetytora, muzyka, doradcę - Henryka Grodzkiego. Sprawy organizacyjne i administracyjne spoczywały w rękach Tadeusza Moskala, Macieja Ropka i od kilkunastu lat - Marty Jakubowskiej.

Obecnie kierownikiem zespołu jest Irena Pabisz, choreografem - Aleksandra Jurek-Szewczyk.

#### Skład zespołu:

**Panie:** Bogumiła Andruszko, Aliana Bożyk, Edyta Bożyk, Monika Bożyk, Teresa Dudczyk, Iwona Fiut, Anna Górka, Małgorzata Grodzka, Irena Korona, Karolina Kubowicz, Kinga Kubowicz, Marzanna Kubowicz, Joanna Mróz, Paulina Nawalaniec, Irena Pabisz, Halina Pierzchała, Marta Popiela, Marcelina Poręba, Aneta Sowa-Pawlik, Katarzyna Szewczyk, Kinga Rusek, Maria Stach, Barbara Zalewska, Monika Zalewska, Beata Zarzeka, Maja Twardy, Justyna Wink, Natalia Żurowska,

**Panowie:** Łukasz Basiaga, Michał Bodziony, Mariusz Bożyk, Chudy Józef, Grzegorz Kubowicz, Sławomir Kądziołka, Paweł Michalik, Grzegorz Kubowicz, Maciej Pawlik, Wojciech Lorkiewicz, Mateusz Michalik, Paweł Michalik, Piotr Najduch, Sławomir Orzeł, Łukasz Lorkiewicz, Wiktor Percz, Wiesław Płachta, Paweł Zarzeka, Piotr Zarzeka, Andrzej Stach, Aleksander Szczurko, Witold Śledziński, Tomasz Tocha, Piotr Urbański, Paweł Wójs, Mirosław Zarzeka, Lucjan Żurowski Kapela:

**Muzycy:** Sławomir Bryniak (kierownik kapeli, trąbka), Małgorzata Mleczek (skrzypce), Jarosław Kulpa (kontrabas), Michał Myrlak (skrzypce), Paweł Najduch (skrzypce), Bednarek Robert (trąbka), Sylwester Bry-

niak (klarnet), Sylwester Groń (klarnet). Akompaniament: Bogdan Matusik.

Furorę zrobił grający na klarnecie i demonstrujący cięte przyśpiewki 76-letni Marian Tabaszewski, wywodzący się ze znanej rodziny z Miłkowej (gmina Korzenna), która jeszcze przed wojną zyskała rozległą sławę utalentowanych muzyków.

- *Obgrywaliśmy wszystkie wesela po tej stronie jeziora Rożnowskiego. Druga „należała” do Józefowskich, muzyków z Rąbkowej - wspominał. - Już jako dziesięciolatek chodziłem, z tatą i starszym bratem Janem z harmonijką po kołędzie.*

Pan Marian godzinami potrafi opowiadać o weselach, które jako muzykant obsługiwał.

- Bitki były krwawe, muzykantom się oberwało, uciekać trzeba było przez okna i paryje, koń nie przeszedł, my musieliśmy. Zaczynaliśmy grać wieczorem w piątek u pana młodego, kończyliśmy w poniedziałek. Prawdziwy maraton. Wtedy nie płacili muzykom z góry, jak dziś. Zapłatą były datki gości, głównie podczas obigrowki, a nie organizatorów wesela.

(J), fot. (leś)



Marian Tabaszewski i Sławomir Bryniak



Do 6 roku życia był normalnym, zdrowym chłopcem...

# Opowieść wigilijna z Kaniny

**Karetka pogotowia stojąca przed domem Młynarczyków w Kaninie to widok normalny. Ostatnio pojawiała się tam nawet dwa razy dziennie: rano i wieczorem. Nikt we wsi już się tym nie emocjonuje. Przywykli. Można przywyknąć przez 11 lat. Diagnoza: ostra postać białaczki limfoblastycznej. Najgorsza z możliwych. Były jeszcze powikłania: ślepotą, padaczką. Mirek odzyskał wzrok, ale padaczka pozostała. 17 grudnia chłopak skończył 17 lat. Dla niego każdy dzień jest jak darowany.**

**M**irek Młynarczyk mieszka wraz z rodzicami i dziewięcioletnim bratem – Markiem. Dom stoi na ośmioarowej działce. Rodzice nie mają gospodarstwa rolnego, oboje pracują w Nowym Sączu. Ojciec jest kierowcą w Zespole Szkół nr 5, matka dba o czystość w Akademickim Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego. Ostatnio, gdy zaczęło brakować pieniędzy na leczenie Mirka, znalazła dodatkową pracę na pół etatu. Mirek uczy się, także w Nowym Sączu, w szkole zawodowej przy ul. Podhalańskiej. Jeśli Bóg pozwoli, będzie kucharzem.

Do szóstego roku życia był normalnym, zdrowym dzieckiem. Bawił się i rozrabiał z rówieśnikami z sąsiedztwa. 1 września 1997 r. poszedł do „zerówki”. Ale w połowie października zachorował. Lekarz dyżurujący na izbie przyjęć limanowskiego szpitala stwierdził świnkę i odesłał rodziców z chłopcem do domu z receptą na biseptol i antybiotyk. Po miesięcznym leczeniu stan zdrowia dziecka nie uległ żadnej poprawie, a wręcz się pogorszył. Zdesperowani rodzice zawieźli syna do szpitala w Nowym Sączu. Tam rozpoznano zapalenie opon mózgowych. Zaproponowano – dla potwierdzenia diagnozy – punkcję.



Na pytanie rodziców o rokowania, lekarz prowadzący określił szanse przeżycia Mirka na 5 procent. Chłopca poddano chemioterapii; źle ją znosił. Po dwóch tygodniach leczenia zapadł na zapalenie płuc.

Majerczykowie nie zgodzili się. Pani Halina знаła straszne konsekwencje wykonania tego badania w nowosądeckim szpitalu dla chłopca z sąsiedniej wsi. Wrócili do szpitala w Limanowej. Coraz bardziej zrozpaczeni: Mirek był spuchnięty, skarżył się, że boli go szyja z obu stron, nie chciał jeść, ani pić, „leciał przez ręce”. Lekarz na izbie przyjęć ponownie usiłował odesłać ich do domu z receptą i nowym rozpoznaniem: ostra niewydolność nerek. Chłopiec zaczął tracić przytomność.

– *Wtedy uparłam się i nie pozwoliłam, aby nas odesłano z kwitkiem* – wspomina pani Halina. – *Poprosiłam znajomą pielęgniarkę, by pobrała dziecku krew i zrobiła morfologię; powiedziała, że za to badanie zapłacę. Po 10 minutach wstrząśnięta pielęgniarka podała mi wynik. Lekarzowi, gdy zobaczył, że dziecko ma blisko 37 tysięcy leukocytów, opadły ręce. Diagnoza brzmiała: białaczka.*

## Czemu tak późno?!

Chłopca natychmiast hospitalizowano, podano mu krew: płytki i osocze. Znów zaproponowano punkcję. Znów rodzice się nie zgodzili. Rano pojechali karetką do Prokocimia. Mirek trafił na oddział hematologii. Dopiero tam zrobiono mu punkcję. Powiedziano rodzicom: „*To ostra białaczka limfoblastyczna, dziecko jest w stanie krytycznym*”.

I jeszcze ten komentarz jednego z lekarzy:

– *Kto wam to zrobił? Przecież, gdyby diagnoza pierwszego lekarza była prawidłowa, skończyłoby się na anemii!*



Na pytanie rodziców o rokowania, lekarz prowadzący określił szanse przeżycia Mirka na 5 procent. Chłopca poddano chemioterapii; źle ją znosił. Po dwóch tygodniach leczenia zapadł na zapalenie płuc. Przerwano chemioterapię, zaczęto leczyć powikłanie.

Pani Halina ze łzami w oczach opowiada, jak pani docent, która opiekowała się Mirkiem, na czas swego urlopu, przekazała opiekę nad dzieckiem innej z lekarek, z zastrzeżeniem, by nie kontynuować chemioterapii dopóty, dopóki zupełnie nie ustąpi zapalenie płuc. Ale zastępczyni miała inną koncepcję. Mirek był niedoleczony, „w płucach miał jeszcze szmery”, a mimo to „włączono mu chemię”.

– *Pamiętam* – wspomina matka – *była godzina 16.40, a o 17.20 syn dostał drgawek. Lekarki nigdzie nie było, podobno poszła na podwieczorek, nikt nie potrafił jej znaleźć, pojawiła się dopiero podczas wieczornego obchodu. Co gorsze, nie wpisała nazwy preparatu podawanego Mirkowi do książki zleceń.*

Nieprzytomnego natychmiast zabrano na oddział intensywnej terapii. Lekarze z IT byli wściekli, nie wiedząc, co podano chłopcu. Ryzykowali podając jego organizm „płukaniu”. Kazali rodzicom jechać do domu i czekać na telefon. Powiedziano nam, że jeśli Mirek odzyska przytomność do godz. 2–3 w nocy, to przeżyje. Czekali. O 2.20 telefon zadzwonił – Mirek odzyskał przytomność.

## Prokocim, Prokocim, Prokocim

Co było potem? Po upływie doby mały pacjent wrócił na oddział hematologii. Z kolejnymi powikłaniami: nie widział i nie mówił. Ale słyszał. Kolejny atak padaczki i ponownie oddział intensywnej terapii. Neurolog przeprowadził badanie i powiedział rodzicom, że Mirek nie odzyska wzroku. I że tylko cud mógłby to kalectwo odwrócić. Więc modlili się o cud. Smarowali powieki dziecka olejkiem przywiezionym z Watykanu, dawali do picia wodę z Lourdes i ze świętego źródła w Mordarce.

– *Wie pani* – Halina Młynarczyk pochyla głowę – *zdesperowany człowiek chwyta się wszystkiego. Ten stan trwał 2 miesiące. Potem Mirek*

*zaczął widzieć zamazane i niewyraźne kształty. Poprawiało się z każdym dniem. Kolejne badanie i diagnoza: zmiany, które spowodowały ślepotę cofnęły się. Teraz widzi doskonale. Ale padaczka pozostała.*

Mirek wrócił do domu w sierpniu 1998 r. Co tydzień – aż do 2001 r. – rodzice wozili go do Prokocimia na oddział dzienny, gdzie kontynuowano chemioterapię. Przez następne lata – dwa, trzy razy w tygodniu – pobierano mu krew do badania. Jeśli wartości krwi wskazywały na zagrożenie nawrotu choroby, rodzice natychmiast wieźli syna do Prokocimia. W tej chwili badanie to wykonywane jest raz w tygodniu. Jeśli wyniki są złe – znów Prokocim. Niedawno znowu pytali lekarzy o szanse Mirka na całkowite wyliczenie. Powiedziano im, że nie można ich określić. Każdy dzień przeżyty przez chłopca dobrze rokuje na przyszłość, ale też każdego dnia może nadejść kryzys, ostry nawrót choroby i kres życia.

– *I tak chodzimy codziennie po tej nierozpoznanej granicy, między życiem a śmiercią* – mówi Pani Halina.

Trzy lata temu, dla powstrzymania remisji nowotworu, podawano Mirkowi lek, za który rodzice musieli zapłacić połowę ceny, wtedy 3 000 złotych. Nie są zamożni. Pani Halina mówi, że była w rozpacz, skąd weźmie „takie pieniądze”. Pożyczyła. Kilka miesięcy temu oddała ostatnią ratę. Teraz znów lekarze mówią, że – być może – trzeba będzie ten zabieg powtórzyć w okresie luty–marzec 2009 r. Niezbędny chłopcu lek jest w połowie refundowany przez NFZ. Resztę czyli 5 200 zł, muszą zapłacić rodzice. Przy ich możliwościach finansowych taka kwota to wielkie pieniądze. Mirek zostanie niebawem poddany badaniom. Od ich wyniku zależy decyzja lekarzy i jej konsekwencje: czy trzeba podać chłopcu lek, czy też jego organizm poradzi sobie sam.

– *Nie wiemy, skąd wziąć pieniądze. Ciągle o tym myślę, jak sobie poradzimy* – zamartwia się matka.

**I tak już Młynarczykom brakuje na leki dla dziecka. Pani Halina podjęła dodatkową pracę, ale ledwo starcza.**

Nie mają z czego zaoszczędzić. Koszt miesięcznego leczenia Mirka wynosi 800–900 zł.

– *Czy ktoś nam pomagał finansowo?* – Halina Młynarczyk powtarza moje pytanie. Po chwili odpowiada, że na początku choroby Mirka kilka razy dostali zapomogę z opieki społecznej. Potem już tam nie poszła.

– *Mąż czasem prosi o zapomogę w swoim zakładzie pracy. I tam, gdzie podjęłam dodatkową pracę, dobrzy ludzie pomagali mi przez kilka miesięcy. Poza tym nikt* – dodaje.

## Siła Wigilii

Wigilia Bożego Narodzenia to niezwykły dzień i niezwykła noc. Wierzymy, że wszystko może się wydarzyć. Wtedy pieniądze tracą swą realną moc. Liczy się miłość, przyjaźń, dobroć. Przerwywamy pogoń za doczesnymi dobrami i skupiamy się na tym, co w życiu jest najważniejsze.

Może i bez wsparcia duchów podobnych tym, które nawiedziły angielskiego przedsiębiorcę z „Opowieści wigilijnej” Karola Dickensa, rodzina Młynarczyków zyska pomoc któregoś ze współczesnych Ebenezarów Scrooge’ów. Pomoc konieczną w walce toczony przez chłopca i jego rodziców z dwoma chorobami. Pomoc, bez której szanse Mirka są nikłe. Może być przecież i tak, że właśnie dzięki tej pomocy Mirek, przed następnymi świętami Bożego Narodzenia, ukończy 18 lat.

„Tim Cratchit” z Kaniny żyje taka nadzieją.

Bożena Król



Nr konta w PKO S.A. Oddział w Nowym Sączu, będącego własnością Haliny Młynarczyk, zam. Kanina 127, 34–600 Limanowa: 84 1020 3453 0000 8402 0014 8056.

Nie każdy anonim ląduje w koszu



**Anonimowy list, telefon skierowany do tych, którzy mogą „coś z tym zrobić”, traktujący o wszelkich nadużyciach, łamaniu prawa, etyki zawodu, norm obyczajowych lub naruszaniu osobniczych systemów wartości. Powszechnie pogardzane. Ci, którzy „mogą coś z tym zrobić” wyrzucają je zwykle do kosza. Nie odpowiada się na anonim, nawet wówczas, gdy jego autor wskazuje jako adresata sołtysa wsi – to po pierwsze, po drugie – dla**

**zasady.**

**Anonimy znali już starożytni**

Potocznie „anonim” to pojęcie tożsame z pojęciem „donos”. O zabarwieniu pejoratywnym, aczkolwiek nie budzące takiej odrazy, jak zachowanie określane mianem „denuncjacji”, kolokwialnie nazywanej „kapowaniem”. Faktycznie „donos” jest synonimem pojęcia „denuncjacja”, tak jak „donosić” to nikt inny tylko „kapuś”.

Każda z instytucji, każdy z organów władzy otrzymuje anonimowe żądania czy bulwersujące, co najmniej autora anonimu, doniesienia, opisujące zawodowe, biznesowe czy obyczajowe praktyki osoby lub osób wyposażonych w atrybuty władzy, piastujących wysokie bądź znaczące stanowiska.

W biznesie anonim służy dyskredytowaniu dobrego imienia konkurencji, naruszeniu, zniszczeniu czy przejęciu rynkowej pozycji konkurencyjnej firmy. W świecie polityki tak samo. Stosujący ten instrument nadają mu miano techniki „czarnego PR”, podkreślając – *O tempora, o mores!* - że działają pro publico bono.

Anonim nie jest - dość naiwną i prymitywną zresztą - jedną z technik komunikacji społecznej, stosowaną wyłącznie w czasach nam współczesnych. Dziewiętnastowieczne listowniki, czyli podręczniki pisania listów, często zawierały wzory listów donosicielskich. A złośliwi przypominają oskarżycielom publicznym - prokuratorom, że pojawienie się ich szacownego zawodu poprzedzała, funkcjonująca zarówno u starożytnych Greków, jak i Rzymian, instytucja zawodowych donosicieli. Ze swego proceduru zresztą greccy sykofanci i rzymscy delatorzy czerpali znaczące korzyści materialne.

Anonim to bezimienny wyraz emocji: cierpienia, gniewu, lęku, nienawiści, obrzydzenia, poczucia krzywdy, pogardy, zazdrości, zawiści, złości, zgorzienia. Wynikający z chęci zemsty, dążenia do poniżenia kogoś, będący wyrazem niezgody, instrumentem manipulacji, intrygi czy projekcją chciwości. Bywa, że u jego źródeł leży nuda.

Pogardzany społecznie, w swej istocie nieetyczny, postrzegany często jako akt prześladowczy. Jednostkowa lub zbiorowa emanacja uczuć lub emocji na tle strachu o spodziewane retorsje dla siebie czy rodziny. Retorsje ze strony władzy, jeśli to właśnie jej występki dotyczy. Może być postrzegany jako swoisty „wentyl bezpieczeństwa”, zastępujący inne gwałtowne i niszczące czyny, zabronione przez prawo lub zwyczaj. Zdarza się, że anonim jest opowieścią o wszelkich ludzkich wynaturzeniach.

Anonim często opowiada o obojgu postaciach dramatu: „autorze” i „ofierze”. Bywa, że druga z nich, postrzegana przez autora lub autorów anonimu, jako sprawca czynu zabronionego prawem lub podlegającego obyczajowemu tabu, faktycznego lub wymaganego problemu, kryzysu, staje się „koźłem ofiarnym”. Wokół niego koncentrują się powszechna niechęć i nienawiść. Między anonimowym autorem donosu, a jego ofiarą musi zaistnieć przyczyna, która spowoduje wybuch agresji. Przyczynami mogą być uczucia i emocje, jakie wzbudza u „oprawcy” „prześladowany”. Mechanizm jest prosty: eskalacja uczuć lub emocji negatywnych doprowadza do szczególnego aktu agresji. Celem tego, zastępującego inne gwałtowne czyny, działania jest zrzucenie odpowiedzialności za owe problemy czy kryzys na domniemanego sprawcę, uzmysłowienie wszystkim roli sprawcy w pojawieniu się tychże i żądanie przywrócenia ładu akceptowanego społecznie. Współcześni autorzy

anonimów nie żądają, na szczęście, fizycznego unicestwienia swych „ofiar”.

Anonimowa wypowiedź bywa często stylizowana dla zatarcia tożsamości autora. Anonimowe listy pisane są ręcznie, na maszynie lub z użyciem komputerowego edytora tekstów. Często z wieloma błędami ortograficznymi, gramatycznymi czy stylistycznymi.

Interwenujcie, błagamy

Donos na nauczyciela, dyrektora szkoły? Ależ tak. Słany do gazet, wójta, kuratora oświaty, ministra edukacji lub nawet premiera i prezydenta kraju. Zwykle piętnujący postawy, obnażający nieakceptowane przez bezimiennych autorów postęпки lub działania władzy, często szkalujący. Obaj wszak – i dyrektor szkoły i nauczyciel – mają władzę nad dzieckiem, a poprzez nie nad rodzicami dziecka i jego bliskimi. Wszyscy oni, anonimowi autorzy – dramaturdzy, troszczą się o tzw. dobro dziecka.

Nie odpowiada się na anonimy, nawet wówczas, gdy jego autorzy wskazują jako adresata sołtysa wsi – to po pierwsze, po drugie – dla zasady. Ale te opowiadające o szczególnie drastycznych czynach, popełnianych wobec dzieci przez nauczycieli, dyrektorów czy pracowników szkół, podlegają innej procedurze. Wywołują oczekiwany przez autora skutek: zainteresowanie i wszczęcie postępowania wyjaśniającego.

Bezimienni sędziowie ważą w swych sumieniach czyny osób zobowiązanych do przestrzegania określonych reguł, w tym etyki zawodu nauczyciela. Oceniają innych pracowników szkół. Obnażają postawy: i odrażające, i brudne, i złe.

## Odrażający

### Odsłona I

„Dyrektor Szkoły Podstawowej (...) w (...) jest zбочerńcem. Molestuje dziewczynki, przytula się do nich, dotyka. Głaszcze po twarzy i nie tylko. Dzieci boją się głośno o tym mówić, bo jest to dyrektor szkoły. Należy jak najszybciej odizolować tego człowieka od dzieci. Interwenujcie błagamy.”

### Odsłona II

„(...) składamy oficjalne i publiczne nasze votum separatum, dotyczące:

Niemoralnego zachowania Dyrektora Szkoły Podstawowej (...) Pana (...) oraz nauczycielki języka polskiego Pani (...), które jest rażące na oczach wszystkich dzieci w szkole. Przejawia się ono tym, że na każdej lekcji j. polskiego pani (...) jest wywoływana przez dyrektora. Dzieci pozostawione są na ok. 20 minut bez opieki a ich ciekawość skłania ich do tego, aby zobaczyć przez dziurkę od klucza co pan dyrektor i pani (...) wyprawiają. Po powrocie do klasy polonistka oburzona głośnym zachowaniem dzieci karci ich sprawdzianami, co nie jest zgodne z regulaminem ucznia a przyczynia się do zaniżania stopni. (...) Dzieci po powrocie do domu opowiadają niewiarygodne sytuacje (...).”

### Odsłona III

„Rodzice dzieci z (...) zwracają się z prośbą do (...) o zrobienie porządku w szkole naszej. Z roku na rok dzieje się coraz gorzej żadne władze nie reagują nasze dzieci są nic nie uczone nie dość że nauczyciele bez żadnego wykształcenia to jeszcze urządzą orgie seksualne po pijanemu przy dzieciach w klasie. (...) na co my są zdani (...). Prosimy zamknąć taką szkołę to strata pieniędzy. Dzieci się gorszą. (...) Będziemy dalej pisać jeżeli ta sprawa nie będzie załatwiona bo nasze dzieci cierpią.”

### Odsłona IV

„Budując nową szkołę nie miała kompletnie zainteresowania tą inwestycją, natomiast interesowała ją kierownik budowy tej szkoły, którego prowadziła pod rękę na oczach dzieci (...).”

### Odsłona V

„Uważam także, że zbyt wcześnie rozbudza się w dzieciach zainteresowanie sprawami seksu i współżycia, które jest zarezerwowane dla małżonków a nie dla dzieci. (...). Dorosną będą mieli na to czas i bez większej nauki wszystko zrozumieją. Czy głodnego człowieka trzeba uczyć jak ma jeść, czy on sam wie jak to robić. Tak samo jest z małżonkami, sami będą wiedzieli jak przekazać nowe życie (...) natura sama im podpowie.”

## Brudni

### Odsłona I

„Pani v-ce Dyrektor (...) w wywiadzie tam zamieszczonym (gazetka szkolna; przyp. red.) z naiwną szczerością przyznaje się, że „do funkcji się nie przygotowywała, ale radzi sobie dobrze”. Nic bardziej fałszywego! Uczniowie i my wiemy, czemu i komu ta Pani zawdzięcza stanowisko.”

### Odsłona II

„W Szkole Zawodowej (...) w (...) jest nauczycielka, która powinna leczyć się w Kobierzynie, znęca się nad uczniami. A gdy już się na kogo uweźmie to potąd go męczy znęcając się nad nim psychicznie całą godzinę aż uciekać zacznie ze szkoły bo ciągle ośmiesza go przed kolegami i nauczycielami. Taki uczeń nie skończy nigdy szkoły. (...) „Wszyscy mówią po cichu trzeba jej dać w kopercie 10 milionów to skończy każdą szkołę na pewno. Inni nie mają szans. Dzieci boją się do szkoły chodzić. Prosimy o innego nauczyciela. I lepiej żeby odeszła zaraz bo będzie duży smród. Mamy listę rodziców co płacili i pojedziemy z nią do telewizji (...).”

### Odsłona III

„Chcemy przedstawić wycinek z działalności byłej dyrektorki (...), otóż przez okres działalności a jest to okres 10 lat mając tu mieszkanie służbowe dwa pokoje i kuchnia, dopiero w tym roku zaopatrzyła się w opał na zimę natomiast wstecz opalała się węglem szkolnym w przeliczeniu wychodzi wynik 3 tony rocznie. (...) pytamy dalej gdzie znajduje się wykładzina, którą miała być nakryta podłoga w sali dla przedszkolaków, pytamy dalej czy dzieci były zobowiązane nosić jej węgiel, wodę, czyścić okna i wynosić śmieci.”

### Odsłona IV

„Był okres w szkole, kiedy jej rola nie sprowadzała się do nauczania, lecz do kontrolowania co przerwe szkolnych toalet w celu poszukiwania palaczy wyrobów tytoniowych. Czy ona ma dobrze w głowie??? Jednego mojego kolegę złapała bezczelnie na gorącym uczynku, nagłośniła

→ c.d. na str. 78



# Sesja o Podhalańczykach

**25** listopada w auli II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu odbyła się sesja historyczno-edukacyjna pn. „Nowy Sącz u zarania niepodległości – w 90-lecie powstania 1 Pułku Strzelców Podhalańskich”. Sala z ledwością pomieściła wszystkich słuchaczy.

Wśród kombatantów powitano m.in. Marię Gizę-Podgórską, (córkę gen. Józefa Gیزی, który w 1. PSP służył w latach 1918-1927) i panią Marię Zubek, żonę legendarnego mjr. Juliana Zubka, „Tatara”, dowódcy 9 komp. III batalionu 1 PSP-AK. Na sesję przybył pluton „Strzelca” po dowództwem st. chor. Sławomira Szczerkowskiego, uczniowie z I LO z Nowego Sącza i Technikum Leśnego ze Starego Sącza. Delegacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej przewodniczył mjr Marek Jarosiński

Rozpoczęto uroczystości od odśpiewania „Roty”, którą ze sceny zaintonował chórek trzech uczniów. W tym roku minęła właśnie 100. rocznica jej napisania przez Marię Konopnicką - patronkę II LO, o czym wspomniał prowadzący sesję mgr Antoni Szczepanek - członek PTH a zarazem emerytowany nauczyciel historii w II LO.

W pierwszej części sesji zaprezentowano referaty:

- Katarzyna Kowalska - „Odzyskanie niepodległości w październiku 1918 roku w Nowym Sączu” (prowadzący: mgr Jerzy Horowski),
- Edyta Maciuszek i Patrycja Szymańska - „III batalion 20 Galicyjskiego Pułku Piechoty im. Księcia Pruskiego Henryka - zarys historii sądeckiego pułku” (prowadzący: mgr Aleksandra Opalska),
- Jacek Sobczyk - „Powstanie 1. Pułku Strzelców Podhalańskich - 1 grudnia 1918 r. i jego udział w walce o granice

ce Rzeczypospolitej 1918-1921” (prowadzący: mgr Teresa Michalik),

- Anna Sobelga - „Rozwój i struktura 1. PSP w latach 1921-1939” (prowadzący: dr Władysław Kruczek).

Po bloku referatów z krótką przemową wystąpiła pani Maria Giza-Podgórska, podkreślając znaczenie organizowania takich spotkań dla patriotycznego wychowania młodzieży, dziękując zebranych młodym ludziom za zainteresowanie tematyką historii własnego kraju. Powiedziała, że spośród nazwisk oficerów 1. PSP, które padały w ciągu sesji, większość z nich jest jej znana z czasów młodości, z rozmów w domu rodzinnym i pamięć o nich wszystkich jest ciągle obecna.

Podczas przerwy uczestnicy sesji zwiedzili wystawę pamiątek wojennych - elementów umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy sprzed 1939 r. przygotowaną i opracowaną przez Pawła Terebkę z PTH. Ponadto zaprezentował on starą mapę sztabową i zbiór fotografii z defilady pułkowej, pochodzący z lat 30. Wystawkę literatury przygotowała biblioteka szkolna, kilka kopii artykułów o 1. PSP pochodziło ze zbioru KOSG. Na korytarzu czynne było także stoisko Poczty Polskiej, na którym można było oprócz kart pocztowych o tematyce patriotycznej, nabyć także kartkę pocztową poświęconą 90-leciu powstania 1. PSP ostemplowaną okolicznościową pieczęcią, upamiętniającą odbywającą się sesję.

Tuż po przerwie na scenę wkroczyli uzbrojeni i umundurowani członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Podhale w ogniu” działającej przy Oddziale PTH w Nowym Targu. Zaprezentowali umundurowanie i uzbrojenie leśnych oddziałów 1. PSP-AK, będącego kontynua-

torem tradycji Podhalańczyków. Z uzbrojenia można było zobaczyć CKM Maxim na kółkach, karabiny Mauser, brytyjski Sten i niemiecki MG-43 „Spandau”. Dodatkowo pokaz musztry i obecność wśród uzbrojonych „chłopców z lasu” filigranowej sanitariuszki oddziału wzbudziły żywe zainteresowanie obecnych na sali. Kombatantom ła zakręciła się w oku. Po tej niezwykle udanej prezentacji, kontynuowano przedstawianie kolejnych referatów:

- Agnieszka Przystalska z klasy II a - „Udział 1 PSP w Wojnie Obronnej 1939 r.” (prowadzący: mgr Jerzy Horowski),
- Paweł Terebka (PTH) - „Uzbrojenie 1 PSP w latach 1918-1939”,
- Agnieszka Kraj z klasy III e - „Tradycje 1. PSP w latach 1939-2008 (1. PSP-AK, WOP, KOSG)” (prowadzący: dr Władysław Kruczek).

Po zakończeniu bloku referatów nauczyciele pomagający przy organizacji sesji oraz młodzież referująca poszczególne tematy otrzymali pamiątkowe dyplomy, wydawnictwa PTH i Urzędu Miasta. Szczególnie podziękowano wiceprezesowi Oddziału PTH, a równocześnie nauczycielowi informatyki w II LO, mgr. Bogdanowi Potońcowi, za przygotowanie wspólnie z uczniami prezentacji komputerowych do wszystkich referatów. Unikalne fotografie 1. PSP, schematy organizacyjne i informacje tekstowe znacznie uatrakcyjniły formę przekazu informacji i wspomogły referujących tematy.

Na koniec wszyscy zebrani odśpiewali wspólnie „Pierwszą Brygadę”.

*Leszek Zakrzewski; fot. (leś)*

(o dziejach 1. PSP – czytaj na następnych stronach).



90 lat temu w Nowym Sączu powstał 1. Pułk Strzelców Podhalańskich

# Z ziemi włoskiej do polskiej



**1** PSP przejął większość żołnierzy, jak i tradycje stacjonującego od dziesięcioleci w Nowym Sączu 20. c. k. Pułku Piechoty armii austriackiej. Pod koniec pierwszej wojny światowej 20. pułk (tzw. zweizigerzy), w którym służyło wielu mieszkańców Sądeczyny, znalazł się na froncie włoskim nad rzeką Piawą, w rejonie Udine, niemal dokładnie na szlaku generała Henryka Dąbrowskiego. Powracający pułk usiłował zatrzymać i rozbroić Austriacy i Czesi. Po blisko miesięcznej podróży żołnierze powrócili do Nowego Sącza. 18 listopada 1918 r. witały ich uroczyste władze powiatowe i miejskie oraz ludność.

Pilną sprawą było nadanie mundurowi austriackiemu polskiego charakteru. Na nowe, polskie umundurowanie trzeba było jeszcze poczekać. Spolszczenie austriackiego munduru polegało na przypięciu do czapki polskiego orła, a przynajmniej białoczerwonej kokardki.

Bardzo piękny fragment na ten temat pozostawił w swoim pamiętniku późniejszy generał Józef Giza, który jako dowódca kompanii stwierdził w rozkazie dziennym, że żołnierze nie noszą na czapkach przepisowych orzełków i jeżeli komuś nie starczy żołdu na zakup orzełka, to niech się zgłosi do niego po pieniądze, to je dostanie.

W grudniu 1918 r. na rozkaz płk. Andrzeja Galicy żołnierze z Nowego Sącza zajęli Spisz, Orawę i Śląsk Cieszyński, tereny przed rozbiorem należące do Rzecz-



Mjr Franciszek Skibiński nosił przy kapeluszu jedno z najdłuższych piór w 1.PSP

**Garnizon nowosądecki był atrakcyjny, chociaż mały, ale pułk, który nosił numer 1 – kusił. Starano się o przydział do Nowego Sącza wielu młodych oficerów i podoficerów po szkołach wojskowych. Nęcił ich również bardzo atrakcyjny mundur Podhalańczyków.**

**1. Pułk Strzelców Podhalańskich należał do jednostek, które historycy zaliczają do starych „gwardii galicyjskich”, bo stworzonych przez generała Andrzeja Galicę, który zbudował formacje podhalańskie w 1918 r. Sądecki pułk był pierwszym, jaki powstał i pierwszym, który nosił nazwę strzelców podhalańskich.**



pospolitej, a po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej obszar sporny pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

W styczniu 1919 r. sądecki pułk wyjechał na odsiecz Lwowa pod Rawę Ruską, gdzie walczył z Ukraińcami pod Uhnowem, Magierowem, Niemirowem, Żółkwią, Kamionką Strumiłową i Lwowem. Następnie pełnił służbę graniczną na granicy z Rumunią na Pokuciu.

W 1920 r. PSP brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dotarł do Kijowa (gdzie defiladę otwierała sądecka orkiestra na czele z sierż. Mieczysławem Mordarskim), wojował pod Brześciem, Grodnem i Lidą.

W okresie międzywojennym godna podkreślenia była działalność edukacyjna i kulturalna wojskowych, spore zasługi w walce z analfabetyzmem położył kapelan ks. Andrzej Miodoński, funkcjonowała szkoła podoficerska, pułk patronował wiejskim szkołom na Sądecczyźnie, organizował przedstawienia i seanse filmowe, rozwijał sport. Orkiestra Podhalańczyków była wizytówką miasta i regionu. Świę-



ta pułkowe (6 sierpnia, a od 1937 r. – 26 maja) i rocznice narodowe gromadziły rzesze mieszkańców Nowego Sącza. Dwukrotnie pułk wizytował marszałek Józef Piłsudski, który przyjmował też delegacje sądeckie w Belwederze.

## Orle pióra

Regulaminowa długość orlego zwykle pióra nie mogła przekraczać 40 cm, ale dla fasonu łamano ten przepis i starano się nosić jak najdłuższe.

Autor opracowania „Strzelcy podhalańscy” Wojciech B. Moś przytacza historię podporucznika Wojciecha Kania, który nosił pióro najdłuższe w pułku, ku zazdrości dowódcy, molestującego go o zamiannę, bo jakże taki młody podporucznik mógł mieć dłuższe pióro od pułkownika. Kania

nie ustąpił, dowódca był na tyle taktowny, że więcej nie nalegał, lecz wkrótce zdobył dla siebie ozdobę nieco dłuższą...

„O długie orle pióra było trudno. To była droga inwestycja. Jedno kosztowało ok. 30 zł. Prawdziwe przywozili powracający z urlopów żołnierze zakopiańscy. Dostarczali je też gajowi, sprowadzano nawet z zagranicy. Trzeba było o nie wyjątkowo dbać, uważać, by się nie złamało, nie zgmiotło, w kapeluszu np. nie można było wsiąść do samochodu”.

## Sztandar pułku

Do października 1928 r. sztandarem 1 PSP była chorągiew z powstania styczniowego 1863 r. wręczona 20. Pułkowi WP 18 listopada 1918 r., opasana później wstęgą z wyhaftowanym dużym napisem fundatorów: *Oficerowie 1 Pułku Strzelców Podhalańskich 1918. Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.*

Sztandar ten, świętość dla żołnierzy, miał 70 przestrzelin z czasów powstania i został wręczony przez żyjących jeszcze wówczas uczestników powstania. Symbolizowało to przekazanie tradycji walk niepodległościowych, powstań polskich z czasów zaborów – żołnierzom regularnego WP i 1. PSP. Każda z przestrzelin była numerowana, a księga pamiątkowa opisywała okoliczności jej powstania.

na górze: Orkiestra 1. PSP – 5.10.1927  
poniżej i na lewo: Parady wojskowe w Nowym Sączu w latach trzydziestych





## Dowódcy i wybitni oficerowie



Gen. Franciszek Wład



Gen. Kazimierz Horoszkiewicz



Mjr Marian Serafiniuk

Z powodu znacznego stopnia zniszczenia społeczeństwo powiatów nowosądeckiego, nowotarskiego, gorlickiego i limanowskiego pozyskało ze zbiórki społecznej ponad 3390 zł i ufundowało dla pułku nowy sztandar, który wręczył uroczyście prezydent RP prof. Ignacy Mościcki w Nowym Sączu 21 października 1928 r.

Zasadniczym motywem jedwabnego płatu, o wymiarach 100 cm na 100 cm, okolonego złotymi frędzlami, był czerwony krzyż kawalerski umieszczony z obydwu stron na białym tle. Na awersie widniał też srebrny orzeł w otoku złotego wieńca. Na czerwonych polach rewersu sztandaru napisy z nazwami miejscowości związanych z walkami pułku podczas wojny z bolszewikami: Kijów, Brześć, Białystok, Grodno. Na drugiej stronie w środku stylizowanej swastyki utworzonej ze skrzyżowanych góralskich ciupag, na tle 12 gałązek jedliny umieszczono inicjały: 1 PSP. Długość drzewca: 2,5 m.

Niestety, sztandar ten nie zachował się. Zaginął podczas kampanii wrześniowej.

Stary sztandar, przekazany w 1928 r. do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, ocalał i jest do obejrzenia w stolicy.

## Dowódcy i wybitni oficerowie

1. PSP miał dziewięciu dowódców (pułkowników, podpułkowników i jednego majora), którzy później pieli się wysoko po szczeblach kariery wojskowej. Wszyscy wcześniej byli oficerami w c. k. armii austriackiej, niektórzy – legionistami. Pierwszym dowódcą w latach 1919-21 był płk **Kazimierz Horoszkiewicz**, od 1921 r. generał (zm. w 1942 r. w Tobolsku).

Szlify generalskie otrzymał również dowódca z lat 1926-27, płk **Franciszek Wład** (zginął podczas walk nad Bzurą 18 września 1939 r. pod Wyszogrodem, dowodząc 14 DP). Kilku dowódców po wojnie pozostało na emigracji i zmarło w Londynie. Oficerem 1. PSP był również późniejszy generał **Józef Giza**. Za najlepszego dowódcę (od 10 lutego 1934 r. do 13 lutego 1938 r.) uznaje się płk. dypl. **Kazimierza Aleksandrowicza**, założyciela Muzeum Pułkowego i autora „braterstwa” z ORP „Wicher”.

Ostatnim dowódcą był mjr **Marian Serafiniuk**, który przejął dowodzenie

pułkiem 10 września 1939 r. W obliczu pewnej już klęski zdołał scalić rozbite pododdziały. Część żołnierzy przedostała się na Węgry, inni dostali się do niewoli, reszta rozproszyła się powracając dyskretnie do domów.

Ciekawą drogę życiową, od oficera armii austriackiej – poprzez kapitana WP – do generała izraelskiego przeszedł **Lydzor Templer**, w 1. PSP dowódca plutonu i kompanii saperów, a następnie oficer materiałowy, w kampanii wrześniowej kwatermistrz pułku. Wraz z żołnierzami przeszedł do Rumunii, skąd został wywieziony do obozu jenieckiego w Niemczech. Po wojnie powrócił do kraju, zgłosił się do LWP, pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. wyjechał do Izraela, gdzie dosłużył się stopnia generała.

Z rąk siepaczy z NKWD stracili życie kapitanowie **Edward Dietrich** i **Ernest Herold**. Dietrich we wrześniu 1939 r. dowodził batalionem marszowym, który bronił Nowego Sącza. Z oddziałem dotarł później do Lwowa. 22 września dostał się do niewoli sowieckiej, uwięziony w obozie w Starobielsku, został zamordowany przez NKWD wiosną 1940 r. w okolicach Charkowa. Herold, wychowanek pierwszego rocznika Szkoły Podchorążych w Warszawie, dowódca kompanii ckm w 1. PSP, adiutant dowódcy pułku, uczestnik kampanii wrześniowej, trafił do obozu w Kozielsku, zginął 3 kwietnia 1940 r. w Katyniu.

Historyk Jerzy Giza ustalił nazwiska 36 sądeckich Podhalańczyków, którzy oddali życie w Katyniu, Miednoje i pod Charkowem.

\*\*\*

Z homilii bp Józefa Gucwy, sądeczaczka, rodem z Kąclowej, żołnierz 3. batalionu 8. kompanii 1. PSP AK, podczas uroczystości 80-lecia powstania 1. PSP w kościółku kolejowym w Nowym Sączu w grudniu 1992 roku:

„Zawsze żołnierzom 1. Pułku przyświecało hasło wypisane na sztandarze <<Bóg, Honor, Ojczyzna>>. Ojczyznę traktowali jak matkę. Dali temu wyraz w walkach po zakończeniu I wojny i podczas II wojny. Honor to nie było wyświechtane słowo jak dzisiaj, to było wielkie słowo, o którym pułkowi żołnierze nie zapominali.

(JL)

Fotografiew ze zbiorów Muzeum Okręgowego i Pawła Terebki;

Mord 1940 i jego sądeckie ofiary

# Zbrodnia z 1940

**W tym roku minęło 68 lat od chwili, gdy na rozkaz Stalina NKWD wymordowało ponad 14. tysięcy polskich jeńców wojennych uwięzionych w obozach: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków. Pośród nich było wielu rodowitych Sądeczan, ale i ludzi związanych z Sądecczyną poprzez naukę czy pracę.**

Badania nad ustaleniem tzw. sądeckiej listy katyńskiej zostały zapoczątkowane w 1987 r. przez powołanie konspiracyjnego wówczas Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie, który po przełomie politycznym 1989 r. przekształcił się w *Sądecką Rodzinę Katyńską* (1991). Godzi się przypomnieć, iż sądecką biografistykę katyńską otwierają artykuły i komunikaty prasowe **Bogdana Sekuły**, który publikował je w kolejnych numerach niezależnego „Tygodnika Sądeckiego” od 24 lutego do 15 grudnia 1990 r.

Wynikiem ww. poszukiwań i dalszych prac badawczych była książka p.t. „*Nowosądecka lista katyńska*” (1991). Zawierała 100 nazwisk Sądeczan i ludzi związanych z Sądecczyną, których pomordowano w trzech miejscach na „*nieludzkiej ziemi*”: Katyniu, Charkowie i Miednoje. Była to wówczas praca najzupełniej pionierska w skali Polski, która mimo swoich niedoskonałości, miała jeden podstawowy i zasadniczy walor: po prostu była, stanowiąc zaczątek do dalsze-

go utrwalania sądeckiej pamięci narodowej w tym kontekście. Z perspektywy kilkunastu lat wybitny znawca problematyki katyńskiej, **Jędrzej Tucholski**, napisał: „*Rodziny zamordowanych jeńców włożyły ogromny trud w przygotowanie i opublikowanie książek poświęconych ich pamięci. Pierwsze z nich ukazały się w 1991 r. w Nowym Sączu i Szczecinie*”. A z perspektywy emigracji napisał prof. **Jerzy Krzyżanowski** (USA): „*Nowosądecka lista katyńska jest wydawnictwem wzorowym, nie tylko jako zgola wyjątkowy dowód regionalnego zainteresowania sprawą Katynia...*”. Tym samym miał i w tym względzie Nowy Sącz swój tytuł do chwały. W patriotycznym łańcuchu pamiętania o sprawach fundamentalnych dla losów Polski dał przykład najlepszy z możliwych.

Bezpośrednią implikacją wydania wówczas teże książki stało się odsłonięcie i poświęcenie na ścianie kościoła p. w. św. Kazimierza w Nowym Sączu tablicy, którą 16 maja 1992 r. odsłonili w imieniu Sądeckiej Rodziny Katyńskiej jej sekretarz, **Janina Ba-**

sińska i jej wiceprezes, **Adam Jagoszewski**. Zasadnicze zasługi w sprawie takiego upamiętnienia sądeckich katyńczyków ponieśli wówczas **ks. prałat Stanisław Czachor** i por. **Józef Bieniek**. W tym miejscu wypada wyrazić nadzieję, że obecne władze miasta na czele z jego prezydentem i przewodniczącym Rady zechcą uczcić kolejne odkryte sądeckie ofiary poprzez ufundowanie drugiej części tablicy katyńskiej, którą należałoby wmurować obok tej już istniejącej.

Przez kilkanaście następnych lat od chwili ukazania się „*Nowosądeckiej listy katyńskiej*”, uzupełniano sądecką listę katyńską, publikując informacje na łamach „*Almanachu Sądeckiego*”. Liczy ona w tym momencie 195 nazwisk [pomordowani w Katyniu (87), w Twerze (37) i w Charkowie (71)].

Obecnie przygotowywane jest, we współpracy z Miejskim Ośrodkiem Kultury i Towarzystwem Gimnastycznym „*Sokol*”, drugie wydanie „*Nowosądeckiej listy katyńskiej*” (poprawione i uzupełnione). Ilość biogramów pomordowanych zwiększyła się niemalże dwukrotnie. Zadaniem tej książki jest „*odtworzyć dokładnie to, co było, wydzierając przeszłość zmyśleniom*” i oddając hołd pomordowanym, ocalić ich postacie od zapomnienia. Zadaniem jej autora - w jego najgłębszym przekonaniu - było wywiązać się z tego szczególnego moralnego obowiązku, jaki mają zawsze żyjący Polacy wobec tych Polaków, którzy - w tak tragicznych okolicznościach - za Polskę oddali swe życie.

Prawie siedemdziesiąt lat temu, strzałami w tył głowy, rozkazał Stalin zlikwidować polskich oficerów schwytych do niewoli we wrześniu i październiku 1939 r. W 1943 r. oddziały niemieckie odkryły zbiorowe groby niedaleko Katynia. Zbrodnia ta miała zadać śmiertelny cios naszemu narodowi - mordowano, bowiem z premedytacją jego polityczną, intelektualną i ideową elitę. 14 maja 1943 r. w Warszawie Prezes PCK **Wacław Lachert** powiedział: „*Mogilami jest znaczone historia Polski - takiej mogiły jeszcze nie było*”. Słowo *Katyn* oznacza nie tylko jedną z najstraszliwszych zbrodni wojennych, ale jest także synonimem martyrologii, którą przeszła - pod panowaniem sowieckim - cała wschodnia część Rzeczypospolitej, synonimem deportacji ponad miliona ludzi, z których dziesiątki



by wreszcie odszukać schowany daleko od głównej drogi, pośród lasów polski cmentarz wojskowy.

Przygotowywani bardzo długo do tej wyprawy, ucałowali ziemię zroszoną polską krwią, oddali hołd

tym, którzy przez lata sowieckiej okupacji skazani byli na nieistnienie w naszej narodowej pamięci.

Odczytali nazwiska sądeczan, którzy zostali tutaj zamordowani i przytoczyli wiersz **Zbigniewa Herberta** dotyczący katyńskiej zbrodni.

W 2001 roku – uczniom IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego z Nowego Sącza, jako pierwszej sądeckiej grupie – udało się dojechać do Katynia. Po całonocnej podróży z Nowogródka, przekroczyli granicę białorusko-rosyjską, kluczyli wokół Smoleńska i Witebska,

tysięcy nigdy z łagrów i więzień nie wróciły do Polski. Słowo Katyń jest także synonimem dwóch innych miejsc masowej zagłady oficerów Wojska Polskiego i Policji Państwowej z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku. W 70. rocznicę napaści Niemiec i Rosji Sowieckiej na Polskę trzeba stale przypominać te najbardziej dramatyczne momenty z historii naszego Państwa i te najbardziej tragiczne implikacje, których skutki - często nie uświadomiane - trwają do dziś. Warto również pamiętać, iż nie ma przyszłości bez przeszłości, a żaden urzędowy „*optyzm nie zastąpi nam Polski*”. Stale i z uporem trzeba o tym mówić i pisać. Stale i z uporem powtarzać „*wielkie słowa, stare zaklęcia ludzkości*”, bo „*ci, którzy żyją, otrzymali mandat od tych wszystkich, którzy zamilkli na zawsze*”.

W zasadniczych kwestiach analizy treści przygotowywanej książki można, sumując te sądeckie ofiary z trzech miejsc ludobójczej



zagłady, stwierdzić, iż było wśród nich 64 oficerów zawodowych, czyli tzw. służby stałej, 98 oficerów rezerwy, 28 policjantów, 2 funkcjonariuszy straży więziennej i po 1 strażniku kolejowym, funkcjonariuszu straży granicznej, żołnierzu Korpusu Ochrony Pogranicza.

Pośród 98 oficerów rezerwy Wojska Polskiego były reprezentowane następujące zawody cywilne: nauczyciele (25), urzędnicy państwowi, samorządowi, bankowi (24), prawnicy (21), inżynierowie i architekci (17), lekarze i farmaceuci (11). Kwiat inteligencji polskiej, którą celowo wymordowano i której tak Polsce do dzisiaj brakuje!

Wśród 64 oficerów i podoficerów służby stałej byli wojskowi o następujących stopniach: pułkownicy (3), podpułkownicy (7), majorowie (9), kapitanowie (28), porucznicy i podporucznicy (15), chorążowie (2).

Pośród ww. oficerów czterech było odznaczonych najwyższym wojskowym odznaczeniem, Orderem Wojennym Virtuti Mi-

litari (**Kasprzykiewicz, Maciejowski, Płonka, Undas**), dwudziestu siedmiu Krzyżem Walecznych, dziesięciu Krzyżem Niepodległości za walkę w Legionach Polskich (**Habela, Jeleński, Kasprzykiewicz, Kowalczyk, Pawlikowski, Płonka, Reguła, Stępkowicz Trzeciecki, Wróbel**), a jeden nawet Krzyżem Niepodległości z Mieczami (**Sekunda**), natomiast jedenastu było odznaczonych Medalami Niepodległości za działalność w Polskiej Organizacji Wojskowej lub w organizacji „Wolność” (konspiracja niepodległościowa w szeregach „polskich” oddziałów armii austro-węgierskiej).

Analizując kryterium terytorialne związane z miejscem urodzenia, stwierdzono, iż 37 spośród zamordowanych urodziło się w Nowym Sączu, a 82 na Sądeckczyźnie, co daje łącznie 119 osób, czyli 61.02%. 74 urodziło się poza Sądeckczyznę, ale miało z nią związek poprzez późniejsze zamieszkanie, na-

ukę, pracę. Co do 2 osób nie zdołano ustalić ich miejsca urodzenia z powodu szczupłości materiałów archiwalnych i nie odnalezieniu rodzin.

Na terenie Sądeckczyzny występowały ofiary tego sowieckiego mordu, kształtowało się następująco: Nowy Sącz (37), Stary Sącz (12), Grybów (8), Muszyna i Stróże (po 4), Męcina i Pisarzowa (po 3), Ciężkowice, Dąbrówka, Jamnica, Krynica, Limanowa, Marcinkowice, Miłkowa, Piątkowa, Stara Wieś (po 2), Biegonice, Bobowa, Chełmiec, Chomranice, Ciężkowice, Florynka, Jelna, Jodłownik, Kicznia, Michalczowa, Mstów, Nawojowa, Olszana, Polna, Pomorzany, Poręba Wielka, Przyszowa, Ptaszkowa, Radajowice, Siedlce, Siekierzyna, Szczyrzyc, Tymbark, Ujanowice, Wierchomla, Witowice Dolne, Wytrzyszczka, Zawada, Zbyszyce, Żegocina (po 1 z każdej miejscowości).

Jeżeli chodzi o miejsce zdobycia wykształcenia średniego to spośród 195 sąde-

ckich ofiar sowieckiego mordu, 74 (37.95%) było uczniami trzech zakładów naukowych, a to Gimnazjum I w Nowym Sączu - 23, Gimnazjum II tamże - 33 i Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu - 18. Sądeckie szkoły średnie miały zawsze znakomite tradycje w kwestiach wychowania patriotycznego i setki ich absolwentów bardzo dobrze zasłużyły się Polsce. Może obecna Dyrekcja I LO w Nowym Sączu zastanowi się nad trwałą formą upamiętnienia nie tylko swoich uczniów i absolwentów, ale również tych z Gimnazjum II, co ma historyczne uzasadnienie.

Poza kwestią natury terytorialnej i miejsca zdobycia wykształcenia, ciekawą sprawą jest również ta dotycząca rozpiętość wieku ofiar. Była ona znaczna, sięgająca trzydziestu siedmiu lat. Najstarszą ofiarą był **Wilhelm Albiński** (60 lat w chwili swej śmierci), **Roman Gąsowski** i **Stefan Dunikowski** (po 59 lat), a najmłodszymi byli: **Stanisław Nenko** (23 lata w chwili śmierci), **Jan Lasota** (24 lata) i **Wiktor Lorenz** (25 lat). Wiek ofiar - jak widać - nie miał znaczenia. Wszyscy byli równi wobec dokonanego na nich ludobójstwa.

Sumując niektóre wątki poruszane w „*Nowosądeckiej liście katyńskiej*” trzeba stwierdzić, iż aktualna wiedza nie pozwala do końca dociec ostatecznych losów dwóch sądeckich katyńczyków i wymaga dalszych badań. Być może ktoś z Czytelników pomoże rozwikłać te zagadki.

Rzecz dotyczy **ppor. Mieczysława Kawy**, który urodził się w Nowym Sączu w 1912 r. i był absolwentem Gimnazjum II (1931), mieszkając przy ul. Polnej. Widnieje on na liście wysłanych na śmierć z obozu w Starobielsku do Charkowa, ale jest też na późniejszej liście oficerów przebywających w obozie w Griazowcu (1941).

Wątpliwości dotyczą również **mjr Włodzimierza Sekundy**, ucznia Gimnazjum I, którego ojciec był kierownikiem bursy ruskiej w Nowym Sączu. Jest on raz wymieniony jako ofiara katyńska z wiosny 1940 r., a innym razem jako ofiara sowiecka, ale dopiero z obozu Kozielsk II, z którego miał być wywieziony w nieznanym kierunku jesienią 1940 r.

Prosząc Czytelników o wszelkie uwagi związane z problematyką katyńską w sądeckim kontekście, mam nadzieję, iż lista naszych Krajana, pomordowanych na „*ziemi nieludzkiej*” stanie się maksymalnie rzetelna i przechowywana z pietyzmem w naszej zbiorowej pamięci.

Jerzy Giza



Dom przy ul. Tatrzańskiej 28 w Nowym Sączu był w czasie wojny twierdzą oporu

# Bracia Moszyccy

**W** chwili wybuchu II wojny światowej rodzina Moszyckich to matka i czterech synowie.

Rodzice: Paweł i Maria (z Wałachiewiczów) byli nauczycielami, najpierw w szkole podstawowej w Laskowej w powiecie limanowskim, gdzie ojciec był kierownikiem szkoły, a następnie w Stroniu koło Podegrodzia. Do Nowego Sącza przybyli po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zbudowali dom na ul. Tatrzańskiej, dzieci kształcili w sądeckich szkołach. W 1932 r. zmarł ojciec, cały

dwa lata studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po śmierci ojca rzucił studia, bez skutku starał się o państwową posadę, pomagał matce zarabiając na życie korepetycjami. W 1937 r. przeniósł się do Warszawy, dostał pracę jako instruktor wychowania fizycznego w internacie dla chłopców „trudnych do prowadzenia”. Pracował, studiował, a potem odbywał praktykę w Instytucie Pracy Samorządu Terytorialnego.

Z chwilą wybuchu wojny, w kampanii wrześniowej dowodził plutonem artylerii

ka dla przerzutów granicznych, uchodźców do armii gen. Sikorskiego (przeszło przez ten dom ponad sto osób), a także punktu kolportażowego prasy podziemnej „Orzeł Biały”, „Polska Żyje”.

Marian dowiedział się o tragedii matki i brata, ale do domu wrócić nie mógł. Wszyscy Moszyccy byli poszukiwani. Marian organizuje w północno-wschodniej części powiatu limanowskiego, głównie w rejonie gminy Ujanowice, wojskowe podziemie, jest dowódcą tej placówki. 10 lipca 1943 r. wraz z Zygmuntem Jońcem ps. „Zyg” został aresztowany i po dwutygodniowym pobycie w sądeckim więzieniu zesłany do obozu pracy w Szebniach, z którego w listopadzie uciekł, realizując idealnie opracowany plan ucieczki. Wrócił na Limanowszczyznę na bojowe szlaki ZWZ i AK, ponownie objął funkcję dowódcy pod pseudonimem „Szary”, organizował wraz z innymi, jak np. z mgr Zofią Oleksówną tajne nauczanie na terenie Ujanowic, Jaworznej (mieszkał w tej wsi), Żmiącej. Przeniesiony na dowódcę plutonu w II batalionu AK „Limanowa” bierze udział w różnych akcjach.

Po wojnie został zweryfikowany do stopnia kapitana, aby w lipcu 1945 r. być zmobilizowanym i pełnić funkcję dowódcy 2. Kompanii Strzeleckiej XVI Brygady Pancerniej w Szczecinie. Wcześniej (1944 r.) założył rodzinę, z Melanią, wysiedloną z Poznania. Po powrocie do Nowego Sącza pracuje jako kierownik w szkołach podstawowych, najpierw w Jaworznej, potem w Żbikowicach i najdłużej - do 1972 r. w Kurowie. Zdobył uprawnień w PTTK, najpierw przodownika GOT, a potem uprawnień przewodnickie, był jednym z najbardziej aktywnych członków PTTK w Nowym Sączu. Zmarł w 1974 r.

## Feliks Moszycki

Urodził się w Laskowej 15 kwietnia 1910 r. Szkołę powszechną ukończył w Stroniu (1920 r.), a potem wraz z braćmi i rodzicami przeniósł się do Nowego Sącza. Należał do Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta. W 1930 roku zdał egzamin dojrzałości w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Studiował przez 3 lata w Wyższym



Rodzice – Maria z domu Wałachiewicz i Paweł Moszyccy



Marian Moszycki

ciężar dalszego wychowania synów i utrzymania domu spadł na matkę. Jak potoczyły się dalsze losy tej rodziny? W jaki sposób dotknęła ich II wojna światowa?

## Marian Moszycki

Najstarszy syn. Urodził się 10 grudnia 1908 r. w Laskowej. W 1930 r. zdał egzamin dojrzałości w I Gimnazjum w Nowym Sączu. Należał do I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego i do Towarzystwa „Sokół”. Służbę wojskową (1930/31) odbył w Szkole Podchorążych w Śremie, a praktykę już jako plutonowy w nowosądeckim 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Przez następne

w rejonie Przemyśla jako oficer 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Przez cały okres okupacji musi się ukrywać, zwłaszcza po aresztowaniu w 1940 r. matki i najmłodszego brata Witolda.

Znany dokumentalista martyrologii rodzin sądeckich, Józef Bieniek tak pisze o tej rodzinie w swoich publikacjach:

Dom Moszyckich (Maria i jej czterech synów) wszedł w służbę Polski Podziemnej jesienią 1939 r., pełniąc między innymi funkcję punktu organizacyjnego komórki wojskowej, (wprowadzonej w 1940 r. w szeregi ZWZ, której komendantem był Marian Moszycki – „Juhas”, a zastępcą jego brat Feliks – „Szczęsny”) oraz punktu etapowego tzw. Przejazdów-

Studium Handlowym w Krakowie, następnie służył w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrzowie i w 80. Pułku Piechoty w Słonimie (obecnie Białoruś).

Po powrocie z wojska pracował w Urzędzie Skarbowym w Nowym Sączu jako praktykant I kategorii. Stałą pracę znalazł w roku wybuchu wojny, najpierw na krótko w Krakowie, potem w Katowicach.

Podczas okupacji podobnie jak brat, po „wpadce” z kolportażem, był ścigany przez gestapo. Z Marianem organizował załóżki ruchu oporu ZWZ AK w powiecie limanowskim w okolicy Stronia. Te strony znali bardzo dobrze z okresu swego dzieciństwa. Feliks przyjął pseudonim „Szczęsny”, przeszedł specjalne

## Karol Moszycki

Trzeci syn w tej rodzinie. Urodził się w Laskowej 28 stycznia 1912 r. Naukę rozpoczął w szkole w Stroniu, ukończył w Szkole Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza w Nowym Sączu. Już w szóstej klasie wstąpił do III Męskiej Drużyny im. Tadeusza Kościuszki. W 1934 r. został absolwentem Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Wojsko odsłużył w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, a potem w 8. Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie. Służba w „ułanach” była wtedy wielkim zaszczytem i może dlatego po latach, już w innej Polsce, nazywali-

cze w Stroniu. Wcześniej pracował na lotnisku, w magazynach wojskowych, w lesie.

Tak wspominał: - *Przy dziennej racji żywnościowej 700 kalorii i przekąskach z wody i bruki na mężczyznę, wyglądaliśmy wszyscy jak „pączki w maśle”, puchliśmy z głodu. W kwietniu 1944 r. placówkę naszą ewakuowano gdyż zbliżał się front wschodni. Wyzwolili nas 2 maja 1945 r. Amerykanie k. Schwerina.*

Następnie przebywał w obozach przejściowych dla byłych jeńców wojennych, przez jakiś czas uczył społecznie w Żołnierskiej Szkole Powszechnej w Zehenbergu i w Wentorfie. Powrócił do kraju 3 lipca 1947 r. Dopiero wtedy dowiedział się o tragedii młodszego brata i matki, o wojennych



Feliks Moszycki



Karol Moszycki



Witold Moszycki

przeszkolenie konspiracyjne w obozie pod Przehybą, objął funkcję zastępcy dowódcy placówki AK „Łukowica” w limanowskim. Brał udział w najrozmaitszych akcjach zbrojnych oraz w odbiorze zrzutów w drugiej połowie roku 1944 dokonywanych w rejonie szczytu Mogielica. W partyzantce dosłużył się stopnia kapitana, został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Wraz z innymi akowcami ujawnił się w styczniu w 1945 r. W 1946 r. poślubił Irenę Tarłowską. Aby otrzymać pracę w Starostwie Powiatowym musiał pisać specjalną prośbę o zgodę do wojewody krakowskiego przedkładając m.in. zaświadczenie o polskim obywatelstwie. Przeszłość w AK nie była mile widziana ani w pracy w starostwie, ani w „Społem”, ani w NBP, ani w NZPT (cegielni w Bielowicach), gdzie pracował jako starszy księgowy.

Był niezwykle wysportowany. Jeszcze w 1948 r. uczestniczył w zawodach lekkoatletycznych organizowanych przez SKS „Dunajec”. Umarł nagle, na zawał serca w wieku 51 lat.

śmy go „Ułanem”. A może dlatego, że pięknie śpiewał wszystkie ułańskie „żurawiejki”, a było ich ze czterdzieści np. „Krzywe nogi, ładna buzia, to ułani księcia Józia”.

W 1937 r. dostał przydział pracy do Publicznej Szkoły Powszechnej w Mstowie k. Częstochowy, gdzie od razu założył drużynę harcerską. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i do 18 września wraz ze swoim pułkiem walczył w kampanii wrześniowej. 23 września pod Lwowem trafił do niewoli bolszewickiej, udało mu się zbiec, aby po kilku dniach dostać się w ręce Niemców. Całą wojnę spędził w niemieckich obozach jeńców wojennych, najpierw w Plenzhau k. Szczecina, później w stalagu II A w Neubrandenburgu (Meklemburgia), w Neustrelitz A 75/IV (była to karna placówka), a potem trafił do obozu, gdzie obok jeńców polskich pracowali jeńcy włoscy i rosyjscy. Była to podziemna fabryka amunicji w Furstense, gdzie Karol gotował dla innych jeńców, a tych umiejętności, jak i fachowego szycia, nauczyła go mama jesz-

losach pozostałych braci. Objął posesję nauczyciela w Jakubkowicach (obecnej Łososinie Dolnej). W 1950 r. zawarł związek małżeński z Zofią Czech, również nauczycielką. Dostał pracę w Szkole Podstawowej w Kamionce Wielkiej (dojeżdżał do szkoły rowem), a od 1955 r. aż do przejścia na emeryturę w 1973 r. pracował w Szkole Podstawowej w Chełmcu. Prowadził w tej szkole drużynę harcerską, miał z tą szkołą kontakt do ostatnich dni życia. Pamiętają o nim do dzisiajszego dnia liczni wychowankowie tej szkoły. W 1963 r. zdobył w PTTK uprawnienia przewodnickie, prowadził obozy wędrownicze, był świetnym znakarzem szlaków turystycznych w Beskidach, oddanym społecznikiem dla sprawy turystyki w naszym regionie. Jak sam mówił: *„W górach nie czuję swoich lat, nogi mnie jeszcze noszą.”*

Był wspaniałym, pełnym śmiechu i radości życia kolegą dla całej braci przewodnickiej. Dla młodszych był wzorem głębokiego patriotyzmu, stałości w realizowaniu prawa

harcerskiego, rzetelności w pracy i wciąż nam powtarzał: „Człowiek, który myśli tylko o sobie, nigdy nie osiągnie pełni zadowolenia”.

Po długiej chorobie zmarł 28 czerwca 2003r.

## Witold Moszycki

Najmłodszy z braci. Urodził się w 1913 r. Był uczniem I Gimnazjum w Nowym Sączu, gdy umarł mu ojciec. Harcerz I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego. Kiedy wybuchła wojna był studentem Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie, brał udział w walkach obronnych jako żołnierz Legii Akademickiej. Wzięty do niewoli, uciekł z niej w lutym 1940 r. do domu rodzinnego na ul. Tatrzańską 28 w Nowym Sączu. Tak jak starsi bracia i on wstąpił w szeregi ZWZ, uczestniczył w akcjach przerzutowych, w kolportażu. Współdziałał z mamą, która mimo 64 lat była mocno zaangażowana w konspirację.

Posłużyć się fragmentem opracowania Józefa Bieńka, jak i wspomnieniami, przekazany mi przez rodzinę Witolda:

*W listopadzie 1939 r. łącznik przewożący prasę konspiracyjną z Tarnowa do Moszyckich został aresztowany. W śledztwie nie wytrzymał tortur, załamał się i ujawnił szereg adresów, między innymi dom przy ul. Tatrzańskiej 28. W kilka dni później o świecie gestapo otoczyło dom Moszyckich. W środku gestapowcy zastali tylko matkę (Witoldowi udało się uciec), którą zaczęli na miejscu torturować, wypytując o miejsce pobytu jej synów. Witold z ukrycia słyszał krzyki matki i wrzaski gestapowców. Wrócił do domu. Aresztowano ich obydwój. Matkę w areszcie mocno bito, wypytywano, chronił ją jednak wiek i płęć. Cały ciężar bestialskich metod gestapo spadł na Witolda. Jak potem przekazali naoczni świadkowie znęcali się nad nim Gorka i Hamman. Kamiennym milczeniem i wspinałą postawą Polaka doprowadzał oprawców do szału. Bili więc tak długo, aż skończył życie 15 grudnia 1940 r. Matkę zwolniono w lutym 1941 r. Do domu wrócić jednak nie mogła, została bowiem skonfiskowana na rzecz Generalnego Gubernatorstwa, a całe mienie zagrabione przez Niemców. Została bez żadnych środków do życia. Przygarnęła ją do siebie siostra Emilia, mieszkająca przy ul. Żeglarskiej, a swój dom w stanie kompletnej ruiny odzyskała dopiero po zakończeniu wojny.*

Dzięki konspiracyjnym wiadomościom oraz intuicji matczynego serca doszła, gdzie został pochowany jej zamordowany syn. Obecnie grób Witolda znajduje się w kwaterze 19 na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana.

Anna Totorń

*Fotografie z archiwum rodziny Moszyckich*

# Kresowe relikwie

**Dwa lata temu, pod koniec 2006 r., w podziemiach Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego otwarto Izbę Lwowską. Nieprzypadkowo. Od kilkunastu już lat kierowane przez dyrektora Bogusława Kołcza szkoły: najpierw IV Liceum, a potem Akademickie Liceum i Gimnazjum utrzymują kontakty ze Lwowem. Zaczęło się od pomocy Rodakom na Kresach, potem młodzież wspierała odbudowę zniszczonego i zhańbionego przez Sowieców Cmentarza Obrońców Lwowa, potem z roku na rok utrzymywała swe więzi z umęczoną ziemią lwowską – sanktuarium polskiej tradycji, historii, kultury.**

**P**atronem Izby został nieżyjący od trzech lat dr Jerzy Masior, wybitny sądeczanin, człowiek renesansowy, posiadacz wielu pasji, przyjaciół młodzieży. Izba, wraz z galerią obrazów doktora Masiora, jest otwarta do zwiedzania dla wszystkich w siedzibie szkoły przy ul. Jagiellońskiej 63. W „Chrobrym” z inicjatywy dyrektora Bogusława Kołcza i przy pomocy Teresy Waligórowej, animatorki śpiewającego lwowskie piosenki dziecięcego zespołu „Iskierki” z Maciejowej oraz działaczy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Bolesława Biłowusa i Wiesława Mieczkowskiego zgromadzono sporo kresowych eksponatów, w tym także pamiątki po Doktorze, m. in. fotografie i publikacje, a nawet słuchawki lekarskie i ostatni wiersz wetknięty w maszynę do pisania. Całość zyskała oryginalną aranżację. Z taśmy magnetofonowej można wysłuchać głosu Jerzego Masiora – zarejestrowane recytacje jego najpiękniejszych wierszy oraz pieśni lwowskich w wykonaniu m.in. Władysław Majewskiej.

Gości Izby poraża bliskość Lwowa, odtworzony niesamowity klimat miasta i walk o Lwów na przestrzeni dziejów.

– *Tam Jan Kazimierz składał śluby, tam Orłęta broniły swojego miasta przed okupantem. Stąd pochodzi nieznaną żołnierz, pochowany dziś w Grobie w centrum Warszawy, tu kiedyś tworzył Fredro, spoczęły Zapolska i Konopnicka. Lwów jest świadectwem polskości i małą Ojczyzną wielu Polaków, do dziś płaczących za miastem utraczonego dzieciństwa* – dzieli się wrażeniami Magdalena Józefiak, uczennica Akademickiego LO.

Wchodząc do Izby Lwowskiej i otaczających ją pomieszczeń, można odnieść wrażenie, że wkracza się w zupełnie

inny świat. Świat pełen pamiątek, przeszłości i wspomnień. Historia jawiąca się jako nudny przedmiot szkolny staje się namacalna, porusza, wciąga swą magią, uczy życia.

Jest w izbie oryginalna kostka z rynku lwowskiego zebrana podczas restauracji z okazji 750-lecia miasta, są materiały związane z Cmentarzem Łyczakowskim i „Orłętami”, są Szczepcio i Tońcio z „Fali Lwowskiej” etc. Wrażenie robi wyeksponowana reprodukcja Matejkowskich słynnych ślubów króla Jana Kazimierza w 1656 r. w katedrze lwowskiej, wraz z tekstem przysięgi.

Wszystko stanowi znakomitą lekcję patriotyzmu, historii i literatury. Lwów od stuleci, siłą licznych związków handlowych, a przede wszystkim swęj nauki (Politechniki i Uniwersytetu Jana Kazimierza) oddziaływał na Nowy Sącz. Na sądeckim cmentarzu spoczywają obrońcy Lwowa. Łącznie stolicy Galicji broniło 20 oficerów i 600 żołnierzy z Nowego Sącza. W latach II Rzeczypospolitej lwowskie uczelnie szkoliły nowosądeckich inżynierów, lekarzy, prawników, a po 1945 r. miasto nad Dunajcem i Kamienicą udzieliło schronienia wielu lwowiakom.

## Nieznany Obrońca Lwowa

Wśród zgromadzonych w Izbie pamiątek najcenniejszym eksponatem są oryginalne tablice „Nieznany Obrońca Lwowa”, które niechętni Polakom Ukraińcy nakazali usunąć z Cmentarza Orłąt. Ocalały one jednak przechowane przez polskich lwowiaków i dziś trafiły cudem do Nowego Sącza. Umieszczone w Akademickim Liceum i Gimnazjum są relikwią polskości.



## Tablice przywiózł Bolesław Biłowus:

– Kiedy jeszcze mieszkałem we Lwowie byłem świadkiem generalnego remontu Cmentarza Orłąt Lwowskich prowadzonego przez pracowników Energopolu. Staraliśmy się wówczas o zainstalowanie na grobach tabliczek z napisem „Nieznanemu Obrońcy Lwowa”. Wybuchła międzynarodowa afera, bo Ukraińcy, głównie radni Rady Miejskiej Lwowa sprzeciwili się treści tablic. Po długich targach z udziałem władz państwowych Ukrainy i Polski na grobach zawisły tablice z napisem „Nieznany Żołnierz WP”. Przyjechałem do Polski na stałe 8 lat temu, ale nie dawało mi spokoju, co się stało z poprzednimi tablicami. Wreszcie je znalazłem i... trzy z nich przywiózłem do Nowego Sącza.

Pan Bolesław jeździ do rodzinnego Lwowa kilka razy w roku. Swego czasu przywiózł też tuje z Cmentarza Orłąt. Rosnąca popularność Kresów Wschodnich sprawiła, że media interesują się szeroko Izbą Lwowską w Akademickim Liceum i Gimnazjum. Przybywa do niej stale wielu odwiedzających z całego kraju i zagranicy, napisano o niej wiele artykułów w prasie m.in. „Gazecie Lwowskiej”, „Semper Fidelis”, „Cracovia Leopoldis”, pokazano ją w lokalnych telewizjach RTK i Insacie, a w czasie Świąt Wielkanocnych także w programie TVP Kraków jako przykład niezwyklej inicjatywy służącej edukacji historycznej i patriotycznej młodego pokolenia poprzez spotkania z tradycją

## Pro publico bono

Urządzenie Izby jest materialnym dowodem na to, że Akademickie Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w sposób oryginalny i twórczy uczy młodzież patriotyzmu, literatury i historii, buduje mosty międzypokoleniowe, działa na rzecz upowszechnienia wiedzy o historii oraz kulturze Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, integruje wokół podejmowanych w tej dziedzinie działań społeczność lokalną.

Od pierwszych chwil funkcjonowania szkoły prowadzona jest edukacja patriotyczna i kulturalna na europejskich szlakach historii i literatury polskiej. Szczególne miejsce zajmują Kresy Południowo-Wschodnie i Lwów – miasto symbol patriotyzmu i poświęcenia młodzieży w walce za ojczyznę. Szkoła organizuje coroczne wyprawy dla uczniów

klas pierwszych i zainteresowanych uczestników z terenu miasta do kresowych strażnic i warowni. Podczas wyprawy współfinansowanej z programu operacyjnego „Patriotyzm jutra” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (na trasie: Kamieniec Podolski – Chocim – Zbaraż – Okopy Świętej Trójcy – Krzemieniec – Lwów – Rudki Fredrowskie) zrealizowano profesjonalny film dokumentalny przygotowany przez operatorów Telewizji Polskiej, emitowany wielokrotnie w telewizji regionalnej i podczas wydarzeń kulturalnych na terenie miasta, promowany i prezentowany podczas krajowych zjazdów przedstawicieli środowisk kresowych i lwowskich.

Pomysłodawcą i autorem programu edukacji patriotycznej na Kresach jest dyrektor szkoły prof. Bogusław Kołcz – polonista, autor podręczników do literatury (*Barwy epok*), poszukujący w swojej pracy pedagogicznej najlepszych sposobów oddziaływania na emocje młodzieży, która w dobie wszechobecnej kultury masowej coraz mniej interesuje się swoimi korzeniami i historią. Okazało się, że odsłanianie tajemnic historii i kultury na lwowskich, białoruskich i ukraińskich szlakach przynosi bardzo dobre rezultaty, ponieważ dostarcza niezapomnianych przeżyć i wzruszeń.

W Izbie Lwowskiej wyeksponowane są dwa motta, które przyświecają jej powstaniu i edukacji patriotycznej w sądeckiej szkole: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie” (Ferdynand Foch) i „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie” (Adam Mickiewicz). Sale i korytarze szkolne są udekorowane dokumentacją z kontaktów z Kresami, obrazami, mapami i pamiątkami kresowymi, co budzi niekłamany podziw u każdego, kto szkołę odwiedza. Opisana inicjatywa służy przede wszystkim środowisku szkolnemu i lokalnemu, ale przyczynia się również do umacniania kontaktów międzynarodowych. Do Akademickiego Liceum i Gimnazjum przyjeżdżają delegacje Towarzystwa Miłośników Lwowa i organizacji kresowych z kraju i zagranicy. Izbę Lwowską odwiedzali uczniowie szkół sądeckich. Członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich znajdują w niej najlepszy klimat dla swoich spotkań. Dzięki Izbie Lwowskiej powiększa się grono osób interesujących się kulturą i historią Lwowa oraz Kresów Południowo-Wschodnich.



powyżej: Izba Lwowska.  
poniżej: Bolesław Biłowus

Odwiedzali ją goście z zagranicy: m.in. młodzież i nauczyciele z Sankt Petersburga, ze Lwowa, z USA.

Znaczenie Izby docenili przedstawiciele władz samorządowych na czele z prezydentem Ryszardem Nowakiem, a także goszczący w niej naukowcy (prof. Tadeusz Bujnicki, prof. Andrzej Mączyński, prof. Leszek Bortnowski, prof. Bolesław Faron, prof. Witold Seńczuk, dr Stanisław Bortnowski), twórcy kultury (m.in. laureat Oscara – Zbigniew Rybczyński), słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przewodnicy z oddziału PTTK Beskid Nowy Sącz i mieszkańcy miasta, o czym świadczą wpisy w księdze pamiątkowej.

– Wyprawy młodzieży do Lwowa i na Kresy oraz działalność Izby budują świadomość ciągłości tradycji narodowej i historycznej, dają świadectwo istnienia więzi między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Inicjatywa ta łączy pokolenia: w Izbie i na Kresach spotykają się najmłodszy uczniowie gimnazjum, liceum i reprezentujący starsze pokolenie świadkowie historii (np. pani Irena Sandecka z Krzemieńca na Ukrainie). Bezpośrednie spotkania z ludźmi i miejscami, wędrowanie śladami historii i literatury to najlepszy sposób poznawania i kształtowania postaw wobec tego, co poznawane – stwierdza dyrektor Bogusław Kołcz.

(JL); Fot. PD

sprawę na całe liceum, a dyra wezwała matkę i chłopak miał przechłapanie! Przecież to skandal, żeby rodzice przy rocznej nieciekawej koniunkturze gospodarczej posyłali pokątnie swe dzieci na korepetycje z matematyki za słone ceny – świadczy to jedynie o tym, że szkoła nie umie zapewnić ich dziecku minimum wykształcenia i to przez jedną (...). (...) Nie mówiąc już, jak wyglądają powtórki z biologii, kiedy nie wolno broń Boże odwrócić głowy czy też zerknąć ukradkiem do zeszytu ukrytego w teczce! Sprawdziany to już istne piekło – człowiek wykona – jego zdaniem – zbędny i lekki ruch i już jest na muszce pod obstrzałem! Zero ściąg, zero taryf ulgowych, nawet w Mikołajki czy przed Bożym Narodzeniem!!!!

**Odsłona V**

„Zwracam się z prośbą o zbadanie sprawy noszenia przez dzieci „nie obowiązkowych” mundurków w (...) prowadzonym przez Pana (...). Wśród rodziców panuje podejrzenie iż właściciel/ka firmy, z którą dyrekcja szkoły podpisała umowę na dostarczenie mundurków szkolnych jest w jakiś sposób spokrewniona/y z panem dyrektorem. (...) Oprócz sprawy mundurków mam wrażenie iż uczniowie jak również nauczyciele i rodzice są w jakiś sposób zastraszani przez Pana Dyrektora. (...) Chciałbym również zwrócić uwagę na pracownika szkoły Ks. Proboszcza (...), który to psychicznie znęca się nad dziećmi używając wulgaryzmów w stosunku do uczniów obrażając ich jak również ich rodziny. Przedstawiam kilka tylko cytatów. –„debil, matoł, gówniane, nieuki. –„rodzice dzieci niechodzących do kościoła to debile” Potrafi, również wspomnieć brzydko o zmarłych przodkach.”

**Żli**

**Odsłona I**

„My matki dzieci z (...) klasy od I do V, prosimy o zwolnienie dyrektora szkoły w (...) ze stanowiska. A uzasadniamy tym: (...) dzieciom ani jednej wycieczki nigdzie nie zrobiła z pieniędzy komitetowych tylko córce na nagrodę książkę (...) kupiła z tych pieniędzy na koniec roku i nikt nic nie ma do powiedzenia. (...) jak się bendzie bała kogoś to może bendzie inna jak musi słucać kogoś.”

**Odsłona II**

„Z tego co wiemy pani Dyrektor (...) jest forowana przez Pana (...) i za to w rewanżu urządza wystawne i huczne imprezy, które słycać po całym Osiedlu (...) a wódka leje się strumieniami co widać z okien pobliskich bloków oraz opowieści rodziców, którzy byli zapraszani na różne imprezy. (...) a popijawy odbywały się też i w poście tylko, że nie w nocy lecz w godzinach pracy lub po pracy, gdyż czuć woń alkoholu z ust pracowników, jak też z ich zachowania – niektóre z nich się przewracają – oraz po zacerwienionych oczach. Z tej to sprawy prosimy o zweryfikowanie pani Dyrektor gdyż chcemy aby nasze dzieci nie wyrosły na chuliganów i pijaków a pani Dyrektor powinna być pociągnięta do odpowiedzialności karnej z ustawy o wychowaniu w trzeźwości ponieważ odpowiada za placówkę chyba, że niczego się nie boi gdyż zatrudnia żony policjantów i z tego powodu jest taka pewna siebie. (...) Dodaję, że nauczycielki z niektórych grup zamiast pracować z dziećmi siedzą w tym czasie po różnych zakamarkach lub na kuchni gdzie codziennie pije się

różne alkohole co widać przez lornetki z bloku naprzeciw (...) oraz jak tylko przyjdzie do pracy pan starszy blondyn to kursuje między (...) a sklepem monopolowym co widać jak zakupuje alkohol. Z uwagi na powyższą sytuację myślimy, że nadeszła odpowiednia chwila i czas na wymianę całego personelu (...) tj. zatrudnić odpowiednich wykwalifikowanych pracowników a stary personel wraz z Dyrektorką poddać leczeniu odwykowemu z uwagi, że boimy się o wychowanie naszych dzieci przez taki personel.”

**Odsłona III**

„Sprzątaczką z (...) w (...) latem zeszłego roku zrobiła dwie bumelki, chodziła po mieście pijana a do pracy nie przyszła. Do pracy często przychodzi pijana, często przynosi wino i pije z koleżanką (...) w ubikacji. Puszczą się płazem takie wybryki i ktoś musi za darmo za nią posprzątać. W dodatku łążą do niej do pracy jakieś pijane typki chodzą po szkole i pytają o (...). Myślę, że jest dość uczciwych ludzi do pracy. Proszę zająć się tą sprawą bo dyrekcja w (...) jakoś nie może.”

**Odsłona IV**

„Zawiadamiam, że (...) nauczyciel Szkoły Nr. 1 zasłużony działacz partyjny i związkowy w bezczelny sposób pobiera niesłusznie pobory. Uczynił to już wcześniej dwa lata temu wziął urlop dla poratowania zdrowia i pracował za granicą. Można to sprawdzić w paszporcie, a jego żona pobierała pieniądze. W tym roku zrobił to samo, bo już wyjechał, albo to robi na dniach.”

**Odsłona V**

„Burzy się w ten sposób autorytet rodziców, każdy klaps wymierzony dziecku z powodu jego przewinienia staje się powodem buntu przeciw rodzicom, rodzice są bezradni a dziecko staje się bezkarne, robi co chce a gdy rodzice chcą mu dać klapsa to mówi że nie wolno go bić a nawet grozi, że zaskarży rodziców do sądu, że go uderzyli. Dziecko sobie nagina to prawo do siebie i czuje się bezkarne bo wie, że rodzice i tak mu nie wleją w ten sposób wychowamy sobie bandytów. (...) Jeśli szkoła sama burzy autorytet rodziców to niech się nie dziwi, że ma takie kłopoty z wychowaniem.”

Bożena Król

PS. Zachowałam oryginalną pisownię przytoczonych anonimów.



**W** maju 2007 roku w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu można było obejrzeć wystawę *Twarze Sądeckiej Bezpieki*, zorganizowaną przez historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Ekspozycja przedstawiała zdjęcia czołowych ubeków i esbeków, którzy kierowali tajną policją polityczną na Sądecczyźnie w okresie PRL. Postanowiliśmy wrócić do tematu, aby te twarze utrwaliły się w oczach Sądeczan. Jest to ważne w dobie ogólnonarodowej dyskusji o niechlubnych epizodach w życiu Lecha Wałęsy oraz odsłaniania uwikłań w ubecko-esbeckiej pajęczynie innych opozycjonistów, także ludzi Kościoła. Oni wszyscy są ofiarami komunistycznego

terroru. Nasza uwaga w pierwszym rzędzie powinna się skupić na osobach, które kierowały tą straszną machiną, którzy łamali ludzi, przerabiając bohaterów w galarety. Stąd pomysł przedrukowania na łamach „Sądeczanina”, w odcinkach, folderu towarzyszącego zeszłorocznej wystawie IPN w Nowym Sączu. Nigdy za dużo pokazywania „rycerzy” komunizmu”.

Wraz z niniejszym, siódmym odcinkiem nasza prezentacja *Twarzy Sądeckiej Bezpieki* dobiegła końca. Całość można obejrzeć w archiwalnych numerach „Sądeczanina”, dostępnych w internecie na stronie Fundacji Sądeckiej – ([www.fsns.pl](http://www.fsns.pl)).

*Redakcja*

# Twarze Sądeckiej Bezpieki (7)

## SB w większych miastach województwa nowosądeckiego

W ważniejszych ośrodkach miejskich województwa nowosądeckiego pracą bezpieki kierował w latach osiemdziesiątych zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych (RUSW) ds. Służby Bezpieczeństwa.

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu



kpt./mjr/ppłk ADAM WILFART  
s. Franciszka  
ur. 2 I 1947 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Nowym Sączu – od 16 VII 1984 do 31 III 1990 r.

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Gorlicach



kpt. ADAM WILFART  
s. Franciszka  
ur. 2 I 1947 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Gorlicach – od 1 VI 1983 do 16 VII 1984



por./kpt. WOJCIECH RĘCZKOWICZ  
s. Tadeusza  
ur. 23 IV 1950 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Gorlicach – od 16 VII 1984 do 1 II 1990 r.

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Limanowej



por./kpt. JAN GUDYKA  
s. Henryka  
ur. 25 VII 1947 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Limanowej – od 1 IV 1983 do 1 II 1990 r.

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym TARGU



kpt./mjr WITOLD STASZAK  
s. Leona  
ur. 3 VII 1942 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Nowym Targu – od 1 IV 1983 do 31 I 1986 r. (formalnie, faktycznie do 1985 r.)



por. RYSZARD ŚCIERAŃSKI  
s. Mieczysława  
ur. 4 XI 1949 r.  
p.o. zastępca szefa RUSW ds. SB w Nowym Targu – od 1 V 1985 do 15 I 1988 r.



por. MIECZYŚLAW BATEKIEWICZ  
s. Franciszka  
ur. b.d.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Nowym Targu – od 1 I 1988 do b.d. (co najmniej do 1 VII 1989 r.)

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Rabce



por. MIECZYŚLAW BATEKIEWICZ  
s. Franciszka  
ur. b.d.  
p.o. zastępca szefa RUSW ds. SB w Rabce – od 1 XII 1984 do 1 I 1986 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Rabce – od 1 I 1986 do 1 I 1988 r.

### Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w ZAKOPANEM



por. RYSZARD GAWEŁ  
s. Jana  
ur. 10 X 1945 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Zakopanem – od 10 IV 1983 do 16 XI 1985 r.



kpt./mjr ANDRZEJ SZCZEPAŃSKI  
s. Jana  
ur. 18 XI 1941 r.  
p.o. zastępca szefa RUSW ds. SB w Zakopanem – od 1 XI 1985 do 1 XI 1986 r.  
zastępca szefa RUSW ds. SB w Zakopanem – od 1 XI 1986 do 10 II 1990 r.



**N**a murach hali sportowej klubu sportowego „Dunajec” w Nowym Sączu odsłonięto tablicę upamiętniającą zmarłego w 2006 r. Adama Sieję, działacza sportowego, prezesa OZPN, propagatora młodzieżowego futbolu. Uroczystość, która zgromadziła wielu przyjaciół i znajomych Adama, zwyciężył rozegrany w Brzeznej III Halowy Turniej Piłki Nożnej im. Adama Siei.

Gośćmi uroczystości i turnieju byli zaprzyjaźnieni z Adamem Sieją: b. prezes PZPN Michał Listkiewicz z małżonką, wiceprezes Małopolskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Lach oraz Dariusz Górski, syn legendarnego selekcjonera Kazimierza Górskiego. Przybyli też gospodarze obiektu - przedstawiciele PWSZ z rektorem prof. Zbigniewem Ślipkiem i kanclerzem Zbigniewem Zielińskim, sławy sądeckiego piłkarstwa z dawnych lat oraz przedstawiciele z zaprzyjaźnionych okręgowych związków piłkarskich z całej Małopolski. Krzysztof Szczepański przyprowadził gromadkę trampkarzy, którzy byli oczkiem w głowie Adama.

Tablica gotowa była już maju, na 2. rocznicę śmierci. Czekala właśnie na tę specjalną okazję. Powstała z inicjatywy prezesa KS Dunajec, Andrzeja Danka, który od kilku tygodni jest sternikiem KS Sandecja. Życzliwej pomocy w jej wykonaniu udzielił prezes firmy Newag, Zbigniew Konieczek.

Adam Sieja był niepoślednim znawcą piłki nożnej, od lig młodzieżowych i okręgowych po futbol europejski. Zabierał na słynne stadiony, od Barcelony, Liverpoolu po Monaco i Mediolan, juniorów i trampkarzy z Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej i Podhala. Uczył piłkarską młodzież patrzenia na świat oczami sportowej rywalizacji w duchu olimpijskich ideałów barona Pierre de Coubertaina. Serce odmówiło mu posłuszeństwa w momencie, gdy wybierał się na mistrzostwa świata piłki nożnej do Niemiec w 2006 r., zabiegając w centrali PZPN o jak największą ilość biletów dla sądeckich kibiców na mecze polskiej reprezentacji.

Na przełomie XX i XXI wieku zdobył silną pozycję we władzach piłkarskich na szczepku Małopolski i kraju. Wchodził w skład Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Piłki Nożnej, był też wiceprezesem Małopolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (MOZPN). Dzięki jego licznym kontaktom w centrali piłkarskiej na Sądeczczyźnie organizowa-



# Tablica Adama

no turnieje UEFA (m.in. młodzieżowe mistrzostwa Europy kobiet w 2003 r.) i PZPN, międzynarodowe mecze piłkarskie, a na spotkania z młodzieżą przyjeżdżały sławy polskiego futbolu m.in. Henryk Kasperczak i Grzegorz Lato”.

*„(...) Był osobą nietuzinkową, trudną do sklasyfikowania w którejś z charakterologicznych szufladek. Kochał życie i potrafił korzystać z podsuwanych przez nie atrakcji. Natura obdarzyła go niepodrabialnym poczuciem humoru. Jednym zwrotem, skojarzeniem, spojrzeniem potrafił rozładować największe napięcie. Jawił się zawsze jako dusza towarzystwa, wiedział, jak znaleźć się w każdej sytuacji. A że łatwo*

*można było wyczuć Jego życzliwość nawet dla osób niespecjalnie dobrze Mu życzących, cieszył się rzadko spotykaną popularnością i sympatią ogromnej większości ludzi, w gronie których się obracał.”* (Daniel Weimer, „Dziennik Polski”).

\*\*\*

Tablicę odsłoniли żona Adama: Magda i Michał Listkiewicz, a potem wszyscy zebrani stanęli do pamiątkowego zdjęcia. Adam pewnie uśmiechał się do nich z niebiańskiego stadionu.

*Tekst i fot. (leś) oraz arch. rodziny Siejów*



Przyjaciele Adama



Michał Listkiewicz



Z Andrzejem Kuźmą i Grzegorzem Latą



Od lewej: Henryk Kasperczyk, Daniel Weimer, Adam Sieja, Grzegorz Iato, Małgorzata Broda, Antoni Szymanowski





# Skocznia narciarska w Krynicy

LESZEK MIGRAŁA

**Myśl o budowie wielkiej skoczni w Krynicy, która zastąpiłaby wcześniej powstały (w 1924 r.) prymitywny obiekt na Górze Krzyżowej, zrodziła się na początku 1927 r. Stało się tak, ponieważ aspiracje i dążenia miejscowych entuzjastów narciarstwa skupionych w powstałym w 1924 r. Kole Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przekształcenia Krynicy w liczący się ośrodek sportów zimowych spotkały się ze zrozumieniem i uznaniem Polskiego Związku Narciarskiego.**

**P**ragnienie przemiany Krynicy w polskie Sankt Moritz najwidoczniej szczerze przyświecało uczestnikom odbytej w Krakowie 25 marca 1927 r. konferencji, ponieważ już wtedy postanowiono utworzyć Komitet Budowy Skoczni Narciarskiej, który istotnie powstał niebawem pod przewodnictwem Aleksandra Bobkowskiego (prezesa Polskiego Związku Narciarskiego), skupia-

jąc w swoich szeregach m.in. członków Komisji Zdrojowej w Krynicy oraz tamtejszego Zarządu Sekcji Narciarskiej na czele z inż. Leonem Nowotarskim oraz Romanem Nitribitem. Sportowe władze narciarskie zainteresowały się budową skoczni na tyle poważnie, że na Walnym Zgromadzeniu PZN odbytym w czerwcu 1927 r. w Żywcu postanowiły definitywnie przystąpić do prac realizacyjnych, po-

wierając zaprojektowanie profilu skoczni kpt. Romanowi Loteczce – najlepszemu ówczesnie znawcy skoczni narciarskich w Polsce, który początkowo zamierzał wybudować prestiżowy obiekt w parku „Słotwinka”, ale ostatecznie zaplanował jego realizację na Górze Krzyżowej.

Pierwsze trudności w realizacji inwestycji pojawiły się z chwilą przedstawienia Komisji Zdrojowej kompletnych planów jej profilu i robót ziemnych kpt. Loteczki oraz planów konstrukcji drewnianej inż. Jerzego Nehaya ze Lwowa wraz z propozycją wzięcia na siebie roli inwestora przez Komisję Zdrojową. Ponieważ tak się nie stało, odpowiedzialność za realizację inwestycji wzięli na siebie członkowie Zarządu Sekcji Narciarskiej „Beskid” oraz kpt. Loteczka, którzy nadzór techniczny nad budową powierzyli inż. Józefowi Krówcze.

Od tej chwili budowa ruszyła z miejsca. Robotami ciesielskimi zajął się Józef Paczkowski, cieśla z Rymanowa, z kolei roboty ziemne powierzono kamieniarzowi Janowi Kempie. Nowych problemów dostarczyły pertraktacje o odstąpienie ok. 2 tys. m<sup>2</sup> nieużytków w zespoko skoczni, terenu dotychczas nie zakupionego przez Komisję Zdrojową, za który chłopci zażądali 10 tys. zł. Jak stwierdza sprawozdanie z budowy skoczni: „Po długich pertraktacjach, gdy wobec zaciętego oporu Asafata Krajniaka z Krynicy-Wsi nie mogło być mowy o natychmiastowym wykupieniu tych parcel, doszło do dzierżawy za czynszem rocznym 400



zł, zapłaconym przez Komitet, a wchodzącym w cenę przyszłego kupna”.

Dalsze trudności wynikły w trakcie robót ziemnych, kiedy okazało się: że podkład skalny na zeskoku jest jednolity na całej długości. Chcąc ominąć problemy stąd wynikające, postanowił kpt. Loteczka podnieść i cofnąć cały profil na tyle na ile to było możliwe. Spowodowało to wprawdzie podwyższenie konstrukcji drewnianej o 4 m, ale – o dziwo – nie doprowadziło do zwiększenia ogólnych kosztów inwestycji, a nawet je pomniejszyło, a to z względu na fakt, że zwiększenie wydatków przy stawianiu konstrukcji drewnianej o 5 tys. zł łączyło się ze zmniejszeniem tychże o 8 tys. zł przy robotach ziemnych.

Zdawać by się mogło w tym momencie, że sprawa budowy skoczni została doprowadzona niewyórowanym kosztem do etapu końcowej realizacji. Zapewne stałoby się tak, gdyby nie jeden poważny problem, a mianowicie: nieuczciwość i nieudolność wykonawców. Cytowany wyżej dokument poświęca tej kwestii stosunkowo dużo miejsca, stwierdzając w tej kwestii co następuje: „Tymczasem wskutek niedołęstwa, ignorancji i lekkomyślności cieśli Paczkowskiego, roboty ciesielskie bardzo wolno posuwały się naprzód, co więcej Paczkowski zestawiając swą ofertę zrobił fałszywe wycenienia materiału, podał ilości drzewa i desek znacznie mniejsze niż należało, skutek czego oferta jego była wprawdzie najniższa, lecz według planów niewykonalna. Konflikt jaki z tego wynikł a potem



niektóre nadużycia Paczkowskiego, wykryte przez dozorcę Mazurka, zmusiły Komitet do usunięcia Paczkowskiego w połowie grudnia. Dokończyli po nim roboty w dolnych częściach konstrukcji cieśle Burdak i Bodziony, lecz obydwie wieże i większą część mostu wybudował Stanisław Bolanowski z Rymanowa, wśród dziesiątek robotników i rzemieślników na budowie skoczni jeden człowiek przyzwoity i stojący na wysokości zadania”.

Równie niepochlebna opinia stała się udziałem robotników ziemnych:

„Przedsiębiorca kamieniarski Jan Kempa, który miał najdalej do końca grudnia wykop ukończyć a wyłamany kamień sprzedać i ze sprzedaży pokryć robociznę, nie potrafił wypełnić ani jednego z warunków umowy. Nie dotrzymał terminu i, chociaż kupcy byli, kamienia nie sprzedał, zmuszając Komitet do wypłat nieprzewidzianych. Przy obliczeniach kamienia dopuszczał się nadużyć, wliczając do figur kamień, wyłamany przez inną partię i wydobyty w czasie pracy na dniówkę. Zakwestionowane z tego tytułu wypłaty usiłowali kamieniarze w sposób brutalny próbować wymusić gwałtami i doniesieniami do Starostwa. Zlikwidowano sprawę przy pomocy śledztwa Policji Państwowej, zarządzanego przez Starostwo i po dokładnym obliczeniu figur przez inż. Krówkę”.

Pomimo tych wszystkich zadziwiających trudności i nieoczekiwanych problemów, którym po części winni byli zapewne sami zlecający budowę skoczni, obiekt został wybudowany, z tym,

że nie za sumę 30 tys. zł, jak początkowo obliczano, ale za ponad 80 tys. Należy dodać, że koszt budowy skoczni byłby jeszcze większy, gdyby nie udział w budowie 32 saperów, którzy przez trzy tygodnie pracowali przy obiekcie, minimalizując i tak już duże straty wynikłe z przewlekania robót zarówno ziemnych, jak i ciesielskich.

Śledząc przebieg powstawania skoczni na podstawie sprawozdania z jej budowy, można by się spodziewać, że końcowy efekt tej realizacji nie w pełni zadowolił jej twórców, tj. przede wszystkim kpt. Romana Loteczki i Romana Nitribitta – pierwszego prezesa Koła PTT w Krynicy, zasłużonego niezmiernie przy realizacji obiektu. Tak jednak nie było. Pomijając wspomniane koszty, nie w pełni jeszcze wtedy pokryte, wszystko inne budziło uznanie, dając prawdziwy powód jeśli nie do dumy to przynajmniej do zadowolenia, a czasami tylko do złośliwego krytykanctwa. Skocznia ta – budowana z myślą o sukcesach naszych skoczków na olimpiadzie w Sankt Moritz – według opisu samego jej twórcy kpt. Loteczki – miała start na wieży o wysokości 32 m, rozbieg długości 100 m, przy różnicy poziomów (od startu do progu) 44 m. Pod trzymetrowej wysokości progiem, ciągnęła się parabola zeskoku długości 80 m. Wysokość teoretyczna skoku 80-metrowego (od progu do punktu zeskoku) wynosiła 41 metrów.

Skocznia na Górze Krzyżowej nie przetrwała, pozostawiona swojemu losowi w czasie II wojny światowej, z czasem uległa definitywnemu zniszczeniu.

Pamięci Staszka Smagi

# Zabrał go Ojciec Gór

**W bazylice św. Małgorzaty środowisko sądeckich przewodników PTTK wzięło udział w uroczystej mszy św. poświęconej „wypominkom” koleżanek i kolegów, którzy odeszli już na niebiańskie szlaki. Jednym z przywołanych był Stanisław Smaga, który dzień lat temu zginął pod szczytem najwyższej góry Andów i całej zachodni półkuli - Aconcagua (6959,7 m).**



**45**-letni nauczyciel geografii z II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu, doświadczony alpinista, znany i lubiany w wysokogórskim światku, rozpoznawany po charakterystycznej łysinie i nieodłącznych okularach, w niewyjaśnionych do tej pory okolicznościach został znaleziony martwy 12 lutego 1998 r.

Staszek poszedł na Aconcaguę „na lekko”. Miał przy sobie tylko paszport, pieniądze, polisę ubezpieczeniową, dwa aparaty fotograficzne. Gdy trafił do kostnicy, nie znaleziono przy nim nic: ani pieniędzy, ani dokumentów.

Ciało Staszka - wysiłkiem kolegów przewodników PTTK i PTT, nauczycieli i młodzieży z jego szkoły, władz miejskich i rodziny - powróciło po kilku tygodniach, do rodzinnego miasta i spoczęło na cmentarzu w os. Dąbrówka.

*- Jak mawiał znany taternik Wawrzyniec Żuławski, nie opuszcza się przyjaciela, nawet jeżeli jest już tylko zmarzniętą bryłą... - zauważa kolega Staszka, znany globtrotter sądecki, prezes oddziału PTT „Beskid”, Maciej Zaremba.*

W wyprawie na Aconcaguę udział wraz ze Staszkiem wzięli: właściciel sklepu ze sprzętem turystycznym w Grybowie Karol Krokowski, przewodnicząca Towarzystwa Miłośników Piwnicznej Halina Haraf, lekarz z Krakowa Olaf Reithart i ówczesny wiceprzewodniczący (a obecnie przewodniczący) Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Adam Sobczyk. Od kilkunastu lat tworzyli grupę wędrowców i wspinaczy, połączonych „braterstwem liny”, którzy niemal każdy weekend i inne wolne dni poświęcali na przemierzanie gór. Wszyscy z wyjątkiem doktora byli doświadczonymi przewodnikami tatrzańskimi, legi-

tymowali się też liczącymi osiągnięciami na ścianach i skalnych graniach Alp.

Andami zainteresował ich znajomy ksiądz misjonarz, Ryszard Mikos, rodem z Olszyny koło Bieczu, od lat przebywający w Argentynie. Służył pomocą w organizacji wyjazdu (wynajęciu na miejscu mułów etc.), materiałami fachowymi.

Andy to miejsce historycznych polskich wyczynów wysokogórskich, zapoczątkowanych pierwszym wejściem ze wschodu na ten szczyt przez wyprawę Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w marcu 1934 roku, opisaną barwnie w książce wybitnego andynisty Wiktora Ostrowskiego „Wyżej niż kondory”.

Sporo tu nadanych przez Argentyńczyków w dowód uznania nazw: El Pico Polaco, Ventisquero Polaco (lodowiec), La Ruta de los Polacos, Cerro Tatra, Cerro Aquila Blanca (szczyt Orła Białego) i Ojo del Mar (Morskie Oko) - jezioro odkryte przez polonijnych andynistów w masywie Cordon de Jaula. Piękną kartę w odkrywaniu Andów zapisał Witold Henryk Paryski, współautor monumentalnego dzieła „Encyklopedia Tatrzańska”.

Cel nie wydawał się trudny: Aconcaguę może sforsować średnio sprawny turysta, zwykły „gringos” bez użycia specjalistycznego sprzętu, jeżeli pójdzie na szczyt tzw. zwykłą drogą, wytyczoną przez odkrywcę Szwajcara Mathiasa Zurbriggena w 1897 r. Są jeszcze inne trzy drogi, o wiele trudniejsze, popularne wśród wycynowców najwyższej klasy.

Biały Aconcagua (w języku Inków - Ojciec Gór) to przedziwna góra - zbudowana ze skał wulkanicznych na podstawie bardzo starych skał osadowych, które zostały silnie zdeformowane przez pradawne ruchy górotwórcze skorupy ziemskiej i kształtowana wciąż przez olbrzymie lodowce.

Ojciec Gór zdobywany jest przez korowody „gringos” i wybitnych alpi-



stów po niebezpiecznych, okupionych strasznym wysiłkiem wędrownkach. Akurat, gdy u podnóża szczytu stanęli sądeczanie, na wierzchołku góry cieszył się z udanego wejścia niepełnosprawny (o kulach) młody mężczyzna z Żywca, a dwukrotnie gorzyc porażki poznał Marek Kamiński.

Wszystko zależy od pogody i tutej szczęścia. Obfite jest żniwo ofiar Aconcagui. Tu zginęli słynni i doświadczeni

o lądowaniu na Księżycu, bo zobaczyli krajobraz identyczny jak astronauta na powierzchni ziemskiego satelity.

Nowością w dotychczasowych doświadczeniach sądeckich wędrowników było wyjątkowo suche powietrze i zero wilgotność (mimo zmęczenia człowiek się nie pociał, a skóra na twarzy robiła się wysuszona jak pergamin). Aby zapobiec ewentualnemu odwodnieniu należało wlewać w siebie dużo płynu.

nitentes" wziął ciepły prysznic, ogolił się, co dla pozostałych było na tej wysokości z prozaicznego powodu braku wody - marzeniem.

Wtedy dał znać o sobie pojawiający się raz na dziesięć lat morderczy front Corriente del Nino - sprawa w poprzednich latach wielkich pożarów i powodzi. Zerwał się porywisty „el viento blanco”, czyli biały wiatr (osiąga prędkość 250 km na godzinę). Wiatr porywał z oblodzonych szczytów śnieg i zdemolował namiot, który trzeba było dodatkowo mocować głazami.

- *Staszek był z nas najsilniejszy, najtwardszy. Spróbował szturmować w najtrudniejszych warunkach, do szczytu zabrakło mu tylko 20 minut marszu. Organizm nie wytrzymał* - wspomina Adam Sobczyk. - *13 lutego o godz. 16 czasu polskiego zadzwoniłem do Sącza, aby koledzy powiadomili rodzinę, matkę, siostrę, braci o śmierci Staszka. Ten smutny obowiązek przypadł Jurkowi Baranowskiemu. 22 lutego wróciliśmy do domów. Bez Staszka. Przed odlotem na małym cmentarzu (z mogiłami prawdziwymi i symbolicznymi) ofiar Andów zapaliliśmy świeczkę w intencji Staszka.*

Stanisław Smaga kochał i szanował góry. Odczuwał ich głód, jako geograf z powołania i geolog z zamiłowania. Mówił często, że chciałby w Andy przywieźć swoich uczniów, aby pokazać im jak kształtował się lodowiec, moreny pokryte stalagmitami. Cichy, małowymny, wyważony. Pedant, miał zawsze idealnie spakowane walizki. Przyjacieli młodzieży, która za nim przepadała.

- *Straciliśmy serdecznego druha. Ale z kolejnych wypraw w góry nie rezygnujemy. Staszek by sobie tego na pewno nie życzył* - powiedział po uroczystościach pogrzebowych Adam Sobczyk.

Jerzy Leśniak; fot. (arch.)



Stanisław Smaga na szczycie Allalinhorn w Alpach Szwajcarskich w 1994 r.

andyńscy Georg Link i Richard Burdsall (zdobywca K 2 w Himalajach).

Sądeczanie do Buenos Aires przylecieli z Frankfurtu 22 stycznia, dwa dni później przemierzając trasę 1100 km dotarli autobusem do Mendoza.

W miejscowości Puente del Inca, niedaleko granicy z Chile, na wysokości 2700 m n.p.m. urządzili bazę wypadową. Wykupili zezwolenia (po 120 dolarów) na wejście do parku narodowego. Na dwa wytresowane muły załadowali bagaż (ok. 120 kg): żywność, namiot, ubrania, sprzęt. Strażnicy z parku wyposażyli ich w specjalne worki na odpady, które należy obowiązkowo okazać i oddać przy powrocie.

Wszystko toczyło się zgodnie z planem: w ciągnącej się przez 37 km dolinie - Quebrada de los Horcones - dopisywała pogoda, bez zakłóceń przebiegała aklimatyzacja. Szli jakby dnem starego koryta rzecznej, podziwiając surową przyrodę, góry pochodzenia wulkanicznego, które nazwano kiedyś „zaczarowanym, umarłym królestwem skalnym”. Tu Amerykanie z Hollywood kręcili zdjęcia do filmu

Aklimatyzacji na poszczególnych wysokościach towarzyszyło przyspieszone bicie serca, lekki szum w uszach i ból głowy, który ustępował następnej nocy. Trzeba też było przyzwyczaić się do gwałtownych skoków termicznych: w nocy minus 10, w dzień plus 30.

Serię nieszczęść zapoczątkowała choroba Haliny. Koledzy postanowili odesłać chorą do Puente del Inca. Staszek i Halina na mułach ruszyli w dół. Reszta członków ekipy oczekiwała na powrót Staszka, wybierając się w celach aklimatyzacyjnych na przełęcz Nido Condores. Staszek wrócił po trzech dniach, zadowolony, bo w hoteliku „Pe-





**Turyści spod znaku Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego ani jednej niedzieli nie usiedzą spokojnie**



# Wycieczki do źródeł

**W mijającym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, pomimo zmniejszenia dotacji z Urzędu Miasta o połowę, czyli do kwoty 9 tys. zł, (to prawie 1/3 tego, co otrzymał PTTK na podobne zadanie – „organizacja wypoczynku niedzielnych mieszkańców miasta”) zorganizowało 65 wycieczek niedzielnych w tym 12 - wielodniowych.**

Większość z nich wymagała zamówienia transportu, co wiązało się z większym zaangażowaniem organizacyjno-finansowym. Nasze Towarzystwo promuje przede wszystkim uroki Małopolski i Sądecczyny, ale aby mieć dystans i punkty odniesienia - również inne regiony Polski i nie tylko. W roku 2008 odwiedziliśmy poza Małopolską w ramach cyklu wy-

ciezek „do źródeł” - źródła Wisły z Barania Góra, Góry Stołowe ze Strzelińcem, ale również te leżące po czeskiej stronie: Karkonosze ze Śnieżką i Przełęczą Karkonoską, Bieszczady z Tarnicą, Rudawy czeskie z Klinowcem, Góry Kelimeńskie i malowane klasztory na Bukowinie rumuńskiej. Odwiedziliśmy tradycyjnie góry bliskiej Słowacji: Cergov. Niżne Tatry, Słowacki Raj, Góry

Choczańskie. Odbyła się coroczna wyprawa do serca Apeninów z Corno Grande i Grande Piano na czele, a drugim celem tej wyprawy były europejskie wulkany: Etna, Stromboli, Wezuwiusz. Na deser zdobyliśmy Civette, jeden z piękniejszych i trudniejszych szczytów Dolomitów.

Jesienią, w ramach „Sądeczan szlaków winnych” odwiedziliśmy Chorwację, a dokładnie Park Narodowy Jezior Plitwickich z Vojakiem – najwyższym wzniesieniem półwyspu Istria oraz perełkami architektury i kultur antycznych: Pulę, Rovinij, Porrec i samą stolicę Zagrzeb. W ramach poznawania stolic ponownie odwiedziliśmy Pragę w poszukiwaniu sądeckich śladów Sędziwoja i kamienia

filozoficznego. W mijającym roku rozpoczęliśmy także kurs kandydatów na przewodników beskidzkich i pilotów wycieczek. Wydaliśmy ponadto, przy wsparciu Urzędu Miasta i koła przewodników folder ścieżek spacerowych w obrębie nowosądeckiej starówki.

Całość wszystkich działań była możliwa dzięki zaangażowaniu rzeszy wolontariuszy, przewodników, członków i sympatyków Oddziału. W tym roku nasze szeregi zasiłiło 89. nowych członków, co w skali całej organizacji daje liczebność jednego mocnego oddziału! Obecnie w szeregach PTT O/Beskid Nowy Sącz aktywnych członków jest ok. 350, a w naszych wycieczkach uczestniczyło łącznie

2350 osób, w tym wielu młodych Sądeczian. Współpracujemy w ramach organizacji wypoczynku i rajdów z sądeckim uniwersytetem III wieku. W tym roku, po raz pierwszy, byliśmy współorganizatorami festiwalu piosenki turystycznej im. Wojtka Belona o „Górski kamień”, który się odbył w II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu. 19 listopada rozdano pierwsze laury i nagrody – „Górskie kamienie”, a radość ze słuchania piosenek turystycznych w wykonaniu młodzieży zapoczątkuje kolejnymi festiwalami przy naszej współpracy.

Na stronie internetowej [www.pttns.pl](http://www.pttns.pl) znajdują się relacje z naszych wycieczek, galerie oraz wiele innych przydatnych informacji dla sympa-

tyków i członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Przygotowaliśmy już ramowy program wycieczek w przyszłym roku. Ruszamy w góry od stycznia 2009 roku. Zapraszamy na szlaki wszystkich Sądeczian!

*Wojciech Szarota*

Autor (ur. 1960) jest prezesem zarządu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Posiada uprawnienia przewodnika beskidzkiego. Schodził większość gór europejskich; Beskid Sądecki zna jak własną kieszeń.





Konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka

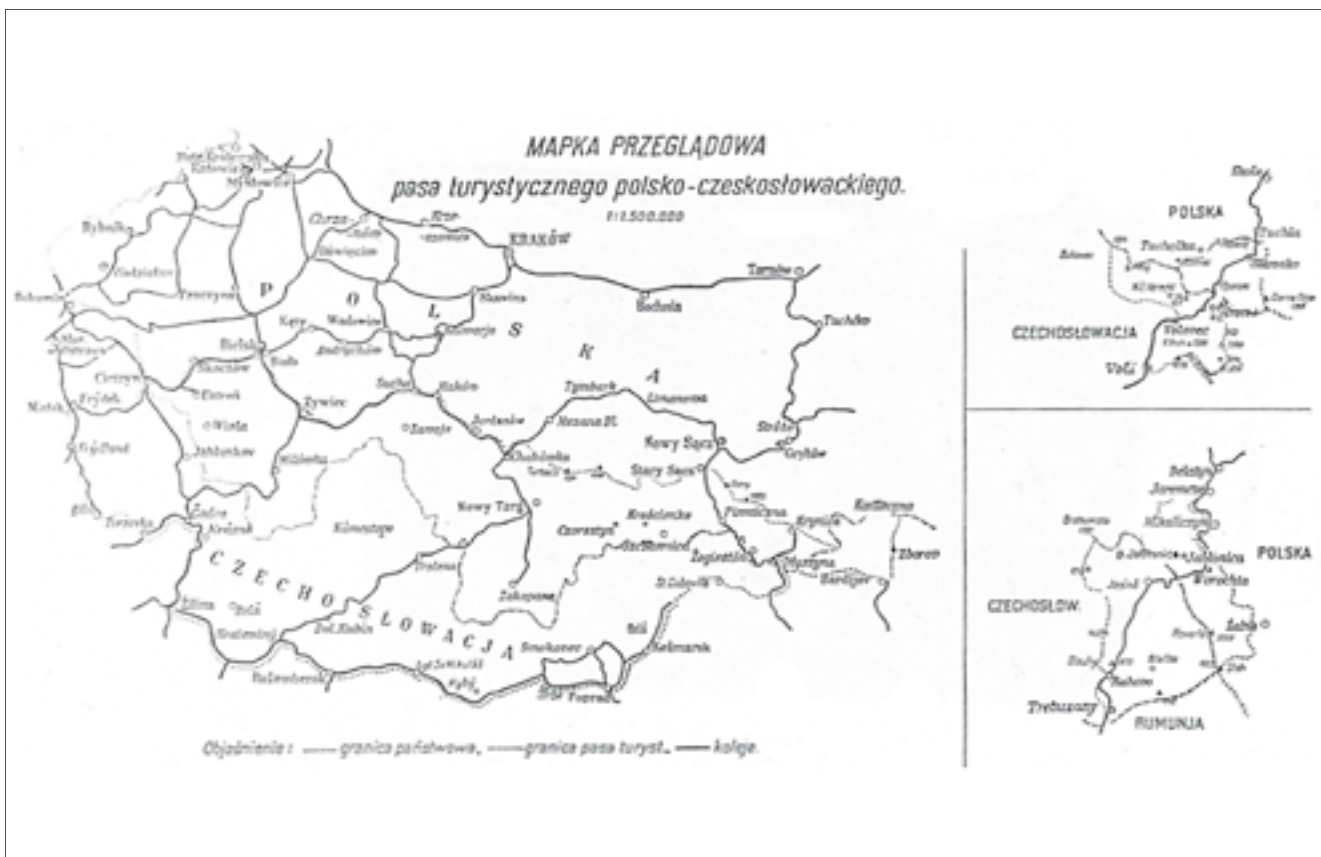
# Góry bez granic

**Jednym z największych dobrodziejstw czasów współczesnych w Europie jest likwidacja ograniczeń wynikających z istnienia granic państwowych. Warto jednak przypomnieć, że już w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku, a więc po względnie polubownym załatwieniu sporów granicznych na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, została podpisana pomiędzy Polską a Czechosłowacją konwencja turystyczna, umożliwiająca w miarę swobodne poruszanie się w obrębie tzw. pasa turystycznego, obejmującego określone tereny po obydwu stronach granicy.**

Idea ta przybrała realne kształty na początku maja 1924 r. w związku z rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów (*nota bene* niekorzystnym dla Polski) w sprawie Jaworzyny Spiskiej. Już wtedy w Krakowie strony polska i czechosłowacka zobowiązały się za-

wrzyć konwencję – umowę ułatwiającą przekraczanie granicy państwowej na całym pograniczu karpackim – będącą pragnieniem turystów z obydwu krajów, ale niewątpliwie bardziej atrakcyjną dla miłośników górskiej wędrówki w Polsce. Jest godnym uznania

fakt, że prace nad ustaleniem zasad konwencji nie trwały długo. Delegaci polscy i czechosłowaccy pracując zgodnie, wykazując wiele dobrej woli, ustalili ostatecznie treść porozumienia na dziesięciodniowym spotkaniu w Pradze, podczas którego reprezentanci obydwu stron (prof. Walery Goetel oraz minister pełnomocny Jan Dvořáček) podpisali stosowny dokument 30 maja 1925 r. Dwa miesiące później sejm i rząd polski ratyfikowały konwencję, z tym jednak, że jej wejście w życie opóźnił nieco zamach majowy, który spowodował, że ogłoszenie umowy w dzienniku ustaw, a co za tym idzie praktyczne jej wdrożenie, nastąpiło 14 czerwca 1926 r., to jest piętnaście dni później aniżeli wcześniej przewidywano.





Zawarcie konwencji umożliwiło przekraczanie granicy polsko-czechosłowackiej i swobodne poruszanie się w obrębie pasa turystycznego członkom niektórych organizacji turystycznych, a mianowicie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (całorocznie na podstawie legitymacji w kolorze niebieskim) oraz Polskiego Związku Narciarskiego (sezonowo na podstawie legitymacji w kolorze żółtym). Obszar pasa turystycznego był rozległy, składał się z trzech enklaw, z których największa i najważniejsza sięgała na południu do linii: Cieszyn – Frydek Mistek – Frydland – Turówka – Czadca – Żylica – Karłowany – Św. Mikołusz – Poprad – Tarnów – Bardiów – Zborów – Konieczna.

Z kolei turyści czechosłowaccy mogli się poruszać na obszarze polskim ograniczony linią: Cieszyn – Bielsko – Żywiec – Sucha – Chabówka – Rabka – Turbacz – grzbiet Górców – Ochotnica – Łącko – Stary Sącz – Myślec – Ostra – Pisana Hala – Groniek (Runek) – Słotwiny – Krynica – Tylicz – Muszynka.

Warto dodać, że członkowie PTT korzystali z wielu dodatkowych udogodnień i przywilejów, m.in. ze zniżki 50-procentowej za noclegi we wszystkich schroniskach Czechosłowackiego Klubu Turystów, Karpathenverainu w Tatrach oraz w schroniskach jugosłowiańskich w Karawankach i Alpach Julijskich, jak również ze zniżek na dojazdowych kolejach elektrycznych po południowej stronie Tatr. Nadmienić też warto, że wejście w życie konwencji turystycznej spowodowało wzrost liczby członków PTT w Oddziale Nowosądeckim, który w 1933 r. zrzeszał rekordową liczbę 319 osób. Należy jednak zaznaczyć, iż zarząd Oddziału nie dążył za wszelką cenę do powiększenia swoich szeregów, rezygnując przynajmniej kilkakrotnie z przyjęć członkowskich, co spowodowane było obawą, iż osoby o wątpliwej reputacji nadużyją praw wiążących się z posiadaniem legitymacji konwencyjnych, narażając tym samym PTT na szwank i utratę zaufania.

*Leszek Migrała*



## Sądecka specjalność

# Sztuki walki

Czternaście medali oraz dwa czwarte miejsca zdobyli sądeczanie w otwartych mistrzostwach świata w sztukach walki, które odbyły się w połowie listopada w greckim mieście Argos.

Wszyscy pochodzimy z Nowego Sącza, znamy się od lat, wspólnie ćwiczymy i nie był to nasz pierwszy wyjazd na tak znaczącą imprezę zagraniczną. Dwa lata temu (z powodzeniem) walczyliśmy podczas mistrzostw świata na Malcie, przed rokiem w mistrzostwach Europy w Anglii, w marcu tego roku na międzynarodowych mistrzostwach Grecji.

Mistrzostwa świata w obecnym roku zorganizowała federacja World United Martial Arts, która zrzesza wiele krajów i klubów różnych stylów i odmian sztuk walki, takich jak np: boks, karate, muay thai, kung-fu, taekwondo, kick-boxing, tangsodo i inne. Nasi reprezentanci trenujący ekstremalne sztuki walki, stanowiące mieszaninę karate, kobudo, boksu, jiu jitsu oraz innych dyscyplin łącznie z gimnastyką, bardzo dobrze przygotowani, godnie i dumnie reprezentowali barwy Polski oraz naszą ziemię sądecką.

Ekstremalne sztuki walki wywodzą się ze Stanów Zjednoczonych, gdzie są bardzo popularne. Są one idealną formą, jeśli chodzi o poprawianie umiejętności, wynoszenie ich na wyższy poziom. Sięgają do tradycji, pochodzenia i korzeni innych sztuk walki, gdzie najważniejsze są: serce,

technika, sprawność, duch i pasja. Łącząc to, co stare z tym, co nowoczesne. Są idealnym wyborem, jeśli chodzi o wszechstronny rozwój, odnalezienie czegoś, w czym czujemy się dobrze. Umożliwiają szczerze wyrażenie siebie, nie mają tak zwanych kłapek na oczach, gdyż wszystkie sztuki walki są tutaj użyteczne oraz każda coś wnosi i czegoś uczy.

W Grecji na wielkie brawa zasłużył zdobywca brązowego medalu Rafał Miłkowski, który za każdym razem wielokrotnie kładł swoich rywali na deski i każdą walkę kończył przed czasem poprzez techniczny nokaut. Pech odebrał mu złoty medal, podobnie jak Łukaszowi Michalikowi, który w ciężkim pojedynku z Maltańczykiem doznał poważnej kontuzji łokcia, ale walczył bardzo dzielnie, nie poddał się do samego końca mimo wielkiego bólu. Wspaniale zaprezentował się 14-letni gimnazjalista Piotr Romański zdobywając złoto i srebro. Świetnie zadebiutował też na zagranicznym ringu zawodnik Paweł Smoleń.

Jako trener nie kryłem szczęścia i zadowolenia. Cieszyłem się z sukcesu swoich podopiecznych, sam też dorzuciłem swoje medale. Do moich zawodników, pomijając ich talent i naszą wspólną ciężką, sumienną pracę, podchodzę indywidualnie, każdy jest inny, stąd każdego trzeba przygotowywać pod innym kątem, to moja recepta na mistrzów.

Ćwiczymy i wygrywamy. Nie ma dla nas chwili wytchnienia. Już trwają przygotowania do Orange City Championships (2009), Olimpiady Sztuk Walki w Rosji, oraz mistrzostw Europy (listopad 2009).

## Medale sądeczan

- **Grzegorz Bajerski:** złoty – light contact -80 kg senior novice; srebrny – full contact – 80 kg senior; brązowy – samoobrona;
- **Łukasz Michalik:** złoty – light contact – 65 kg senior advanced; brązowy – full contact – 65 kg senior;
- **Piotr Romański:** złoty – light contact – junior open; srebrny – light contact – junior;
- **Paweł Smoleń:** srebrny – light contact – 60 kg senior novice i samoobrona;
- **Maciej Sikoński:** brązowy – kata z bronią do muzyki, kata z bronią tradycyjne, samoobrona
- **Rafał Miłkowski:** brązowy: light contact – 90 kg senior advanced i full contact – 90 kg senior.

Maciej Sikoński  
Fot. arch. autora



Autor korespondencji z Grecji jest najbardziej utytułowanym zawodnikiem sportów walki i zarazem trenerem ekipy sądeczan. Ma 24 lata, studiuje na krakowskim AWF. Oprócz wielu medali z polskich imprez na poprzednich mistrzostwach świata na Malcie w 2006 roku zdobył aż trzy medale: złoty (pokazy) dwa srebrne (walka full i light contact w kat. - 70 kg). W 2007 roku zdobył trzy medale na mistrzostwach Europy w Anglii, w marcu 2008 roku wygrał grecki Pentatlon Sztuk Walki zdobywając pięć złotych medali w różnych konkurencjach.

Zdobywca drugiej nagrody w plebiscycie „Gazety Krakowskiej” na najpopularniejszego sportowca Sądeczyny 2006 roku. Posiada wysoki, jak na swój wiek, drugi stopień czarnego pasa, który zdobył po egzaminie w Anglii w grudniu 2007 roku.

Nietrzeźwy kierowca straci samochód

# Większe mandaty

**O propozycjach zmian w Kodeksie Drogowym słyszał zapewne każdy kierowca. Podwyżka mandatów i szybsze naliczanie punktów karnych stają się faktem. Zmiany obowiązują od listopada. Czego dokładnie powinniśmy się spodziewać?**

## Surowsze kary dla kierowców i rowerzystów

Szczególnie ostrych restrykcji mogą się spodziewać nietrzeźwi kierowcy. Stosowane do tej pory kary nie były w ich przypadku wystarczająco skuteczne. Dlatego trzeba było zaostriżyć przepisy. Jak? Utrata pojazdu w przypadku, gdy badanie stężenia alkoholu we krwi przekroczy 0,5 promila, a co gorsza, kierowca spowoduje wypadek lub ucieknie z miejsca zdarzenia. Nasuwa się jednak pytanie, co się stanie z samochodem, jeżeli kierujący nie jest jego właścicielem? Według nowego prawa pojazd nie zostanie skonfiskowany. Kierowca nie uniknie jednak kary. Będzie bowiem musiał zapłacić równowartość pojazdu. Natomiast skonfiskowane właścicielom pojazdy trafią na licytację, z których dochody wpływać będą na konto Funduszu Pomocy Ofiarom Przepięstw.

A co z rowerzystami? Do tej pory za jazdę po chodniku lub przejściu dla pieszych otrzymywali mandaty w wysokości 50 zł. Po wejściu w życie nowego taryfikatora zapłacą dwa razy więcej.

## Sprawniejsze naliczanie punktów karnych

Kolejną ważną zmianą jest usprawnienie mechanizmu naliczania punktów karnych. O co chodzi dokładnie? O natychmiastowe doliczanie punktów karnych do konta kierowcy. Obecnie, jeśli np. mieszkaniec Nowego Sącza w wyniku wykroczenia otrzymał punkty karne od drogówki w Warszawie nie trafiały one bezzwłocznie na jego konto. Warszawscy funkcjonariusze musieli dopiero przesłać raport o wykroczeniu do komendy w Nowym Sączu, aby tutaj funkcjonariusze mogli dopisać punkty do salda kierowcy. W efekcie takich procedur liczba punk-

tów karnych rosła stosunkowo wolno, a zdarzało się nawet, że punkty „gubiły się” gdzieś po drodze.

## Łagodniejsze kary dla pieszych

Rzeczywiście piesi mogą liczyć na łagodniejsze traktowanie. Do tej pory za przejście w miejscu niedozwolonym pieszy płacił mandat w wysokości 250 zł. Płacił albo nie! W związku z faktem, iż mandat był wysoki większość pieszych odmawiała jego przyjęcia lub kierowała skargi do sądu grodzkiego, a ten i tak zasądzał przeważnie niższe grzywny.

Czy zaostrene przepisy Kodeksu Drogowego przyczynią się do wzrostu bezpieczeństwa na polskich drogach? Trudno powiedzieć. Ale właśnie w tym celu zostały opracowane. Być może groźba utraty samochodu, motocykla czy traktora obudzi w polskich kierowcach lekceważone do tej pory poczucie odpowiedzialności za życie swoje i innych uczestników ruchu drogowego.

*Katarzyna Staudt*

## Nowy „mandatownik”

Przejechanie na czerwonym świetle	500 zł
Parkowanie na miejscu dla niepełnosprawnych	500 zł
Jazda bez świateł w ciągu dnia	100 zł
Jazda bez świateł w nocy	200 zł
Jazda bez oświetlenia pojazdu w tunelu	200 zł
Przechodzenie przez jezdnię w niedozwolonym miejscu	100 zł
Jazda rowerem po chodniku lub przejściu dla pieszych	100 zł
Jazda powyżej 50 km/h ponad dozwoloną prędkość w mieście	1000 zł
Jazda powyżej 50 km/h ponad dozwoloną prędkość w terenie niezabudowanym	900 zł





# Piksa przed sądem

**Z rozprawy w sądzie Władysław Piksa, legenda Solidarności chłopskiej na Sądeckczyźnie, wrócił z płaczem, choć to może przesada, w każdym razie był roztrzęsiony.**



– O mało mnie szlag nie trafił, esbecy lepiej mnie traktowali! – żalił się w siedzibie Solidarności robotniczej przy ul. Pijarskiej 17a w Nowym Sączu.

„Grażynka”, jak wszyscy nazywają szefową biura Delegatury ZR Małopolska NSZZ „Solidarność” (Grażyna Świąć) przy ul. Pijarskiej 17a w Nowym Sączu, szybko zaparzyła „Władziowi” herbatę z sokiem malinowym, żeby się uspokoił, bo choć Piksa pochodzi z gminy Łącko, to alkoholu nie tyka.

W Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, wydział karny, trwa seria procesów sądeckich działaczy „S” o odszkodowanie (maksymalnie sąd przyznaje 25 tys. zł) za internowanie i uwięzienie w stanie wojennym i w następnych latach. Procedura jest upokarzająca. Sterani życiem solidarnościowcy muszą udowodnić przed trzyosobowym składem sędziowskim, w którym często zasiadają młokosy, mogący być ich wnukami, że pobyt za kratami, to nie była sielanka. Odbił się na zdrowiu i życiu uwięzionego i jego rodziny, a skutki tych „wczasów”, zafundowanych przez komunistów, trwają nieraz do dzisiaj. Nie tak solidarnościowa gwardia wyobrażała sobie w wolnej Polsce za doświadczenie za miesiące, a nieraz lata upokorzeń i poniewierki.

## Do wieńca zawsze Szkaradek i Piksa

Reporter „Sądeckanina” odwiedził Władysława Piksę w Czerńcu k. Łącka do południa 13 grudnia br. Tego dnia patriotyczna Polska obchodziła 27. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Do południa gospodarz krzątał się po obejściu, bo choć ma siedemdziesiątkę na karku, to jest jeszcze krzepki i żwawy. Po południu Piksa wybierał się do Nowego Sącza na mszę św. w intencji ofiar stanu wojennego w kościele MB Niepokalanej na os. Milenium.

– Bez Solidarności nie umiem żyć – wyznał. Po nabożeństwie poczty sztandarowe miały się udać pod obelisk Solidarności przy moście na Kamienicy, który przed paroma latami wywalczyli prawicowi rajcy naddunajcowego grodu. W pierwszej dwójce z wieńcem miał iść Andrzej Szkaradek, przywódca sądeckich robotników i Władysław Piksa, przywódca sądeckich chłopów. Dopiero po tych „gigantach” mieli kroczyć notable wszelkiej maści, którzy często z podziemną Solidarnością nie mieli nic wspólnego. Taki porządek panuje od lat.

## Piksa w sądzie

– Wyprowadzili mnie z równowagi – relacjonuje Władysław Piksa swoje wrażenia z sądu. Na czym to „wyprowadzenie z równowagi” polegało?

– Zanim się rozprawa zaczęła, to pół godziny była opóźniona, wtedy sobie myślę – sędzia nie dotarł, czy coś z tego się z nim stało, aż się zmartwiłem o człowieka, bo jakbym go nie zdążył, to by na mnie nie czekali – uważa Władysław Piksa.

A potem się zaczęło. Cała trójka sędziów „naparła” na starszawego rolnika.

– Pytali, kto mi pisał podanie do sądu? – opowiada nasz bohater. – Interesowało ich, jaki prokurator przesiłuchiwał mnie w Krakowie, na co byłem leczony w szpitalu w 1981 roku i tak dalej. A później, ten młody sędzia, „szczapa” na dwa metry, on jeszcze był oględny, zaczął mnie wałkować – ile żem paczek dostał z domu w okresie internowania. I jaki była ich wartość.

Władysław Pika, choć występował na sali sądowej bez adwokata i kolegów, nie dał się zbić z tropu.

Klarował Wysokiemu Sądowi: – Panowie, to się nie da przeliczyć na pieniądze, bo co tam w chałupie mieli, to mi włożyli do paczki. To była paczusie, nie paczki. Nie pamiętam, półtora, czy dwa kilo ważyły. Jeszcze wszystko esbecy dziurawili. Przyniosłem paczkę z dyżurki, położyłem na stole w celi i zaprosiłem do biesiady współwięźniów. Zjedliśmy paczkę na jeden raz, bo wszystko było wyotwierane i żal było zostawiać. Został jeden pasztet, który się zepsuł, bo położyłem za okno, a słonko świeciło...

## Ile dniówek?

– Ile dniówek żona wypłaciła ludziom podczas pana nieobecności? – pytał sędzia.

– *Bo ja to pamiętam* – tłumaczył podsądny – *to się działo 30 lat temu.*

A drugi sędzia mówił, że na wsi w zimie nie ma roboty.

W Piksie się wtedy zagotowało.

– *W zimie chłopcy próżnują!?* – zapytał sędziego. – *W zimie była młocka. Zawsze my po żniwach młócili tyle, żeby dla zwierząt na karmę starczyło, a resztę my młócili po robotach, w styczniu, w lutym. Trzydzieści lat temu nie było kombajnów, nie miałem wtedy nawet kosiar-ki, tylko kosa i osełka.*

Potem sędzia mignął przed oczami Władysława Piksy teczkę ubecką.

– *Ani nie dojrzałem co tam stało* – wspomina nasz bohater. – *Z teczki wyszło, że organizowałem pielgrzymki, że urządałem msze święte, że byłem na pogrzebie księdza Popieluszki, że sądeccy chłopcy protestowali ciągnikami, ale ja już nie mam nic do gadania, on tylko chciał mi udowodnić, że mieli mnie za co ubecy wsadzić do kryminału.*

A na koniec sędziowie zarzucili Władysławowi Piksie, że nie dostarczył dokumentów na rozprawę.

## Brakuje papierów

– Dostałem z sądu w Sączu pismo, żebym przywiózł jakie tylko mam papiery o internowaniu. Wcześniej miałem wezwanie do IPN w Krakowie i tam mnie prokurator przesłuchiwał i wszystko, co miałem do powiedzenia, tom powiedział, a dokumenty zostawiłem. Jak dostałem to pismo z sądu, to się dodzwoniłem do prokuratora w IPN, że stoję przed sądem. Powiedział: „Ani pan nie przyjeżdżaj, bo indywidualnie nikomu nie wydajemy dokumentów, a jak sąd się zgłosi, to prześlemy”.

Piksa szybko się zorientował, że Sąd Okręgowy w Nowym Sączu jest nieprzygotowany do rozprawy.

– *Ani się nie zgłosili po moje papiery do IPN, za to na mnie psy wieszali* – uważa.

– *Byłem roztrzęsiony* – wspomina. – *Kazali mi stanąć przy balustradzie.*

Godom im: – *Jo wam nie ustoję, to mi pozwolili usiąść i na siedząco zeznawać.*

– *I siedziałem taki bidok, a ci mnie wzięli w krzyżowy ogień pytań. Sędzina była taka młodziutka, nie śmiała mi się popatrzeć w oczy. Miała kożuch na sobie z kudłami. Nim się zastawiała i szeptała temu sędziemu, co miał orla na piersi...*



## Polska czy Białoruś?

Taki wyglądał proces Władysława Piksy w Roku Pańskim 2008..

– *Zastanawiałem się, gdzie my się znajdujemy, czy nie na Białorusi?* – pyta sam siebie Władysław Piksa. – *Ani mnie esbeki tak nie traktowali, zawsze mieli dla mnie szacunek i co my się odbywali, to my się odbywali, ale ja zawsze na swoim postawił. Ci swoje, ja swoje i jak się zacierali, to na odchodnym mówili: „Panie Piksa, żeby pan nikomu nie mówił nic, bo to są rozmowy tajne”.*

A ja im godotem: – *Panowie, ja z wami współpracy nie podpisywałem. Wszystko chłopom opowiadam, jeszcze umajam, żeby ładnie było.*

– *Atmosfera była nieprzyjemna* – podsumowuje swoją wizytę w Sądzie

Okręgowym w Nowym Sączu Władysław Piksa. – *Taka złośliwość i dojrzałość z ich strony.*

Na koniec sędziowie kazali wyjść Piksie na korytarz, ale za chwileczkę go zawołali i sędzia przewodniczący powiedział, że sąd musi się zwrócić do ośrodka zdrowia o dokumenty podsądnego i tak samo musi wysłać zapytanie do IPN, czy Piksa nie był przypadkiem tajnym współpracownikiem SB...

Po raz drugi Piksa „zabulgotał”. Nigdy nie starał się o status pokrzywdzonego. Był raz w IPN w Wieliczce, ale jak się dowiedział, że to trwa rok – zrezygnował. Twierdzi, że gdyby poszedł na współpracę z esbecją, to wróciłby do domu 5 stycznia 1982 roku. Wtedy go kuszono, a on się śmiał.

Ukochana żona, Maria, zmarła w 1992 roku. Piksa gospodarzy z córką Marią na ośmiu hektarach.

– *Ugorów jeszcze nie mam – za-  
pewnia. – Chowałem sobie dwie krowy,  
ale teraz już nie mam krowy, nie mam  
już świń, tylko parę kaczek i owiec parę.,  
bo mam półtora hektara drapy, że tylko  
owce wykoszą.*

## Zdrowie Piksy

– *Tak mnie zakrakali, że nie wie-  
dział, czy ja jestem w Poalsce, czy na Bia-  
łorusi – jeszcze raz wraca do sprawy są-  
dowej Władysław Piksa.*

Jak go zamknęli 13 grudnia 1981 roku, to w stajni było „sześć grubszego bydła”. Trzy krowy, jałówki i dwa cielęta i na dodatek chora matka po drugim wylewie.

– Jak przyszli mnie internować, to akurat uderzyło auto w słup i w ca-  
łej wiosce nie było światła i ten esbek i ormowiec z Łącka śmiecili mi reflektorem po oczach i byliby mnie wzięli w sa-  
mej koszuli, alesię postawiłem. Wiedzia-

łem, że jeżeli to jest w nocy, a ja nikogo nie zabiłem, nikomu nic nie ukradłem, to sprawa jest poważniejsza.

– *Myśmy to przeczuwali – konty-  
nuuje Władysław Piksa. – Dziewiątego  
grudnia mieliśmy rozmowy z wojewodą,  
który wziął mnie na bok i mówi: „Panie  
Władku, musimy porozmawiać w czte-  
ry oczy”. A ja nigdzie nie chodziłem sam.  
Potem 13 grudnia, gdy wybierałem się  
na dyżur do siedziby Solidarności chłop-  
skiej w Sączu, to znów mnie zawezwano  
do wojewody. A ja odpowiedziałem ho-  
norowo: „Taka sama jest droga wojewo-  
dy do mnie, jak moja do wojewody, on  
ma sprawę do mnie, a nie ja do niego”*

Piksę internowano do 10 marca 1982 roku w Załężu koło Rzeszowa, gdzie trafili sądecki opozycjoniści.

## Krzyżyk od prymasa

Po powrocie do domu Władysław Pika zwołał tajne posiedzenie Rady Wojewódzkiej chłopskiej Solidarności, gdzie uchwalono wystawienie sztandar. Szyła go po nocach przez dwa

lata zakonnica z Gołkowic. Proporzec po raz pierwszy chłopi spod znaku „S” pokazali na mszy w Woli Piskulinej w 1984 roku, potem sztandar jeździł z nimi do Krakowa i Warszawy. Dzisiaj zdobi siedzibę S” RI w Łącku.

– *Wójt Młynarczyk nie ma kłopotu z nami – mówi Władysław Piksa, hono-  
rowy obywatel Gminy Łącko, odzna-  
czony w 2006 roku „kawalerem”.*

Najważniejsze wspomnienie szefa sądeckich chłopów, to wizyta u umie-  
rającego prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego.

– *Miałem szczęście być z delegacją  
Rady Krajowej Solidarności Rolników  
Indywidualnych. Prymas był już bar-  
dzo słaby, pobłogosławił każdego z nas  
osobno, postawił mi krzyżyk na czole,  
a potem powiedział słabiutkim głosem,  
że Solidarność rolnicza to jego ostatnie,  
ukochane dziecko, poczęte w komu-  
nizmie. Słowa Prymasa Wyszyńskiego  
to dla mnie jak testament – mówi Wła-  
dysław Piksa.*

Henryk Szewczyk; fot. autora

# Gmina w internecie

## Szukają wsparcia

Wiceprezydent Jerzy Gwiżdż zaapelował na naradzie w Tarnowie z udziałem m.in. wiceministra infrastruktury Zbigneiwa Rapciaka o wpisanie obwodnicy północnej Nowego Sącza na listę strategicznych projektów transportowych województwa małopolskiego i uzyskanie dla tej inwestycji dofinansowania ze środków unijnych.

Tymczasem nie odniósł skutku wystosowany w październiku br. apel prezydenta Ryszarda Nowaka skierowany do 39 posłów i 8 senatorów z Małopolski o wprowadzenie do budżetu państwa na rok 2009 kwoty 80 mln zł z przeznaczeniem na budowę części obwodnicy miasta Nowego Sącza wraz z mostem na rzece Dunajec.

## Apartamentowcy pod Górą Parkową

Komitet Społeczny „Kryniczanie” zaprotestował przeciwko budowie pod Górą Parkową wielopiętrowych budynków mieszkalnych, wyrastających jak grzyby po deszczu, a nieprzystających do architektury i układu urbanistycznego uzdrowiska. „Wydawanie decyzji o warunkach zabudowy dla 9-piętrowych apartamentowców w samym sercu uzdrowiska, niszczących bezpowrotnie uzdrowiskowy wykształcony przez ponad 200 lat tradycji wizerunek Krynicy, to działanie na szkodę gminy i działających w niej właścicieli hoteli i pensjonatów” – czytamy w oświadczeniu KS „Kryniczanie”.

## Biali Górale z Lachami sądeckimi

W gminie Łącko trwają społeczne konsultacje dotyczące strate-

gii dla Lokalnej Grupy Działania pn. „Stowarzyszenie Białych Górali i Lachów Sądeckich”. Uwagi o proponowanych przedsięwzięciach przyjmuje Urząd Gminy. Celem Stowarzyszenia jest tworzenie warunków dla rozwoju małej i średniej przedsiębiorczości oraz poprawa bazy dla działalności agroturystycznej i turystycznej na Ziemi Łąckiej, a także ochrona jej dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego.

## Orliki na św. Mikołaja

W dniu św. Mikołaja uroczyste otwarto boiska wybudowane w ramach rządowego programu Orlik 2012 w Gołkowicach (Gmina Stary Sącz) i w Świńniarsku (gm. Chełmiec). Tu i tam wstęgę przecinał wicemarszałek Małopolski Leszek Zegzda, który popisywał się też strzałami na bramkę. Uroczystość



w Gołkowicach, gdzie boisko powstało w ekspresowym tempie (30 dni) zakłóciły gwizdy grupy wyrostków, niezadowolonych, że zamiast Orlika nie zbudowano pełnowymiarowego boiska piłkarskiego, z którego mogliby korzystać futboliści miejscowego klubu. Wcześniej, zdewastowano... szatnię. Oba Orliki (boisko piłkarskie ze sztuczną nawierzchnią plus boisko do siatki i kosza, oświetlenie, szatnia) kosztowały ok. 1 mln 300 tys. zł. Program zakłada, że obiekt powinien kosztować ok. 1 mln zł, a w kosztach, w równych proporcjach, partycypuje samorząd, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Urząd Marszałkowski, ale, jak widać, różnie z tym bywa. Z tego względu z udziału w programie zrezygnowały władze Nowego Sącza. Niebawem Orlik powstanie w Jazowsku, gmina Łącko.

### Zyski ze słońca

Burmistrz Piwnicznej Zdrój ogłosił nabór 150 chętnych do projektu „Zyski ze słońca – solary w Zdroju”, polegającego na montażu kolektorów słonecznych na budynkach indywidualnych mieszkańców dla ogrzewania ciepłej wody użytkowej. Gmina wystąpi o środki zewnętrzne na ten cel z funduszy europejskich. Wypełnione ankiety będą przyjmowane do 9 stycznia 2009 r. Kolejnym krokiem będzie podpisanie umowy pomiędzy gminą a zainteresowanym określającej kwotę dofinansowania, koniecznej wpłaty oraz termin

realizacji projektu. Zakupione Diabetolodzy ramach projektu urządzenia będą przekazywane zainteresowanym w użyczenie na czas określony w umowie, a po zamortyzowaniu nakładów przekazane właścicielom budynków, w których zostały zainstalowane.

### Diabetolodzy w akcji

200 osób przebadano w „Galerii pod Piątką” w Starym Sączu podczas bezpłatnej akcji, zorganizowanej przez nowosądecki oddział Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków wspólnie z Urzędem Miejskim w Starym Sączu oraz „Nasza Apteką”. Badano poziom cukru, cholesterolu i ciśnienie tętnicze. U 27 pacjentów stwierdzono podwyższony poziom cholesterolu, w kilku przypadkach powyżej 300 mg/dl, co wymaga pilnego leczenia specjalistycznego. U 12 osób stwierdzono wysoki poziom cukru. Większość badanych osób miało podwyższone ciśnienie tętnicze, z czego nie zdawali sobie sprawy.

### Strażacy potrafią

Ochotnicza Straż Pożarna w Żegiestowie zakończyła realizację projektu pn. „Zagospodarowanie tamy rumoszowej na potoku Żegiestowskim”. Projekt sfinansował krakowski Fundusz Partnerstwa w ramach Funduszu Kropła Beskidu. Realizacja projektu polegała na oczyszczeniu zamulonego zlewniska tamy i basenów przelewowych, wywozu śmieci, żwirowaniu poboczy

tamy, wykonaniu ogrodzenia, posadzeniu drzew oraz zagospodarowaniu otoczenia. OSP w Żegiestowie w br. obchodzi jubileusz 77-lecia.

### Pieniądże na drogi

Rada Gminy Korzenna upoważniła wójta Leszka Skowrona do wystąpienia o środki w ramach „Narodowego programu przebudowy dróg lokalnych w latach 2008 – 2011”, przygotowanego przez rząd premiera Tuska oraz zabezpieczeniu na jego realizację niezbędnych środków finansowych w budżecie gminy. Postanowiono również o przystąpieniu do Lokalnej Grupy Działania „Stowarzyszenie Pogórze Sądeckie – Kochem”.  
*(serwis opracowany na podstawie informacji ze stron internetowych gmin sądeckich)*



Projekt „Zyski ze słońca – Solary w Zdroju”

Orliki w Świniarsku



# Perłki Sądeckizny

## Żegiestów – Cerkiew pw. Św. Michała Archanioła

**M**urowana cerkiew pod wezwaniem św. Michała Archanioła, budowana była w latach 1917-1925, na planie krzyża greckiego. Budulcem był kamień i cegła. Świątynia ma jedną nawę z dwoma przybudówkami.

Dach jest wielospadowy, kryty blachą, zwieńczony trzema ośmiobocznymi wieżami nadstawnymi z baniastymi kopułami. Nad prezbiterium i babińcem widoczne są symetryczne kopułki. Wnętrze posiada sklepienie kolebkowe, w części centralnej ośmiopolowe. Wyposażenie cerkwi tworzą pozostałości po starszej świątyni: feretrony z ludowymi ikonami „Zwia-

stowania” i „Ukrzyżowania Chrystusa Pantokratora” z 1784 roku, kielich barokowy XVIII w., rzeźbiony lichtarz paschalny z przełomu XVIII i XIX wieku oraz obraz przedstawiający „Chrystusa w grobie”, namalowany na blasze, a także elementy XX-wieczne, jak neoromański wystrój pochodzący z lat 1959-1960. Obok cerkwi można podziwiać wolnostojącą dzwonnice oraz źródło św. Anny. Od schyłku lat czterdziestych XX w. cerkiew służy jako kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Anny i Michała Archanioła.

ZEGIESTÓW, Cerkiew pw. św. Michała Archanioła



### Czytaj „Sądeczanina” w internecie

Zachęcamy do odwiedzin przebudowanej strony internetowej Fundacji Sądeckiej: [www.fsns.pl](http://www.fsns.pl). Znajdują się tam linki do wszystkich instytucji i dzieł Fundacji m.in. Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, Stowarzyszenia Kasa Wzajemnej Pomocy i Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej.

Na stronie Fundacji można obejrzeć i pobrać bieżące i archiwalne numery „Sądeczanina”. Są tam również publikacje z konferencji organizowanych przez Fundację: sesja naukowa poświęcona ks. prof. Bolesławowi Kumorowi (Nowy Sącz – Niskowa, 6-7 grudnia 2007 r.),

konferencja „Bóg, Honor, Ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (Nowy Sącz - Marcinkowice, 27- 28 marca 2008 r.) „Sądeckie drogi dziś, wczoraj i jutro” (21 lipca 2008 r.). A ponadto: wydawnictwo o Forum Ekonomicznym w Krynicy Zdroju oraz folder na temat historii i działalności Fundacji Sądeckiej.

Mamy też forum dyskusyjne. Zachęcamy do rozmów o żywoitych sprawach Nowego Sącza i Sądeczizny. Na stronie internetowej Fundacji Sądeckiej nie ma cenzury. Najciekawsze wątki dyskusji opublikujemy w „Sądeczanie”

**Redakcja**

„Sądeczanin” – miesięcznik niezależny.  
Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – **Henryk Szewczyk**, ([henrykszew@poczta.onet.pl](mailto:henrykszew@poczta.onet.pl))

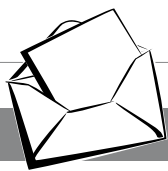
Wydawca – **Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka**,  
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,  
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44

**www.fsns.pl**

Adres e-mail: [biuro@fsns.pl](mailto:biuro@fsns.pl)

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45,  
tel. (018) 449 29 50



## Pocza od Czytelników...

### Historia pewnej stypendystki

#### Szanowna Redakcjo,

Zainspirowana gazetką o Funduszu Stypendialnym im. Braci Potoczaków, działającym przy Fundacji Sądeckiej, dołączonym do listopadowego numeru „Sądeczanina” chciałabym opisać swoją historię. Ja też byłam stypendystką tego funduszu i przynajmniej w ten sposób mogę wyrazić swoją wdzięczność dla założyciela Funduszu Stypendialnego pana Zygmunta Berdychowskiego.

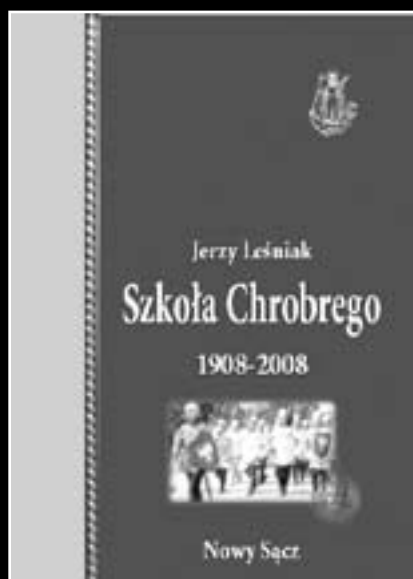
Miałam wtedy, w roku 2000 - 17 lat. Byłam uczennicą klasy II w jednym z liceum ogólnokształcących w Nowym Sączu. Mój dom rodzinny, położony w jednej z podsądeckich gmin, też był zwyczajny: rodzice, rodzeństwo, oczywiście – młodsze. Siostra w klasie I szkoły średniej, bracia bliźniacy w szkole podstawowej. Nie byliśmy zamożni, zresztą nadal nie jesteśmy. Do szkoły dojeżdżałam 20 kilometrów. Najtrudniej było zimą. Czasem musiałam z sąsiedniej, odległej o 5 kilometrów wsi iść na piechotę do domu. Po zmroku nawet dobrze znana trasa budzi niepokój. Uczylałam się dużo, lubi-

łam i wciąż lubię. Miałam wysoką średnią - 4,95. Zależało mi. Może i nazywano mnie kujonem. Pewnie tak było.

O istnieniu Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa (tak się wtedy Fundacja Sądecka nazywała) nie słyszałam aż do tego wrześniowego popołudnia. Przypadkiem spotkałam koleżankę ze szkoły podstawowej. Chodziła do innej szkoły średniej, myślę, że uczyła się bardzo dobrze. Podczas rozmowy o różnościach, o szkołach, o znajomych powiedziała, że jest w Sączu fundacja, która uczniom niezamożnym i z wysoką średnią przyznaje stypendia. No, w trakcie tej rozmowy skarżyłam się, że chciałabym kupić kilka książek, jakieś buty, ale są takie drogie, że mnie nie stać. Zainteresowało mnie to, zapytałam o szczegóły. Powiedziała mi wtedy, że muszę wziąć druk wniosku z biura fundacji, które mieści się w Nowym Sączu przy ul. Głowackiego 34a i tam powiedzą mi, co należy jeszcze zrobić, by móc uzyskać pomoc. Poszłam do fundacji następnego dnia po południu. Wszystko mi wytłumaczono. Złożyłam wniosek i inne dokumenty i czekałam na decyzję kapituły przyznającej stypendia. Trochę to trwało

i już nawet przestałam myśleć o tym, że mogę być beneficjentem tej pomocy. Aż w grudniu, pewnego dnia, otrzymałam zawiadomienie o przyznaniu stypendium i wezwanie do jego odbioru. Ileż było radości. Czy było wysokie? Dla mnie wówczas było to bardzo dużo pieniędzy. Przyznano mi bezzwrotne stypendium w wysokości 100 złotych miesięcznie. Dostałam z wyrównaniem od września 400 złotych. To była znacząca pomoc. Miałam na książki, zeszyty, szkolne wyjazdy do teatru czy na wycieczkę, czasem mogłam kupić sobie jakieś dziewczynskie drobiazgi. Rodzicom było łatwiej. Ubiegałam się o stypendium i otrzymywałam je także w klasach III i IV. Później dostałam się na studia i po I roku moja średnia też była wysoka 4,8. I tak do ukończenia studiów otrzymywałam stypendia naukowe. Moja praca magisterska została wyróżniona w jednym z ogólnopolskich konkursów. Obecnie nadal studiuje na stacjonarnych studiach doktoranckich i dorywczo pracuję.

Małgorzata R. (nazwisko do wiadomości redakcji)



### Takiej książki jeszcze nie było!

Miło nam zarekomendować album - książkę „Szkoła Chrobrego 1908-2008” naszego współpracownika red.

Jerzego Leśniaka jest już dostępny dla wszystkich zainteresowanych!

Wydawnictwo przedstawia dzieje kilku placówek oświatowych, połączonych wspólnym królewskim patronem:

- II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego z lat 1908-1950;
- Szkoły Podstawowej nr 13 im. Bolesława Chrobrego z lat 1958-1999;
- Gimnazjum nr 4 oraz IV Liceum Ogólnokształcące z lat 1991-2004;

oraz kontynuatora ich tradycji - Akademickiego Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego,

To naprawdę dzieło niezwykle i monumentalne! Takiej książki jeszcze w żadnej szkole w Polsce nie było! Prawie 450 stron kredowego papieru (format A4, waga prawie 2,5 kg!), tysiące fotografii, twarda okładka, szcicie, nowatorska i perfekcyjnie opracowa-

na strona graficzna autorstwa Sławomira Sikory). W tym albumie każdy, kto kiedykolwiek chodził do szkoły Chrobrego na przestrzeni ostatnich stu lat znajdzie swój ślad (są zdjęcia, sylwetki nauczycieli i uczniów, listy absolwentów, wspomnienia, dokumenty, archiwalia - niezliczone ilości!!!).

Wszystko na tle historii Nowego Sącza od czasów cesarza Franciszka Józefa do Polski przynależnej do Unii Europejskiej.

Ogląda się to z przyjemnością, dumą i wzruszeniem. Czyta jeszcze lepiej! Pierwsza partia została wydana w ograniczonym nakładzie. Należy się spieszyć!

Książka jest aktualnie do nabycia w Sekretariacie Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 63, pokój 19, I p., od poniedziałku do piątku w godzinach 7.00-15.00. Tel. (018) 442-31-06.



# Ryterski Raj zaprasza narciarzy

Spółka „**Ośrodek Narciarsko-Rekreacyjny RYTRO**” powstała w 2003 r. Jej akt założycielski podpisał: wójt **Władysław Wnętrzak** w imieniu Gminy Rytro oraz **Ryszard Fryc**, prezes Zarządu Małopolskiego Towarzystwa Inwestycyjnego. Jest to przykład spółki publiczno-prywatnej, która miała na celu stworzenie ośrodka sportowo – rekreacyjnego z zapleczem hotelowym i gastronomicznym dla osób poszukujących zarówno aktywnego jak i relaksowego wypoczynku ze szczególnym uwzględnieniem sportów zimowych.

W krótkim czasie udało się ten zamiar zrealizować na zboczu Jastrzębskiej Góry w Rytrze.

**Stacja Narciarska „Ryterski Raj”** położona jest w Beskidzie Sądeckim, ok. 15 km od Nowego Sącza, parę minut jazdy samochodem od trasy Stary Sącz-Piwniczna, w pięknej, przełomowej części Doliny Popradu. Dość powiedzieć, że tu rozgrywa się akcja popularnej powieści dla dzieci Marii Kownackiej pt. „Rogaś z Doliny Rostoki”.

Pierwszych narciarzy stacja przyjęła w grudniu 2005 r. i od razu stała się znaczącym ośrodkiem sportów zimowych na turystycznej mapie Polski. Odwiedza nas w sezonie zimowym kilka tysięcy osób. Są to zarówno klienci indywidualni, jak i zorganizowane grupy z południa Polski. Są też turyści zza wschodniej granicy: z Ukrainy i Białorusi.

Ośrodek Narciarski „Ryterski Raj” poprzez nowoczesną infrastrukturę stwarza doskonałe warunki do uprawiania sportów zimowych dla osób o różnych umiejętnościach. Dla najmłodszych, stawiających pierwsze kroki na nartach, przeznaczony jest wyciąg dywanowy z bardzo łatwą trasą zjazdową.

Osoby pragnące nauczyć się jazdy na nartach mają do dyspozycji wyciąg szkoleniowy, z którego mogą rozpocząć zjazd na dwóch trasach o długości 400 m każda.

Ostatnia grupa tras przygotowana została z myślą o zaawansowanych narciarzach. Mają oni do wyboru 3 trasy o długości 800, 1000 i 1200 metrów, które rozpoczynają się na szczycie Jastrzębskiej Góry. Na szczyt góry dowozi amatorów białego szaleństwa 4-osobowa kolejka krzeselkowa firmy Doppelmayr o przepustowości 2000 osób/godz..

Taka infrastruktura w pełni spełnia oczekiwania klientów – każdy znajdzie dla siebie odpowiednie miejsce do uprawiania sportów zimowych.

Trasy zjazdowe przygotowywane są przy pomocy ratraka. W razie potrzeby są sztucznie dośnieżane przy użyciu wydajnych armatek śnieżnych. Po zmroku zbocze jest oświetlone, co pozwala na korzystanie z tras do późnych godzin wieczornych.

## Wypożyczalnia sprzętu, serwis, szkółka narciarska

Wypożyczalnia sprzętu sportowego oferuje duży asortyment nart, desek snowboardowych oraz sanek. W ofercie są narty typu carving, a także narty biegowe.

Serwis narciarski świadczy takie usługi jak: ostrzenie nart i desek snowboardowych z regeneracją ślizgu, regeneracja snowboardu możliwa jest na gorąco, jak i na zimno. Wykonywany jest profesjonalny tuning krawędzi.

Posiadamy również Szkołę Narciarską prowadzoną przez instruktorów narciarskich. W okresie ferii zimowych prowadzone są intensywne kursy narciarskie dla dzieci i młodzieży.



Właściciel Stacji Narciarskiej Ryterski Raj, Ryszard Fryc na stoku.

**Nasza Stacja Narciarska przyjmuje zlecenia organizacji zawodów sportowych, zarówno narciarskich jak i snowboardowych. Specjalna oferta, to możliwość przeprowadzenia zawodów w godzinach popołudniowych na sztucznie oświetlonym stoku. W ramach organizowanej imprezy zapewniamy: wynajęcie stoku lub jego części, obsługę gastronomiczną, przejazdy wyciągami, nagłośnienie i prowadzenie imprezy, ustalenie trasy, elektroniczny pomiar czasu, numery startowe, opiekę instruktorów PZN, ubezpieczenia.**

Dodajmy, że o bezpieczeństwo na trasach dbają ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

## Rytro na zimę i lato

W planach Spółki jest budowa stacji pośredniej kolejki krzeselkowej, aby stworzyć trasę dla słabiej jeżdżących na nartach oraz poszerzyć ofertę o letnie atrakcje turystyczne: trasy rowerowe i spacerowe oraz karczmę góralską, usytuowaną przy górnej stacji narciarskiej. W ten sposób Jastrzębska Góra będzie tętnić gwarem zimą i latem.

W sezonie letnim w Rytrze panuje specyficzny mikroklimat. Ta góraska miejscowość, z nieskażoną przyrodą i malowniczymi widokami, posiada bardzo dobrze rozwiniętą bazę turystyczną. Goście mogą skorzystać z rozlokowanych w pobliżu stacji narciarskiej różnorodnych obiektów gastronomicznych i hotelowych (zdolnych pomieścić łącznie do 1500 osób), w tym jeden oferujący usługi SPA.

## Oto, jakie atrakcje czekają na turystów latem:

- spływ łodziami doliną Popradu na trasie: Piwniczna – Rytro, ok. 10 km;
- spływ tratwami flisackimi przełomem Dunajca ze zwiedzaniem Niedzicy i Czorsztyna;
- wycieczki autokarowe całonocowe: Bochnia, Wieliczka, Kraków, Zakopane, Oświęcim, Piaskowa Skała, a ponadto:
- zwiedzanie ośrodka pszczelarskiego w Kamianej;
- wycieczka szlakiem cerkwi łemkowskich;
- wycieczki górskie Szlakiem Papieskim na Przehybę i Halę Łabowską;
- wycieczka szlakiem miejscowości uzdrowiskowych (Młódów, Piwniczna, Żegiestów, Muszyna, Krynica) z degustacją wód mineralnych;
- wycieczki edukacyjne do Popradzkiego Parku Krajobrazowego;
- wycieczka śladami kultury żydowskiej;
- Jezioro Rożnowskie i okolice (zamek w Wytrzyszczce, zabytkowy kościółek w Tropiu, zapora i elektrownia wodna w Rożnowie), rejs statkiem po zalewie,
- zwiedzanie skansenu i Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu.

## Zapraszamy już dziś do Rytra!

(0-18) 414 35 16    [www.ryterskiraj.pl](http://www.ryterskiraj.pl)



**RYTERSKI RAJ**  
Rogasiowa Dolina

*Wspaniałe stoki,  
piękne widoki,  
nieskażona przyroda  
i serdeczni gospodarze...*





Kościół oo. Jezuitów



Bazylika św. Małgorzaty



Kościół św. Kazimierza



Kościół MBN

## Sądeckie szopki w obiektywie Sławomira Sikory



Kościół oo. Jezuitów



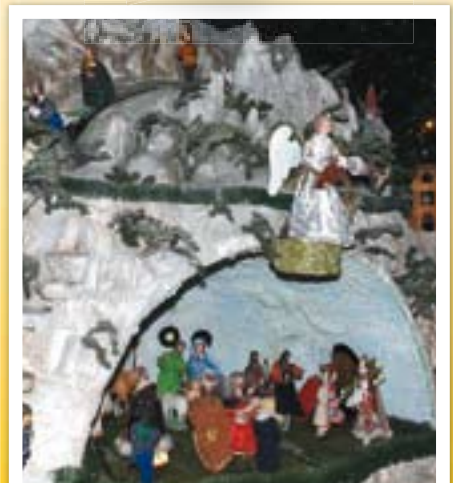
Kościół MBN



Kościół kolejowy



Bazylika św. Małgorzaty



Kościół kolejowy